DRUKARNIA




160

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# PODLASIE

PIĄTA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
1929

TEGOŻ AUTORA

wyszły następujące prace:

SUWALSZCZYZNA I OKOLICE NADNIEMEŃSKIE.
Pierwsza wycieczka po kraju.

W DORZECZU NARWI.
Druga wycieczka po kraju.

PŁOCKIE I POŁUDNIOWA LUBELSZCZYZNA.
Trzecia wycieczka po kraju.

LUBELSKIE.
Czwarta wycieczka po kraju.

# PODLASIE

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# PODLASIE

PIĄTA WYCIECZKA PO KRAJU

WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
1929

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34.

„A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Każdy wędrowiec, czy pan, czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem?
Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem?
Gdzie krzyże z drzewa lub święci z kamienia
Stoją na straży pod wsi kołowrotem?
O! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te sioła, te niwy
Jeszcze choć raz zobaczę!"
. . . . . .

*Konstanty Gaszyński.*

*Któż nie zna ubogiego Podlasia, gładkiego i równego, jak senne wody oceanu? Któż na widok tego wielkiego kilima, utkanego z niw, i kwiecistego kobierca łąk nie doznaje błogiego ukojenia, nastroju? Któż nie zatapia myśli w poszumie leśnym, gdzie pośród sosen, świerków i dębów, jak w katakumbach rzymskich, składano bezkrwawe ofiary, grzebano zmarłych? Któż nie podziwia mnóstwa krzyżów, figur i kaplic przydrożnych, wyrosłych na mogiłach męczenników, których co dnia szmerem sławią brzozy białe, lipy miodne, topole i wierzby? Któż nie uronił łzy nad losem unity, znoszącego w pokorze, jak święci Pańscy, najcięższe katusze za wiarę i bezgraniczną miłość ojczyzny? Któż nad Podlasiaka, patrzącego własnemi oczyma na pogrom maciejowicki,*

*na krwawe zmagania się „za wolność naszą i waszą" pod Iganiami i Stoczkiem, na wykrojone po machiawelsku granice gubernji chełmskiej, bardziej mógł odczuć grozę położenia i tragizm dziejowy?*

*Niemasz na Podlasiu pięknego krajobrazu, pieszczącego oko, niemasz ludnych grodów, bogatych w zabytki i w historję, niemasz fabryk, przemysłu, zato po wioskach, wyciągniętych, jak stado żórawi, w dwa długie szeregi chat, znajdziesz gorące serca i dusze, ulane ze spiżu.*

*Dzisiejsze Podlasie to najwierniejsze dzięcię Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.*

*Poznajmy je i pokochajmy!*

---

Północne powiaty Lubelskiego, ograniczone dolnym biegiem Wieprza a średnim Bugu i Wisły, przywykliśmy nazywać Podlasiem, jako tereny, należące w znacznej swej części do województwa Podlaskiego, wyciągniętego od jezior Rajgrodzkich i Necko po Radzyń i Łuków wzdłuż naszej rubieży wschodniej za Piastów. W zaraniu dziejów ziemie te przechodzą często z rąk do rąk. Dzierży je chwilowo Ruś, to Litwa, włada niemi Polska. Nic więc dziwnego, że sąsiedzi nasi wschodni ziemie te nazywają Pod-lachją, Pod-lasze, Podlasie, jako pod panowaniem Lachów zostające. Nie las więc, jak chcą niektórzy, a Lach, jako pan i władca tych terenów, nadał im nazwę Podlasia. Prawda, że ziemie te, niezaludnione i puste, pokrywały olbrzymie lasy; pamiętać należy, że podobny krajobraz roztaczał się na całej przestrzeni dawnej Polski, jednak nazwy oddzielnych prowincyj nie od puszcz powstawały, gdyż wszystkie, nie wyłączając nawet Kujaw, powinnyby mieć wspólny źródłosłów las. Podlasie, jako kraj, wrzynający się klinem między Polskę, Litwę i Ruś, staje się terenem kolonizacji, a więc konfliktów. W leśne jego łono z zachodu wbija głęboko topór chciwy na ziemię Mazur, z południa Małopolanin zakłada osiedla i grody, ze wschodu przekrada się Rusin w poszukiwaniu spokoju od najazdu mongolskiego, z północy, gdzie Ełk, Suwałki, Augustów dziś leżą, bitne plemię prusko-litewskie Jadźwingów, korzystając z zamieszek naszych w okresie dzielnicowym, z bronią w ręku zapuszcza zagony swe między Ruś, Mazowsze, aż hen, w granice żyznej Lubelszczyzny, pali zagrody, rabuje dobytek, tysiące ludu w jasyr prowadzi. Impotencja dzielnicowa nie pozwala nam roztoczyć należytej opieki nad wschodniemi kresami. Podlasie w znacznej części zagarniają Jadźwingowie, Polacy cierpią od napadów dzikich i okrut-

nych najeźdźców. W ciężkich i krwawych zapasach Polska wchodzi w konflikt z drapieżnymi Krzyżakami, jako nowymi apostołami, roszczącymi swe prawa misyjne do pogańskiej Jaćwieży. Spokojna i cicha kolonizacja Rusinów niejednokrotnie daje pretekst Litwie, władczyni naówczas wielu księstw ruskich, do mieszania się w sprawy Podlasia. Wynikają spory i pertraktacje, na skutek których znaczna część tych ziem odpada od macierzy i dopiero za Zygmunta I powraca do Polski.

Częste napady Jadźwingów niszczą dorobek osadnika: powstają zgliszcza, kurhany, ziemia krwią spływa w ciągu paru stuleci. Dzielnie z najeźdźcą walczy Bolesław Wstydliwy, kres zaś ostateczny i zupełną zagładę pożogom i mordom kładzie Leszek Czarny. Podlasie zaczyna oddychać swobodnie. Do opuszczonych pieleszy wracają rozpierzchli osadnicy, wznoszą nowe zagrody, uprawiają wyjałowioną ziemię, o której trafnie mówi przysłowie: „Las, piasek, karaski ma szlachcic podlaski"; na leśnych przestrzeniach, obfitych w lipy, wyrastają liczne barcie, zakwita pszczelnictwo; miód staje się przysmakiem na stole pana i kmiecia, przedmiotem handlu; Kock, Parczew, Międzyrzec, Siemiatycze słyną z miodosytnictwa. Któż z nas nie próbował krupniku podlaskiego, grzanego z okazji uroczystości domowych z gorzałki i miodu z dodaniem aromatycznych korzeni: cynamonu, goździków, gałki muszkatułowej? Któż z nas nie pił smacznego piwa z jałowca, tego pospolitego krzewu Podlasia?

Po ostatecznem włączeniu Podlasia do Polski stosunek narodowościowy i wyznaniowy szybko się zmienia: znikoma cząstka Jaćwieży wsiąka w społeczeństwo polskie, wynaradawia się i ginie, zaś stokroć liczniejsi Rusini dłużej utrzymują swoją odrębność plemienną, zwyczaje, język i wiarę. Unja kościelna, zaprowadzona bez tarć i wstrząsów, staje się trwałym cementem, bardziej zespala z nami Rusinów, którzy, przyjmując wspólną wiarę, zrywają łączność z prawosławnymi braćmi ze wschodu. W drugiej połowie XIX stulecia rząd rosyjski w celach rusyfikacyjnych kasuje unję, przemocą narzuca prawosławie. Z całym stoicyzmem prawdziwego chrześcijanina znosi Rusin najcięższe męki, krwią znacząc przywiązanie do katolicyzmu i polskości. Rok 1905 rozchmurza nieco groźne oblicze, śląc blady promyczek swobody i szczęścia na ziemię podlaską. Całe powiaty wychodzą z mrocznego ukrycia, z katakumb leśnych. Tłumnie lud ciśnie się do świątyń Pańskich, w gorącej modlitwie korzy się przed ołtarzami, płacze z nadmiaru radości, szczęścia, chrzci dzieci, bierze śluby, grzebie na cmentarzach zmarłych, wyrzeka się swej mowy ojczystej, by w niczem się nie różnić od Polaka, z którym się zżył i zrósł.



Ludność Podlasia tworzy mozaikę nietylko plemienną, lecz i kastową. Kilka powiatów, bardziej wysuniętych ku wschodowi, zamieszkuje drobna szlachta, od wieków tu osiadła. Pierwotni osadnicy, zajmując puste i niezamieszkałe tereny Podlasia, musieli bronić rubieży od napadów Jadźwingów, Litwy i Rusi, chwytać za kord, krwią znaczyć swoją suwerenność. Królowie polscy, ceniąc ich zasługi, wraz z ziemią nadawali im przywileje, szlachectwo. Całe Podlasie pokrywa się siecią większych i mniejszych zaścianków, których celem jest obrona zagrożonych kresów. Wiele rodzin szlacheckich zdobywa dobrobyt, wchodzi w koligacje z magnaterją, wybija się na czoło. Inni zaś, a tych cały legjon, niewielkie swe zaścianki, dzieląc między dzieci, drobią na cząstki, cząsteczki, tworzące długi, wąski w szachownicę zagon, od którego szlachtą zagonową się zowią. Żyjąc z takiego zagona, szlachcic, choć oszczędny i nawet skąpy, walczy ze stokroć straszniejszym dziś wrogiem, bo z nędzą, niedostatkiem. Tradycja rodu każe mu się wybijać i wyróżniać ponad mieszkającego obok kmiecia, którego, jako szlachcic, ma w pogardzie. Za wszelką cenę musi mieć wspanialszą zagrodę, dworek, bryczkę najtyczankę, szarą sukmanę, od której zwie się także szlachcicem szaraczkowym, kurtkę lub surdut z samodziału w kratkę, buty z podkówkami; żona i córka rękawiczki, kapelusz, parasolkę, salopę, kołnierz futrzany. Na jarmark i do kościoła idzie najczęściej pieszo i boso, obuwie wkłada pod murami świątyni. Pod względem intelektu niewiele różni się od chłopa, czytać i pisać rzadko który umie, zato zarozumiałości, pewności siebie, zacietrzewienia, buty, płaszczenia się przed możniejszym posiada znacznie więcej. Skłonność do kłótni, awantur, bójek duża, stąd plaga pieniactwa, procesów źródło swe bierze.

Przeglądając kroniki miejscowe i dzieje piśmiennictwa, musimy stwierdzić, że szlachta podlaska, pomimo swych przywar i wad narodowych, w ogólnym dorobku kultury naszej położyła

niemałe zasługi na każdem polu, o czem również świadczą płyty kamienne po cmentarzach wiejskich, porosłe mchami zapomnienia i tablice marmurowe kościołków. W cichych ustroniach cmentarnych i podziemiach obok duchownych wszelkich stopni, jak i lekarzy, profesorów, poetów, pisarzy, uczonych śpią całe szeregi oficerów wojsk polskich, majorów, pułkowników, jenerałów i całe legjony nieznanych obrońców ojczyzny.

Wieśniak podlaski, pracowity, oszczędny, skromny co do wymagań swoich, potrafi nietylko wyżyć lecz i odłożyć paręset złotych na czarną godzinę. Sam przędzie len, konopie, wełnę, sam tka płótno i sukno, sam szyje kapelusze słomkowe, plecie chodaki nad Bugiem. Z własnych stęp i ręcznych młynków ma kaszę, z domowych żarn mąkę razową, chałupę i sprzęty konieczne wyciosać sam potrafi. W jedzeniu nie przebiera. Je przeważnie bałabony [1]), kapustę z grochem, kluski, kaszę na mleku, kalochę [2]), w niedzielę i święta pierogi wielkości głowy dziecka z jagieł, z marchwi skrobanej, z twarogu, zaprawionego miętą pieprzową. Bogatsi jedzą pierogi z „macką", maczając je w śmietanie, w topionem sadle lub starej słoninie. Na Wielkanoc, Zielone Świątki, Zaduszki, Boże Narodzenie oraz na uroczystości rodzinne, jak chrzty, wesela, pogrzeby wypiekają duże pszenne placki, posypane czarnuszką, biją wieprze, cielęta, barany, jedzą tłusto i dużo, przypijając do gości gorącym krupnikiem lub piwem.

Stroje podlaskie, niewyszukane i proste, jak proste jest życie wieśniaka, nie odznaczają się ani estetyką, ani krojem. Ciemna, jak ziemia-macierz, sukmana z czerwonym lub niebieskim kołnierzem, mankietami i wyszyciami przy kieszeniach zarówno mężczyznę jak i kobietę przykrywa. Na głowie wielka barankowa czapa, kapelusz słomkowy, biała chustka lub czepiec z muślinu. Resztę ubrania stanowi gruba bielizna zgrzebna, wiązana na szyi i na rękawach wstążeczką czerwoną lub spinana w pasie na guzik własnej roboty z drzewa, zw. obartlem. Dziewczęta noszą kolorowe spódniczki, gorseciki lub kaftany, na szyi paciorki, szkaplerze. Kobieta zamężna, udając się do kościoła lub do miasta, zarzuca na plecy zwiniętą płachtę, w której niesie jedzenie, buciki, chustkę, częstokroć nawet małe dziecko.

[1]) kartofle, [2]) brukiew.



Niewielkie domki wiejskie, stojące przeważnie szczytem do ulicy, nie mają specjalnych cech regjonalnych, zbliżone są do typu chat mazurskich. Umeblowanie skromne. Najwspanialszym sprzętem jest wzorzysta w jaskrawe kwiaty skrzynia, kupiona na jarmarku, szerokie łoże w kącie, „wyrkiem" zwane, zbite z prostych desek, dzieło rąk własnych, pod oknem mały stolik, dokoła pieca ławy, na których się je, siedzi i śpi, z powały zwiesza się długa grzęda na szmaty [1]), na ścianach obraz przy obrazie, prawdziwe bohomazy bez żadnej wartości artystycznej.

Mało skomplikowany strój Rusina przedstawia się znacznie skromniej od ubioru naszego chłopa. Latem bielizna wystarcza mu za przyodziewek, krótka do pasa sukmanka, zimą długa sukmana lub kożuch. Koszule dziewcząt zdobią szerokie różnobarwne wyszycia u dołu i na rękawach, biodra zaciska pas ręcznej roboty.

Wieśniak podlaski jest dobroduszny, łagodny, cierpliwy, wytrzymały. Przywiązany do własnego zagona, tęskni do wsi rodzinnej, gdy go los zmusi zamieszkać w innej parafji. W żyłach jego płynie znaczna domieszka krwi jadźwingowskiej i, jak każdy Litwin, posiada dużo mściwości. Przebić widłami krowę lub konia, przetrącić świnię, zabić psa, kota, kurę, gęś, kaczkę, skatować do utraty przytomności dziecko, spalić zagrodę uważa się za czyn sąsiedzki.

Ziemie podlaskie, przeważnie żytnie, nie należą do złych i nieurodzajnych, jak głosi przysłowie. W okolicy Sokołowa kwitnie uprawa buraków cukrowych, sieją pszenicę, gdzie indziej hodują ogórki, warzywa, cebulę.

Prawdziwa bieda panuje po małych miasteczkach, głównie wśród Żydów. Przeludnienie wielkie na małym stosunkowo obszarze. W jednem mieszkaniu gnieździ się po kilka rodzin. O zarobek trudno, przymiera głodem rzemieślnik, sklepikarz. Domy się walą, niema kto naprawić ściany, załatać dachu, wyziera brud z każdego zakątka, nędza, choroby. Życie miasteczek i ich charakter tak znakomicie przedstawił nam w swoich nowelkach Klemens Junosza Szaniawski, syn ziemi podlaskiej.

[1]) stroje.

W sierpniu 1909 roku wyruszyłem na piątą wycieczkę po kraju. Mając do rozporządzenia niewielki okres czasu, zwiedziłem zaledwie kilka powiatów, dotykających linji Bugu. Wymarsz na rowerze rozpocząłem od znanego nam Parczewa[1]), do którego przybyłem koleją. Nie zatrzymując się tu dłużej, ruszyłem do pobliskiej Sosnowicy, gdzie żył i kochał ten, którego miłuje każde serce polskie, bohater i wódz insurekcji ginącej w szponach drapieżnych sępów Rzeczypospolitej Polskiej — Tadeusz Kościuszko.

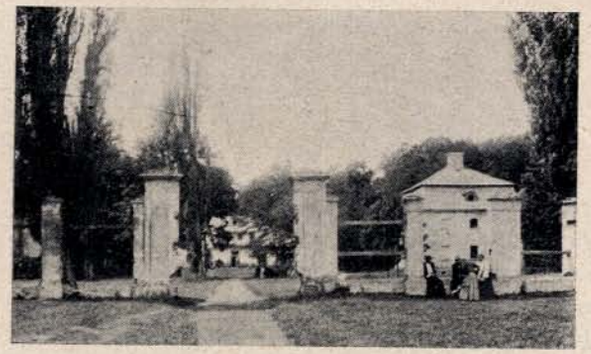
Kraj równy, polisty, pokryty w stylu ludowym pasami bez końca, złotemi, śnieżnemi, czerwonemi, żółtemi, które, jak wielki wachlarz, podnoszą się, opadają. Najmniejszy pagórek nie zamąci rozległego widnokręgu. Hen, na dalekiej krawędzi ciemna wstęga lasu, jak stalowa klamra, spina lazurowy klosz z szarą ziemią, indziej połyskuje białą ścianą chata, nad którą pióropusz kłębi się, kołysze, rozpływa, obok topola zagadała z wiatrem, kłóci się, wymachuje ramionami, a ponad drogą, jak dziecko, wierzba kwili, na niwach pobrzękują sierpy, kosy, na błoniach i ugorach rżą konie, porykują stada, pasterka w krótkiej sukmance, zarzuconej na długą koszulę haftowaną, smętną pieśń zawodzi, jak smętna ta ziemia podlaska i jej dzieje.

*Sosnowica* jest wsią kościelną, choć w aktach urzędowych liczy się jako miasteczko. Sklepów i warsztatów nie ma, ludność wyłącznie rolnicza. Na uwagę zasługuje kościół, cerkiew i dwór. Kościół należy do najnowszych gmachów, pochodzi z pierwszych lat XIX wieku. Zewnętrzny wygląd skromny, wnętrze zawiera piękne obrazy artystów włoskich i Smuglewicza.

---

[1]) Patrz: „Lubelskie". Czwarta wycieczka po kraju.

W narożnikach cmentarza od frontu wznoszą się dwie murowane wieże w kształcie dzwonnic. Starsza znacznie cerkiew początkiem swym sięga w XVII stulecie. Najciekawszym zabytkiem Sosnowicy i najcenniejszym pod względem architektury jest stary dwór, położony obok kościoła. Znikły już zupełnie tego rodzaju siedziby szlacheckie. Pałac sosnowicki, jako unikat, ze względu na strukturę, przypominającą średniowieczne zameczki parterowe, najczęściej drewniane, z basztami w narożnikach, powinien być podtrzymany za wszelką cenę. Dziedzicznymi panami tego pięknego dworku byli Sosnowscy,



*Sosnowica.—Wjazd do dworu.*



*Sosnowica.—Stary dwór Sosnowskich.*

wojewodowie smoleńscy in partibus infidelium. Rodzina ta już wygasła, majątek podupadł i przeszedł w obce ręce, rozległe oficyny, zabudowania gospodarskie, pałac i park to obraz spustoszenia, ruiny. Dzisiejszy właściciel zajął dawną leśniczówkę zdala



od wioski, którą przedziela niewielki lasek, dawny zwierzyniec zapewne. Ciekawy i tak niezwykły widzimy tu wybryk natury, jako przykład harmonji i zgody dwóch różnorodnych okazów flory. Oto, jak para czułych kochanków, dąb szczelnie przywarł do sosny, jak bluszcz, oplata ją dokoła i dusi w serdecznym uścisku. Niezwykłe wrażenie wywiera ta czuła, podziwu godna para, upoetyzowana w legendzie ludowej o zaklętych kochankach.

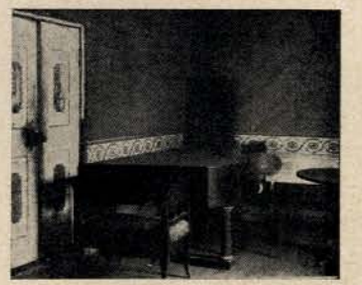


*Sosnowica.—Salon.*

W starym pałacu, jak w zapomnianym grobowcu, pustka, zaniedbanie. Czas znęca się niemiłosiernie: z sufitów tynk opada całemi płatami, deszcz zalewa posadzki, które grzyb toczy i zjada. Z dawniejszej świetności ocalało trochę starych mebli, gobelinów, antenatów na ścianach oraz stół, przy którym pracował Kościuszko, po kątach stosy zapisanych papierów, rachunki domowe Sosnowskich. W opuszczonym parku życie zamarło zupełnie, tylko olbrzymie dęby, rozpostarłszy szeroko ramiona, szepczą rapsod bojowy z pod Racławic, Szczekocin, Dubienki, Maciejowic. W cieniu konarów często siadywał Kościuszko w towarzystwie nadobnej uczennicy, panny Ludwiki Sosnowkiej, i kiedy słowik zawodził po rosie trele, a żaby zawtórowały na wodach jeziora, szeroko rozpostartego obok w szmaragdach traw, szuwarów, wysmukłych sosen, czarnych olch, Kościuszko, szepcząc czułe słówka, czynił miłosne wyznania swej bogdance.

Jako młodzieniec o wyższej kulkurze umysłowej, gładki w obejściu, stał się na dworze sosnowickim miłym towarzyszem. Sprzyjały mu wojewodzianki, a głównie panna Ludwika, do której Kościuszko również czuł większy afekt. W innym może

czasie wojewoda nicby nie miał przeciwko temu, gdyby jedna z jego córek wyszła za młodego i wiele rokującego kapitana, dalekiego krewnego. Trzebaż trafu, że na dworze Sosnowskich zaczął bywać Lubomirski, pełen stosunków i koligacyj, karciarz, hulaka, utracjusz, człowiek bez żadnej wartości moralnej, ale książę. Tytułem imponował wojewodzie. Pod względem przekonań politycznych przypadł również do gustu, należał bowiem do Targowicy. Panna Ludwika, ulegając woli rodziców, zmuszona była wyjść zamąż za Lubomirskiego. Z głęboką raną w sercu opuszcza Kościuszko dom Sosnowskich, wyjeżdża do Ameryki, gdzie szuka zapomnienia w trudach wojennych i bojach za wolność Stanów Zjednoczonych.



*Sosnowica.—Pokój Kościuszki.*

Powiat Włodawski, przylegając do Polesia, dużo wspólnych cech posiada. Takaż obfitość wód bezodpływowych, bagnistych jezior, leniwych rzek, lotnych, nieurodzajnych piasków, lasów, zarośli. Drogi uciążliwe, piaszczyste, trudne do przebycia. Krajobraz mało urozmaicony, jedynie lasy są jego ozdobą.



*Włodawa.—Widok ogólny.*

Stolica powiatu, *Włodawa*, leży po obu brzegach Bugu i Włodawki, tworząc dwa przedmieścia — *Włodawkę* i *Orchówek*. Miasto niewielkie, ubogie, brudne, na wielu ulicach brak bruków, chodników, po deszczu kałuże się tworzą i błoto. Domy przeważnie parterowe, drewniane. Handel opanowali Żydzi, których



trzy razy więcej, niż chrześcijan. Do osobliwości miasta należy kościół katolicki, cerkiew i synagoga.

Dzięki linji kolejowej Brześć — Chełm i dzięki dużym jarmarkom na konie i woły z pobliskiego Wołynia, miasto ożywia się i wzrasta, do czego przyczynia się jeszcze spław drzewny po Bugu. Nieliczna ludność polska, zajęta sprawami domowemi, nic nie zrobiła pod względem uspołecznienia, pracy oświatowej, nie dotarły do niej nawet piękne hasła odrodzenia narodowego.



*Włodawa.—Kościół parafjalny.*

Ozdobą Włodawy jest kościół w stylu rokokowym, wzniesiony przez Ludwika Pocieja, hetmana wielkiego litewskiego, w XVIII stuleciu. Proboszczami tej świątyni byli paulini częstochowscy. Wnętrze ko-



*Włodawa.—Kościół, zabrany na cerkiew.*

ścioła zdobią piękne ołtarze, rzeźby, obrazy, freski, portrety Pocieja i Adama Czartoryskiego, na zewnątrz rzuca się w oczy o lekkich formach kopułka i wieże. Całość niezmiernie harmonijna i artystyczna, znać wprawną rękę twórcy i hojną dłoń fun-

datora. Z wysokiego pagórka spogląda kościół w nurty zarośniętego trzcinami stawu, gdzie o każdej porze rozlega się miarowy huk kijanek, odbywa się pranie. Nieco dalej błękity rozlewa Bug, oplatając swą szeroką wstęgą miasto.

Rozległe dobra włodawskie, składające się z kilkunastu folwarków, olbrzymich lasów, placów i posesyj miejskich, należały kolejno to do Kryńskich, to do kniaziów Ongulszkowiczów, Sanguszków, Leszczyńskich, Buczackich, Pociejow, Flemingów, Czartoryskich, Zamoyskich.

Ciekawy bardzo przywilej otrzymało miasto i to nie od króla, ani udzielnego księcia lecz od swego pana, kniazia Ongulszkowicza. Ze względu na styl i na rozległe atrybucje polskiego magnata warto się zapoznać z treścią dokumentu.

„Kniaź Fedor Andrzejewicz Ongulszkowicz, marszałek wołyńskiej ziemi, starosta włodzimierski, daję znać tym moim listem, iż jeszcze nieboszczyk ojciec mój p. Andrzej Aleksandrowicz Ongulszkowicz posiadał miasto Włodawę i dał był mieszczanom swój list, według którego mieli się sprawować i rządzić, a iż oni powiedzieli przede mną, iż ten list ojca mego u nich zginął podczas nasłania Bożego ognia, na to więc dałem im drugi mój list. Co ja na ich czołobitnię uczyniłem, według którego mają się oni rządzić i sprawować w tem mieście naszem Włodawie prawem magdeburskiem, tak jako i po innych miastach książęcych i pańskich. I nato dałem ten list z moją pieczęcią.

Pisan w Włodawie r. P. 1540, 18 marca."

Kiedy Włodawa przeszła w ręce Leszczyńskich, stała się ogniskiem kalwinizmu, powstał tu słynny zbór i szkoła, częste bywały zjazdy. Pierwszym pastorem utworzonej tu parafji był Andrzej Węgierski, autor historji reformowanych kościołów na ziemiach słowiańskich.

Rok 1648 był straszny dla miasta. Kozacy pod wodzą Chmielnickiego zrabowali je i spalili, wycinając kilka tysięcy Żydów, którzy szukali tu schronienia. Zniknął wtedy i zbór kalwiński, a jego pastor musiał uciekać przed rozszalałą tłuszczą.

Powiat Włodawski, należąc w ciągu długiego okresu do Rusi i Litwy, posiada największy odsetek Rusinów. Po wojnie wszechświatowej, kiedy zapanowała zupełna tolerancja, liczba prawosławnych z każdym rokiem maleje, zwiększają się zastępy



Polaków. Religja i narodowość ścisły ma tu związek. W dawnych cerkiewkach unickich zapanował dziś obrządek rzymski, z ambon rozbrzmiewa słowo polskie.

Dzięki obfitości łąk, jezior i wód stojących rozwija się w powiecie hodowla bydła, owiec i ryb wszelkiego gatunku, a dzięki dużym przestrzeniom leśnym i spławnym rzekom, przemysł drzewny daje znaczne zyski, tylko gospodarstwo rolne pozostawia wiele do życzenia.

W szmaragdach traw i drzew liściastych spowił swe sze-



*Bug pod Rożanką.*

rokie łoże poważny, pełen krasy Bug. Znać ukochał łąki i błonia, wikliny, wierzby i olchy, bo ani na chwilę nie rozstaje się z niemi. Rzadko ławica złocistym piaskiem nad nim błyśnie, rzadko ciężkiemi kłosy zakołysze niwa, rzadko bór ciemny pod gęsty namiot go skryje, do snu ułoży. Od świtu do nocy czajka nad nim kwili, pogwizdują szpaki i drozdy, żaby kapelę prowadzą. Do czystej jego krynicy długim szeregiem ciągnie kaczka, bocian, żóraw, czapla, szukając żeru dla siebie, pędzi znużone stado, aby ugasić pragnienie, spieszy spracowany żeniec, orzeźwić chcąc ciało zmęczone, podąża strudzony wędrowiec, by wzrok nasycić widokiem cudnym.

. . . . . .

„Ja będę opiewał Bug wrzący i skory,
Co Wisków od skwaru zasłania,
Co dżdżyste, jesienne wapory
Wyziewa lub nazad pochłania.

O Bugu! o czysty wód świętych krysztale!
Jakaż mi Pierys pozwoli,
Bym, konchą czerpnąwszy twą falę,
Ugasił pragnienie dowoli?

O Bugu! którego głębiny nie zmierza
Ni wiosło, ni śmiały bród ludzi,
Ni trzoda bliskiego pasterza
Swawolnem pływaniem nie brudzi!

Nie pali twej wody od wierzchu do głębi
Spiekota w południa zacisze;
Mróz ciebie nie ściska, nie ziębi,
Lecz wietrzyk ciepławy kołysze.

Gdy przecie na wiosnę szeroko rozlany
Wypłyniesz na środek zagonów
I łąki wiskowskie i łany
Użyzniasz do kwiatów i plonów.

Jak miło się wsłuchać w twój szelest i gwary!
O rzeki najczystsze, najzdrowsze!
O Bugu i Narwi! do pary!
I w parze opłyńcie Mazowsze".

. . . . . .

*Ks. Maciej Sarbiewski.*
*(Przekład Syrokomli).*

O kilka kilometrów od Włodawy znajduje się piękna rezydencja Zamoyskich — *Rożanka.* W tem miejscu lewy brzeg Bugu tworzy naturalne wzniesienie, które znakomicie zostało wyzyskane na założenie wspaniałego pałacu z rozległym widokiem na błonia i wody i pięknego parku, spadającego tarasami w stronę rzeki. Piętrowy pałac w stylu renesansowym wznosi się nad samym Bugiem. Na dachu od frontu umocowana jest duża miedziana kula, lekko pociągnięta złotem, na której widnieje herb Pociejów, byłych właścicieli Rożanki. Od strony rzeki piękne marmurowe arkady podtrzymują olbrzymi taras, z którego przecudny roztacza się widok na Bug i jego okolice. Wnętrze pałacu zawiera cały szereg pokoi, sal, marmurowych



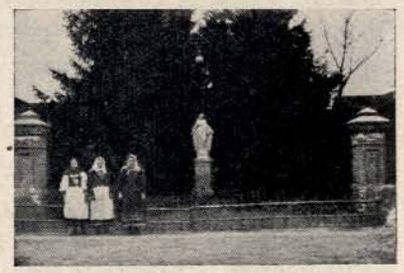
kominków i oddrzwi. Twórcą tego wartościowego gmachu był Ludwik Pociej, hetman wielki litewski, którego prochy spoczywają w Włodawie. Istnieje podanie, jakoby ten piękny pałac miał zbudować cesarz Piotr Wielki, bawiący tu wraz z królem polskim, Augustem II, podczas wojny szwedzkiej. Cesarz rosyjski był niemało zdziwiony, że Pociej, jeden z bogatszych magnatów polskich, mieszkał w skromnym, drewnianym dworku. Jako wielki przyjaciel zaprasza Pocieja do swej nowowzniesionej stolicy, serdecznie gości u siebie i dopiero po roku, odwożąc go osobiście do Rożanki, wprowadza do pięknej rezydencji, która stanęła na rozkaz ekscentrycznego cara Wszechrosji. Miła niespodzianka udała się w zupełności, zdziwienie Pocieja nie miało granic.



*Rożanka.—Pałac.*

W Rożance ujrzał światło dzienne w roku 1541 Adam Hippacy Pociej, metropolita kijowski, twórca unji kościelnej.

Świetnie pod względem gospodarstwa prowadzony majątek posiada gorzelnię i rektyfikację. Ziemie nadbużańskie urodzajne, zamożne wsie toną w ogrodach, wieśniacy zwyczajem Piastów trudnią się bartnictwem, znani są z hodowli pszczół.



*Rożanka.—Typy wiejskie.*

Za Rożanką droga wije się pośród pól i lasów, Bug znika z oczu i dopiero pod Sławatyczami wynurza się jego piękna wstęga, lśniąca szafirem w słońcu.

*Sławatycze* leżą w powiecie Bialskim. Domy miasteczka przeważnie drewniane, nawet kościół nie stanowi wyjątku. Oprócz kilku garbarzy, szewców i krawców, innych rzemieślników tu niema; mieszczanie żyją z rolnictwa. Olbrzymie dobra, otaczające niegdyś Sławatycze, należały do Radziwiłłów bialskich. Jeden z nich, aby nie demoralizować głodnych tłumów bezzwrot-

nemi zapomogami w czasie wielkiego głodu, jaki nawiedził Polskę, kazał sypać górę ziemną, na której miał stanąć kościół lub zamek. Bok tego usypiska w kształcie kwadratu ma dwieście łokci długości. Szczyt góry ścięty, płaski, zbocza pożłobiła woda deszczowa. Zamku nie było i niema, kościół i cerkiew zajęły inne place.

Daleka i uciążliwa droga prowadzi stąd do *Kodnia*. Aby uniknąć długiego i męczącego spaceru po głębokich piaskach, trzeba przerzucić się na prawy brzeg Bugu, wzdłuż którego biegnie wyborna szosa strategiczna w stronę Brześcia. Najtrudniej tylko do niej dotrzeć i w odpowiedniem miejscu zboczyć.

Czem Wilno dla Litwy, Częstochowa dla Polski, tem Kodeń dla Podlasia.

Kodeń...

Ile to niewysłowionej treści zawiera ten wyraz!

Kodeń to krynica nadziei, radości, szczęścia, to wspomożenie wiernych, ucieczka grzesznych, pocieszycielka strapionych; to padół łez i cierpień w ucisku, to nasza Golgota, zburzona Jerozolima!

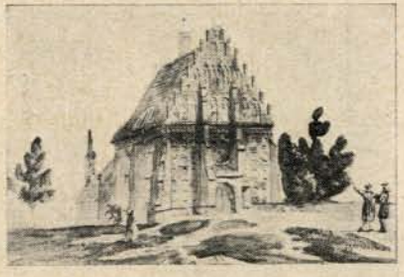
Cudowny obraz daleko, bazylikę zajęła schizma, w sercach ból bezgraniczny, rozpacz.

W tych ciężkich czasach dla kraju wypadło mi zwiedzać miasto. Rozległa równina otacza je dokoła, gdzie niegdzie kępki drzew urozmaicają ten jednostajny krajobraz. Przy wjeździe wzrok mój biegnie w stronę kopuł i murów kościelnych, które barbarzyńska dłoń najeźdźcy zeszpeciła przeróbkami na modłę bizantyjską. Ściany świątyni łkały jakimś niewypowiedzianym żalem i skargą straszną za dokonany wandalizm i gwałt. O, jakżeż inne tu panowało życie, kiedy swoboda sumienia kwitła w całej pełni!

Miasteczko biedne, z każdym rokiem stacza się w większą nędzę. Małe domki, otaczające duży rynek, polskie z wyglądu, chyliły się od starości, nowych nikt prawie nie wznosił, świątynie w szatach wschodnich. Ucisk i prześladowanie widać było na każdym kroku. Mieszczanie smutni, przygnębieni, małomówni, skryci. Ileż to oni przeżyli i przecierpieli, kiedy bezradni patrzyli na dokonywane gwałty nad kościołami, kiedy rozstawali się z najdroższym skarbem—obrazem Matki Boskiej, kiedy batami nawracano ich na prawosławie, a ile upokorzeń i łez przelali, tylko Stwórca mógł je dojrzeć i zliczyć!



Kodeń należał do Sapiehów, wielkich patrjotów, dbałych o losy miasteczka i włościan. Z murów kościoła widać hojną rękę właścicieli. Nad samym Bugiem wznosił się wspaniały zamek, do którego często zjeżdżali ukoronowani goście, było w nim ludno i gwarno. Posiadając olbrzymie majątki na kresach, dające duże dochody, Sapiehowie, wychowani w tradycjach religijnych, zwyczajem ówczesnym nie szczędzili grosza na budowę świątyń, jak również i na cele społeczne i oświatowe, na rozwój handlu, rzemiosł, nadawali ziemię osadnikom, mieszczaństwu. Nawet i dziś, kiedy po Sapiehach zostało zaledwie wspomnienie, stary Kodeń przekazał nam w spuściźnie wielu jeszcze tkaczy, szewców, kuśnierzy.



*Kodeń.*
*Kaplica zamkowa w pierwotnej szacie.*

Miasto powstało w 1541 roku za Zygmunta I, wielkiego przyjaciela Sapiehów. Syn założyciela Kodnia, Paweł, wojewoda nowogródzki, w roku 1550 wzniósł obok zamku kaplicę domową w stylu gotyckim, z grobami dla członków rodziny. Piękny to okaz budownictwa polskiego: mury czerwone, na szczytach wnęki, zazębienia. Stylowe wnętrze zawiera ciekawe bardzo sklepienia żebrowane, wsparte na czterech filarach, dzielących nawę na trzy części. Z kaplicy prowadził kryty chodnik do zamku. W czasie mego przejazdu kaplica świeciła pustkami, ściany grubą warstwą okrywał kurz, posadzkę zaścielały śmiecie, nabożeństw nie było, bo ktoby na nie uczęszczał. Prawi właściciele wydziedziczeni z ojcowizny, majątek w obcem ręku, kaplica ze szczątkami przodków zamieniona na cerkiew z tej jedynie racji, że protoplasta linji kodeńskiej miał wmurowaną tablicę pośmiertną w języku cerkiewno-słowiańskim z tego okresu, kiedy Sapiehowie, pochodzenia ruskiego, wyznawali obrządek wschodni. Wszelkie argumenty, poparte nietylko przez najwpływowsze osoby w państwie, lecz i przez nuncjaturę i ambasady obce, że ka-

plica jest własnością prywatną, nie publiczną, że właściciele są Polakami i wiernymi synami kościoła rzymskiego, nie trafiły do rozumu urzędnika, ktory przesłanki logiczne opierał nie na dowodach prawnych, a na kirylicy, umieszczonej na płycie marmurowej. Nie umiał i nie mógł przytoczyć innych motywów na usprawiedliwienie gwałtu miejscowy pop, uprzejmie oprowadzający mnie po kaplicy.

— Tablica to corpus delicti panującego tu prawosławia— dowodził przewodnik.

Kiedy zacząłem zbijać jego sposób rozumowania, z całą naiwnością odparł:

— Wszak w Polsce powszechnie panował obrządek grecki, tylko przewrotni i chytrzy księża zaprowadzili katolicyzm.

Po takiem dictum w stylu Iłowajskiego przerwałem dyskusję, przechodząc na inny temat. Zapomniał, czy też nie chciał wiedzieć pop kodeński, że cała Ruś a z nią i Litwa, złączona z nami unją, narówni z polskim używała w rządowych dokumentach języka białoruskiego. W państwie wolności i tolerancji nie uważało się to za zdradę.



*Kodeń.*
*Kościół parafjalny w pierwotnej szacie.*

Smutnie przedstawił mi się zamek, pamiętający lepsze czasy przeszłości. Z jego wspaniałych murów i komnat nagie, poszarpane ściany, jak białe szkielety na bezludnych stepach, wyzierały z zieleni drzew i krzewów, wyrosłych na stosach zwalonych gruzów.

Najciekawszą świątynią Kodnia wydał mi się były kościół parafialny, zamieniony w 1875 roku na cerkiew. Powstał on w 1686 roku i dzięki cudownemu obrazowi w kilkanaście lat później otrzymał godność infułacji. Piękne jego mury w kształcie krzyża mają wysoką wieżę nad portalem oraz piramidalną kopułę pośrodku, zakończoną belwederem. Wnętrze zdobiła sztukaterja, obrazy, sklepienia, grobowce. Wielki ołtarz posiadał piękny bardzo obraz św. Anny. Kilka razy do roku odbywały się odpusty, a dzień 26 lipca ściągał liczne rzesze z dalekiej nawet okolicy Podlasia, Polesia, Wołynia. Solenne nabożeństwa



celebrował zawsze infułat w pontyfikalnych strojach. Po kasacie kościoła ołtarz św. Anny przeniesiono do Kadzidła na Kurpiach, cudami słynący obraz Matki Boskiej do Częstochowy. W Kodniu zapanował smutek, żałoba, rozpacz.

Główną atrakcją i sławą Kodnia to cudami słynący obraz Matki Boskiej de Guadalupa, sprowadzony, a właściwie wykradziony z Rzymu. Ciekawa jego historja. Mikołaj Sapieha kodeński ciężko zaniemógł. Zwyczajem ówczesnym, powierzając się opiece Boskiej, czyni ślub, że z chwilą odzyskania zdrowia odbędzie pieszą pielgrzymkę do Rzymu dla podziękowania Stwórcy za Jego łaski. Znać Bóg wysłuchał próśb chorego, gdyż wkrótce opuścił łoże. Wierny przyrzeczeniu wyruszył w daleką drogę. Po ciężkich trudach i znojach staje w wiecznem mieście, gdzie, zatapiając się w modłach, składa pobożne ofiary i wota. Śluby spełnione. Czas myśleć o domu. Żegnając święte przybytki, wstępuje jeszcze do kaplicy papieskiej, gdzie wzroku nie może oderwać od obrazu Matki Najświętszej, cudami słynącej. Radby Ją posiąść. Do ojca świętego zwraca się w tym celu, prosi, zaklina, proponuje kupno. Nic z tego, kategorycznie papież odmawia. Cóż wtedy czyni pielgrzym kodeński? Oto upatrzywszy stosowną chwilę, przemocą zabiera obraz i pokryjomu wywozi do kraju. W Rzymie zawrzało, jak w ulu. Papież natychmiast powiadamia swego posła w Warszawie o dokonanem świętokradztwie. Sapieha na sąd nuncjuszowski staje, który go skazuje na więzienie roczne, na przymusowy zwrot obrazu pod karą klątwy papieskiej i na pokutną pielgrzymkę do Rzymu dla przebłagania Boga i zmazania win. Nie mając żadnych motywów na swe usprawiedliwienie, przyjmuje wyrok z pokorą i jako pokutnik udaje się po raz wtóry do Rzymu. Tym razem los był dlań o wiele łaskawszy. Wsparty przez swego surowego sędziego, nietylko otrzymał z rąk ojca świętego przebaczenie, lecz i upragniony obraz dla Kodnia. Pełen niewypowiedzianego szczęścia po-



*Kodeń.*
*Cudowny obraz Matki Boskiej de Guadalupa.*

wraca Sapieha do domu. Biją rozkołysane dzwony, radosną wieść niosąc po całem Podlasiu. Bezcenny dar papieski zawieszono w ołtarzu prawej kaplicy kościoła, dokąd tłumy pobożne zaczęły napływać. W lewej kaplicy Pana Jezusa znalazły miejsce portrety Sapiehów od założenia miasta aż po wiek XVIII.

Prócz zeszpeconych murów nic nie znalazłem z dawnych czasów. Piękne kontury kościoła przywdziały wchodnie kopuły z trójramiennemi krzyżami, a piękne wnętrze zajęły carskie wrota oraz bezwartościowe obrazy suzdalskiej szkoły.

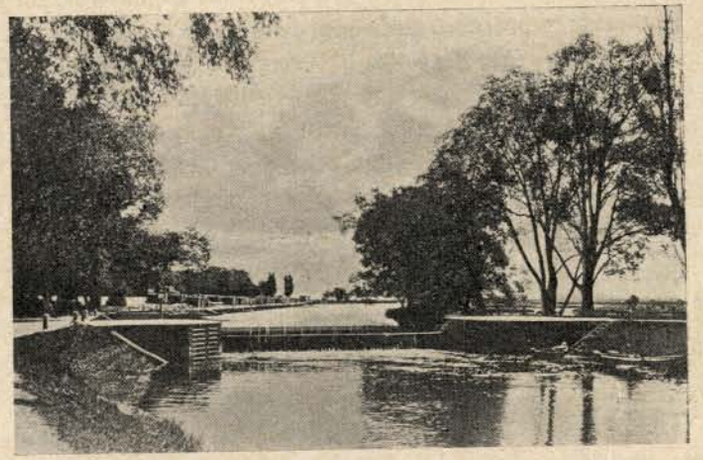
Po kasacie kościoła parafja katolicka długi czas pozbawiona była nabożeństw i księdza. Dopiero po roku 1905 Kodeń otrzymał zezwolenie na budowę kościoła i plebanji.

Zaraz po odzyskaniu naszej niepodległości dzięki zabiegom ks. biskupa Przezdzieckiego osieroconej parafji przywrócono zrabowany kościół, a wkrótce skarb najdroższy — obraz Matki Boskiej. Trzeba było widzieć, jak wspaniały orszak, złożony z kapłanów, biskupów i nieprzeliczonego ludu z Królową naszą na czele, witali po drodze Podlasianie, tyle lat uciskani za wiarę, jak łzami radości łkali i szczęścia, jak po świątyniach Salve Regina obijało się echem o stropy, cichnąc po niwach i błoniach, jak rozkołysane dzwony spiżowemi piersi huczały na zwycięstwo, na swobodę.

Z Kodnia posuwam się dalej ponad Bugiem, trzymając się prawego brzegu, po którym biegnie szosa.

W miejscu, gdzie bagnisty, leniwy Muchawiec przywarł, jako syn wierny, ciemnemi usty do zimnego łona Bugu, wzmacniając go swemi wodami, rozsiadł się gród stary, odwieczny *Brześć*, słynny w historji z unji kościelnej. Z północy silnem ramieniem otoczył go Muchawiec, z zachodu — Bug. Wody i bagna stanowią znakomitą pozycję obronną, którą wyzyskali Moskale, zakładając tu silną fortecę. Dzisiejsze miasto powstało niedawno. Zajęło ono znaczną przestrzeń, poprzerzynaną szerokiemi ulicami z alejami częstokroć pośrodku, rozległemi placami, ogrodami. Liczne sklepy, hotele, restauracje, cukiernie, kina, banalne bez stylu domy, duży ruch pieszy, kołowy i kolejowy nadaje miastu charakter nowoczesny. W gmachach i w planie widać wpływy wschodnie, lata ucisku i naszej niewoli. Brześć stary, polski z całym szeregiem zabytków zginął w murach fortecznych. W latach przedwojennych miasto roiło się od mundurów wojskowych, jak wielki biwak na polu walki. Dziś razi obfitość Żydów, którzy stanowią dwie trzecie ludności. Po wojnie wszechświatowej Brześć się wyludnił, zbiedniał, strawiły go pożary i pociski armatnie. Jak po trzęsieniu ziemi, wszystkie ulice w gruzach. Miasto powstaje na nowem miejscu. Pomimo skoncentrowania władz wojewódzkich panuje bieda, Brześć jakoś nie może przyjść do siebie. W dużej do tego mierze przyczynia się zamknięcie granicy rosyjskiej. Dawniej wody Muchawca, połączonego kanałem Królewskim przez Prypeć z Dnieprem, roiły się od tratw drzewnych, berlinek ze zbożem, dziś cisza zupełna panuje. Nie widać również życia większego na stacji węzłowej, skąd we wszystkich kierunkach szły pociągi, naładowane cukrem, herbatą, owocami, bydłem stepowem, trzodą chlewną, maszynami, narzędziami rolniczemi, galanterją, obuwiem, meblami, manufakturą. Handel spoczywa wyłącznie w ręku Żydów, również rzemiosła i drobny przemysł. Brześć przedwojenny rozbrzmiewał gwarą rosyjską, po polsku mało kto mówił. Dziś język polski słyszymy wszędzie i żargon, rzadko rosyjski lub małoruski.





*Brześć.—Śluza na Muchawcu.*

Starem bardzo miastem jest Brześć nad Bugiem. Początek jego sięga w lata zamierzchłe, legendarne, kiedy dzieje przecho-

dziły z ust do ust, z pokolenia w pokolenie. Leżąc na traktach wodnych i lądowych, na szlaku handlowych grodów Czerwieńskich, patrzał na przeciągające tędy tabory kupieckie, podjazdy i zastępy zbrojne. Rozległe bagna i trzęsawiska, pokryte nieprzebytemi puszczami brzostowemi, utrudniały bardzo w przemarszach. W trudnem położeniu, bez wyjścia znaleźli się kupcy wędrowni, obładowani towarem zamorskim. W rozmokłym, nadbużańskim gruncie pogrzęzły ich wozy i konie. Trzeba z konieczności było pozostać, osiedlić się, zająć najbezpieczniejszy zakątek między Muchawcem a Bugiem, okopać się, stworzyć grodzisko, zawiązkiem którego stały się dwa domki, kaplica. Tak powstał warowny gród Berestje, Brzeście, Brześć, od pięknych brzostów nazwę biorący, który dzięki szczęśliwemu położeniu dzielnie odpiera ataki Jaćwieży, zapuszczającej się na ziemie spokojnych i cichych Bużan. Jako gród Czerwieński, budzący bogactwem swem zawiść w sąsiadach, Brześć staje się niejednokrotnie przedmiotem tarć między Rusią kijowską a Polską, przechodzi z rąk do rąk. W czasie potopu tatarskiego ucierpiał bardzo, spalono go i złupiono doszczętnie. Osłabiona krwawym najazdem Tatarów, przechodzi Ruś wkrótce pod panowanie Giedymina. Brześć staje się miastem litewskiem, które za Jagiellonów łączy się znowu z Polską.

Leżąc na traktach handlowych i na rubieży Rusi i Polski, Brześć szybko rozwija się, rośnie, zyskuje na znaczeniu, staje się miejscem zjazdów, zebrań politycznych, synodów kościelnych. Tutaj Radziwiłł Czarny, starosta brzeski, zwołuje synody, zakłada zbór kalwiński, drukuje słynną biblję świętą, tutaj odbywają się trzykrotne zjazdy wyższego kleru katolickiego i prawosławnego, którego mocą powstaje unja kościołów, podział na nowe biskupstwa, zupełne równouprawnienie hierarchji duchownej, tutaj kupcy wschodni wymieniają surowce na fabrykaty zachodnie, tutaj, obdarzeni zmysłem handlowym, tłumnie osiedlają się Żydzi, bogacą, wznoszą wspaniałą synagogę — słowem, Brześć staje się ogniskiem życia politycznego, umysłowego i ekonomicznego dawnej Polski.

Pod względem strategicznym Brześć od samego zarania dziejów odgrywa ważną rolę. Mury jego niejednokrotnie były świadkiem krwawych potyczek, starć, oblężeń. Świetne położenie zna-



komicie wyzyskali Moskale, zakładając w 1831 roku fundamenty pod fortecę. Znika wtedy miasto, znikają cenne, historyczne gmachy, jak fara, kościół i klasztor bernardynów i bernardynek, augustjanów, trynitarzy, brygidek, kolegjum jezuickie i bazyljanów, trzy unickie cerkwie, monaster. Ocalał jedynie kościół dominikanów i to dlatego, że stał na uboczu. Nic ciekawego nie zawiera ta skromna w prostocie konturów świątynia.

Poza murami twierdzy brzeskiej widnieją liczne kurhany z przedhistorycznych czasów, dające niezbite świadectwo o starożytności grodu i jego przeżyciach.



*Brześć.—Kościół parafjalny.*

Brześć, jako miasto duże, ruchliwe, handlowe, był stolicą województwa, kasztelanji, starostwa grodowego, dziś, wchodząc w skład województwa Poleskiego, stał się siedzibą władz administracyjnych i kolejowych.

Po drugiej stronie Bugu wprost Brześcia leży *Terespol*, niewielkie miasteczko, dość schludne, wyciągnięte wzdłuż szosy, nazwane tak ku czci Teresy z Gosiewskich przez męża Józefa Słuszkę, kasztelana wileńskiego. Kręta nadzwyczaj szosa, wysoko wzniesiona ponad poziom łąk, gęsto zadrzewionych wierzbami, prowadzi tu z Brześcia wśród labiryntu kanałów, bastjonów, fortów. Nad Bugiem od strony Terespola rozpościerają się plantacje ogórków, które w stanie surowym i kiszonym rozchodzą się po większych miastach. Na łasze nadbużańskiej pod samym Terespolem wyrasta gęsty las kołków, do których przymocowują beczki, małe i większe, naładowane ogórkami do kwaszenia na zimę. Handel ogórkami spoczywa w ręku Żydów, licznie tu zamieszkałych.

Rynek duży, wydłużony. Domki małe, przeważnie drewnia-

ne. Kościół skromny. W czasie ucisku religijnego długi czas był zamknięty i opieczętowany przez władze rosyjskie. Mieszczanie o kilka mil drogi musieli szukać pociech duchowych, do murów świątyni nie wolno zbliżać się było. Rok 1905 przywrócił im kościół i księdza. Na rynku miejskim do wojny wszechświatowej stała kolumna żelazna, boleśnie raniąca nasze uczucia patrjotyczne. Wznieśli ją Moskale na pamiątkę przemarszu Suworowa w 1794 roku na podbój Warszawy, który się skończył krwawą rzezią Pragi i ostatnim podziałem Polski. U wylotu ulicy Bialskiej do dziś dnia stoi druga kolumna z płaskorzeźbami dokoła, wyobrażającemi w symbolice przemysł i handel. Powstała ona z chwilą wykończenia bitego traktu Warszawa — Terespol, łączącego Moskwę z zachodem Europy. Dzięki szczęśliwemu położeniu miasteczko czerpie znaczne zyski z pobliskiego Brześcia, gdzie znajduje pracę i rynek zbytu na produkty domowe.



*Brześć.*
*Typy poleszuckie z bliskiej okolicy.*

Terespol powstał na gruntach wsi *Błotków*, tak znakomicie charakteryzującej jego topografję. Był tu piękny pałac, do którego często zjeżdżali nasi królowie. Rozległe dobra terespolskie od Słuszków przeszły w ręce Flemingów, którzy drogą wiana przekazali Czartoryskim. W roku 1831 majątek uległ konfiskacie na rzecz rządu.



*Brześć.*
*Typy poleszuckie z bliskiej okolicy.*

Dalej z biegiem Bugu tulą się doń liczne wioski, tonące w sadach. Dorodne wiśnie tak gęsto oblepiają drzewa, że liści nie widać zupełnie. Pod ciężarem owoców uginają się gałęzie, przy większym wietrze łamią. Jak widać, gleba nadbużańska nadaje się nietylko do hodowli ogórków, lecz i drzew owocowych, głównie wiśni. Krajobraz tu staje się bardziej urozmaicony, ciekawszy. Na prawo Bug błyska błękitnem zwierciadłem w zielonej oprawie łąk, na lewo lśnią złotem ścierniska po świeżo zebranem życie, falują owsy, aromat miodny sieją mleczne gryki. Wdali na horyzoncie zaczynają załamywać się linje, wynurzając z morza pól pagórki, rzadkie zjawisko równego Podlasia. Długie wsie, otulone rozłożystemi topolami, wierzbami, sadami, kryją się przed okiem ludzkiem. Trzeba się bardzo zbliżyć, aby z za zielonej kurtyny dojrzeć białe ściany chat, cerkiewkę, kościół, dworek szlachecki lub pałac.



Piękna natura, rozwijając zmysł estetyczny, często pobudza nas do stawania z nią w zawody. Przykładem są *Neple*.

Na olbrzymim kilimie z traw i kwiecia nad ciemną wstęgą leniwej Krzny, jak zaczarowany zamek z bajki, wyrasta jedna z piękniejszych rezydencyj, dziedzictwo Niemcewiczów, o której w swych wycieczkach po kraju krótką wzmiankę daje Juljan Ursyn:

„Neple, mieszkanie Ignacego Niemcewicza w najpiękniejszem są położeniu. Dom na wzgórku; w przepaści pod nim u dołu płynie rzeka wężykiem; za nią odkrywa oko w niezmiernej przestrzeni rozwinięte pasmami pola, smugi, włości i gaje, wieże miasta Brześcia, stołecznego województwa mego, uwieńczają horyzont".

Zbyt słabemi barwy maluje Neple Niemcewicz — są one stokroć piękniejsze. Co prawda, natura je wtedy zdobiła, sztuka znacznie później. Dziś w podziw wprawia nas niezwykła harmonja, którą Bóg i człowiek stworzył. I nie wiem, co bardziej podziwiać należy: naturę czy sztukę?

Park, pełen rzadkich okazów drzew, z wielką umiejętnością rozrzuconych pośród szmaragdowych polan, spowił lekki w konturach pałacyk, pawilon dla gości, cieplarnię, altany, kaplicę. Cieniste aleje, kwiaty, gazony, głęboko ukryta Krzna dopełnia artystycznej całości.

Po Niemcewiczach obejmują Neple Orzeszkowie, Mierzejewscy, Korniłowiczowie, Rudniccy, Kierbedziowie, Dymszowie. Urok dzisiejszy zawdzięcza majątek Kalikstowi Mierzejewskiemu, dziedzicowi wielu włości, człowiekowi bardzo zamożnemu, nieliczącemu się z groszem. Powstał wtedy park, pałac, pawilon,

kaplica, cieplarnia. W punkcie najwyższym na skraju parku wznosi się pawilon z rozległym widokiem na Brześć. Tu gościł dwukrotnie Aleksander I, cesarz Wszechrosji, o czem świadczy wmurowana tablica marmurowa. W tej samej linji parku piękna stylowa kaplica gotycka w podziemiach kryje śmiertelne szczątki fundatora i jego syna Aleksandra. Olbrzymia cieplarnia mieściła w sobie cztery tysiące krzewów, głównie kamelij i ananasów, a pobliski zwierzyniec zawierał stada żubrów, danieli, bażantów.

Tuż wyciągnęła się wieś z cerkiewką fundacji Niemcewiczów, a dalej Bug w swej zwykłej szacie zielonej.

Nie dojeżdżając do *Pratulina*, mamy szosę, która prowadzi do byłej stolicy diecezji podlaskiej.

*Janów Podlaski* albo *Biskupi*, małe i ubogie miasteczko, jest siedzibą władz administracyjnych powiatu Konstantynowskiego. Ta zmiana nazwy stała się konieczną ze względu na Janów Ordynacki w Lubelskiem. Miasto leży nad Krzywką, małym strumykiem, wpadającym w pobliżu do Bugu. Nie przypuszczam, aby Janów zbytnio się zmienił od mego pobytu. Bieda w nim stale gościć będzie, gdyż nie ma odpowiednich warunków rozwojowych. Brak było bruków, chodników, latarni, brak sklepów większych, warsztatów rzemieślniczych. Jedyną ozdobą miasta jest kościół katedralny z 1428 roku fundacji wielkiego księcia Witołda, pałac biskupi i park. Po skasowaniu diecezji wszystkie gmachy i dobra biskupie przeszły w ręce rządu. Cele seminaryjne zajęły władze powiatowe, pałac i park — zarządzający stadniną państwową. Kościół katedralny, skromny choć ładny w konturach, przechował osierocony tron biskupi, stalle kanonickie i parę grobowców, z których na wyróżnienie zasługuje pomnik Naruszewicza, autora „Satyr" i „Historji narodu polskiego od przyjęcia chrześcijaństwa". Krótki, lecz ciężki okres czasu przeżyła diecezja podlaska — 48 lat zaledwie. Powstała w 1818 roku zaraz po Kongresie Wiedeńskim, zdusiła ją reakcja popowstaniowa 1866 roku. Janów od



*Janów Podlaski.—Katedra.*



niepamiętnych czasów był miastem biskupim. Przebywali tu stale sufragani łuccy. Kościół nosił tytuł kolegjaty. Mieszczanie janowscy nie odczuwali wtedy biedy, panował dobrobyt, nawet zamożność. Wojny szwedzkie spowodowały upadek miasta. W parku biskupim ocalały jeszcze altany, grota Naruszewicza, aleje lipowe.

Tuż pod Janowem w cieniu olbrzymich topoli wznosi się drugie niemal miasto—to folwark *Wygoda*. Olbrzymią przestrzeń z szeregiem budynków gospodarczych oraz zagród, okólników, gdzie w dni pogodne zażywały swobody, powietrza, słońca stada koni, klaczy, źrebiąt, ogierów najróżnorodniejszych maści i rasy, zajęła słynna stadnina janowska, licząca wówczas do trzystu samych rozpłodowców, pół i pełnej krwi szybkonogich anglezów, filigranowych arabów, ciężkich perszeronów, ardenów. Patrząc na to wielkie stado najpiękniejszych stworzeń po kobiecie, jak mówi Niemcewicz, stajemy oszołomieni, jakiś pomimowolny dreszcz rozkoszy przeszywa nasze ciało, oczy są unieruchomione, utkwione w przedmiot, chciałoby się całować, pieścić. A co za kolosalną wartość przedstawiały konie! Niektóre z nich kosztowały czterdzieści tysięcy rubli i więcej. Stajnię janowską podziwiali nietylko zwykli śmiertelnicy. W roku 1886, jak świadczył umieszczony na murach napis, zwiedzał ją cesarz rosyjski w otoczeniu rodziny i świty. Rozległe stajnie, okólniki, porośnięte trawą, ulice, aleje topolowe, obszerne i wygodne mieszkania dla masztalerzy i służby nadawały Wygodzie wygląd dużej i ludnej osady. Stadnina janowska wpływała bardzo na uszlachetnienie rasy drobnych koni chłopskich. W trosce o zaprowadzenie racjonalnej hodowli tych pożytecznych zwierząt zarząd stadniny w pewnych okresach rozsyłał swe cenne okazy po całym kraju.



*Janów Podlaski. Grota Naruszewicza.*

Po Janowie zwiedzam o wiele nędzniejszy *Konstantynów*, od którego nazwę otrzymał powiat. W miasteczku prócz pięknego pałacu i parku nic więcej niema. Kościół zaczęto dopiero budować na miejscu drewnianego, cerkiewka niczem nie zwraca-

ła na siebie uwagi. Konstantynów wspomina w pamiętnikach swych Pasek, towarzysz pancerny Stefana Czarnieckiego, ciągnącego na wojnę z Rosją w 1660 roku. Duszą chorągwi i miłym kolegą, pełnym animuszu, fantazji, humoru, jowialności, był nasz nieśmiertelny Jan Chryzostom, zawadjaka i awanturnik. Nawet na postoju nie mógł powstrzymać swego temperamentu, stając do pojedynku z Jasińskim i z braćmi Narzymskimi, towarzyszami broni. Do 1744 roku miasteczko nosiło nazwę *Kozierady*, które od imienia żony, Konstancji, hr. Sedlnicki przemianował na Konstantynów. Często zmieniali się jego właściciele. Dziś jest w ręku hr. Platera, znakomitego gospodarza, który doprowadził majątek do wysokiej kultury. Dobra konstantynowskie należą do większych w okolicy.

Za Konstantynowem ziemie zaczynają lekko falować, tworząc nieznaczne pagórki, głównie pod *Sarnakami*, położonemi nad rzeczką Sarną w powiecie Konstantynowskim. Mieszczanie wyłącznie trudnią się rolnictwem. Ubogi drewniany kościołek, nie wyróżniający się ani linjami architektury, ani zabytkami przeszłości, znakomicie uzupełnia wygląd biednego miasteczka. Sarnaki należą do starszych osiedli Podlasia, gdzie silniej zaznaczyły się wpływy Mazowsza. Tu ludność wyłącznie mazurska, katolicka, Rusinów niema. Pierwszymi pionierami kultury zachodniej byli Sarnaccy, uchodźcy z Mazowsza, później Butlerowie, którzy, nadając przywileje Sarnakom, wynieśli je do godności miasta. Po Butlerach odziedziczają Sarnaki Ossolińscy, Podczascy. Pomimo usilnych zabiegów ostatnich właścicieli, miasteczko nie mogło się dźwignąć, zostało dużą wsią.

Z Sarnak dla lepszej drogi znowu przeprawiam się przez Bug, gdzie mam szosę w stronę *Drohiczyna*, starego i historycznego grodu.

Miasto zajęło oba brzegi Bugu, wysoki i niski. Prawa część miasta, pierwotne grodzisko z sypaną górą zamkową, zwie się *Drohiczynem lackim*, lewa, rolnicza, spokojna i cicha — *Drohiczynem ruskim*. Nazwy te znakomicie ilustrują postępy naszej kolonizacji. Widzimy, jak osiedla ruskie pozostają na tyłach frontu polskiego, wynaradawiają się i giną. Do ostatniego podziału obie części miasta, stanowiące jednolitą całość, miały wspólne rządy i dopiero po kongresie wiedeńskim, kiedy Bug stał się granicą,



powstały dwa odrębne Drohiczyny, wiodące w oderwaniu suchotniczy żywot. Piękne, wartościowe kościoły Drohiczyna lackiego, odarte, walące się i opustoszałe, w czasie mego przejazdu przedstawiały obraz zniszczenia, jak gdyby w mieście życie wymarło zupełnie. Olbrzymie kolegjum jezuickie, dziś kościół parafjalny, w ruinie. Poszarpane mury klasztorne, bez dachów prawie, wymagały naprawy. Nie miał kto restaurować tego historycznego gmachu, z którego całe zastępy światłej młodzieży wyszły: parafja była biedna, rząd obojętny i wrogi pamiątkom kultury naszej.



*Drohiczyn.—Kolegjum jezuickie.*

Kolegjum zajęło najpiękniejszy punkt, wysoki brzeg Bugu, skąd oko sięga w bezgraniczną dal na łąki, błonia i niwy podlaskie, opierające się na skraju wielkiego koliska o zieloną wstęgę lasów. Cele klasztorne przez długi okres czasu były przybytkiem nauki i wiedzy, kształciła się tu młodzież okoliczna pod kierunkiem jezuitów, zaś później pijarów. Stojący w rynku kościół i klasztor franciszkanów zajęli przemocą Moskale, zamieniając go na monaster żeński, gdzie mniszki prawosławne prowadziły kursy dla nauczycielek szkół cerkiewnych. Trzeci kościół i klasztor bernardynek przedstawiał obraz zupełnego zniszczenia i rozpaczy. Nabożeństw tu nie odprawiano. Mury wraz z przylegającemi doń ogrodami należały do wyżej wspomnianych monaszek. Opuszczone cele stały się siedliskiem kruków, kawek, puhaczy. Jedną izdebkę zamieszkał bezimienny dziwak, wykolejeniec, biedak wielki, czło-

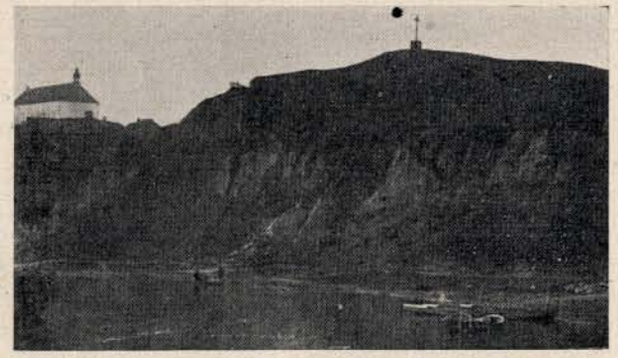
wiek o dużej inteligencji, utrzymujący się z jałmużny i sprzedaży wygrzebywanych na górze zamkowej i u jej stóp ponad wodami Bugu starych monet, plomb, strzałek, odłamków ceramiki i broni. Skromne zbiory tego miłośnika - wieśniaka, archeologa - samouka oraz jego katalogi, cenniki z podobiznami monet, plomb, całą



*Drohiczyn.—Kościół i klasztor bernardynek.*

literaturę w tym zakresie, jak również koresponencję ze światem naukowym oglądałem na własne oczy. Aby choć skromnym datkiem zasilić pustą kieszeń staruszka, nabyłem kilkanaście plomb, które Bug wyrzuca od czasu do czasu.

Pięknie wygląda góra zamkowa, kiedy patrzymy na nią



*Drohiczyn.—Góra zamkowa.*

z dołu. Bug ją podmywa i kruszy. Znaczna jej część zwaliła się w nurty rzeki, obnażając dwie tajemnicze pieczary. Patrząc na uwarstwienia góry, przychodzimy do wniosku, że nie jest to na-



turalne wzniesienie, lecz dzieło rąk ludzkich. Zamek musiał być drewniany, gdyż najmniejszych śladów po nim niema.

Miasto pamięta odległe bardzo czasy. Pod rokiem 1061 wspominają o niem kronikarze ruscy. Wyparta Jaćwież z górnego biegu Prypeci, z Drohiczyna kobryńskiego, zakłada nad Bugiem nowy gród, nadając mu takąż nazwę. Krwawe i ciągłe walki na dwa fronty, z Rusią i z Polską, wyczerpują dzielnych i mężnych Jadźwingów, którzy cofają się coraz bardziej ku północy. Ziemia drohicka przechodzi w ręce księcia Konrada mazowieckiego, który swe wpływy rozszerza na wschód. Aby utrwalić swe nowe posiadłości, Konrad osadza tu braci dobrzyńskich, nadając im zamek i duże obszary. Niewielką siłą rozporządzali widocznie bracia zakonni, skoro pamięć o nich szybko ginie. Po strasznej rzezi tatarskiej w 1240 r. Drohiczyn przechodzi pod panowanie Rusi, to znowu Litwy. Musiał być znacznem miastem, skoro gości tu książę Daniel halicki, koronę wkłada na swe skronie. Unja lubelska jeszcze bardziej wpływa na rozwój miasta, które swobodnie rozwija się, bogaci, dorównywa Brześciowi i nawet Wilnu, staje się stolicą starostwa, województwa podlaskiego, powstają w niem piękne kościoły, domy mieszczańskie, kwitnie handel, rzemiosła. Czynny udział w życiu miasta biorą Kiszkowie, do których przez długi okres czasu należał Drohiczyn. Wojny szwedzkie, morowe zarazy powodują upadek miasta. Znika zamek, kościoły idą w ruinę i niepamięć, ludność zmniejsza się znacznie, bieda do chat się wkrada, nie chcąc ustąpić na chwilę.

Drohiczyn łączy wyborna szosa z Sokołowem. Zaraz za Bugiem w granicach Królestwa Kongresowego poprzez rzadki lasek bieleją się ściany kościoła katolickiego w *Wierowie*, przerobionego na monaster żeński, ognisko prawosławia, rozporządzające znacznemi środkami do szerzenia „jedynej prawdziwej" wiary. W tym celu urządzano tu częste odpusty, solenne nabożeństwa, procesje, dysputy, zjazdy, przyjęcia, aby przywrócić cerkwi nietylko „zbłąkaną" trzódkę unicką, lecz i zjednywać „odczepieńców" katolickich dla prawosławia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności trafiłem na wielki zjazd w Wierowie najwyższych dygnitarzy świeckich i duchownych z gubernatorem siedleckim i archierejem Eulogjuszem na czele całego sztabu urzędników i popów przy nielicznym udziale ludu miejscowego.

Trzeba było słyszeć, jak po skończonych ceremonjach cerkiewnych przy salwach karabinowych toastowano i wiwatowano w apartamentach gościnnych mniszek, jak bawiono się i pito, i trzeba było widzieć, jak największy nasz wróg, biskup Eulogjusz, naśladując zwyczaje polskie, wyruszał w drogę w otoczeniu banderji, złożonej... z kozaków, jaka pustka i cisza panowała na ulicach i gościńcach, aby sobie przedstawić stosunek ludu do prawosławia, narzuconego przemocą i gwałtem. Przyzwyczajony do innych uroczystości i obchodów, nie mogłem zrozumieć tego urzędowego załatwiania spraw czysto wewnętrznych, wypływających z dobrej a nieprzymuszonej woli. Impotencja rządu, a głównie duchowieństwa prawosławnego w całej nagości stanęła przed oczyma memi.

O, jakżeż inny, jaki radosny, promienny, chwytający za serce obrazek ujrzałem w pobliskim *Skrzeszewie!* Gromadka ludu wracała po ciężkiej pracy w polu. Nikt zeń nie pominął swego ukochanego kościołka. Każdy zatrzymywał się pod krzyżem misyjnym na cmentarzu kościelnym, przyklękał, żegnał się, bił w piersi, zatapiając błagalny wzrok w rozpiętym na drzewie Chrystusie. Modlitwa płynęła czysta, nieprzymuszona, szczera. Ucałowawszy stopy krzyża, odchodzili jedni, napływali nowi, szepcząc gorące pacierze do Boga. Trzeba było widzieć, ile bezgranicznej pokory i skruchy malowało się na twarzach, aby zdać sobie sprawę, co to jest wiara.

Po latach ucisku i gwałtu dziś Wierów szczęśliwie wrócił do prawych właścicieli, prawosławie, jak sztucznie kultywowana roślina, znikło bezpowrotnie.

Powiat Sokołowski, choć bardziej od innych wysunięty na wschód, posiada nikły procent prawosławnych.

*Sokołów* zewnętrznym wyglądem robi miłe wrażenie, pod względem czystości przewyższa Włodawę i Janów. Domy dość schludne, ulice brukowane, dużo zieleni, ogród spacerowy, rzadkie zjawisko naszych miasteczek. Trzynawowy kościół, z niebrzydkim frontonem, należy do nowszych gmachów, powstał w 1826 roku. Mieszczanie, rolnicy przeważnie, dorabiają na swe utrzymanie szewctwem, kuśnierstwem oraz handlem trzodą chlewną. Sklepów polskich mało. Miasto leży na linji kolejowej Siedlce - Małkinia, w centrum krzyżujących się dróg bitych,



u źródeł Cetyni, wpadającej do Bugu. Sokołów nie należy do miast starych, początek jego sięga XIV wieku. Powstanie swe zawdzięcza Kiszkom, zagorzałym kalwinom, którzy, dbając więcej o sprawy duchowe mieszczan, zaniedbują ich pod względem ekonomicznym. Prawdziwymi dobrodziejami miasta stają się dopiero Ogińscy. Jeden z nich, Michał Kleofas, podskarbi litewski, zaprowadza tu przemysł tkacki. Powstają warsztaty. Tkacze zagraniczni wyrabiają słynne pasy, jedwabne chustki, płótna, kobierce. Tak pięknie zapoczątkowany przemysł upadł ze śmiercią Ogińskich, nie miał kto ich zastąpić. Bezradne mieszczaństwo zaczęło likwidować i zwijać warsztaty. W roku 1863 zasłynął tu wikarjusz miejscowy, ks. Brzózka, biorąc czynny udział w powstaniu. Zawisł z ręki oprawców na szubienicy, wystawionej na rynku. Wdzięczni sokołowianie parę lat temu na miejscu kaźni wznieśli skromny obelisk.

Dzięki urodzajnej glebie rozwijał się w powiecie przemysł, ściśle związany z rolnictwem. Oprócz pobliskiej cukrowni, *Elżbietów*, istniały liczne gorzelnie, browary, olejarnie, cegielnie, garbarnie. Po wojnie wszechświatowej wszystkie niemal zakłady zamykają podwoje, ginąc bezpowrotnie.

Poprzez urodzajne łany zbożowe, zamożne wsie i folwarki prowadzi szeroki trakt do Sterdyni, oddalonej o trzy mile od Sokołowa. Droga pagórkowata, molownicza, zdobią ją rozłożyste topole, różnobarwne niwy, umajone, jak w angielskim parku, zielonemi kępkami lasów iglastych, oraz wysokie, czerwone wieże kościoła w *Zembrowie*.

W połowie drogi, opodal głównego traktu, nad małą bagnistą Cetynią, na jej wysokim prawym brzegu białym sznurem chat wyciągnęła się malownicza wieś *Grodzisk* z drewnianą cerkiewką pośrodku. Do tego miłego ustronia zjeżdżali niegdyś na letnie wywczasy biskupi uniccy, o czem świadczy duża, stara plebanja, wystawiona w tym celu. Po kasacie unji aż do ostatniej wojny ludów przebywali tu „bezrobotni“ popi, których niewdzięczna trzódka opuściła zupełnie, przenosząc się do sąsiednich parafij katolickich. Dziś, jak za czasów unji, ożywiła się cerkiewka. Ksiądz katolicki objął duszpasterstwo. Kościołek wypełnił się po brzegi. Pomnąc straszne lata ucisku, wieśniacy niechętnie przepisują się do nowopowstałej parafji, choć ją ko-

chają serdecznie, w obawie, by nie chciano kiedykolwiek ich zmusić do znienawidzonego prawosławia.

Grodzisk, jak sama nazwa wskazuje, pochodzi od miejsca warownego, grodzonego wałami, częstokołem, wodą, bagnami, z poza których swobodnie mogła się bronić skupiona ludność w chwilach napadu. Grodzisko tutejsze należy do rzadszych na ziemiach polskich pod względem konstrukcji. Wszędzie nieomal pojedyńcze wały bronią dostępu do środka, tu zaś — podwójne, obejmujące parę hektarów ziemi o kształtach nieregularnego czworoboku, zbliżonego do kwadratu. Wewnętrzne wały, powstałe nakładem wielkiej pracy, sypane z kamieni polnych i ziemi, tworzą silną pozycję. Zewnętrzne, wyższe, oblane wodą z dwóch stron, uniemożliwiały swobodę ruchów nieprzyjacielskich. W tej pierwotnej fortecy, silnej nawet na dzisiejsze czasy, zamykały się, jak świadczą kroniki i wykopaliska, słabe i rozproszone oddziały bitnej Jaćwieży, broniącej zbyt wysuniętych na południe placówek. Stąd też zapuszczali się w głąb Małopolski, Rusi, Mazowsza, rabując i paląc po drodze. Trudno jest objąć wzrokiem to piękne, rzadkie grodzisko, sięgające zapewne w wiek X, XI, gdyż całe niemal okryły gęste sploty leszczyny, że przedrzeć się trudno. Życie historyczne Grodziska sięga czasów odległych, epoki mogił kamiennych, po której w niewielkim oddaleniu w cieniu kilkunastu sosen przechowały się wykładane granitami groby pogańskie, cmentarzysko wymarłej Jaćwieży. Chciwi na wszelką zdobycz Niemcy, w czasie ostatniej wojny rozkopali groby, zabierając cenne dla nauki przedmioty z okresu przedhistorycznego.



*Grodzisk.—Zewnętrzny wał starożytnego grodziska.*



*Jesień. Ciemno, zimno, dżdżysto. Po smugach i puszczach dniem i nocą ciągną zastępy zbrojne. Jak stada śnieżnopiórych gołębi, białe namioty obsiadły polanę. Zapłonęły ogniska, gryzące dymy ścielą się po ścierniskach i trawach, rżą konie, słychać nawoływania, krzyki, komendy. Wytoczono kusze. Piechota ustawia się pod wałami grodziska. Zbliża się chwila decydująca — zdobyć lub zginąć. Na wałach cisza. Gromadzą kamienie, gotują wodę, smołę, wzmacniają częstokół, nasyp, rozstawiają placówki, wojsko. Długa noc jesienna czarnem skrzydłem okrywa grodzisko. Wiatr huczy złowieszczo i wyje, deszcz tnie i smaga, ciemna rzeka wzdyma swe łono, szumi, zalewa pola. Warczą kusze, dzwonią stalowe groty, tysiącznem echem rozbrzmiewając po borach. Książęce pacholę lechickie, rozpuściwszy po ramionach długie kędziory lniane, przebiega waleczne szeregi, do boju zagrzewa i nagli.*

*— Do ataku!... Naprzód!.. Za mną, bracia mili!..*

*A tam na wałach nieliczne niedobitki, zaprawione w ciągłych trudach i znojach, pod wodzą młodego dziewczęcia, pięknej Cetyni, ukochanego dziecka walecznej Jaćwieży, nieznającej przebaczenia, niewoli, mężnie odpierają pierwszy groźny atak. Jak snopy żytnie, pokotem okryły wały i fosy ciała poległych. Zażarta walka trwa dalej. Grzmią kusze, biją tarany. Idą nowe zastępy, nacierają i giną. Nad ranem zawrzał trzeci atak, straszny, niepamiętny. Częstokół chwieje się, łamie. Jak fale wiosenne, wdzierają się hufce do serca grodu.*

*— Na wszechmoc Perkuna zaklinam cię, wierna drużyno moja, nie dopuść hańby i sromu!*

*Jak w burzę letnią, zawrzało znowu. Ulewnym deszczem sypią się kamienie, na głowy spada gorąca woda i smoła, świszczą topory, groty, szyki bojowe łamią się, spadają, giną. Jeszcze pierś z piersią się zwarła, w śmiertelnym uścisku wychodzą oczy z orbit.*

*— Gdzie grodu księżniczka?... Chwytać ją, żywcem dostawić!...*

*Na szarem tle poranka, jak błędny ognik w polu, mignęła sylwetka biała. Słychać plusk z dołu... Wolała śmierć straszną, niż doznać sromu niewoli.*

*Miejsce, na którem stanął obozem niewiadomy książę, zajął zaścianek szlachecki Niewiadoma, zaś rzeka, obok płynąca, imieniem księżniczki Cetynią zwie się od tego czasu.*

Przy wjeździe do *Sterdyni*, małej mieściny, bardziej podobnej do wsi, rzuca się w oczy piękny kościół katolicki o dwu wysokich wieżach, wzniesiony przez Ossolińskich, dawnych właścicieli osady. Duży trzynawowy kościół zawiera ładne ołtarze, obrazy oraz pośmiertne tablice marmurowe Górskich, zasłużonych krajowi obywateli. Oryginalnie wygląda dwór sterdyński. Staroświecki pałac przedstawia bezkształtną kamienicę piętrową, opuszczoną, zaniedbaną. Domów mieszczańskich mało, przeważają dworskie. Sterdyń należy do tych wyjątkowych osad, gdzie handel chwycili Polacy. Żydzi tu w mniejszości. Dobra sterdyńskie, w skład których wchodzi sześć folwarków, słyną z hodowli wołów rasy polskiej. Dzisiejsza rezydencja mieści się w pobliskim *Ceranowie*, gdzie znajduje się piękny kościół z grobami rodzinnemi fundatorów Górskich oraz ładny pałacyk w stylu nowoczesnym i park.

W zachodniej stronie Ceranowa w tymże powiecie Sokołowskim leży stokroć nędzniejszy od Sterdyni *Kossów*, choć większy, zamieszkały wyłącznie przez Żydów. Kossów to królestwo brudów, niechlujstwa, biedy. Walące się domy, przybudówki, zakamarki, typowe getto z snującemi się po ulicach i opłotkach, jak cienie, brodatemi postaciami w długich chałatach dają bogaty materjał zabłąkanym tu turystom-malarzom. Z gniazda kossowskiego, po którem dziś śladu niema, wyszły całe zastępy szlacheckie Kossowskich.

W miejscu, gdzie Bug tworzy znaczną pętlicę, w pobliżu kolei Wileńskiej bielą się wysokie wieże kościelne znanej z pobożnych pielgrzymek *Prostyni*, która wśród nadbużańskich równin, piaszczystych i ubogich, robi wrażenie oazy.

Pierwszymi właścicielami wsi byli Prostyńscy, później Suchodolscy, Kudelscy, Łagiewniccy, Mikutowiczowie, od których majątek ziemski przechodzi drogą parcelacji w ręce drobnych osadników. Najwięcej zasług położyli Prostyńscy, którzy z powstaniem wsi wznieśli tu kościół, utworzyli parafję. O powstaniu świątyni krążą liczne legendy wśród ludu.



*W uroczystym aniu Trójcy Przenajświętszej Małgorzata Błaszkowa, wyszedłszy na próg chaty, słyszy z końca wsi, gdzie stała figura przydrożna z obrazem Chrystusa, nieznany jej głos niewieści, pełen słodyczy i zaufania. Spoziera w tę stronę i widzi postać nieziemską, promieniejącą blaskiem słońca. Zaawansowana w lata Błaszkowa, wyglądająca z dnia na dzień śmierci, usłyszawszy tajemniczy głos, żegna się, duszę polecając Bogu.*

*— Nie lękaj się, kobieto, — mówi doń jaśniejąca pani. — Jam Święta Anna, wieszczę ci szczęście, nie śmierć. Wieś waszą obieram za mieszkanie. Zbudujcie mi kościół, gdzie stoi kaplica Trójcy Świętej. Idź na wieś i głoś o swej przygodzie. Na znak, że byłam i rozmawiałam tu z tobą, znajdziesz pod krzyżem cztery wieńce, ze sobą splecione.*

*Uszczęśliwiona Błaszkowa tak wielką misją, biegnie natychmiast do swego dziedzica, opowiada, co zaszło, prowadzi na miejsce cudu. Cztery splecione wieńce, leżące u stóp krzyża, utwierdzają wszystkich w prawdziwości słów Błaszkowej. Spieszą pobożne tłumy, składają drobne ofiary. Prostyńscy wznoszą kaplicę świętej Anny i kościół.*

*W pobliskiej wsi Złotki, odzielonej starem korytem Bugu, niskiem, bagnistem, w dżdżysty wieczór jesienny zjawia się starsza matrona i, napotkawszy wracającego z pola gospodarza, prosi o przewiezienie jej do Prostyni, gdzie krzyż przydrożny stoi. Usłużny wieśniak przekłada strudzone wołki do wozu, zabiera nieznaną panią i rusza w drogę. Spokojne i zawsze posłuszne woły tym razem wzbraniają się kierować i pomimo krzyków i razów zbaczają z właściwego traktu, kierując się po prostej linji naprzełaj przez trzęsawiska i bagna. Wieśniak w rozpaczy. Czeka go śmierć niechybna wraz z jadącą panią. Niepokój ogarnia go coraz większy. Żegna się, duszę polecając Bogu. Na twarzy matrony nie widać trwogi, ni lęku, pogoda maluje się i słodki uśmiech. Woły idą śmiało, nie grzęzną, wóz nie zapada. Jakaś nadziemska siła czuwa i kieruje przeprawą. Zabłysły światełka w Prostyni. Wynurza się pagórek z krzyżem. Woły stają, jak wryte.*

*— Jestem Święta Anna—rozlega się głos z wozu:—Przybywam tu do wsi, by oddać należny hołd Trójcy Świętej.*

*Złożywszy ręce, pada na kolana, w blasku aureoli modli się i znika w przestworzach.*

Nowa wieść o świętej Annie lotem błyskawicy obiega sioła i grody. Napływają tłumy. Tysiące cudów notują kroniki kościelne. Cudowne widzenie Błaszkowej i powrót szczęśliwy z niewoli tatarskiej zakutego w kajdany Prostyńskiego odtwarza zasłona, okrywająca Trójcę Świętą w wielkim ołtarzu.

Za przykładem świętej Anny szczególniejszą czcią otacza lud okoliczny statuę Trójcy Przenajświętszej. Silne wrażenie wywiera na widzu ta piękna rzeźba nieznanego dłóta i długo pozostaje w pamięci. Pochodzi z XV wieku i przypomina bardzo rękę Wita Stwosza. Postać Boga Ojca, trzymającego na kolanach rozpiętego na krzyżu Syna, tchnie nadzwyczajną powagą, uduchowieniem, majestatem. Z wychudłych, zapadłych policzków Zbawiciela bije wielka boleść i jakaś niewypowiedziana miłość, przebaczenie. Duch Święty, jako srebrnopióry gołąbek, unosi się nad Bogiem Ojcem i Synem. Po przeciwnej stronie ambony wiszą żelazne kajdany, jako wota, złożone przez Prostyńskiego, nieszczęśliwego jeńca tatarskiego i jego wiernego giermka, powróconych cudem na łono rodziny. Dzisiejszy kościół pochodzi z ubiegłego wieku. Struktura zwyczajna i prosta. Wnętrze dzielą trzy nawy. Fronton zdobią dwie wieże.

Obok kościoła na miejscu cudownych zjaw wznosi się mała kapliczka murowana świętej Anny.

Niewielka odległość *Broku*[1]) pozwala mi po raz wtóry doń zboczyć, aby pod malowniczemi szczątkami wspaniałego zamku biskupów płockich, jednej z wielu rezydencyj wpływowych i możnych potentatów kościoła, przenieść się myślą w świetlane lata pierwszych Piastów i udzielnych książąt Mazowsza oraz w dzieje utrwalającej się tu nauki Chrystusowej. Ocalałe mury obronnej baszty, pięknej, bogatej kaplicy, komnat z resztkami sztukaterji i malatury, szumiące żałośnie lipy włoskiego parku, opłakujące lepszą przeszłość, tak wiele mówią o wpływach i sile tej najdalej wysuniętej reduty katolicyzmu na wschód. Ciemna ściana olbrzymich borów biskupich, szafirowa wstęga Bugu i wpadającego doń Broku, świeża zieleń błoni i pastwisk, ścielących się kobiercem dokoła, pięknej ruinie nadają tak wiele czaru, wdzięku, godnego podziwu i zachwytu.

[1]) Patrz: „W dorzeczu Narwi". Druga wycieczka po kraju.

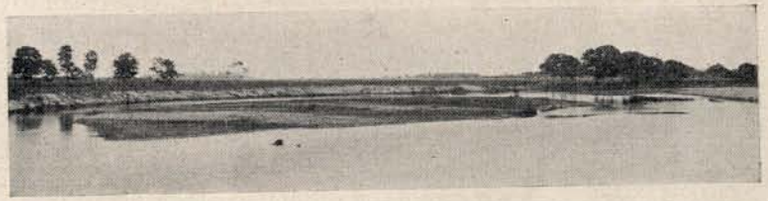


Spędziwszy chwil kilka w historycznym Broku, ruszam w dalszą drogę gładką i wygodną szosą, wysadzoną wierzbami. Wysmukłe sosny, rozległe łąki i pola naprzemian towarzyszą mi do *Łochowa*, jednego z większych majątków, należących do Zamoyskich. Ziemie w wielkiej kulturze. Gospodarstwo wzorowe. Przemysł rolny rozwija się i daje utrzymanie wielu pracownikom. Istniała wówczas gorzelnia, browar, młyn wodny, cegielnia, fabryka serów szwajcarskich, maślarnia.



*Łochów.—Pałac.*

Piękny i zawsze żywy krajobraz roztacza Liwiec z Łochowa po Węgrów. Szeroka doliną, jak zielona wstęga, rozpościera się wzdłuż rzeki, kryształowo czystej, wijącej się cicho, spokojnie w cieniu nieodstępnych towarzyszek olch i wierzb. Częste i ludne wioski, zamożne dwory i dworki, pałace, kościoły, otulone sadami, parkami, topolami,

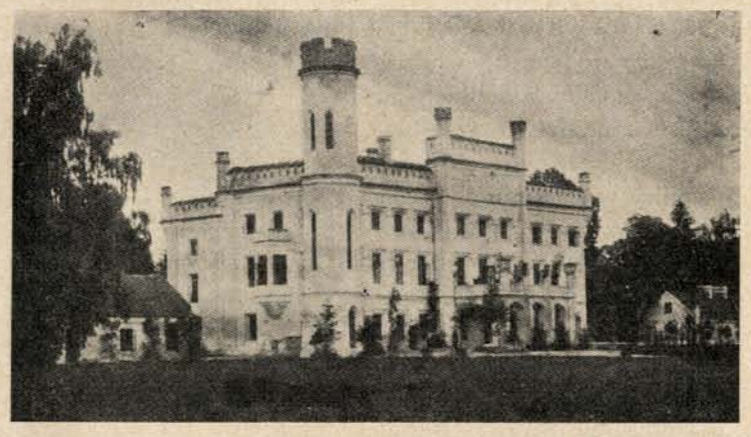


*Liwiec pod Łochowem.*

lipami, otaczają Liwiec z obu stron. Mijam *Kamiennę* z pałacem i nowym kościołem gotyckim, *Wólkę Paplińską*, *Paplin*, *Borzychy*, tonące w morzu drzew, *Starą Wieś* z piękną świątynią i stokroć piękniejszym, wspanialszym zamkiem, zdobnym w zębate wieżyce i takąż attykę, w herby Radziwiłłów, Golicynów, Krasińskich i wkońcu najmniej ciekawy *Ludwinów*.

*Węgrów*, miasto powiatowe, leży na prawym brzegu Liwca pośród niczem niezamąconej równiny polnej. Wyciągnięte, sze-

rokie ulice wzdłuż traktów wyglądają dość schludnie, choć ubogo. Małe, drewniane domki często stają się pastwą płomieni. W rozległym rynku rzuca się w oczy stara kamienica, zw. Gdańską,



*Stara Wieś.—Pałac.*

oraz kościół parafjalny. W pięknym dworku Gdańskim, zwróconym renesansowym frontem do rynku, w roku 1793 gościł Stanisław August zaś w 1812 Napoleon I po niefortunnej wyprawie na Moskwę. Mury tego domu liczą trzysta lat zgórą. Wznieśli je kupcy gdańscy, urządzając tu faktorja na traktach, łączących północ z południem, żyzną Ukrainę z portem polskim. Obok wznosi się fara, do której prowadzi okazała brama. Po rogach cmentarza od strony rynku, jak baszty obronne, stoją dwie identyczne dzwonnice, nakryte wysokiemi, piramidalnemi dachami. Szeroką fasadę kościoła zdobią dwie boczne, okrągłe wieżyczki basztowe, oraz duży krzyż kamienny pośrodku i dwa posągi świętych. Wewnętrzne urządzenie świątyni znacznie odbiega od ogólnego szablonu:



*Węgrów.—Kamienica gdańska.*



ołtarze stoją zdala, mają tylko mensę, obrazy i filary zastępuje ścienna malatura. W zakrystji wisi cały szereg portretów fundatorów, dobrodziei, biskupów. W szafie z aparatami kościelnemi przechowuje się legendarne zwierciadło metalowe Twardowskiego, pęknięte przez środek. Przed niem mistrz czarnoksięski czynił zaklęcia, wywołując duchy drogich osób. Zasłyszawszy o tych niezwykłych praktykach Twardowskiego, złamany na duszy król Zygmunt August przywołał mistrza na zamek knyszyński, pragnąc ujrzeć nieodżałowaną Barbarę. Nieszczęście chciało, że lustro pękło. Duchy już więcej nie ukazały się nikomu.



*Węgrów.—Fara.*

Niemniej ładny jest drugi kościół katolicki, były klasztor reformatów. Piękne posiada ołtarze, freski, piękny grobowiec Jana Krasińskiego, fundatora kościoła. W mieście widzimy jeszcze mały kościołek ewangelicki, skromny i nawet ubogi, pozbawiony wszelkich pamiątek. Pastorem tutejszym był słynny kaznodzieja Marcin Krowicki. Niema najmniejszego śladu, gdzie spoczywa ten filar reformacji w Polsce, pamięć o nim zanikła zupełnie. Przez dłuższy okres czasu miasto wraz z Ciechanowcem, Drohiczynem, Sokołowem należało do Kiszków, zagorzałych kalwinów, którzy założyli tu zbór, drukarnię i szkołę, urządzali zjazdy, synody. Ożeniony z Kiszczanką, objął później Węgrów Bogusław Radziwiłł, smutnej pamięci bohater „Potopu“ Sienkiewiczowskiego, najpotężniejszy magnat w Polsce, który, dbając o stan ekonomiczny miasta, sprowadził



*Liw.—Ruiny zamku od wschodu.*

doń tkaczy z Niemiec i ze Szkocji. Węgrów zasłynął z wyrobu sukna i miodu. Dziś bieda panuje na całej linji. Skromna odlewnia dzwonów niewiele wpływa na dobrobyt mieszczan.

Jeszcze nie rozstaję się z Liwcem. On prowadzi mnie dalej, umila pięknym widokiem, rozprasza nudę. Czterokilometrowa przestrzeń znika szybko. Z za zielonej kotary olch, z sztucznego usypiska, stratowanego stopami, rozmytego od deszczów, dyskretnie wyziera czerwone oblicze potężnej niegdyś baszty z resztkami ścian—to *Liw*, stary gród i zamek, wschodnia strażnica Mazowsza, o którą rozbijały się groźne fale wroga.



*Liw.—Ruiny zamku.*

Skruszyły ją dopiero najazdy szwedzkie, zostawiając ruinę i pustkę. Pod opiekuńczem skrzydłem zamku wyrastało miasto, ongi duże i znaczne, skoro lustracja z roku 1564 wykazuje w niem 270 rzemieślników i 104 piwowarów. Powstanie Węgrowa, wojny szwedzkie, pożary zubożyły Liw. Od tego czasu podupadł bardzo, stał się wsią. W okresie dzielnicowym panował w nim Ziemowit, udzielny książę na Gostyninie i Liwie. Pod jego rządami zakwitło miasto. Na miejscu drewnianego zamku powstaje murowany, zjawia się też i kościół. Po włączeniu Mazowsza do Korony miasto jest siedzibą kasztelana, starosty grodowego i stolicą ziemi Liwskiej. Proboszczami parafji byli najczęściej ludzie zasłużeni, głośni z cnót wielkich lub nauki, jak Jan Paweł Woronicz, poeta, arcybiskup i prymas.

Z grodu Ziemowita wracam do Węgrową, skąd przez Sokołów jadę do największego miasta Podlasia — Siedlec. Droga monotonna i nieciekawa. Krajobraz równy, polisty, przetykany białemi sznurami chat i ciemnemi pasami drzew, resztkami puszcz. Na kilkumilowej przestrzeni spotykam *Przeździatkę* z cukrownią, *Elżbietów* i *Suchożebry* z kościołkiem wiejskim.



*Siedlce* należą do nowszych miast Królestwa. Znane są nam od 1867 roku, kiedy dzięki swemu centralnemu położeniu stały się stolicą gubernji. Odtąd datuje się szybki wzrost miasta, z którego szczęśliwym zbiegiem okoliczności rozchodzi się kilka linij kolejowych, niemniej wpływających na jego rozwój. Ubogie ziemie, mało zachęcające do kolonizacji, częste napady jaćwierskie, tatarskie, grabieże, spory sąsiedzkie o granice nie pozwoliły wytworzyć na Podlasiu większego osiedla. Nic więc dziwnego, że dopiero teraz Siedlce zaczynają wzrastać i skupiać liczniejszą ludność, dochodzącą do 30 tysięcy.

Miasto znam dawno. Bywałem tu niejednokrotnie, w czasach niewoli i naszej wolności. Przykre wrażenie wywierało na mnie przed laty. Raziła mnie ta różnobarwność mundurów wrogich nam wojsk i urzędników, te bezmyślne, pijackie typy, wychowane w kulturze wschodniej, ta mowa obca, narzucana nam przemocą i gwałtem. W niewielkim co do ilości mieszkańców grodzie powstało mnóstwo urzędów, biur, centrali, koszar dla wojska. Nigdzie też, jak tutaj, nie dawało się widzieć tylu Rosjan, celowo skupiających się na t. zw. Rusi chełmskiej. Polaków zupełnie odsunięto od posad państwowych. Za Rosjanami zaczęli tłumnie napływać Żydzi z niewdzięcznego wschodu, tworząc nowe zastępy rusyfikatorskie. Ubogie, nieliczne mieszczaństwo polskie, zepchnięte przez Żydów na krańce, wyglądając zmiłowania Bożego, żyło i żyje z rolnictwa, z drobnych rzemiosł, z odnajmowania niewielkich, drewnianych, parterowych domków rodzinom urzędniczym.



*Siedlce.—Ratusz.*

Miasto nowe. Niema tu historycznych gmachów średniowiecza, niema pamiątek przeszłości, niema na murach patyny lat pierwszych dziejów naszych, niema w pobliżu pięknego krajobrazu, nie szumią tu ciemne bory, nie połyskują srebrzyste wody spienionych rzek, dziecięcemi usty nie kwilą strumienie, źródełka, rozpostarł się tylko bezbrzeżny ocean pól i łąk.

Skromnie i nawet schludnie przedstawia się miasto oczom przybysza. Ulice szerokie, czyste, brukowane, po bokach chodniki, drzewa, na placach skwery, ogródki. Życie i mienie



*Siedlce.—Pałac biskupi.*

mieszczan wziął na swe barki Atlas, uginający się na szczycie wieży ratuszowej pod ciężarem globu: w czasie pożaru sygnalizuje o grożącem niebezpieczeństwie. Pięknie prezentuje się swą klasyczną fasadą pałac Ogińskich z obszernym dziedzińcem i parkiem, zabrany przez Moskali na urząd gubernialny, dzisiejsza rezydencja biskupa podlaskiego i kurji. Oryginalnie i pięknie wygląda dzwonnica, rzucona wpoprzek ulicy, powstała z triumfalnej bramy, wzniesionej przez księżnę Ogińską ku czci Stanisława Augusta. Pięknie przedstawia się kaplica, stojąca nieopodal bramy. Żałować należy, że cudny ten przybytek Boży, zasłoniły bezwartościowe domki mieszczańskie i że



*Siedlce.—Kaplica Ogińskich.*



w podziemiach, gdzie spoczywa fundatorka, kobieta o wielkiej kulturze duchowej i smaku artystycznym, stoi balja i jakieś bezwartościowe rupiecie domowe. To profanacja miejsca świętego, sztuki i zmarłej. Jaka szkoda, że nikt nie czuwa nad tą cenną pamiątką. Wnętrze zawiera ołtarzyk, ściany zdobią sztukaterje, pilastry. Na miejscu kaplicy stał dworek wiejski, *Aleksandrów*, w którym zatrzymywał się król Staś. Księżna, wielbiąc pamięć drogiego gościa, wzniosła na tem miejscu kaplicę, w której siebie kazała złożyć na wieczny odpoczynek. Po drugiej stronie bramy triumfalnej wznosi się bardzo ładny i nadzwyczaj miły kościołek w stylu renesansowym z roku 1740. Wartościowe obrazy i ołtarze znakomicie harmonizują z pięknem wnętrzem świątyni. Drugi kościół, znacznie większy, stanął na przeciwnym końcu miasta. Powstał niedawno, rozmiary jego duże, wygląd okazały. Zdobią go dwie wysokie wieże i piękne sklepienia. Z chwilą przywrócenia diecezji podlaskiej stał się katedrą ze względu na swe rozmiary.



*Siedlce.*
*Kościół parafjalny.*



*Siedlce.—Ogród miejski.*

Kilkaset lat temu, w 1531 r., Siedlce były jeszcze nędzną wsią. Wkrótce ówczesny dziedzic, Stanisław Siedlecki, wystawiwszy tu kościół, otrzymał przywilej na założenie miasta. Późniejsi właściciele, Czartoryscy, dbali o rozwój miasta, obdarzając wolnością ludność, dopomagają jej do dźwignięcia się z upadku po częstych pożarach. Do rozkwitu Siedlec najbardziej przyczynia się z Czartoryskich Aleksandra Ogińska, której zawdzięczają życie wszystkie niemal ważniejsze gmachy, bez których miasto stałoby się bez treści. Ogińska, należąc do kobiet ruchliwych, wesołych, gościnnych, była uosobieniem życia towarzyskiego. Salony pałacu

nigdy nie świeciły pustkami. Przesuwały się przez nie spokrewnione rody magnackie, goszcząc częstokroć po kilka miesięcy. Bywał tu również król Stanisław Poniatowski, cioteczny brat księżnej, zawsze podejmowany z należnym monarsze przepychem i wspaniałością. Tutaj w 1784 r. odbył się ślub i wesele Fryderyka Ludwika ks. Wirtemberskiego z Marją Czartoryską, córką Adama, jenerała ziem podolskich.

Po wojnie wszechświatowej, kiedy odpłynęła groźna fala najeźdźcy, przyszedł na Siedlce nowy potop, tym razem żydowski, który całkowicie zalał śródmieście. Próżnoby kto szukał w dniu sabatnim twarzy aryjskiej — Siedlce par excellence stają się wtedy semickie.

Szeroka, równa, jak stół, szosa, wysadzona olbrzymiemi topolami, biegnie w stronę Międzyrzeca. Na piętnastym kilometrze ponad gościńcem bielą się chaty i kościół — to *Zbuczyn*, dawne starostwo niegrodowe. Kościół duży, murowany, w stylu odrodzenia, należy do ładniejszych w okolicy. Na obszernym placu, obok położonym, odbywały się niegdyś targi, kiedy Siedlce były małe i bez znaczenia.

*Międzyrzec* zalicza się do rzędu miast z burmistrzem na czele. Leży między błotnistą Krzną a Tłuśćcem, wpadającym w pobliżu, i jest jednym z większych grodów powiatu Radzyńskiego. Żydzi stanowią przytłaczającą większość, trzy czwarte ludności. Międzyrzec, jak i wiele miast polskich, miał lata tłuste i chude. W XVIII wieku był największem miastem na Podlasiu, słynął z jarmarków i handlu. Kiedy Siedlce zajęły naczelne miejsce, Międzyrzec podupadł. Z wielu drobnych zakładów przemysłowych na uwagę zasługują: fabryka wyrobów miedzianych, obsadek i piórników, gilz, tartak drzewny, młyn parowy, garbarnia, sortownie szczeciny, wyrób szczotek. Centrum i częściowo krańce zajęli Żydzi, dzierżąc mocną dłonią handel i przemysł, chrześcijanie orzą rolę, sieją zboże, w ogrodach zaś hodują cebulę, największy łakotek „mniejszości" (?) międzyrzeckiej. Domy miejskie zwyczajne, banalne. Nawet kościół, cerkiewki, dwór znakomicie dopasowały się do ogólnego tła.

Międzyrzec zalicza się do starych osiedli. Pierwszymi jego panami byli Chamcowie, którym tytuł własności w 1390 r. nadał Władysław Jagiełło. W XV wieku Międzyrzec otrzymał



prawa miejskie. Należał wówczas do Nasutowiczów, którzy na miejscu drewnianego kościołka wznieśli murowany. Często zmieniają się właściciele miasta, które przechodzi do Wyszyńskich, Zabrzezińskich, kniaziów Zbaraskich, Daniłowiczów, Czartoryskich, Potockich. Probostwo międzyrzeckie należało do najbogatszych w Polsce. Za wielkie szczęście poczytywano sobie zostać tu proboszczem. Urząd ten najczęściej sprawowali biskupi, których dochód roczny wynosił do pięćdziesięciu tysięcy złp. Nawet i dziś, pomimo konfiskaty dóbr duchownych, sam ogród owocowy może utrzymać proboszcza. W XVII wieku pasterzem tutejszym był wszechświatowej sławy matematyk-astronom Jan Broscius (Brożek), profesor Akademji Krakowskiej, a znacznie później — Grzegorz Piramowicz, pedagog i uczony, członek Towarzystwa Ksiąg Elementarnych.



*Biała.—Brama i baszta zamkowa.*

Przy wjeździe do *Białej* widać na wstępie koszary wojskowe, a nieco dalej okopy, fosy, mury, pokaźne szczątki wspaniałego zamku Radziwiłłów, najpotężniejszego rodu na Litwie, ambitnego, posuwającego się częstokroć do zdrady, byle dogodzić swej chorobliwej próżności. Twórcą tej znikającej siedziby magnackiej jest Radziwiłł Sierotka. Piękna brama wjazdowa, odosobniona od reszty zabudowań, przechowała się może najlepiej. Nie skrzypią jej wierzeje, nikt przez nią w zbrojnym orszaku, ani w lekkiej kawalkadzie nie wjeżdża i nie wyjeżdża, stoi nieruchoma, jak solny słup sodomski. Dziś wchodzi się przez wyłom, powstały z biegiem czasu. Tuż wysoka baszta, pokpiwająca niegdyś z kolubryn szwedzkich, z dumą, po radziwiłłowsku spoziera na gród książęcy, gotowa jeszcze dziś odeprzeć atak, wydobyć ludność z ciężkich opresyj. Nieco dalej druga baszta, bardziej pokiereszowana przez czas i wroga, dużemi patrzy oczodołami na rozległe rumowiska przepysznych komnat, przez

które w posuwistym polonezie przesuwał się długim wężem korowód wytwornych dam i panów. Przy niej kaplica, gdzie nieugięci wobec króla hetmani i wojewodowie korzyli się przed Bogiem, wszechmocniejszym od nich, błagając Go często o miłosierdzie. Od strony wjazdu i z boków otaczały zamek fosy, okopy, mury, tyły zabezpieczała bagnista Krzna.



*Biała.—Wieża i część zabudowań.*

W czasie pierwszego mego przejazdu dobra bialskie były w ręku rosyjskiego Żyda, który zaniedbywał piękną ruinę, wymagającą ciągłej naprawy. Później majątek nabył margrabia Wielopolski i, rozparcelowawszy go, zostawił ośrodek z zamkiem Sejmikowi powiatowemu. Przypuszczać należy, że cenna pamiątka, odtwarzająca czasy feudalne, dozna należnej opieki.

Za zamkiem rozpościera się miasto. Zaraz na wstępie stoi murowany kościół w kształcie krzyża. Wznieśli go Radziwiłłowie w 1520 roku. Zdobią go ornamenty, freski, ołtarze z insygniami książęcemi w postaci purpurowych mitr, z pod których zwieszają się gronostajowe płaszcze z herbami radziwiłłowskiemi pośrodku. Szkoda wielka, że kościół, mały i niski, pozbawiony wentylacji, ulega szkodliwemu działaniu pary, osiadającej na ścianach i ołtarzach w czasie niedzielnych nabożeństw. W lewej kaplicy, Radziwiłłowskiej, w ściennej niszy mieści się serce fundatora kościoła. W centrum miasta istnieje drugi kościół — poreformacki z 1671 r., zniszczony i zeszpecony przeróbkami



*Biała.—Kaplica zamkowa.*



Moskali, którzy, zabierając go na swój użytek, w celach klasztornych umieścili Seminarjum Nauczycielskie, przeznaczając je jedynie dla Rosjan.

Do ciekawych gmachów miejskich nietyle stylem, ile tradycją odnieść należy cerkiew i klasztor bazyljanów, zbudowany w 1690 roku przez Radziwiłłów. Tutaj przechowywano relikwje i obraz męczeństwa św. Józefata, zarąbanego w Połocku przez sfanatyzowaną czerń prawosławną. Historyczne to płótno drażniło „diejatielej Priwislinja", którzy za wszelką cenę pragnęli je zniszczyć. Nie mieli pretekstu. Unja była jeszcze tolerowana. Trzeba było cierpieć i czekać na odpowiedniejszą okazję. Przyszła nareszcie upragniona chwila—rok 1867. Zaczął się „dobrowolny" powrót do prawosławia. Klasztor zamieniono na cerkiew. Obraz zniknął bez śladu. Posypały się represje, prześladowania, bicie, katowanie, więzienie, wywożenie na Sybir.



*Biała.—Kościół parafjalny.*

Jako ilustrację okrutnego traktowania najuczciwszych obywateli kraju, pozwolę sobie przytoczyć urywek z „Ziemi Chełmskiej" Reymonta:

„A na zakończenie bolesnej sprawy tych chrztów przymusowych przytoczę już ostatnią scenę, jaka się jeszcze rozegrała w tych samych nieszczęsnych Hrudach[1]) i w tymże 1876 roku.



*Biała.—Kościół poreformacki.*

Po wyjściu wojska i powrocie kobiet z lasów życie popłynęło zwykłem łożyskiem codziennych zabiegów, kłopotów i nieustających lęków. Wprawdzie matki zwyciężyły narazie, ale ni one, ani też nikt w całej wsi nie łudził się ani przez

[1]) Hrudy (Hrud) leżą w pow. Konstantynowskim w pobliżu Białej Podlaskiej.

jedną minutę, żeby to wszystko miało się już skończyć na zawsze, dobrze bowiem wiedzieli, jak pop się przyczaja, jakby tylko wyczekując sposobnej chwili. Mieli się więc również na baczności, oczekując ze drżeniem jeszcze straszniejszego ciosu. Kobiety z dziećmi sypiały po strychach, obórkach i stodołach, aby w każdej chwili, na każdy sygnał niebezpieczeństwa znowu uciekać do borów, a chłopi dniami i nocami stróżowali po wszystkich drogach.

Nie upilnowali jednak, gdyż w parę tygodni później, pierwszej ciemnej i zadeszczonej nocy, do chałupy Apolonji Szuckiej, jednej z matek najbardziej opornych, ktoś zapukał.

Chałupa stała nieco w głębi, na końcu sadu; w izbie była tylko Szucka z kilkoletniem dzieckiem, bo mąż został już przedtem wysłany, więc, dosłyszawszy pukanie, strwożyła się, ale poszła do okna i zapytała:

— Kto tam?

Za szybami mignęły jakieś złowrogie twarze, szczęknęły pałasze, i rozległy się takie głosy, od których ścierpła jej skóra. Zrozumiała natychmiast, kto się dobija i poco.

Porwała dziecko na ręce, i oszalała ze strachu, rzuciła się do ucieczki, ale już stali pod drzwiami i oknami, chałupa była otoczona i zewsząd groźnie krzyczeli:

— Otwierać! Otwierać!

Kolby coraz niecierpliwiej waliły o ściany.

Stała przez chwilę na środku izby, nie wiedząc, co począć, i napróżno szukając jakiegoś ratunku, i tak skamieniała przerażeniem, że nie mogła się poruszyć; dopiero kiedy drzwi zahuczały pod uderzeniami kolb, i okna z brzękiem posypały się na ziemię, skoczyła na strych, wydarła dziurę w poszyciu i zakrzyczała straszliwym głosem rozpaczy:

— Ratunku! Ratunku!

Ale drzwi niedługo się opierały, i z dzikim wrzaskiem runęło do środka kilkunastu ludzi. Ściągnęli ją na dół, zbili, sponiewierali, jak łachman, i chociaż broniła dziecka, jak rozwścieklona wilczyca, odebrali je nawpół zduszone w szamotaniach i ponieśli z triumfem do cerkwi.

Szucka zawyła wniebogłosy, napróżno usiłując odebrać swoje dziecko: napróżno miotała się na nich z dzikim skowytem



rozpaczy, napróżno rzucała się przed nimi na kolana z płaczem i błaganiami, wlokła się im u nóg i całowała po butach, wszystko było napróżno; ale, sto razy odpędzana, bita kolbami, tratowana, podnosiła się wciąż z nowym krzykiem i z nowemi siłami, tylko w coraz straszliwszem zapamiętaniu i boleści.

Cała wieś rozbudziła się w mgnieniu oka, kobiety z dziećmi uciekały do lasów, a reszta wypadała na drogę i wlokła się wzburzona i ponura za strażnikami, nie odważając się jednak odbijać dziecka, które zanosiło się płaczem, bo matka raz po raz rzucała się ku niemu na ostry, nieprzebyty las bagnetów i ryczała:

— Ludzie, oddajcie mi dziecko! Ludzie, miłosierdzia!

Strażnicy uciekali z łupem coraz prędzej, jak stado wilków, odcinając się na wszystkie strony kłami bagnetów i przekleństwami, gdyż krzyk Szuckiej tak rozdzierał serca, że chłopi występowali z coraz groźniejszym pomrukiem; wreszcie cerkwi dopadli i ciężkie okute drzwi zawarły się z hukiem za nimi.

Szucka rzuciła się na nie z wściekłością — były zawarte na sztaby.

— Oddajcie mi dziecko! Nie chcę waszej wiary! Ono jest ochrzczone! Nie gubcie jego duszy! — krzyczała, nadaremnie targając drzwiami. Potem oblatywała cerkiew i darła się po gładkich murach do oświetlonych okien, ale posłyszawszy płacz dziecka, wpadła w furję i biła ogromnemi kamieniami w ściany, biła sobą, rwała cegły okrwawionemi rękami, gryzła żelazne okucia drzwi, to znowu, przypadłszy do gromady, stojącej w ponurem milczeniu, zaskowyczała chrapliwie ostatkami sił i ostatkami przytomności:

— Ratujcie mi dziecko! Nie dajcie na wieczną zatratę! Chłopiec ma czwarty rok! Już umie cały pacierz, nasz polski, nasz katolicki pacierz! Jasio ma na imię! Mało przy nim nie umarłam! Był ochrzczony zaraz po urodzeniu! Przecież go zapisali, żyją jeszcze kumy, wszyscy wiedzą! Zlitujcie się nade mną! Wzięli mi męża, matka skończyła pod batami, w chałupie niema ani skibki chleba, zostało mi tylko to jedyne dzieciątko! A teraz mi je zabierają! Zostanę sama jedna na świecie! Przecież tak samo mam plecy niezagojone, przecież, jak i drugie broniłam i nie dałam! Czy to już koniec świata! Czy to już niema Boga

i sprawiedliwości! To niech mnie już zatłuką, jak psa, byle tylko dziecka nie gubili. Ludzie! Ratujcie! Ratujcie!

Wszyscy płakali, słuchając tych straszliwych lamentacyj, rzęsiste łzy broczyły po zoranych cierpieniami twarzach, szlochy rozrywały serca, i jak ten deszcz, trzepiący w liście drzew, okalających cerkiew, tak smutnie szemrały beznadziejne płacze, żałosne westchnienia i bezsilne jęki.

— Woła mnie! Woła! Słyszycie! — wrzasnęła naraz nieludzkim głosem, rzuciła się naoślep do cerkwi i padła zemdlona.

Odnieśli ją do chałupy i ledwie się docucili.

Świt się już zrobił, i szary, zadeszczony dzień zajrzał w jej oczy, smutkiem wyżarte, gdy, zupełnie oprzytomniawszy, jęła się rozglądać po izbie. Już ani jedna łza nie pociekła po skamieniałych policzkach, ani jedno słowo skargi nie wyrwało się z piersi, ani jedno pytanie nie padło, ale była taka trupioblada i takiemi bez dna oczami patrzała, że nikt nie śmiał do niej zagadać, i wkrótce się porozchodzili.

Pozastawiała drzwi powybijane i okna sprzętami, szafami i czem jeno mogła, rozpaliła gromnicę przed obrazem Częstochowskiej, uklękła i zaczęła czytać z książki modlitwy za umarłych.

A może w jaką godzinę, już o dobrym dniu, ktoś zaczął się dobijać do chałupy.

Nie usłyszała, zatopiona w żarliwej modlitwie, dopiero jakieś ciche dziecinne kwilenia poderwały ją nagle z klęczek. Wyjrzała oknem i aż się zatoczyła na ścianę, ale się przemogła i, przypadłszy twarzą do ziemi, modliła się jeszcze goręcej.

— Otwórzcie, przynoszę wam dziecko! — zaskrzeczał niecierpliwie jakiś głos za oknem.

— Nie mam już dziecka! — rozległ się grobowy głos matki.

— Tylko bez „szutek"! Odnoszę wam Fiediuszkę, i musicie wyprawić chrzciny!

— Precz! Nie mam dziecka! A jak mi to cudze szczenię wpuścicie do chałupy, to je zatłukę, jak psa! — powiedziała jakimś obłąkańczym głosem, że strażnik posadził dziecko pod ścianą i uciekł.

Szucka modliła się dalej, wołając skrwawionem sercem o litość i miłosierdzie.



Dzień był zimny i wilgotny, deszcz padał i zacinał w okna czasem wiatr zamiatał drzewami, a pod ścianą w błocie i kałużach gmerało się rozpłakane dziecko, macało po drzwiach, usiłowało dosięgnąć okna, i co chwila rozlegał się płaczliwy, słaby głosik:

— Mamo! mamusiu! wpuśćcie Jasia! wpuśćcie!

Szucka, jakby rozpięta na krzyżu męki nadludzkiej, umierała z bólu, ale nie otwierała.

Na szczęście któryś z sąsiadów dosłyszał płacz dziecka krzyknął do chałupy.

— Bójcie się Boga, przecie dziecko ledwie już zipie!

Wyjrzała oknem, jakby zakłopotana, i z jakimś dziwnym uśmiechem szepnęła:

— Cichocie, dziecko mi co dopiero usnęło...

— Jakże! Co wam się troi po głowie? Przecież... — cofał się przed jej obłąkanym wzrokiem.

Położyła palec na ustach, siadła przy kołysce i zaczęła kołysać.

Nie pomogły żadne perswazje, ni nawet żałosne kwilenia dziecka, nic już bowiem nie rozumiała, tylko, zapatrzona w pustą kołyskę, poruszała nią troskliwie i nieustannie.

Naszło się więcej ludzi, jęli się nad nią wyżalać, próbowali nawet ratować, ale nie zwracała na nich uwagi, a tylko kiedy niekiedy prosiła błagalnie i gorąco:

— Cichocie! Śpi mój robaczek najmilszy, śpi! Cichocie!

Postali, pokiwali nad nią głowami, dziecko zabrał ktoś litościwy, i porozchodzili się.

Dziecko w parę dni później umarło.

Powiedzieli jej o tem; uśmiechnęła się i, wyjąwszy z kołyski kukłę, uwitą z gałganów, opowiadała tajemniczo, rozglądając się przytem trwożnie dokoła:

— Wiecie, nie dałam Jasia! I nie oddam! Nie oddam!

Siadła pod ścianą, kukłę przytuliła do piersi i, huśtając ją, śpiewała bezprzytomnie.

„A! a! kotki dwa! Szare, bure obydwa"!

Dzięki wpływowym i możnym protektorom, dbającym, coprawda, więcej o własne cele, niż o dobro publiczne, powstała w Białej w roku 1628 filja Akademji Krakowskiej. Powołał ją do życia za radą ks. Krzysztofa Wilskiego-Ciborowicza Aleksander Ludwik Radziwiłł, lecz nie wyposażył jej należycie, choć stać go było. Studja odbywały się w specjalnie na ten cel wzniesionym gmachu, dzisiejszem Gimnazjum Męskiem. Wykładano gramatykę, retorykę, poetykę i filozofję. Częste klęski i wojny utrudniały bardzo pracę, jednak uczelnia nie zamykała podwoi. Chromając, siała bez przerwy aż do rozbiorów Polski zdrowe ziarno nauki, tak bardzo potrzebnej w tych stronach, zbyt oddalonych od Krakowa, Zamościa, Wilna.



*Biała.—Gimnazjum Męskie.*

Biała należy do miast większych, zamożniejszych, ruchliwszych, handlowych. Liczy kilkanaście tysięcy ludności. Domy tu okazalsze, niż w innych powiatowych miastach Podlasia, sklepy bogatsze, zaopatrzone w towar. Na małym skwerku, znajdującym się w rynku do wojny wszechświatowej, stał skromny pomniczek, wystawiony przez władze miejscowe na pamiątkę pobytu cesarza.

Miasto powstało w XV wieku. Wzniósł je Piotr Biały, wojewoda trocki, pierwszy hetman wielki litewski, pan na Ołyce, Nieświeżu, równy co do obszarów i siły militarnej wielu książętom i królom. Chrzcząc miasto od swego przydomku, nie szczędził sił na jego rozwój. Następcy niemniej o nie dbają, wznosząc świątynie, zamek. Smutne wspomnienia pozostały z czasów saskich. Rozrzutność, zgnilizna, upadek obyczajów znajduje tu grunt podatny. Na zamku tutejszym odbywają się lukullusowe uczty, rozwiązłe zabawy, bachanalje, letnie kuligi po cukrze. Jednym z ostatnich Radziwiłłów bialskich był Karol, wojewoda wileński, popularna postać wśród braci szlachty, zwany przez nią księciem „Panie Kochanku", człowiek pełen ekscentryczności; dla swych dziwactw, dowcipów, krotochwil, upamiętniony w bliższem i nawet dalszem sąsiedztwie. Kilkadziesiąt lat temu starsi



wiekiem panowie, powtarzając anegdoty, dowcipy i przygody Radziwiłła Panie Kochanku, do łez bawili młodszą generację. Uwiecznił go w „Obrazach z życia" i w szeregu powieści syn ziemi bialskiej, Józef Ignacy Kraszewski, wychowanek miejscowego gimnazjum.

W Białej urodził się znany historyk Juljan Bartoszewicz, któremu miasto zawdzięcza niejedną kartę z dziejów przeszłości.

Kończąc na Białym grodzie książęcym — Alba ducalis — piątą wycieczkę po kraju, zapraszam czytelnika, by przebiegł za mną pozostałą część Podlasia, którą zwiedziłem w promieniach blasku wolności.

Poranek 24 czerwca[1]) dłuższą wróży pogodę. Po krótkiej letniej nocy zaspane słońce nieśmiało wychyla czerwoną głowę z za chat, pagórków i borów. Nadrzeczne łąki otula tuman biały, powoli opada, ginie, odsłaniając ubrylantowane rosą kwiaty i trawy. Na polach rozlega się gwar skowronków, które, trzepocząc radośnie skrzydłami, wzbijają się wyżej i wyżej, dzwonią, przycichają, milkną. Przesycone aromatem koniczyny i macierzanki czyste, świeże powietrze zaczyna mnie odurzać, upajać po rocznem siedzeniu w mieście, zatrutem szkodliwemi miazmatami. Choć pierwszy raz po długiej przerwie dosiadam stalowego rumaka, nogi pracują sprawnie, nie czuję zbytniego zmęczenia. Spoglądam za siebie. Olbrzymia, ciemna chmura, unosząc się nad gęstym lasem kominów, co chwila wybuchających wielkiemi kłębami, jak nowy Wezuwjusz lub Etna, zda się zagładę niesie grodowi bawełnianemu, któremu, jak Herkulanum, grozi śmierć w popiołach. Z kościołka łagiewnickiego płynie srebrzysty głos sygnaturki, już św. Antoni na ranne wzywa pacierze. Jak dziecko, cieszę się obrazem natury. Dymna i pylna Łódź została za mną, opuszczam ją na przeciąg paru miesięcy. Czeka mnie uczta nielada. Z ptaszkami co dnia gwarzyć, jak one, będę, po borach chwytać pieśń niemilknącą, podziwiać boską symfonję cudną, na niwach czytać księgę otwartą, pełną mądrości przeróżnych, kąpać się w słońcu, w powietrzu i wód krysztale, w zawody iść z wiatrem, w niebo myśl wznosić i wielbić Stwórcę w cudach przyrody.

Giną mi z oczu wioski i miasta. Już Stryków ubogi, brudne, poszczerbione Głowno, pyszny przeszłością vice rexów Łowicz, w gruzach leżący Sochaczew, spowite w niwach Błonie, stołeczny gród Warszawę, historyczną olszynkę, Wawer, Miłosnę,

[1]) 1922 r.

Dębe, odrapany nędzą Mińsk Mazowiecki i pełen Żydów Kałuszyn, stojący na progu Podlasia.

Jak okiem sięgnąć, równo i gładko. Szeroka szosa prowadzi dalej. Tędy ciągnęły ze wschodu hordy, krew się kilkakroć lała. Dokoła ścielą się żyta, owsy, kartofle, tatarki, ziemie piaszczyste, mało urodzajne. Radości życiowej niema. Jakaś tęsknota z pól tych płynie i jakaś krzepa duchowa. Tu patrjotyzm się skrystalizował i niczem niezłamana wiara. Tu we krwi duma i męstwo Piastów płynie, tu nieugiętość i upór Jagiellonów. Żadna dzielnica nie może poszczycić się taką potęgą woli i hartu.

Nie dojeżdżając Siedlec, staję nad bagnistą Zbuczynką, gdzie z piaszczystego pagórka, okrytego kępką sosny karłowatej, wyciąga białe ramiona brzozowy krzyż, wzniesiony na mogiłach bohaterów z 1831 roku. Tutaj nad cichemi wodami rzeczki rozegrał się krwawy dramat między armją Rosena, wspartą przez cofającego się z pod Stoczka Geismara, a wiele rokującym jenerałem Prądzyńskim. Pozycja pod *Iganiami* była bardzo ważna— otwierała drogę do Siedlec, które stanowiły dla Rosjan centralny punkt, łączący oddzielne armje, operujące na różnych odcinkach. Rosen otrzymał surowy rozkaz bronienia Igań za wszelką cenę. Bój toczył się ciężki, krwawy. Iganie przechodziły z rąk do rąk. Po kilku silniejszych uderzeniach szala zwycięstwa przechyliła się na naszą stonę. Rosjanie stracili kilka tysięcy w ludziach, trzy działa, sztandar pułkowy, mnóstwo broni ręcznej. Prócz sławy, nic nam nie dało zwycięstwo igańskie. Nie zajęliśmy Siedlec, nie uderzyliśmy na oddzielne odcinki rozbitej armji Dybicza. Stanęliśmy w miejscu, nie wiedząc, co czynić dalej. Skorzystał z naszej chwiejności wróg. Unikając starć, zgrupował rozproszoną armję, by zadać nam cios ostateczny. Świetny i pełen zaparcia się nasz żołnierz, nie widząc nad sobą szybko orjentującego się dowództwa, tracił wiarę w zwycięstwo. Posypały się niepowodzenia, klęski, przyszła kapitulacja.

Wkraczam w mury Siedlec. Miasto w tej samej szacie, jak dawniej. Domy niezmienione, nowych nie przybywa wcale. Odbył się tylko cichy kontredans narodowy: odeszli Moskale, napłynęli Żydzi.

Zaraz za Siedlcami trafiam na ślady kolonizacji naszego Podlasia. Przejeżdżam przez *Stok lacki*, zostawiając z boku



*ruski*. Obie te nazwy dziś tylko historyczne znaczenie mają: zarówno w jednym, jak i w drugim Stoku, mieszkają sami Polacy. Z przyjęciem katolicyzmu Rusin wyrzeka się mowy ojczystej, nie chcąc być posądzonym o prawosławie.

Niewielkie miasteczko *Mordy*, zamieszkałe wyłącznie przez Żydów, zdobi kościół barokowy i dwór. W świątyni tej, przypominającej kształtami kościół Wszystkich Świętych w Warszawie, na uwagę zasługuje pośmiertna tablica marmurowa z medaljonem Zembrzuskich. Piętrowy pałac, wzniesiony na fundamentach zamku warownego, architektonicznie nie przedstawia większej wartości. Majątek uprzemysłowiony, posiada gorzelnię i browar. Dobra mordskie stanowiły niegdyś wielkie obszary, należały do wielu rodzin arystokratycznych, były nawet w posiadaniu króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III, który podarował je później Mikołajowi I, cesarzowi Wszechrosji, jako wiano za córką.

Mordy wchodziły niegdyś w skład powiatu Drohiczyńskiego. Leżąc na rubieżach, niejednokrotnie zbroczone musiały być krwią w starciach wojennych z Jaćwieżą lub Tatarami, o czem świadczy nazwa miasteczka.

Tu ujrzał światło dzienne znany artysta-malarz, Józef Buchbinder, którego obrazy zdobią liczne świątynie podlaskie.

Nad Tuczną, dopływem Bugu, leżą *Łosice*, słynne z uprawy cebuli i ogórków. Niegdyś znane były z palenia gorzałki, którą, jak dziś warzywa, rozwożono po całej okolicy. Szybki napływ Żydów, popieranych bardzo przez starostów, wytrącił z rąk chrześcijan źródło dochodu, jaki dawał handel wódką.

W czasie prześladowań unitów miasteczko było pozbawione kościoła, opieczętowały go władze powiatowe. W roku „wolnościowym" 1905 przywrócono parafję. Powstał wtedy nowy kościół na miejscu starego, który uległ ruinie.

Za Łosicami zaczyna się t. zw. polska droga, szeroki trakt piaszczysty. Musiały tu niegdyś szumieć nieprzebyte puszcze, skoro na niewielkiej przestrzeni przechowały się takie nazwy jak: *Dubicze*, *Zalesie*, *Bukowice*, *Leśna*. Jeszcze i teraz widać ślady lasów. Jeszcze szumią bujne sosny, olchy, lipy, topole, otulając w Leśnej zielonym płaszczem miejsce święte, które za chram swój obrała Maryja. Zdawałoby się, że nikt prócz Jej czcicieli nie powinien znaleźć do niej drogi, a jednak... Zabrano

kościół, usunięto paulinów, wtłoczono na mury barokowe ciężkie, nielicujące ze stylem kopuły bizantyjskie, pobudowano szereg cerkiewek, cerkwi, mieszkań, w celach osadzono obce wiarą mniszki. Rozlega się płacz po całem Podlasiu, prośby, starania. Nic nie pomaga. Głośne dotychczas z pielgrzymek miejsce zamienia się w ciche ustronie. Nikt nie idzie do cerkwi, choć wszystko po staremu: solenne nabożeństwa, procesje, odpusty. Aby lud zjednać dla prawosławia, mniszki obierają inny sposób postępowania. Wysuwają sprawy doczesne, materjalne, na które chłopek ułakomić się łatwiej może i wyrzec raz na zawsze „przeklętej" wiary Lachów. W klasztorze zawrzało, jak w ulu. W gospodarstwie rolnem, leśnem, wodnem zaczęły się gwałtowne zmiany, istna rewolucja. Ziemia zaczyna wydawać obfite plony, zakwita hodowla rasowego bydła, koni, trzody chlewnej, drobiu, pszczół, ryb; zasobny w gotówkę skarbiec daje tani kredyt, zaliczki, wsparcia. Przełożona klasztoru, czyli ksieni, bliska krewna domu Romanowych, cały swój majątek oddaje na cele propagandy. Car niejednokrotnie gości w Leśnej, składając hojne ofiary na klasztor. Na wszystko z ubocza patrzy chłop miejscowy, zaczyna rozważać, zastanawiać się, wahać. Chwiejny i chciwy, przechodzi dla grosza, przyjmując prawosławie, większość trwa w wierze ojców.

Wybucha wojna. Mniszki leśniańskie w panicznym strachu uciekają w głąb Rosji. Potęga carów rozpada się w gruzy. Opustoszały klasztor obejmują paulini. Nie zraża ich pustka. Z zaparciem i z wiarą zabierają się do odbudowy, licząc na pomoc ludzką i Boską. Czeka ich praca wielka, przechodząca siły człowieka. Trzeba budować i burzyć, aby powrócić do dawnego stanu. Część gmachów klasztornych zajęło państwowe Seminarjum Nauczycielskie, preparanda, szkoła, część drugą — księża. Opodal widać folwark klasztorny, młyn na Kamioncę, zw. też Leśnią lub Białką, i kilka chat wiejskich.

Kościół w konturach piękny, ale tak zeszpecony kopułami i ornamentami wschodniemi, że przyszły architekt będzie miał kłopot nielada, aby przywrócić jego dawny wygląd. Szeroki fronton zdobią dwie boczne wieże, z których barbarzyńska dłoń zdjęła górne kondygnacje, aby nasadzić czapy Monomacha. Wnętrze posiada trzy nawy. Wielki ołtarz, zakryty carskiemi wrotami,



szczęśliwie ocalał, jak również dwa boczne. Tuż przy kościele stoi kaplica. W tem miejscu objawiła się pasterzom Matka Boska. Cudami słynący obraz wywiozły mniszki. Została kopja i, trzeba przyznać, udatna.

Kościół otacza murowany parkan ze strzelnicami, ślady okopów, fosy.

Miejsce to niegdyś zajmował zameczek, który po wojnach szwedzkich uległ zagładzie. Zostały zgliszcza, okopy, fosy i siewca wiatr, który nasionka traw, krzewów, drzew, niosąc na skrzydłach, co roku rzucał i siał. Zaszumiały sosny, brzozy, lipy, po których w długich festonach układał się chmiel, tworząc złociste kotary i ciemne namioty, gdzie podczas skwaru i deszczu pasterze szukali schronienia.

Rok 1683 na zawsze zostanie w pamięci leśnian. Zginęła krowa. Zmartwienie wśród pasterzy wielkie. Chodzą, szukają, nawołują. Niema i niema. Na wałach noc, choć oko wykol. Naraz jakaś łuna z gruszy bije. Przeląkł się pasterz, oczy zakrył ręką. Strach mija szybko, ciekawość bierze górę. Spojrzał i pobiegł czem prędzej do wioski.

— Cud!—krzyczy radośnie—Matuchna Boża na gruszy!

Cała wieś spieszy na wały. Z wielką czcią i ostrożnością zdejmują obraz i, śpiewając: „Pod Twoją obronę", niosą do swego dziedzica Kazimierza Michałowskiego.

Niewielki, cudami słynący obrazek, mający 13 cali długości a 12 szerokości, wykuty w kamieniu owalnym nadzwyczaj umiejętną ręką, wyobraża Matkę Boską z Dzieciątkiem u piersi.

Na miejscu, gdzie rosła grusza, wykopano studnię, z której wodę czerpią pobożne tłumy, używając jej we wszelkich dolegliwościach ciała. W 1718 roku powstała kaplica, kościół zaś i klasztor w kilkadziesiąt lat później. Do najuroczystszych momentów w roku zaliczał się dzień 26 września, jako data cudu. Liczne rzesze pątnicze z najdalszych zakątków kraju zapełniały kościół i las doń przylegający.

W 1874 roku zamarło tu życie zupełnie: zapanowało wszechwładnie prawosławie, które wycisnęło niezatarte piętno, grzebiąc piękne tradycje Leśnej.

Smutny obraz gospodarki przedwojennej widzę na każdym niemal kroku. Jeszcze nie zdążyłem ochłonąć po ciężkich wra-

żeniach w Leśnej, a już te same gwałty widzę znowu w Białej. Nieprędko jeszcze zatrze się na ziemiach naszych piętno niewoli.

Szosa w stronę Łomaz zła, wyboista, zaniedbana. Stare wierzby, rozwichrzywszy na wietrze swoje wielkie głowy, poprzeginały się na wszystkie strony, świecąc gołem próchnem rozdartego łona. Z boków ścielą się podmokłe łąki, pola, na straży chat wiejskich poustawiały się rzędem topole. Zbaczam na wąską, polną drożynę, by zwiedzić jedyną wieś w granicach Kongresówki, zamieszkałą przez Tatarów. Wiele się już zmieniło w *Studziance*. Z licznych zaścianków tatarskich pozostał jeden, skazany, jak inne, na wymarcie. Dworki obszerne, niebrzydkie, zabudowania okazałe. Z każdego szczegółu widać, że ma się przed oczyma jednostkę gospodarczą większą, bogatszą, z której wyziera splendor drobnoszlachecki. Takich zaścianków z ludnością tatarską było w Polsce dużo, szczególniej na Wołyniu, Litwie, Białorusi. Początek ich sięga czasów Witołdowych. Przyjmując państwowość polską, dostawali Tatarzy ziemię, szlachectwo, stawali się równi równym. W częstych i krwawych walkach, jak najwierniejsi synowie ojczyzny, ginęli lub zwyciężali, nie szczędząc nawet braci perekopskiej i współwyznawców z nad Bosforu i Anatolji. Któż nie zna chorągwi tatarskiej Kmicica, bohatera „Potopu" Sienkiewiczowskiego, który paniczny postrach szerzył w szeregach Szwedów? Któż nie zachwycał się brawurą lekkiej jazdy tatarskiej, która z podziwu godną zręcznością potrafiła podejść wroga, napaść znienacka, poszczerbić go lub zetrzeć z powierzchni ziemi?

Tatarzy polscy, przekładając pałasz nad lemiesz, zawsze służyli Marsowi. Nawet w czasie naszej niewoli zapisywali się do wojska rosyjskiego, wynaradawiając się częstokroć.

W domu zostawały żony, do nich należało gospodarstwo rolne. Osamotnione kobiety, nie mogąc utrzymać się na małym kawałku ziemi, wyzbywały się jej i wyjeżdżały w ślad za mężami. Gmina mahometańska malała, meczet pustoszał, cmentarz zarastał trawą. Najwięcej mówią płyty cmentarne, zawierają bowiem nastroje polityczne i umiłowanie zawodu. Stare kamienie, omszałe, mają napisy arabskie, znacznie późniejsze — polskie, i tych najwięcej, najnowsze — rosyjskie, tych najmniej. Wszystkie mogiły zwrócone są na wschód. Jedne płyty stoją, inne leżą. Na pierwszem miejscu kamienia wyryty jest półksiężyc i gwiazdy, niżej nekrolog:



„Ś. p. Józef Bajrulewicz żył lat 71, zm. 2 września 1891 r.".

„Tu spoczywają zwłoki Macieja Azulewicza, dziedzica Studzianki, kolatora meczetu, majora od ułanów, wnuka ś. p. szefa pułku b. wojsk polskich, Jakóba Azulewicza, zm. 10 września 1885 r. Żył lat 72".

„Murza Buczacki, syn Jakóba, posła na sejm z województwa Podlaskiego. Żył lat 82, zm. 22 listopada 1897 r.".

„Marja z murzów Baranowskich Ebiełowa, zm. 5 listopada 1901 r. Nieocenionej matce dzieci".

Nie będę przytaczał treści innych grobowców, jak Kryczyńskich, Czymbajewiczów, Lisowskich i wielu, wielu jeszcze, zajęłoby to dużo miejsca. Nie znając języka arabskiego, pozostawiam grobowce te w spokoju, wspomnę tylko o jednym z najnowszych, aby dać obraz przynależności narodowej zmarłych.



*Studzianka — B. meczet tatarski.*

„Adam Samuiłowicz Bugackij, kapitan IV rezerwnogo bataljona piechoty. 1879".

Cmentarz przypomina bardzo kirkut żydowski. Na każdym grobie umieszczony jest kamień z odpowiednim napisem. Górna część kamienia ma kształty półksiężyca. Wiele napisów czas zatarł.

Jedyna przedstawicielka mahometanizmu, p. Bogdanowiczowa, właścicielka 36-morgowego zaścianka, ostatnia z Mohi-

kanów Studzianki, zamknie zapewne listę tatarską. Dzieci już za życia matki zmieniają wyznanie. Najstarsza córka wyszła za katolika. W rysach p. Bogdanowiczowej, a głównie jej najmłodszego synka, znać pochodzenie mongolskie: włosy i skośne nieco oczy ciemne, wargi grube, cera oliwkowo-żółta. W rozmowie z p. Bogdanowiczową wyczuwałem wielki tragizm duszy. W czasie ewakuacji straciła męża, córka, wyrzekłszy się koranu i wielkiego proroka Mahometa, wyszła zamąż za „giaura", takiż zapewne los czeka młodsze dzieci. Meczet spalony. Cmentarz profanują nowi nabywcy zaścianków, rozbijając płyty piaskowcowe na osełki do kos. Próżno gromi świętokradców proboszcz z ambony na skutek skargi p. Bogdanowiczowej — wandalizm powtarza się dalej. Dzisiejsi właściciele daleko odbiegają od swych poprzedników, dla których kradzież była wyrazem nieznanym: domy nie miały zamków.

Przykre wrażenie sprawiły na mnie *Łomazy*, leżące nad Zielawą, dopływem Krzny, w powiecie Bialskim. Cofające się wojska rosyjskie spaliły je doszczętnie, doprowadzając do ostatecznej nędzy zawsze biedną mieścinę. Rynek duży, ulice wyciągnięte, kościół i cerkiew w gruzach. Dzięki swemu położeniu, Łomazy zasłynęły w historji XV wieku. Wysunięte na wschód, zostały oderwane od starostwa parczewskiego i włączone do ekonomji brzeskiej, należącej do Litwy. Ze strony panów polskich powstały protesty. Obrażeni tem Litwini zaczęli grozić zerwaniem unji, związanej jeszcze słabemi nićmi. Żaden Litwin nie chciał przybyć na sejm do Parczewa i żaden Polak jechać do Brześcia dla pertraktacyj. Kazimierz Jagiellończyk, pragnąc zażegnać groźny konflikt, do którego przyłożył rękę, wyznaczył na miejsce pokojowych obrad Łomazy, jako punkt pograniczny. Zjazd się nie odbył dla braku pomieszczeń. Trzeba było odłożyć obrady, co wpłynęło bardzo na uspokojenie umysłów.

Nędzniej jeszcze od Łomaz wygląda *Rossosz*. Niema tu targów, jarmarków, warsztatów rzemieślniczych, sklepów. Małe, ubogie domki, wzniesione po wojnie, przypominają raczej wieś, niż miasto. Pustką świecący rynek możnaby zamienić na ogród lub pole.

Bestjalskie metody strategiczne Moskali pozostawiły na wschodzie Podlasia niezatarte ślady. Wszędzie rumowiska, zgliszcza, zwęglone szkielety drzew, wszędzie wstrząsające nerwami obrazy nieubłaganej wojny. Jak feniks z popiołów, dźwigają się do życia miasteczka, wsie, dwory, folwarki. Huragan dziejowy na zawsze zostanie w pamięci ludu. Stale mijam spaleniska, gruzy, wszędzie wre praca nad odbudową.



O małem miasteczku *Wisznicach* mógłbym nie wspominać, gdyby nie było związane z życiem Józefa Ignacego Kraszewskiego. W ukryciu bujnych traw, gęstych haszcz, topoli cmentarnych stoi otworem zapomniany grobowiec, zewierający trzy trumny. W jednej z nich spoczywa Marja z Rulikowskich Kajetanowa Kraszewska, ur. 1 kwietnia 1832 r. w Mirczu, zm. 12 września 1900 r. w Romanowie, w drugiej Kajetan Kraszewski, syn Jana i Zofji z Malskich, ur. 1827 r., zm. 1896 r. i w trzeciej Wanda z Skarzyńskich Kraszewska, zm. 15 maja 1903 r. Do parafji wisznickiej należy *Romanów*, gniazdo rodzinne Kraszewskich, w którym lata dziecięce spędzał u babki Józef Ignacy i pierwsze pobierał nauki w pobliskiej Białej. Obejmując bystrem okiem życie swoich współbraci, prześladowanych, więzionych i wywożonych na Sybir, rósł i krzepł na polach podlaskich ten niezmordowany tytan i wódz duchowy, wskazując nam drogi, po których mieliśmy kroczyć w najcięższych chwilach bytowania po roku 1863. Wielki ten pisarz w licznych swych dziełach roztoczył przed narodem całe jego dzieje: i legendarne zaranie w nieprzebytych puszczach nadodrzańskich i nadwartańskich, i słoneczne czasy chrobrych i mądrych Piastów, potężnych Jagiellonów, i niosących zmierzch nasz elekcyjnych królów, i lata żałoby i smutku.

Wisznice leżą nad Zielawą w powiecie Włodawskim. Niegdyś stanowiły rozległe dobra, znajdujące się w posiadaniu Sapiehów. Oryginalnie wygląda niedokończona kaplica na cmentarzu, z której wnętrza wynurza się olbrzymia topola. Budowę kaplicy rozpoczęli Sapiehowie w drugiej połowie XVIII w., lecz nie zdążyli wykończyć. Wypadki polityczne pokrzyżowały plany.

Wschodnie powiaty Podlasia, leżące na rubieżach, były bramą wypadową Rusinów i Litwy, szlakiem wędrówek Jaćwieży. Aby uchronić się od krwawych starć, przezorność i instynkt nakazywały w niedostępnych dla wroga miejscach tworzyć wały, okopy, grody, grodziska, horody, horodyszcza. Wśród łąk i nieprzebytych bagien powstał usypany przez ruskich osadników

horod, nadający imię własne dzisiejszej wsi *Horodyszcze*. W ocalałej od pożogi wojny unickiej drewnianej cerkiewce dla braku prawosławnych wyznawców odprawia się nabożeństwo katolickie. Szkoda wielka, że przedhistoryczny horod znalazł się na cmentarzu grzebalnym. Istnieje obawa, że zbocza jego, rozkopywane pod mogiły ludzkie, ulegną zniekształceniu i nawet zagładzie. Należałoby zaprzestać grzebać na nich zmarłych, a cmentarz rozszerzyć lub przenieść gdzie indziej. Horodyszcze należało do Koniecpolskich, Firlejów, Mogilnickich, miało piękny pałac i park, z którego śladu niema.

Dalsza moja droga przybiera kierunek zachodni. Na szlaku



*Radzyń .— Wjazd do pałacu.*

tym poznaję *Wohyń*, małe, niebrukowane miasteczko, wyciągnięte w jednym kierunku. Lud okoliczny zwie je Woiniem od woin zapewne, żołnierz, rycerz, strzegący niegdyś tej zachodniej placówki Rusi. Mieszkańcy rolnicy. Murowany kościół barokowy z dwiema wieżami pochodzi z czasów późniejszych. Byłą cerkiewkę unicką, znajdującą się na przedmieściu *Bezwola*, zajęły szarytki, urządzając przy niej przytułek dla sierot. Wohyń należał do województwa Brzeskiego, a więc do Litwy, obok zaś leżący Radzyń do ziemi Łukowskiej. Miasteczko stare, znane oddawna w historji, często spór o nie wiodła Litwa. Tędy prowadziły trakty między Małopolską a Litwą i Rusią.



Ubogo i brudno wygląda *Radzyń*, położony nad błotnistą Białką, tworzącą duży staw. Miasto, choć i powiatowe, zawsze było małe i biedne, po wojnie podupadło zupełnie. Domki małe, drewniane, w śródmieściu kilka murowanych. Niema tu ani sklepów większych, ani przyzwoitszej jadłodajni, cukierni, ani domu noclegowego. Pustka, jak w małem miasteczku. I gdyby nie pałac i kościół, godny podziwu, o samym Radzyniu możnaby zamilczeć. Pałac to prawdziwe dzieło sztuki, którem może się poszczycić każdy naród, to siedziba, warta królów, to chluba potencji wielkopańskiej i naszego dorobku. Patrząc na mury pałacowe, okalające wielki dziedziniec, na dwie strzeliste bramy wjazdowe, zakończone herbami dumnych fundatorów, na bogatą attykę, przybraną w mityczne i biblijne grupy Herkulesa, Teze-



*Radzyń. — Pałac — strona frontowa.*

usza, Samsona, na misterne gzymsy, okna i oddrzwia, na ogrom zabudowań, nie możemy nie podziwiać rozmachu warstwy, przodującej w Polsce, i nie cieszyć się, że piękna ta rezydencja, pomimo paruset lat życia, tak jeszcze rzeźko i czerstwo spoziera na nas. Zasługa pod tym względem spada całkowicie na jej właściciela, p. Szlubowskiego, który nie szczędził środków na konserwację. Pałac, w stylu barokowym, wzorowany na francuskiej architekturze, składa się z głównego piętrowego korpusu z dwupiętrową salą, kaplicą i rotundą ośmioboczną i z dwu bocznych skrzydeł, długich, znakomicie zharmonizowanych z całością. Z środkowych części pawilonów strzelają w górę dwie wysmukłe, czworoboczne wieże, lekkie w proporcjach, zakończone lśniącą w słoń-

cu Pilawą i Brochwicem. Czwarty bok dziedzińca zamyka murowany parkan z żelazną bramą wjazdową. Pozostawiając otworem jeden bok dziedzińca, architekt roztoczył przed oczyma palatynów zamku-pałacu piękno ścielącego się tuż stawu, przybranego w nenufary, lilje, tataraki, trzciny, oraz cienistej alei lipowej, wiodącej na niwy i lasy. Pałac radzyński nosi charakter bardziej nowoczesny. Powstał wtedy, kiedy ponure i ciężkie zamki stawały się przeżytkiem. Posiadając lekkość kształtów, nie wyzbył się jednak średniowiecznych cech obronnych. Od strony miasta przechowała się głęboka fosa, nad którą musiał być most zwodzony, od parku zaś i od podwórza folwarcznego niema po niej śladu. Wnętrze pałacu zdobiły marmury, bronzy, rzeźby, portrety, stylowe meble, ornamenty, makaty. W wspaniałych salach odbywały się asamble, popisy rycerstwa, teatry, koncerty, nadworna kapela pod umiejętną batutą Karola Lipińskiego, znakomitego skrzypka i kompozytora, uprzyjemniała czas gościom.



*Radzyń. — Pałac od strony parku.*

Obecny właściciel Radzynia, p. Szlubowski, pomnąc na tradycje zamku, którego strzegła załoga i wojsko, zaraz po odzyskaniu naszej niepodległości przekazał go Ministerstwu Spraw Wojskowych. Ubolewać należy, że władze militarne tak nie doceniają wartości daru. Pałac wymaga starannej opieki, Ministerstwo niezbyt troszczy się o całość murów.

Drugim wartościowym gmachem jest renesansowy kościół katolicki z 1641 roku. Wchodzi się doń przez bramę, w której wiszą dzwony. Wnętrze świątyni ładne, imponujące. Najstarsza część kościoła, kaplica Matki Boskiej, posiada wspaniały grobowiec, pozbawiony napisów. W pięknem obramowaniu rzeźbionem spoczywa wsparty na ramieniu rycerz, Mniszech zapewne, niżej — matrona polska, jego małżonka, fundatorka kościoła. Sklepienie świątyni ładne, żebrowane, w ołtarzach obrazy Buchbindera.



Cmentarz grzebalny zawiera kaplicę z grobami Szlubowskich.

W wieku XVI Radzyń nazywał się *Kozirynkiem*. Nazwa ta utrzymała się do dzisiaj na przytykającym do miasta folwarku. Był tu nawet kościół, drewniany zapewne, gdyż niema po nim śladu.

Pierwszymi założycielami Radzynia byli Rawici, dalej Mniszchowie, Denhoffowie, Szczukowie, Potoccy, twórcy pałacu, Sapiehowie, Szlubowscy.

Z dorzecza Wieprza przenoszę się nad górny bieg znanej nam Krzny, gdzie nad bagnistemi ługami, łęgami rozsiadł się znacznie większy, bardziej ruchliwy gród powiatowy— *Łuków*, niegdyś stolica ziemi Łukowskiej, jedno ze starszych osiedli, bystre oko i mocne ramię Małopolski, skutecznie powstrzymujące zakusy dzikiej Jaćwieży i Litwy. Nic więc dziwnego, że ziemia Łukowska zawiera największy procent drobnej szlachty, tego nieskruszonego przedmurza gorących serc, które, pałając umiłowaniem ojczyzny, strzegły całości granic od północy i wschodu.



*Łuków. — Fara.*

Droga mało urozmaicona, krajobraz nieciekawy, ziemie jałowe, nieurodzajne. Kilka zaścianków szlacheckich, ubogich, nędznych i nieco większy *Ułan* z białym kościołkiem wśród zielonych drzew to cała atrakcja łukowskiej szosy. Przy wjeździe rzuca się w oczy piękny o dwu wysokich wieżach kościół bernardynów, a dalej niemniej ładny pijarów, dzisiejsza fara. Łuków wyciągnął się wpoprzek szerokiej bagnistej doliny, posiada przeto dużo błota i pyłu, czystością poszczycić się nie może. Z wyjątkiem śródmieścia, domki małe, drewniane. Mieszczaństwo biedne. Przemysłu niema. Dzięki węzłowej stacji panuje tu ruch większy, rozwija się handel. Miasto liczy do 10 tysięcy mieszkańców z dużą przewagą Żydów, którzy cały handel i drobny przemysł trzymają w swem ręku.

Duży barokowy kościół pobernardyński z 1770 roku, efektowny w linjach architektonicznych, sprawia miłe wrażenie. Wnętrze skromne, ołtarze i obrazy nie przedstawiają większej war-

tości. Drugi kościół i klasztor popijarski z 1762 roku pięknym frontonem przypomina kościół Świętego Krzyża w Warszawie. Wnętrze ładne. Duże cele, niegdyś kolegjum, z którego murów wyszły całe zastępy ludzi o szerszym widnokręgu, jak słynny przyrodnik Kluk i filozof Trentowski, zajął szpital, biura powiatowe, mieszkania księży. Trzeci kościół, dawna fara z 1250 roku i czwarty poszpitalny strawił pożar, nie pozostawiwszy po nich śladu.

Początek miasta sięga odległych czasów. Pierwsi Piastowicze, umacniając swe posiadłości na wschodzie, zakładają tu gród warowny, wznoszą zamek, osadzając w nim liczną załogę z kasztelanem na czele. Pragnąc stępić ostrze oręża pogańskich sąsiadów, Bolesław Wstydliwy sprowadził tu templarjuszy, którzy, odpierając natarcia Jaćwieży i Litwy, zatykali na ich świątyniach godła męki Pańskiej. Pod wałami Łukowa często toczyły się boje. W 1264 roku Bolesław Wstydliwy w ciężkiej, rozstrzygającej walce odniósł świetne zwycięstwo nad Jaćwieżą, zadając jej cios ostateczny. O kilka kilometrów od Łukowa przechowały się kurhany z tego czasu.

Miasto leżało na traktach i dzięki temu często gościli w niem królowie. Pomimo czułej troski ze strony monarchów, Łuków był zawsze ubogi, nie mógł się rozwinąć, do czego przyczyniały się pożary i biedna okolica.

Poprzez piaszczyste pola i lasy, szczątki puszcz wielkich, drogami bocznemi, trudnemi do przebycia, przerzucam się nad bystry Wieprz, który malowniczo roztacza swe wody i, łamiąc się pod Kockiem, tworzy południową granicę Podlasia. Przejeżdżam *Wojcieszków*, jedną z większych wsi z kościołkiem i pałacem hr. Platerów nad małą i czystą Bystrzycą. Skromnie przedstawia się pałac, odarty z parkanów i obrabowany z mebli przez wojska niemieckie i bolszewickie. Gdyby nie zieleń parku, pięknie zadrzewionego i widoczne ślady gazonów i klombów, trudnoby się było domyślić, co za gmach mamy przed sobą: opuszczoną kamienicę, czy rezydencję wielkopańską. Niegdyś Wojcieszków słynął z dobrobytu, majątek był uprzemysłowiony, gospodarstwo wzorowe. Dziś ruina, paraliż postępowy, wyprzedaż morgowa, parcelacja.



O cztery kilometry leży nędzny *Adamów*. Murowany kościołek, otoczony wieńcem drewnianych domków, to całe miasteczko. Dawniej znane było z jarmarków i z pięknego pałacu Krasińskich, obecnie z niezaradności i biedy.

W okolicy Wojcieszkowa znajduje się *Burzec*, zasłużona siedziba bohatera „Trylogji", Skrzetuskiego, bliżej zaś Adamowa— *Wola Okrzejska*, gdzie w ubogim dworku szlacheckim przyszedł na świat twórca „Quo vadis", Henryk Sienkiewicz, jeden z najpotężniejszych filarów literatury naszej, który potrafił podbić wszystkie serca i rozsławić imię nasze po całym globie, przygotowując twardy grunt pod stopami narodu i niezachwiane fundamenty pod stropy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. A kiedy w latach najcięższej niewoli dusze nasze trawił czerw zwątpienia, on wieszczem natchnieniem krzepił w nas nadzieję lepszego jutra i wiarę w zmartwychwstanie. On, jak ambasador, w imieniu naszem zabierał głos przed światem, kiedy okrutny Prusak katował dzieci za mowę ojców i ziemię wywłaszczał. On jeszcze z łoża śmierci, jak dobry ojciec synów, nawoływał do zgody i, jak nowy Mojżesz, wskazywał drogi, któremi mamy kroczyć do wolności.

Nad małym strumykiem Czarną, wpadającą pod Kockiem do Wieprza, leży jeszcze nędzniejsze miasteczko od Adamowa— *Serokomla*. Tu już i sklepów niema, ani targów. Majątek serokomski zaliczał się do większych. Pałac w ruinie, ziemie rozparcelowane. Ostatnimi właścicielami Serokomli byli Scipionowie, głośni z życia hulaszczego. Nazwę swą zawdzięcza miasteczko pierwszym osadnikom herbu Serokomla, przybyłym z Małopolski.

Śladami Czarnej podążam dalej. Krajobraz staje się bardziej malowniczy. Rzeka wyciska swe piętno. Tu las wesoło zagadał, tam bujnym kłosem falują niwy, ówdzie, jak białe motyle, chaty przysiadły wśród błoni. Mała i uboga Czarna pod Kockiem rośnie, potężnieje, rozlewając swe ciemne wody w nieuchwytną dal. Dokoła trzciny, sitowia, olchy. Wszędzie pisk, szczebiot, gwar. Pełno szpaków, kurek, kaczek, bąków.

Umajony kwieciem łąk i pastwisk, ścielących się kobiercem nad licznemi wstęgami wód, piękny obrał zakątek *Kock*, słynny z rabinów cudotwórców i tragicznej śmierci Berka Joselewicza.

Miasteczko większe od innych, porządku tylko mało. Żydowskie getto tonie w błocie i w śmieciach. Domy odrapane, brudne. Ściany potraciły linje, jak harmonijki, wyginają się, łamią. Oskubane z gontów dachy, fantazyjnie, jak kokosze, ułożyły się na zrębach. Duży rynek, serce grodu, czerwone obsiadły kamienice, niskie, parterowe, a w nich kramik na kramiku. Jeden bok placu zajął kościół, oryginalny swą strukturą, zeszpecony dodatkami i przeróbkami. Piękna kolumnada, idąca łukiem wzdłuż absydy niezwykłe tło dla wielkiego ołtarza, wysuniętego w stronę nawy, znikła; dodana wieża kłóci się z klasycznemi linjami fasady.



*Kock. — Pałac.*

Kościół powstał w 1779 roku. Ufundowała go Anna księżna Jabłonowska. Jedyny grobowiec, ciężki w konturach, przypominający kształtami piec, wzniosła Meissnerówna z domu swemu mężowi Protazemu baronowi d'Anstettowi, ministrowi dyplomacie rosyjskiemu, wyznawcy Lutra. Jakim cudem znalazł się inowierca w świątyni katolickiej, trudno dociec dla braku kroniki kościelnej. Wysoki urząd, posiadanie rozległych dóbr oraz kolatorstwo ułatwiły mu zapewne wstęp do kościoła. Ciekawie wygląda plebanja. Jedno jej skrzydło, piętrowe, o kształtach baszty czworobocznej, zawiera bardzo ładne sklepienie żebrowane z motywami roślinnemi. Jak niesie tradycja, w murach tych mieściła się kaplica arjańska, do której znacznie później dodano parterowe skrzydło.

Terytorjum kościelne dotyka obszarów dworskich, na których wznosi się pałac, zabudowany w podkowę. Piękna ta rezydencja magnacka składa się z głównego korpusu piętrowego z ładnym portykiem, wspierającym się na czterech wysokich kolumnach, i z dwóch oficyn, połączonych arkadami w jedną całość, przypominającą pałac sztabu jeneralnego na placu Saskim w Warszawie. Wspaniały park, duży, pełen rzadkich okazów flory, na tle łąk i wód wprowadza każdego w zachwyt i wraz z pałacem tworzy prawdziwie artystyczną całość. Z okien pałacu roztacza się przecudny widok na Wieprz, jego rozgałęzienia, łachy, jeziorka i na zawsze świeżą zieleń łąk, rozbrzmiewających odgłosami żab i ptactwa.



Pałac, jak wiele innych, miał charakter obronny. Z jednej strony zabezpieczały go wody i grząskie łąki, z drugiej — szerokie i głębokie fosy. Jeszcze i dziś przy wjeździe znać ślady obwarowań i miejsce, przez które prowadził most zwodzony.

Dobra kockie zajmują znaczną przestrzeń. Należy doń siedem folwarków, duże lasy, sztuczne wody, krochmalnia, młyny. Gospodarstwo wzorowe. Największy dochód dają ryby. Cała sieć stawów, sadzawek zajęła bezwartościowe nieużytki, znakomicie wyzyskane. Nad wielkim stawem, powstałym z rozlewiska Czarnej, musiała być niegdyś fabryka papieru. Miejsce jej zajął młyn wodny, którego inaczej nie nazywają, jak „papiernia".

Pierwotne dzieje Kocka zupełnie są nam nieznane. Kroniki miejscowe nie przekazały żadnej o nim wzmianki. Położony nad traktem wodnym, należy bez wątpienia do starszych osiedli. Książęta mazowieccy, oceniając jego polityczne znaczenie, oddają go w ręce przemożnych biskupów płockich. Akt ten odbywa się jednocześnie z osadzeniem braci dobrzyńskich w Drohiczynie, których celem było odpieranie najazdów jadźwingowskich i szerzenie wiary Chrystusowej. Z biegiem czasu biskupi płoccy zrzekają się praw do Kocka, otrzymując wzamian pobliski Raciąż. Kock przechodzi do Firlejów. Nowi właściciele wznoszą wspaniały zamek, krzewią gorliwie kalwinizm z krzywdą dla panującego kościoła katolickiego, zakładają szkołę wyznaniową. Miasto zażywa spokoju. Rok 1648 zapisał się krwawo w historji Kocka. Rozszalałe kozactwo pod wodzą Chmielnickiego rabuje i burzy, ludność w pień wycina.

Zawsze małe i nędzne miasteczko zyskuje szeroki rozgłos dopiero w 1809 roku, kiedy na jego polach na czele nieznacznego oddziału Berek Joselewicz starł się z Austrjakami. Dzielny ten wódz, urodzony w Kretyndze na Żmudzi, pierwsze swe lata spędza na dworze smutnej pamięci biskupa księcia Massalskiego, gdzie wychowuje się w atmosferze chrześcijańskiej, polskiej i rycerskiej. Zetknąwszy się z młodzieżą naszą, po całych dniach ćwiczy się w sztuce wojennej. Szabla staje się jego miłą przyjaciółką i nieodstępną towarzyszką. Jako żołnierz, nie pierzcha z placu boju, jak zwykli czynić jego współbracia, nie szuka służby w intendenturze lub w trenach, lecz z nadludzką odwagą i godną podziwu brawurą wpada na wroga, nie szczędząc siebie i swoich podkomendnych. Już w czasie insurekcji Kościuszkowskiej, zebrawszy oddział, złożony przeważnie z Żydów, dzielnie potyka się z Moskalami pod Pragą, wykazując niezwykłą odwagę. Po upadku Polski zapisuje się do legjonów Dąbrowskiego. Śladami zwycięskich orłów Napoleona szczęśliwie walczy pod Gdańskiem, Licbarkiem, Fridlendem, skąd szybkim marszem ciągnie na południe. Na nocnym wypoczynku w Serokomli dowiaduje się, że w Kocku rozkwaterował się oddział austrjacki. Nie licząc wroga, uderza nań ze zwykłą sobie energją i siłą, lecz wprowadzony w zasadzkę, legł na polu chwały. „Zginął, jak Berek pod Kockiem", najwymowniej świadczy o nim przysłowie — z honorem i sławą. Oby to wielkie umiłowanie kraju i bezgraniczna ofiarność stały się dewizą i świętym nakazem dla jego współbraci! Przy trakcie, wiodącym do Łysobyk rzuca się w oczy wysoka mogiła, usypana z ziemi, zwana „kopcem Berka". Szczyt jej wieńczy duży granit z krótkim napisem:

„Berek Joselewicz ur. 1760 zginął 1809 tu pochowany".

Śpij, wierny Przyjacielu doli i niedoli naszej, niech łopot rosnących nad Tobą topoli przypomina Ci furkotanie ułańskich chorągiewek, niech piewce polne, szare skowronki, wydzwaniają co dnia Twoje zasługi wojenne, niech czyny Twe poprzez liczne wieki żyją w tradycji narodu!

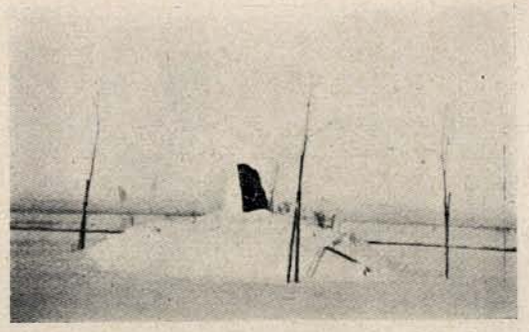
Pięknie wyglądają drogi, wiodące do Kocka. Stare, rozłożyste lipy tworzą ciemne korytarze. Cenne te pomniki kultury naszej zaczynają znikać z ręki wiejskich barbarzyńców. Zbierając kwiat lipowy, zakupywany przez Warszawskie Towarzystwo



„Planta", niszczą zupełnie drzewa, ogałacając je nietylko z drobnych gałęzi, ale i z konarów. Nie lepiej dzieje się z młodemi dębczakami po lasach. Obdarte żywcem z kory, giną bezpowrotnie. Wszyscy powinni stanąć w obronie kultury i przyrody i tępić jej krzywdzicieli.

Kock przechodził do Zbąskich, Wielopolskich, Jabłonowskich, Sapiehów, Meissnerów, d'Anstettów, Tenshavów, Żółtowskich. W pięknych apartamentach kockich zatrzymywał się w swych podróżach na wschód król Stanisław August Poniatowski.

Równolegle z Wieprzem biegnie wyborna szosa w stronę Dęblina. Przy ujściu Mininy leży bardzo ubogie miasteczko — *Łysobyki*. Niema tu targów, ani jarmarków, niema życia żadnego. Przy całej biedzie panuje też i niezaradność wielka wśród mieszczan. Dzięki dużym obszarom łąk i pastwisk powinnaby powstać hodowla bydła, którego, jak sama nazwa miasteczka wskazuje, musiało być niemało, a w żyznych ogrodach, umierzwionych iłem rzecznym, należałoby uprawiać warzywa i sady.



*Kock.—Mogiła Berka Joselewicza.*

Stojące ponad Wieprzem domy, jak również i kościół, znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. Woda rozlewa szeroko, zagraża katastrofą. Rozpoczęto walkę z żywiołem. Powstała sztuczna wyspa, wzmocniona faszyną, palami i całym gajem wierzb. Kościół bardzo ubogi. Powstał ze starego, bezwartościowego śpichlerza na zboże.

Życie miasteczka koncentrowało się w pobliskim *Przytocznie*, położonem na wysokim brzegu pra-Wieprza. Zarówno pierwsi właściciele Przytoczna, Zbąscy, gorliwi arjanie, jak i późniejsi, Rzewuscy, Krasińscy, Przanowscy i nawet obecni Kuszllowie nic nie zrobili dla miasteczka, które wyłącznie do nich należało.

Krwawa łuna roku 1863 pozostawiła wśród mieszczan łysobyckich niezatarte wspomnienia, bolesne i śmieszne zarazem.

Sławetny pan burmistrz, wracając w noc zimową do domu, stanął na rynku oko w oko z głodnym stadem wilków. Cudem uniknąwszy śmierci, wpadł w nowy potrzask, stokroć straszniejszy, bo bez wyjścia. Oskarżony o zdradę swoich współbraci, zawisł na szubienicy. Kiedy śladami powstańców wkroczył do Łysobyk oddział kozaków, dowódca kazał obnażyć wisielca, zebrać na rynku wszystkich bez wyjątku Żydów i pod razami nahajek zmuszał całować nieboszczyka po tej części ciała, którą każdy przezorny strategik starannie zabezpiecza, by mieć zapewniony odwrót. Rehabilitacja niezwykła, par excellence azjatycko-kozacka. Dziś na samo wspomnienie tego niemiłego epizodu każdy Żyd łysobycki po trzykroć spluwa, zaciskając pięści.



*Podlodów.—Upust.*

Dalsza droga to korowód pięknych, bogatych w tradycje pałaców i dworów, to ogniska kultury rolnej. Mijam *Podlodów*, duży majątek ziemski, prowadzony wzorowo, podziwiam piękne lasy dębowe, łąki, gospodarstwo rybne.

Nieco dalej z zieleni drzew wynurza się ferma i niższa szkoła agronomiczna w *Sobieszynie* dla dzieci włościan i funkcjonarjuszy rolnych. Rozległe dobra sobieszyńskie przekazał na cele filantropijne zgasły bezpotomnie hr. Kajetan Kicki. Pozostała wdowa, wieśniaczka sobieszyńska, z zapisanego jej dożywocia ufundowała przecudny kościół w stylu ostrołukowym z wysoką wieżą, zdaleka rzucającą się w oczy. Otulony lasami, pięknie odbija w swej śnieżnej szacie na tle zieleni drzew. Wielki ołtarz marmurowy z ukrzyżowanym Chrystusem jest ozdobą świątyni. Prezbiterjum to dawna kaplica pogrzebowa Kickich, w której podziemiach spoczywa sześć trumien. Przybrane polichromją mury w stylu matejkowskim miłe nadzwyczaj wywierają wrażenie. Nad łukiem prezbiterjum widzimy Trójcę Świętą, na ścianach szeregi aniołów, zaś na lazurowem sklepieniu, wyobrażającem niebo — liczne gwiazdy. Boczne ołtarze pod względem artystycznym nie ustępują wielkiemu. Wmurowana tablica z tarczą herbową Kickich, wyliczająca ich zasługi, pochodzi od Towarzystwa Osad Rolnych. Zakrystja zaopatrzona jest obficie w cenne aparaty i sprzęty kościelne, skarbiec zawiera piękną monstrancję złotą.



Na cmentarzu kościelnym stoi skromny pomniczek, ufundowany przez nauczycielstwo i kolegów-uczniów szkoły agronomicznej jedenastu młodocianym bohaterom, poległym w 1918 roku przy rozbrajaniu Niemców.

Wspaniała plebanja, przypominająca pałac wielkopański, dopasowana stylem do kościoła, na tle bogatej natury tworzy piękną, harmonijną całość.



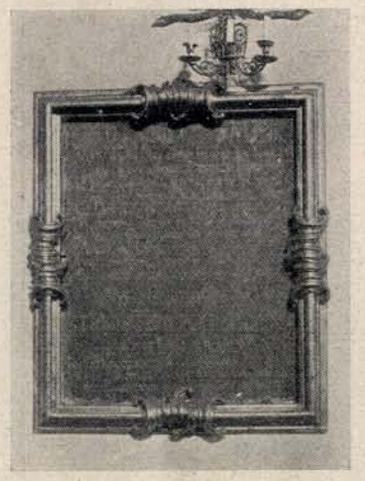
*Sobieszyn.— Pałac.*

Przy wjeździe do Sobieszyna nad samą szosą wznosi się obelisk kamienny, wystawiony przez Moskali swemu kornetowi, Aleksandrowi Parszynowi, który tragicznie zginął tu w czasie manewrów.

Sobieszyn jest gniazdem Sobieskich. Oprócz wspomnianego kościoła, powstałego w dwóchsetną rocznicę oswobodzenia Wiednia, posiada jeszcze ładny o lekkich linjach pałacyk oraz wzorowe gospodarstwo. W 1648 roku majątek sobieszyński przeszedł do wzmiankowanych już Zbąskich, a dalej do Tarnowskich, Maciejowskich, Kickich.

Na granicy działów wodnych Wieprza i Wisły w obszernej kotlinie długim pasem ciągną się liczne stawy, znakomicie urządzone. To *Ryki*, stolica karpi, słynne rybołówstwo, największe w Polsce. Cała administracja z fachowym ichtjologiem na czele czuwa nad rozwojem gospodarstwa rybnego. Wielka ilość stawów roi się od karpi, starannie pilnowanych przez specjalnych, uzbrojonych rybaków, którzy bezlitośnie tępią kurki, kaczki, czaple, bąki, rybitwy, wydry.

Ryki należą do fortun większych, magnackich. Same stawy wynoszą 500 morgów powierzchni. W wieku XVIII, jako tenutę, czyli starostwo niegrodowe, otrzymał Ryki Stanisław Poniatowski, ojciec ukoronowanego Stasia. Szumiały tu wówczas olbrzymie lasy, rozbrzmiewające porykiem grubego zwierza. Ostępy leśne roiły się od wilków, dzików, danieli, sarn, bobrów, niedźwiedzi. Poniatowski, jako miłośnik łowów, pokochał Ryki, mieszkał w nich stale. Skromna musiała być jego rezydencja, skoro tradycja nie przechowała najmniejszej wzmianki o pałacu lub zamku. Ubogi dworek szlachecki, jaki dziś widzimy, niewiele zapewne różnił się od swego poprzednika, w którym mieszkał ojciec ukoronowanego syna.



*Ryki.—Tablica pośmiertna Stanisława Poniatowskiego.*

Nie lepiej prezentuje się miejsce jego wiecznego spoczynku. Leży w podziemiach nędznego kościołka, przylepionego do kaplicy cmentarnej, w której na zwyczajnej płycie marmurowej wyryto wierszowany nekrolog:

„D. O. M.
Chceszże wiedzieć, kto czytasz, kto w tym leży grobie?
Znany Światu całemu, a może y Tobie:
Mąż z Cnót, Zasług w Ojczyźnie, wart był być w koronie,
Znać gdy Syna za Oyca Polska wieńczy Skronie,
Zkąd Dom cały iest Mitrą Xiążęcą przybrany,
A drugiemu Synowi w straż Biskupią dany.
Nie wątpię, że On z Bogiem iuż wiecznie króluje,
A ieżeli od Ciebie modlitw potrzebuje,
Więc tu westchniy za Niego do Boga serdecznie,
By Cnota y w Potomkach Jego trwała wiecznie.

Jaśnie Oświecony Stanisław Poniatowski, kasztelan Krakowski, umarł i pochowany tu w Rykach w Kościele parafjalnym r. 1762, Dnia 30 sierpnia godziny czwartey po Południu, Lat maiący 87, Przez Plebana miejsca opatrzony wszystkiemi Sakramentami, podług Obrządku Katolickiego".



Stary kościołek w ruinie. Nabożeństwa przeniesiono do nowego, zbudowanego poza miasteczkiem. Jest to świątynia piękna, okazała, której rzadkie kryształowe sklepienia wspierają się na misternych filarach, przypominających głowicami drzewo palmowe. W wielkim ołtarzu obraz pendzla artysty Wyczółkowskiego zasługuje na uwagę.



*Ryki.—Stary kościół parafjalny.*

Smutne świadectwo wystawiają sobie krewni, parafjanie i całe społeczeństwo, że nic nie robią dla podtrzymania grobowca, jedynej pamiątki po ojcu Stanisława Augusta, nieszczęsnego króla, a hojnego mecenasa sztuki i poezji polskiej, która, dzięki jego protekcji i wielkiego umiłowania piękna, zakwitła pomimo klęsk i agonji politycznej kraju. Kościołek ulegnie zagładzie, o ile nie znajdzie protektora. W tym wypadku powinienby zaopiekować się nim rząd, jako prawy sukcesor władzy królewskiej.

W czasie mego przejazdu zgorzało nieomal całe miasteczko, z trudem dźwignięte po wojnie wszechświatowej. Położone w pobliżu Dęblina ucierpiało bardzo od rekwizycyj, rabunków, pocisków, pożarów. Pomimo bolesnych doświadczeń nowe domy powstawały z drzewa. Nic więc dziwnego, że najmniejsza iskierka wielkie pożary nieci, sprowadzając łzy i nędzę.



*Dziad z okolicy Ryk.*

Za Rykami przecinam szosę warszawską, kierując się w stronę Wisły. Przejeżdżam przez *Dęblin*, skopany i zryty ciężkiemi pociskami armat, skąd śladami macierzy wód naszych podążam do Stężycy. Szosa wije się wśród wydm i lotnych piasków.

Stara *Stężyca* spoczywa w nurtach Wisły. Poprzez łachy i kępy, pokryte bujną wikliną, przewodnik prowadzi mnie na

miejsce, gdzie szczątki murów wypłókuje woda. Piękny i okazały kościół fundacji Ossolińskich wraz z zabudowaniami klasztornemi OO. franciszkanów w czerwcu 1749 roku zniknął w czasie wielkiej powodzi. Wezbrane fale na spienionym grzbiecie niosły ołtarze, naczynia, krzyże, obrazy. Przerażony i przejęty dopustem Bożym lud wiejski, patrząc na rozszalały żywioł, snuł fantastyczne legendy i baśnie o rozkołysanych dzwonach, na dnie wód leżących, o grze na organach, o suplikacjach i modłach w podziemnych kościołach, o cudownych krzyżach i statuetkach. Jak biblijny wieloryb Jonasza, wyrzuca dziś Wisła ze swej wodnej paszczy wielkie głazy fundamentów i bloki potężnych ścian.

Dzisiejsza Stężyca w innem leży miejscu, zdala od starej, ale i to lokum nie zabezpiecza miasteczka od klęski żywiołowej. Liczne łachy, wyrwy, kępy, niskie brzegi, piaszczyste i miękkie, w razie większego naporu stają pod wodą, grożącą życiu i mieniu mieszkańców. Nic więc dziwnego, że słynne z przeszłości miasto stało się wsią bez znaczenia. Domy, wyciągnięte sznurem, tworzą równoległą linję z rzeką, dokoła zieleń, drzewa. Pośrodku wsi wznosi się kościół poklasztorny, na końcu zaś, przypominającym rynek miejski — fara. Kościół parafjalny w kształcie krzyża wyróżnia się pięknym stylem naszym wiślano-bałtyckim. Wprost biała szkoła piętrowa, najwspanialszy gmach po kościołach, parę kramików, drobnych domków to całe bogactwo Stężycy.

Leżąc na brodach, w miejscu, dogodnem do przepraw i postoju statków, Stężyca musiała tworzyć gród warowny i targowicę. Miasto rozwijało się, rosło, stało się stolicą powiatu i ziemi Stężyckiej. Naukę i kulturę czerpało z pobliskiego opactwa benedyktynów sieciechowskich. W 1575 roku po ucieczce Henryka Walezjusza prymas Uchański na błoniach Stężycy zwołuje szlachtę dla wyboru nowego króla. Stąd rokoszanin Zebrzydowski wypowiada posłuch Zygmuntowi III. Wojny szwedzkie doprowadzają miasto do ruiny. Domy wraz z zamkiem drewnianym stają się pastwą płomieni, morowa zaraza dziesiątkuje ludność. Stężyca nie mogła się już dźwignąć.

Piaszczyste szlaki, umajone gdzie niegdzie kępkami lasów, prowadzą mnie na jedno z najtragiczniejszych miejsc w Polsce, nad którem wieko trumny naszej niepodległości politycznej zawarło się na przeciąg stuletni.



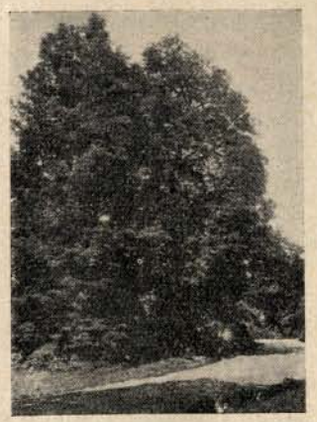
Komuż nieznane Maciejowice? Kto na ich wspomnienie nie załkał, jak dziecko, łzy nie uronił? Kto wtedy myślą nie przebiegł dziejów ojczystych? Kto w wyobraźni nie ujrzał świetlanych postaci wodzów, poetów, pisarzy, wiodących nas do zmartwychwstania?...

Droga uciążliwa. Kawałek szosy bardzo złej, pokrajanej kołami, głębokie piaski, częste rozdroża bez słupów orjentacyjnych to prawdziwy dramat dla turysty. Wszędzie pusto, głucho, nikt tędy nie jedzie ani idzie, niema się kogo zapytać o drogę. Pól uprawnych mało, przeważają nieużytki, pustkowia, żeńców nie widać w pobliżu. Wisła płynie zdala, kryjąc się w olchach, topolach, lasach i laskach, w chatach i wsiach. Nogi zapadają, skwar dokucza wielki, pot strumieniem spływa. Przeprawa ciężka, nużąca.



*Maciejowice.— Grobowiec Zamoyskich.*

*Maciejowice*, jak cały szereg innych osad, nic ciekawego nie zawierają. Domki małe, drewniane, ulice zalega głęboki piasek. Kościół nowy, długi, bez wyraźnego oblicza. Wnętrze zdobią obrazy Buchbindera. Obok kaplica z grobami Zamoyskich z kamienia polnego, monumentalna, ciężka, uwieńczona dużym, grubym krzyżem. Niegdyś Maciejowice wchodziły w skład ziemi Stężyckiej województwa Sandomierskiego, dziś zaś pod względem administracyjnym należą do powiatu Garwolińskiego. Pierwszymi właścicielami miasteczka byli Maciejowscy, później Oleśniccy, Zbąscy, Potoccy, Zamoyscy. Stary zamek zburzyli Moskale w 1794 roku. Ślady jego widzimy w *Podzamczu*, oddalonem o kilometr. Na gruzach zamczyska rośnie przepiękna lipa, która od samego dołu rozdwaja się i rozpościera gęste i długie kona-



*Podzamcze.*
*Piękny okaz lipy.*

ry. Tutaj, jak niesie podanie, miał być złożony ranny Kościuszko. W podaniu tem niema ani cienia prawdy, gdyż miejsce to zajmował zamek. Kościuszko padł ranny pod Krępą, skąd wzięto



*Podzamcze.—Pałacyk.*

go do niewoli. Cienista lipa stanowi tylko piękną dekorację. U jej stóp leżą dwa lwy marmurowe, dar Aleksandra I, ozdoba podwoi puławskiego pałacu. Skromny pałacyk Zamoyskich, wznoszący się obok zburzonego zamku, ginie w dużym, pięknym parku.

W pobliżu—*Oronne*, orane pola, otoczone niegdyś lasami. Folwark ten zajęty jest pod plantację szkółek drzew owocowych i dzikich, krzewów najróżnorodniejszych gatunków i odmian. Zadrzewiona przestrzeń wynosi 300 morgów. Większej hodowli próżnoby kto szukał w Polsce. Gospodarstwo wzorowe, uprzemysłowione. Oprócz wspomnianych szkółek, znajduje się jeszcze gorzelnia, tartaki, hodowla koni rasowych i bydła. Stanisław ordynat Zamoyski, do którego wówczas należało Podzamcze, znakomity gospodarz



*Podzamcze.—Cmentarz wojenny.*



i zacny obywatel, umiejący głębiej patrzeć w przyszłość, założył tu jedyną w Polsce szkołę dla parobków. Szło mu o podniesienie kultury rolnej na wsi i o wychowanie chłopa, świadomego celu, któremuby ziemia dawała dostatnie utrzymanie.

Pod *Krępą* przy trakcie łaskarzewskim w ciemnym, gęstym lasku olch wśród błot i bagien kryje się wysoki kopiec, którego stopy oplata i całuje znany tylko ptaszkom ruczaj, dziecięcemi usty szemrząc codzienne pacierze za tych, którzy złożyli tu ofiarę z krwi na ołtarzu ojczyzny. Tutaj ociekający od ran Kościuszko zwalił się z konia, stąd go zabrano do niewoli.



*Krępa. — Kopiec Kościuszkowski.*

Ze szczytu kopca wyciąga ramiona wysoki krzyż, z którego Chrystus, zwiesiwszy zbolałą głowę, zda się czyta wyryte u dołu błaganie: „Boże, zbaw Polskę!"

I ulitował się Pan nad narodem swoim... I wyprowadził go z domu niewoli...

Po nieudanem oblężeniu Warszawy wojska pruskie cofnęły się nad Rawkę, Pilicę i Wartę, rosyjskie w okolice Kozienic, gdzie zdecydowały oczekiwać na większe posiłki, ciągnące pod wodzą Suworowa. Kościuszko nie mógł dopuścić, aby te dwie armje miały się połączyć. W tym celu rozesłał drobne oddziały

pod wodzą Ponińskiego, Baranowskiego, Sierakowskiego i Mokronowskiego dla czynienia dywersji, sam zaś pozostał w Korytnicy, skąd mógł obserwować ruchy wojsk. Rozbity pod Terespolem Sierakowski, szybko rozpoczął odwrót. W tym czasie Fersen, naczelny wódz armji rosyjskiej, stojącej w Radomskiem, otrzymawszy tajne rozkazy od Suworowa, przechodzi Wisłę pod Kozienicami, by odciąć Warszawę od wschodu i nie dopuścić do niej żywności, ani posiłków. Położenie nasze stawało się krytyczne i nawet groźne. Trzeba było za wszelką cenę unicestwić Fersena. Szybko więc organizuje Kościuszko nowe siły, dość znaczne jak na owe czasy, wynoszące wraz z ukrytą rezerwą Ponińskiego około 14 tysięcy ludzi, i staje w szyku bojowym na dwukilometrowej linji Podzamcze — Oronne oko w oko z nieprzyjacielem. Prawem skrzydłem naszem dowodził jenerał Kamieński, centrum— Sierakowski, lewem zaś — Kniaziewicz. Wyczerpani marszami i krwawemi utarczkami, przybyli wreszcie zapóźno, nie mogli nasi żołnierze należycie się rozstawić, ani okopać. O świcie 10 października huraganowym ogniem zaatakowali Moskale lewe skrzydło nasze. Bój toczył się ze zmiennem szczęściem. Rzuciwszy na plac boju całe swoje rezerwy, przełamał wróg słabe siły polskie, czyniąc wielkie spustoszenia w szeregach, które, zdając sobie sprawę z ważności chwili, ginęły po bohatersku w obronie ojczyzny. Wszyscy jenerałowie dostali się do niewoli. Kościuszko w ostatniej chwili próbował widocznie przedrzeć się do Warszawy, by objąć komendę nad ostatnią redutą naszą. Manewr się nie udał. Dużą, jeżeli nie całkowitą winę, jak pisze Korzon, należy przypisać Ponińskiemu, który czy przez lekkomyślność, złą wolę, czy nawet zdradę, o co go posądzono, nie przybył na pomoc. Jeden strzał na niezabezpieczonych tyłach Moskali mógł wywołać panikę i klęskę. Ponińskiego oddano pod sąd wojenny, z którego wyszedł bezkarnie. Nie widząc w czynach swoich najmniejszej winy, pozwolił sobie na bezczelny list, w którym zarzucał Kościuszce nieudolność akcji.

Bój maciejowicki wstrząsnął posadami państwa. Koniec naszej samodzielności był już kwestją czasu. Przyszedł trzeci rozbiór. Rozdarci na części, sto kilkadziesiąt lat znosiliśmy jarzmo niewoli. Nie zginęliśmy, bo tylko naród nikczemny ginąć może. Idea kościuszkowska krzepiła nas na duchu. Ani na chwilę nie przestaliśmy żyć i pracować dla Tej, co nie zginęła.



A gdy przyszedł rok zmagań narodów, gdy na poćwiartowanych ziemiach naszych rozległ się huk dział, krew zbroczyła pola, gdy z jej dymów i oparów zaczęła świtać nad nami jutrzenka wolności, — z kopca kościuszkowskiego w Krępie poprzez wsie i miasta, rozdarte dzielnice, jako przykazanie Boskie, szło naczelne hasło: „Wolność, Całość, Niepodległość".

Głębokie piaski ciągną się dalej, zapełniając niemal cały powiat Garwoliński. Z ich morza wynurza się małe miasteczko *Łaskarzew*. Ubogie domki, duży rynek, parę krótkich uliczek, kościół i cmentarz to wszystko, co okiem uchwycić można. Główna atrakcja miasteczka, cmentarz grzebalny z kościołkiem św. Onufrego i z pustelniami, przyciąga tłumy całe z bliskiej i dalszej okolicy. Pod wielkim ołtarzem leży duży kamień, na którym objawił się św. Onufry. Ciekawe zjawisko daje się tu obserwować. Wspomniany kamień od czasu do czasu perli się od rosy, czyli poci, jak mówią łaskarzewianie, snując na tem tle najrozmaitsze proroctwa. Z paru domków pustelniczych, otoczonych lasem, jeden stale zamieszkuje pustelnik, żyjąc, jak św. Onufry, jagodami, owocami, kartoflami, zbożem, wyhodowanem na maleńkich polanach. Tutejsi pustelnicy rekrutują się z bractw kościelnych i nie zawsze żyją w samotności. W czasie mego przejazdu pustelnik miał przy sobie całą rodzinę, która zjechała doń na letnisko.

Plagą turystyki polskiej jest zbytnia gorliwość policji naszej. Stałe, bezpodstawne jej zaczepki niejednemu miłośnikowi łanów ojczystych mogą raz na zawsze odebrać chęci do wycieczek. Stróżom bezpieczeństwa nie wystarcza ani przynależność klubowa, wyrażająca się w odpowiednim kostjumie i w barwach, ani pełne godności zachowanie się turysty, na każdym niemal kroku żądają dowodów osobistych, które już dawno stały się przeżytkiem zachodniej Europy, jedynie u nas, jak niegdyś w Rosji, człowiek musi się składać z duszy, z ciała i... z paszportu.

Nieszczęście chciało, iż w Łaskarzewie zaskoczyła mnie noc. Hotelu niema. Zmuszony koniecznością, idę do wójta, jako władzy naczelnej miasteczka, z prośbą o nocleg. Pokój się znalazł. Zająłem skromne apartamenta urlopowanego pomocnika sekretarza. Wyczerpany uciążliwą drogą i krwawą walką z bezskrzydłemi owadami w łóżku, ani na chwilę nie mogłem zmrużyć oka. Nado-

miar złego między godziną pierwszą a drugą usłyszałem za oknem od podwórza ciężkie kroki ludzkie oraz gwałtowne ujadanie psów.

— Złodzieje — myślę sobie — trzeba ostrzec mieszkającego przez sień sekretarza.

Zaczynam się ubierać, gdy naraz słyszę lekkie puknięcie do drzwi. Nic nie odpowiadam, udaję, że śpię. Pukanie się wzmaga, wreszcie rozlega się stanowczy głos.

— Proszę otworzyć, policja!

— Proszę się wynosić, — odpowiadam z flegmą — policja nie ma prawa niepokoić mnie po nocy. Nie otworzę! — oświadczam kategorycznie. — Kto ciekaw, kim jestem, niech idzie do wójta.

Zapanowała cisza, ale nie na długo. Słyszę znowu pukanie i znany głos wójta. Otwieram. Z karabinem w ręku z nasadzonym nań bagnetem, jak do ataku, rzuca się na mnie stróż „bezpieczeństwa i spokoju publicznego", żądając dowodów. Jedną ręką chwytam za karabin, odrzucając go od piersi, drugą podaję paszport. O bezwzględnym i tak brutalnym napadzie nocnym zakomunikowałem staroście. Jaki był epilog, nie wiem. Sądząc z przebiegu rozmowy, nie byłem pewny satysfakcji.

W stronę Żelechowa mam jeszcze głębsze piaski, niż dotychczas. Przeprawa ciężka, męcząca. Dopiero po przecięciu traktu warszawsko-lubelskiego, po ośmiu kilometrach drogi, zaczyna się szosa.

*Żelechów* należy do większych i bardziej ruchliwych miasteczek. Liczy 10 tysięcy ludności z przewagą szewców. Położenie ładne. Nad Wilgą, dopływem Wisły, wznosi się amfiteatralnie. Kościół w stylu barokowym zajął najwyższy punkt miasta. Wnętrze zdobią obrazy Buchbindera. Pod miastem znajduje się stary dwór szlachecki, gniazdo rodzinne Ciołków. W wieku XVII Żelechów przeszedł w posiadanie Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, później do Rzewuskich, Lubomirskich, Zakrzewskich, Ordęgów.

W stronie północnej leży *Stoczek*, pamiętny z 1831 roku. Miasteczko nędzne. Kościół nowy, gotycki. Stary, drewniany kościołek przeniesiono na cmentarz. Nazwę swą miasteczko bierze od Stoczka, małego strumyka, wpadającego tuż do Świdra. Wysokie brzegi rzeczek, przypominające wały, nadają miastu po-



zycję obronną. Stoczek należał do biskupów poznańskich i był najdalej wysuniętą ich placówką wschodnią. Biskupi, jako pierwsi właściciele, założyli tu parafję, ufundowali kościół. Jeszcze i dziś miejscowe lasy, lud okoliczny nazywa biskupiemi.

Rozległa wyżyna Łukowska, błotnista i bagnista miejscami, stanowiąca dział wodny Bugu, Wieprza, Wisły, pokryta była nieprzebytemi puszczami, pełnemi dzikiego zwierza. Krańce leśne opierały się o Łuków, Adamów, Żelechów, Stoczek. Charakter płaskowzgórza wyrażają najlepiej wsie: *Lisikierz*, *Turzec*, *Wilczyska*, *Jeleniec*, *Sarnów*, *Dąbie*, *Dąbrowica*, *Osiny*, *Cisownik*, *Szyszki*, *Grabów*, *Olszyc*, *Lipiny*.

Armja rosyjska w roku 1831 szła na Warszawę nie w zwartej masie, a oddzielnemi grupami, częstokroć pozbawionemi ze sobą kontaktu. Należało uderzać na poszczególne oddziały, rozbijać je, by nie mógł wróg skoncentrować sił pod murami stolicy. Wypadki pod Stoczkiem i Iganiami dowiodły niezbicie, że system ten dawał najwięcej szans zwycięstwa. Tymczasem dowództwo nasze, chwiejne i niezdecydowane, ociągało się, zwlekało na zgubę własną. Stojący pod Żelechowem na czele świeżo zaciągniętych ułanów krakowskich jenerał Józef Dwernicki, wytropiwszy wroga pod wodzą Geismara, dnia 14 lutego nagłym atakiem nań uderzył, czyniąc wielkie szczerby w szeregach.

„Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie."

Sukces natarcia był wielki. Na placu boju zostało 9 armat, mnóstwo broni, 450 niewolnika, nie licząc zabitych i rannych. Upojony powodzeniem Dwernicki, nie wykorzystał należycie zwycięstwa. Pozwolił Moskalom wydobyć się z matni i połączyć pod Siedlcami z jenerałem Rosenem.

W prostej linji na zachód leży małe miasteczko *Parysów*, słynne z jarmarków, z handlu i z rzemiosł. Liczni szewcy parysowscy, sprytni i przedsiębiorczy, wyroby swe wysyłają aż do Bułgarji. Miasteczko powstało w 1528 roku dzięki Parysowi, kasztelanowi zakroczymskiemu. Właścicielami Parysowa byli Bielińscy, Kossakowscy, Wilkońscy.

Piaski garwolińskie nadają się do wyrobu szkła. W 1822 r. pod wsią *Trąbki*, dzisiejszem miasteczkiem, powstała huta szklana *Czechy*, założona przez znaną rodzinę Hordliczków, Czechów z pochodzenia. Po obu stronach szosy ciągnie się szereg jednostajnych domków fabrycznych dla robotników i służby. Niegdyś w Trąbkach wyrabiano kryształy, piękną galanterję szklaną, była tu i szlifiernia. Dziś fabrykacja podupadła bardzo, wytwarzają zaledwie butelki, flakony i słoiki dla aptek. Liczba robotników nie przekracza setki. Po długich i ostrych strajkach, wynikłych w 1905 r., huta nie może się dźwignąć. Zamarłe piece spowodowały nieobliczalne straty w przedsiębiorstwie. Dopiero wojna wszechświatowa uruchomiła fabrykę. Praca idzie kulawo, Czechy zapewne już nigdy nie wrócą do swej świetności.



*Garwolin.—Krzyż podmiejski.*

Trąbki mają wygodne połączenie ze stolicą powiatu, *Garwolinem*: przebiega tędy szosa warszawsko-lubelska.

Garwolin niewiele się różni od całego szeregu okolicznych miasteczek. Domy małe, przeważnie drewniane, struktura pospolita. Duży kościół murowany o dwu wieżach z 1839 r. stanowi całą ozdobę miasta. Wnętrze, podzielone trzema nawami, nic ciekawego nie zawiera. Freski, ołtarze, obrazy bez większej wartości artystycznej. Do wojny wszechświatowej kwitło tu kuśnierstwo, a jeszcze dawniej—piwowarstwo. Dziś rzemiosła wegetują, handlu niema, panuje cisza i bieda. Pod miastem rozpościera się kobierzec pięknych łąk i błoni nad Wilgą. W wieku XV Garwolin, należąc do ks. mazowieckich, otrzymał przywilej miejski i starostwo niegrodowe.



Drogami bocznemi, piaszczystemi, wyłożonemi w czasie wojny przez Niemców sosnowemi okrąglakami, podążam nad Wisłę. Okolica uboga, niegdyś uprzemysłowiona, jak świadczą wsie: *Ruda*, *Stara Huta*, *Huta-Anglja*. Musiano tu wydobywać rudę błotną i przetapiać ją na żelazo.

Na krawędzi płyty piaszczystej i zieleni łąk, przetykanych olchą, widzę *Osieck*. Tędy przebiegał trakt do stolicy Mazowsza— prastarego grodu Czerska, tutaj musiał być zasiek z pni, kłód, częstokołu, broniący wylotu drogi, wiodącej w głąb olbrzymiej puszczy, do której książęta mazowieccy i królowie polscy zjeżdżali na łowy. Tutaj wznosił się dwór myśliwski i do ostatnich prawie czasów zachowany był duży rezerwat leśny, rodzaj zwierzyńca, gdzie jeszcze król August III polował na łosie, dziki, daniele. Dziś z puszczy nikłe szczątki zostały. Na obnażonych terenach, lśniących złocistemi piaskami, wiatr buja i huczy, jak niegdyś porykiwał król ostępów leśnych — niedźwiedź i wilk.

Zewnętrzny wygląd Osiecka przypomina nam czasy odległe. Na rynku, jak pułki przed wymarszem, szeregami stoją garnki z gliny, w podwórzach piece do wypalania. Ceramika osiecka znana była oddawna, mieszczanie czerpali z niej znaczne zyski. Garnki tutejsze stały się głośne, nawet legendarne.

W letni dzień targowy przybył po zakupy z pewnej wioski kmiotek. Zwyczajem chłopskim zabrał z sobą źrebię. W ulicach i na placach pełno garnków, trudno się przecisnąć, przejechać stokroć trudniej. Wychowane na swobodzie źrebię, nie umie się pogodzić z ciżbą miasteczkową. Swawolne i głupie, wpada między stosy garnków, mis, donic, dzbanów i gładysz, powstaje huk, trzask wielki, jak przy oblężeniu, krzyki, złorzeczenia, tumult. Z zaciśniętemi pięściami gniewnie biegną przekupki i, chwytając wystraszonego chłopa za sukmanę, ciągną do wójta. Zbiera się sąd w Osiecku. Debatują, radzą. Po długich oczekiwaniach wydają wreszcie wyrok. Za winy źrebaka odpowiadać musi matka. Sprowadzają klacz. Okrutny kat wymierza jej zasądzoną porcję plag.

Jak przyjęła ten „salamonowy" wyrok rozwierzganego dziecka matka i jak zareagowały nań przekupki, historja milczy.

Kościół osiecki należy do ładniejszych w okolicy: jest duży, murowany, wieże przypominają marjackie w Krakowie, styl go-

tycki. Tablica erekcyjna, umieszczona nad portalem, wyobraża kapłana w kapie, podającego kościół Matce Boskiej.

Osieck zaliczał się do większych osiedli i, jak Garwolin, był starostwem niegrodowem. Tu w 1503 roku zamknął oczy ks. Konrad mazowiecki, pan na Czersku i Warszawie, tu Zygmunt August chronił się przed zarazą. Wojny szwedzkie spowodowały upadek miasta.

Pośród zielonych łąk nadwiślańskich długim sznurem wyciągnęły się *Warszawice*, niegdyś *Warszewicami* zwane. Czyste i ładne domki, zwarte w dwa szeregi, znacznie oddalone od siebie, tworzą szeroką ulicę, pośród której stanął piękny kościołek drewniany. We wsi istnieje młyn parowy i tartak.



*Wieśniak z okolic Garwolina.*

Na granicy powiatu Mińsko-Mazowieckiego na prawym brzegu Wisły leży *Ostrówek* z małym, pięknym kościołkiem drewnianym, istną minjaturą, przypominającą kaplicę cmentarną. Wysoka, renesansowa sygnaturka, baniasta u dołu, oraz olbrzymie, wiecznie szumiące topole jeszcze więcej dodają mu uroku. Ciekawe jest wewnętrzne urządzenie świątyni. Prezbiterjum wzniesiono znacznie wyżej od poziomu nawy. Wielki ołtarz i obok dwa boczne górują, trzeba po schodkach do nich wchodzić. W tym wypadku przemawiały zapewne względy praktyczne. W czasach dawniejszych często wylewała Wisła. Woda wdzierała się do kościołka i, zalewając nawę, w całości zostawiała ołtarze.

Tuż przy kościołku znajduje się niewielki folwarczek, należący niegdyś do parafji. Cały obszar tego majątku praktyczny właściciel zamienił na ogrody warzywne i sad. Bliskość Warszawy, dogodną i tanią komunikację, znakomitą glebę nadwiślańską wyzyskano tu należycie. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni codziennie idą do Warszawy własne łodzie, naładowane obficie świeżem warzywem i owocami.

Pięknie i tak majestatycznie, z rozmachem a tak poważnie,



cicho, bezhałaśnie, jak przystoi na królowę, posuwiście i z godnością płynie tędy Wisła. Niski i miękki prawy brzeg piaszczysty podmywała niegdyś, rozbijała wczas powodzi, zostawiając wyrwy, kępy, złociste ławice. Dziś, wałami obstawiona, nie może pozwolić sobie na kaprys, gniew lub burzę. Z lewa brzeg się piętrzy, wznosi. Spoziera zeń Kalwarja i dumny Czersk. Liczne wieżyce kościołów kalwaryjskich, niezmożone baszty czerskie, kąpiąc się w nurtach i lśniąc w promieniach słońca, niosą blask świetności w bezgraniczną dal. Z okien murów zamkowych Piastowicze mazowieccy spoglądali na gościniec wodny, po którym szły tratwy, galary, szkuty z płodami rolnemi Małopolski, korable kupieckie z Bizancjum, z dalekiej Armenji na Bałtyk po cenne brylanty nasze — bursztyny.

Żegnając wzrokiem rodzinne Podlasie, na drobnej łodzi rybackiej przejeżdżam Wisłę, by zwiedzić ziemie radomsko-kieleckie, gdzie życie nasze wcześniej się kształtowało i krzepło.

„Cudze chwalicie, a swego nie znacie,
Gorzkie to słowa ale zasłużone:
Ty kłam im zadaj, o, młody mój bracie;
Każdy kąt poznaj, każdą ziemi stronę.
Oczy i serce, i myśl miej otwarte,
I czytaj świętą, pełną wspomnień kartę."

# ILUSTRACJE.


*Sosnowica — Wjazd do dworu, fot. p. A. Janowski.
Sosnowica — Stary dwór Sosnowskich.
*Sosnowica — Salon, fot. p. A. Janowski.
*Sosnowica — Pokój Kościuszki, fot. p. A. Janowski.
*Włodawa — Widok ogólny.
*Włodawa - Kościół parafjalny.
*Włodawa - Kościół zabrany na cerkiew.
*Bug pod Rożanką, fot. p. St. Thugutt.
*Rożanka — Pałac, fot. p. St. Thugutt.
*Rożanka — Typy wiejskie, fot. p. St. Thugutt.
*Kodeń—Kaplica zamkowa w pierwotnej szacie.
*Kodeń — Kościół parafjalny w pierwotnej szacie.
*Kodeń — Cudowny obraz Matki Boskiej de Guadalupa.
Brześć — Śluza na Muchawcu.
Brześć — Kościół parafjalny.
Brześć — Typy poleszuckie z bliskiej okolicy.
Brześć — Typy poleszuckie z bliskiej okolicy.
Janów Podlaski — Katedra.
*Janów Podlaski—Grota Naruszewicza.
Drohiczyn — Kolegjum jezuickie.
Drohiczyn — Kościół bernardynek.
Drohiczyn — Góra zamkowa.
Grodzisk - Zewnętrzny wał starożytnego grodziska, fot. p. Moniuszkowa.
Łochów — Pałac, fot. p. F. Liszewski.
*Liwiec pod Łochowem, fot. p. F. Liszewski.
Stara Wieś — Pałac.
Węgrów — Kamienica gdańska.
Węgrów — Fara.
*Liw — Ruiny zamku od wschodu, fot. p. St. Radomski.
Liw — Ruiny zamku, fot. p. Barbier.
Siedlce — Ratusz.
Siedlce — Pałac biskupi.
Siedlce — Kaplica Ogińskich.
Siedlce — Kościół parafjalny.
Siedlce — Ogród miejski.
*Biała — Brama i baszta zamkowa, fot. p. T. Grotkowski.
*Biała — Wieża i część zabudowań.
*Biała — Kaplica zamkowa, fot. p. T. Grotkowski.
Biała — Kościół parafjalny.
*Biała — Kościół poreformacki.
Biała — Gimnazjum Męskie.
Studzianka — B. meczet, ze zb. p. Bogdanowiczowej.
Radzyń — Wjazd do pałacu.
Radzyń — Pałac — strona frontowa.
Radzyń - Pałac od strony parku.
Łuków — Fara.
Kock — Pałac, fot. p. hr. Zółtowska.
*Kock—Mogiła Berka Joselewicza, fot. p. hr. Żółtowska.
Podlodów—Upust, fot. p. A. Janowski.
*Sobieszyn — Pałac, fot. p. A. Janowski.
*Ryki — Tablica pośmiertna Stanisława Poniatowskiego, fot. p. J. Heleman

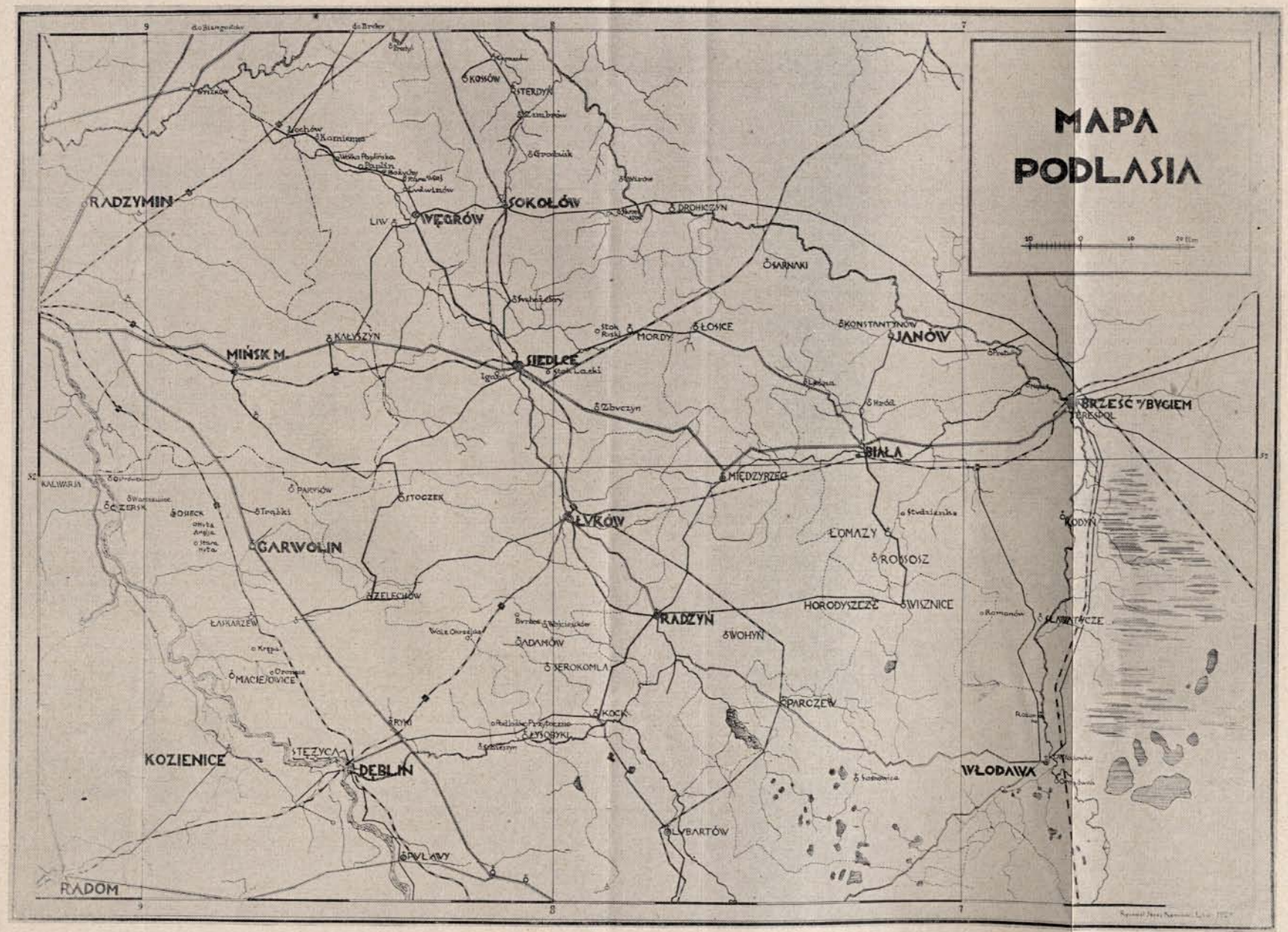
*Ryki — Stary kościół parafjalny, fot. p. J. Helcman.
*Dziad z okolicy Ryk, fot. p. A. Janowski.
*Maciejowice—Grobowiec Zamoyskich, fot. p. Kulwieć.
Podzamcze—Piękny okaz lipy.
Podzamcze — Pałacyk, fot. p. K. Kulwieć.
*Podzamcze — Cmentarz wojenny, fot. p. Kulwieć.
*Krępa — Kopiec Kościuszkowski, fot. p. K. Kulwieć.
*Garwolin — Krzyż podmiejski, fot. p. T. Koszutski.
*Wieśniak z okolic Garwolina
Mapka Podlasia.

*) Ilustracje, oznaczone gwiazdką, pochodzą ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

## SPIS MIEJSCOWOŚCI.


Adamów . . . . . 77
Aleksandrów . . . . . 51
Bezwola . . . . . 72
Biała . . . . . 53
Błotków . . . . . 30
Borzychy . . . . . 45
Brok . . . . . 44
Brześć . . . . . 26
Bukowice . . . . . 65
Burzec . . . . . 77
Ceranów . . . . . 42
Cisownik . . . . . 93
Czechy . . . . . 94
Dąbie . . . . . 93
Dąbrowica . . . . . 93
Dęblin . . . . . 85
Drohiczyn lacki . . . . . 34
Drohiczyn ruski . . . . . 34
Dubicze . . . . . 65
Elżbietów . . . . . 39
Garwolin . . . . . 94
Grabów . . . . . 93
Grodzisk . . . . . 39
Horodyszcze . . . . . 72
Huta-Anglja . . . . . 95
Iganie . . . . . 64
Janów Podlaski albo Biskupi . . 32
Jeleniec . . . . . 93
Kamienna . . . . . 45
Kock . . . . . 77
Kodeń . . . . . 22
Konstantynów . . . . . 33
Kossów . . . . . 42
Kozierady . . . . . 34
Kozirynek . . . . . 75
Krępa . . . . . 89
Leśna . . . . . 65
Lipiny . . . . . 93
Lisikierz . . . . . 93
Liw . . . . . 48
Ludwinów . . . . . 45
Łaskarzew . . . . . 91
Łochów . . . . . 45
Łomazy . . . . . 70
Łosice . . . . . 65
Łuków . . . . . 75
Łysobyki . . . . . 81
Maciejowice . . . . . 87
Międzyrzec . . . . . 52
Mordy . . . . . 65
Neple . . . . . 31
Niewiadoma . . . . . 42
Olszyc . . . . . 93
Orchówek . . . . . 16
Oronne . . . . . 88
Osieck . . . . . 95
Osiny . . . . . 93
Ostrówek . . . . . 96
Paplin . . . . . 45
Parczew . . . . . 13
Parysów . . . . . 93
Podlodów . . . . . 82
Podzamcze . . . . . 87
Pratulin . . . . . 32
Prostyń . . . . . 42
Przeździatka . . . . . 48
Przytoczno . . . . . 81
Radzyń . . . . . 73
Romanów . . . . . 71
Rossosz . . . . . 70

Rożanka . . . . . 20
Ruda . . . . . 95
Ryki . . . . . 83
Sarnaki . . . . . 34
Sarnów . . . . . 93
Serokomla . . . . . 77
Siedlce . . . . . 49
Skrzeszew . . . . . 38
Sławatycze . . . . . 21
Sobieszyn . . . . . 82
Sokołów . . . . . 38
Sosnowica . . . . . 13
Stara Huta . . . . . 95
Stara Wieś . . . . . 45
Sterdyń . . . . . 42
Stężyca . . . . . 85
Stoczek . . . . . 92
Stok lacki . . . . . 64
Stok ruski . . . . . 65
Studzianka . . . . . 68
Suchożebry . . . . . 48
Szyszki . . . . . 93
Terespol . . . . . 29
Trąbki . . . . . 94
Turzec . . . . . 93
Ułan . . . . . 75
Warszawice . . . . . 96
Węgrów . . . . . 45
Wierów . . . . . 37
Wilczyska . . . . . 93
Wisznice . . . . . 71
Włodawa . . . . . 16
Włodawka . . . . . 16
Wohyń . . . . . 72
Wola Okrzejska . . . . . 77
Wojcieszków . . . . . 76
Wólka Paplińska . . . . . 45
Wygoda . . . . . 33
Zalesie . . . . . 65
Zbuczyn . . . . . 52
Zembrów . . . . . 39
Złotki . . . . . 43
Żelechów . . . . . 92


MAPA
PODLASIA
RADZYMIN
WĘGRÓW
SOKOŁÓW
DROHICZYN
SARNAKI
MIŃSK M.
KALISZYN
SIEDLCE
MORDY
ŁOSICE
KONSTANTYNÓW
JANÓW
BRZEŚĆ n/BUGIEM
BIAŁA
MIĘDZYRZEC
ŁUKÓW
GARWOLIN
ŁOMAZY
ROSSOSZ
HORODYSZCZE
WISZNICE
RADZYŃ
WOHYŃ
ADAMÓW
SEROKOMLA
PARCZEW
KOCK
KOZIENICE
STĘŻYCA
DĘBLIN
WŁODAWA
LUBARTÓW
PUŁAWY
RADOM

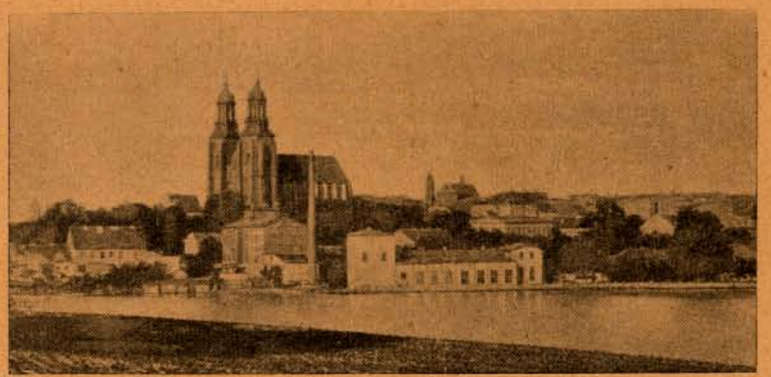
DRUKARNIA




WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# NAD WODAMI WARTY, GOPŁA I JEZIOR KUJAWSKO-WIELKOPOLSKICH

SZÓSTA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
1930

TEGOŻ AUTORA

wyszły następujące prace:

SUWALSZCZYZNA I OKOLICE NADNIEMEŃSKIE.
Pierwsza wycieczka po kraju.

W DORZECZU NARWI.
Druga wycieczka po kraju.

PŁOCKIE I POŁUDNIOWA LUBELSZCZYZNA.
Trzecia wycieczka po kraju.

LUBELSKIE.
Czwarta wycieczka po kraju.

PODLASIE.
Piąta wycieczka po kraju.

NAD WODAMI WARTY, GOPŁA I JEZIOR KUJAWSKO-WIELKOPOLSKICH.

G-
41/DKP.

WACŁAW ŚWIĄTKOWSKI

# NAD WODAMI WARTY, GOPŁA I JEZIOR KUJAWSKO-WIELKOPOLSKICH

SZÓSTA WYCIECZKA PO KRAJU



WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
1930

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34.

Kiedy po latach burz i huraganów wojny wszechświatowej, o którą modlił się wieszcz nasz Adam Mickiewicz, prysły kajdany niewoli, kiedy nieubłagana Nemezys dziejowa skruszyła potencję trzech tyranów naszych, kiedy poćwiartowane ciało Ojczyzny, cudem do życia powrócone, zaczęło się zrastać, nabierać rumieńca i siły, kiedy promiennym blaskiem zajaśniało słońce swobody, radości i szczęścia, przysłaniając jedynie jeszcze nieuregulowany wschód ciemnemi chmurami, — jako wolny wśród wolnych, wyruszyłem na *szóstą wycieczkę po kraju*, do serca Polski, gdzie legendarny Lech i Piast mocny fundament pod zręby Rzeczypospolitej zakładał, gdzie modrą szatę na błonia i niwy zarzuca krasawica Warta, gdzie fale Gopła szumią prastarą pieśń o srogich kneziach Popielach, o wojach walecznych i śmiałych, o zamkach, zdobnych basztami, o grodach ludnych, handlowych.

„Wyleć, wyleć, orle młody!
Ponad ziemię, ponad grody
Z myślą, pieśnią wyleć społem!
Potocz młodą duszę kołem!
Wyleć śmiało i wysoko,
I odetchnij w świat szeroko!
Obleć ziemię skrzydłem gońca,
Opatrz wszystko okiem słońca!
Bo tych twoich borów szumy,
I tych łanów złote kłosy,
I tych ludów śpiewne dumy,
I wód fale i niebiosy
Grają jedną pieśnią zgodną,
Jak Bóg wielką i swobodną,
Pieśnią, której nic nie stłumi,
Temu tylko zrozumiałą,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie.."

*W. Pol.*

W drugiej połowie czerwca 1920 roku opuszczam rozpalone mury zadymionej Łodzi. Pogoda piękna. Na lazurowem sklepieniu nieba nie widzę najmniejszej chmurki. Szybko, bez przygód przebiegam starannie pielęgnowane przez okupantów drogi. Wysokie kominy fabryczne, rozpuściwszy długie pióropusze, zlewające się w jedną wielką chmurę, powoli zaczynają znikać, wreszcie las tuszyński przysłania je zupełnie. Mijam Poddębie, ostatnie letnisko miejskie, wkońcu mały ubogi Tuszyn, niegdyś gród staroścíński, stokroć większy, wspanialszy od Łodzi; dalej — pola i pola bezbrzeżne, które, pochylając się zwolna na wschód i na zachód, wysyłają nikłe strumienie do Pilicy, Neru i Warty. Tu pierwszy stopień wyżyny Małopolskiej i pierwszy próg potężnego grzbietu Karpat; ziemie jałowe, mało urodzajne, które tak znakomicie charakteryzuje przysłowie:

„Las — to leszczyna,
Wróbel — to zwierzyna,
Ryby — to karaski,
A grunt pszenny — piaski."

Z wielkiego morza pól, tworzącego różnobarwną szachownicę, na której straży poustawiały się kuliste grusze, wierzby, rozłożyste topole, strzelają wieżyce kościołów, lśnią dachy i ściany kamienic, domów i domków drewnianych przedniego niegdyś grodu trybunalskiego—*Piotrkowa*, sięgającego początkiem w czasy zamierzchłe, nieznane. Niezbyt pochlebne świadectwo daje o sobie miasto od strony wjazdu. Bieda przeziera z każdego zakątka, niechlujstwo, zaniedbanie. Tu największe skupienie ludności, tu koncentruje się drobny handel, rzemiosła, tu getto króluje wyłącznie. Próżno turysta szuka gmachów przeszłości, mieszczańskich dworków, sukiennic, zajazdów, kramów, pałaców i siedzib szlacheckich. Prócz zniekształconej cząstki zamku i starej fary, nic z średniowiecza nie pozostało: pożary i wojny szwedzkie strawiły większość pamiątek.

Najruchliwszą częścią miasta, najładniejszą i najnowszą zarazem jest ulica Kaliska, szeroka, wysadzona drzewami. W narożniku zdobi ją o lekkich barokowych kształtach kościół bernardyński, nieco dalej Sąd Okręgowy. Tu piotrkowianie zażywają spacerów, tu mieszczą się największe sklepy, cukiernie, restauracje, kasy, banki, biura, tu życie pulsuje o każdej porze dnia.



Najstarsza dzielnica miasta to rynek z przylegającemi doń ulicami, wąskiemi, zacieśnionemi, gdzie wznosi się najciekawszy zabytek przeszłości — *fara*, zawierający zlepek trzech epok, uzewnętrznionych w strukturze i w linjach, niezbite świadectwo przeróbek i dobudówek późniejszych. Potężna wysoka wieża, ciężka i groźna z oblicza, najstarsza część kościoła, w dolnych kondygnacjach przechowała ślady pierwotnego stylu romańskiego, w górnych świeci barokiem. Krótka nawa środkowa i takież prezbiterjum, przykryte wysokim, stromym dachem, przenosi nas w wiek XIII, czasy wczesnego gotyku, przypominając z wyglądu nieistniejącą już od stu lat lubelską kolegjatę św. Michała[1]). Mury fary, a głównie sklepienie, przechowały nieskażone formy gotyckie, okna zaś, niskie i małe, zakończone łagodnym łukiem, mają cechy romańskie. Kaplice boczne w szatach renesansowych, pochodzące z XV wieku i pozbawione cech artystycznych, na wyróżnienie nie zasługują.



*Piotrków. — Fara.*

Wnętrze fary skromne. Niema tu ani pięknych ołtarzy, ani pomników miejscowego patrycjatu, bądź szlachty okolicznej. Znać Piotrków Trybunalski, pomimo historycznej przeszłości, nie wytworzył bogatego kupiectwa, jakiem się chlubi choćby Kazimierz Dolny, nie mówiąc już o Lublinie, Lwowie, Krakowie.

Największą wartość pod względem artystycznym przedsta-

[1]) „Patrz Lubelskie". Czwarta wycieczka po kraju, str. 125.

wia wielki ołtarz. Scena Zaśnięcia Najświętszej Marji Panny, otoczonej dwunastu apostołami, zarówno rysunkiem, jak i ugrupowaniem postaci przypomina bardzo słynną rzeźbę Wita Stwosza w kościele Marjackim w Krakowie. Stary ten obraz nieznanego pendzla szkoły włoskiej z widocznemi śladami wpływów bizantyjskich pochodzi z daru królowej Bony, przebywającej często w Piotrkowie. Sądząc z rozstawienia osób, wyrazu twarzy, kolorytu, chęci uwzględnienia zasad perspektywy, niestosowanej jeszcze wówczas w sztuce, przychodzimy do wniosku, że twórca obrazu należy do rzędu sławniejszych artystów średniowiecza.

Z nielicznych grobowców i tablic pośmiertnych wyróżnić należy pomnik Burghardów dłóta Cynglera, profesora Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Wykuty wprawną ręką artysty symboliczny anioł boleści miłe sprawia wrażenie.

Potężna rozmiarami wieża nad kruchtą wejściową zawiera sklepioną izbę, w której ze względów bezpieczeństwa mieściły się akta trybunalskie i ziemskie oraz skarbiec kościelny. Tu również, jak niesie podanie, miał się ukrywać król-tułacz, Władysław Łokietek, ścigany przez króla czeskiego Wacława.

Z wieży kościelnej co wieczór po mieście rozlega się śpiżowy głos dzwonu, niosący wdal po rosie tragiczne dzieje Władysława Warneńczyka.

Jednym ze starszych kościołów po farze jest *klasztor dominikanów*, wzniesiony za panowania Łokietka i jego wielkiego syna Kazimierza. Mury tego kościoła noszą ślady ostrołukowe, zmienione do niepoznania późniejszemi przeróbkami. Beczkowate sklepienie, barokowe ornamenty, gzymsy, okna, pilastry, arkady wyrugowały zupełnie pierwotne kształty i tylko wprawne oko znawcy może uchwycić nikłe ślady gotyku. Kościół dominikanów, skromny z wyglądu, nie posiada wybitniejszych dzieł sztuki. Najciekawszym zabytkiem jest obraz Wniebowstąpienia Pańskiego szkoły włoskiej z XIV wieku, malowany na drzewie. Na twarzy Chrystusa, pięknej, szlachetnej w rysach, za mało uduchowienia, więcej tam cech ludzkich, niż boskich, zato postacie świętych, z wypisanemi na szatach imionami, tchną nadzwyczajną powagą, radością, szczęściem. Prawdziwie po mistrzowsku odtworzył artysta św. Katarzynę, z której oblicza bije niezwykły urok ducha i ciała.



Z innych osobliwości kościoła na wyróżnienie zasługuje jedynie kaplica *Matki Boskiej Różańcowej*, zdobiona stiukami, wyobrażającemi tajemnice różańca świętego.

Nad wejściem do kaplicy, zw. *Ciemną*, znajduje się najokazalszy grobowiec Marcina Trzebickiego, a na zewnętrznej ścianie kościoła — kamienna tablica, opiewająca dzieje świątyni, w której w lutym 1488 roku dziewiętnastoletni królewicz Fryderyk Jagiellończyk otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Urjela Górki, biskupa poznańskiego.

Z innych wydarzeń historycznych kroniki klasztorne przechowały pamięć o głośnym ze zdrady Radziejowskim, szukającym tu przytułku i o generale Flemingu, stronniku saskim, ściganym przez skonfederowane wojska pod wodzą Ledóchowskiego. Znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia, Fleming skrył się w klasztorze, gdzie przywdział habit zakonny.

Leżący wpobliżu *kościół i klasztor dominikanek* pochodzi z czasów późniejszych, z roku 1648. W murach klasztornych mieściła się szkoła dla dziewcząt, prowadzona przez siostry dominikanki. W 1869 roku, pamiętnym z prześladowań religijnych i konfiskat, klasztor zamknięto, zakonnice wywieziono do Przyrowa, cele oddano pod gimnazjum świeckie, obce nam z ducha i języka, a skromny mały kościołek, ulegający częstym pożarom i rabunkom wojennym, zamieniono na kaplicę szkolną.

Do najpiękniejszych i najnowszych zarazem świątyń Piotrkowa zaliczyć wypada *kościół* i *klasztor jezuitów* z roku 1707. Stoi w starej dzielnicy w niewielkiem oddaleniu od fary. Zewnętrznym wyglądem nie sprawia głębszego wrażenia: kontury pospolite, mury bezduszne, ubogie w formy architektoniczne. A wnętrze? Co za rażący kontrast bije z każdego szczegółu! Pięknie i mile przedstawia się nawa środkowa, połączona rozwartemi łukami z dwiema bocznemi. Olśniewa ją harmonja linij i sztuki, umiar w szczegółach i skromność. Wszelkie ozdoby w stylu przekwitłego renesansu, jak gzymsy, pilastry, głowice, ornamenty, freski spokojem i powagą wytwarzają przemiły nastrój. Piękne malowidła ścienne, wyobrażające dzieje kościoła katolickiego oraz życie i czyny św. Franciszka Ksawerego, są dziełem jezuity o. Andrzeja Ahorna, którego popiersie, wykonane własnoręcznie, widzimy na chórze zakonnym obok wielkiego

ołtarza. Żałować należy, że nawy boczne, tonące również we freskach, co do wartości artystycznej ustępują nawie głównej. Malował je Jan Reyner, stojący znacznie niżej od Andrzeja Ahorna pod względem talentu.

Dobrze zharmonizowane ze stylem kościoła ołtarze, ambona, ławki, konfesjonały, szafy niczem nie rażą i nie uchybiają wymogom estetycznym. W wielkim ołtarzu umieszczony jest



*Piotrków. — Wnętrze kościoła jezuickiego.*

obraz Matki Boskiej Trybunalskiej, a w bocznych świętych patronów naszych pendzla Czechowicza, Smuglewicza, Plerscha.

Po kasacie zakonu jezuitów klasztor wraz z kolegjum przeszedł w ręce pijarów, których głównym celem również było kształcenie młodzieży. Wkrótce rząd rosyjski zamyka klasztor i szkołę polską, dając wzamian gimnazjum z wykładowym językiem obcym. Rozpoczęły się represje, ucisk, wydalania za mowę ojców. Dziś po długich latach niewoli powrócili jezuici, obejmując jedynie duszpasterstwo, nauczanie w gimnazjum spoczywa w ręku profesorów świeckich.

Poza murami starego Piotrkowa, na t. zw. *Łysej górce*, w najpiękniejszym punkcie grodu trybunalskiego, rozsiadł się *klasztor* i *kościół bernardynów* z roku 1626. Narażony na napa-



dy i grabieże, częstym był świadkiem oblężeń, szturmów, pożarów, był kluczem do zdobycia miasta. Najbardziej ucierpiał od najazdu Szwedów, którzy niejeden kościół, klasztor, zamek mają na swojem sumieniu. Położony na górce, w najruchliwszej dzielnicy jest jej ozdobą i duszą. Pięknie zarysowują się jego kontury na tle białych kamienic, umajonych zielenią drzew rozległego placu, który, spadając stopniowo wdół, roztacza rozległy horyzont na wschodnią część miasta. Wnętrze przeładowane, ołtarze, obrazy, rzeźby bez większej wartości artystycznej. Ciekawie wyglądają drzwi inkrustowane, wiodące do zakrystji i takież szafy na sprzęty i aparaty kościelne. Piękna krata z kutego żelaza, dzieło rąk piotrkowskiego rzemieślnika, oddziela mały cmentarzyk od ulicy i placu.



*Piotrków. — Plafon nawy głównej u jezuitów.*

Z pośród kilku grobowców, skromnych, ubogich nawet, rozrzuconych po cmentarzu, na jeden należy zwrócić oczy. Jest to obelisk dr. Hildebranda, ewangelika, zmarłego w końcu XVIII wieku. Pomnik ufundowali Żydzi. Ornament przypomina nam bardzo ozdoby rzeźbione na płytach cmentarnych żydowskich. Brak symbolu chrześcijańskiego - krzyża. Z pracowni żydowskiej musiał wyjść na świat. Stanął na cmentarzu katolickim. Jakąż miłością cieszyć się musiał zmarły, skoro Polacy, nie zważając na różnice

wyznaniowe, grzebią go pośród swoich najdroższych, Żydzi zaś pomnikiem uwieczniają.

W celach klasztornych do wojny wszechświatowej mieściło się muzeum krajoznawcze; z niewielkiego ogródka bernardyńskiego stworzono park publiczny.

Piotrków posiadał niegdyś *klasztor* oo. *pijarów*, a przy nim kolegjum, powstałe w 1689 roku. Po rozbiorach Polski Prusacy, zaprowadzając nowy ład w mieście i „doniosłe" reformy, zamykają klasztor, a kolegjum i cele zamieniają na więzienie, aby w niem Polacy, łamiący czwarte przykazanie boskie, mogli odbywać nieustające rekolekcje, połączone z postem i biczowaniem. Kościół przeszedł w ręce ewangelików. Skromne jego mury nie odbiegają bardzo od typowych kościołków pijarskich.



*Piotrków. — Kościół bernardynów.*

W grodzie trybunalskim, ruchliwym i ludnym, więcej znacznie było świątyń, klasztorów. Znikły bez śladu. Nieubłagany czas je szczerbił, kruszyły wypadki polityczne. Pozostała pamięć, lecz i ta z latami zawodzi.

Z gmachów Piotrkowa, żyjących jedynie w tradycji, zasługuje na wspomnienie *ratusz*, w którym prawem magdeburskiem zasiadał burmistrz na czele rajców, wójta, ławników, sądził, wyrokował, wnikał w potrzeby miasta, był jego opiekunem i ojcem. W drugiej połowie XVII wieku burmistrz tutejszy, jak i wszyscy jego koledzy większych miast Polski, przybiera tytuł prezydenta.



W czasie kadencji „Najjaśniejszego Trybunału", kiedy do Piotrkowa od roku 1578 zjeżdżali najwyżsi dostojnicy sądowi, prezydent trybunału i marszałek, zwierzchnik miejski zmuszony był składać swój nowy zaszczytny tytuł, pozostając przy starym — burmistrza. Piotrków stał się miejscem rozpraw dla Wielkopolski i Mazowsza. Najwyższy Trybunał powołał do życia Stefan Batory, pragnąc wykorzenić swawolę i warcholstwo szlachty, zaszczepić poczucie odpowiedzialności prawdziwego obywatela względem Matki-ojczyzny, utrwalić praworządność.

Gmach trybunalski wznosił się pośrodku rynku. Był jednopiętrowy, obszerny, okazały, przykryty wysokim dachem. Od strony południowej przylegała doń okrągła baszta, podzielona na dwie części, górną i dolną. W górnej, oświetlonej, odsiadywano karę za mniejsze wykroczenia, w dolnej, pozbawionej okien, za gwałty, najazdy, zabójstwa. Za tego rodzaju przewinienia kary wymierzano ciężkie, więzienie dożywotnie o głodzie i chłodzie. W izbach parterowych ratusza mieściło się archiwum grodzkie, w suterynach — trybunalskie. Piętro obejmowała sala sądowa, pokoje dla stron i świadków oraz kaplica, w której podczas kadencji odprawiano nabożeństwa codzienne przed obrazem Matki Boskiej Trybunalskiej. Rozprawy trwały zwykle pół roku, poczem członkowie trybunału wyjeżdżali do Lublina. Wygląd i umeblowanie izby trybunalskiej, przebieg spraw sądowych, ceremonjał otwarcia i zamknięcia sesji, skład osobisty trybunału, palestry, służby Szanowni Czytelnicy znajdą w opisie Lublina [1]).

Do rzadkich, cudem ocalałych zabytków Piotrkowa zaliczyć należy niepokaźny, lecz bardzo oryginalny *zamek królewski*, który pomimo tylu kataklizmów dziejowych przetrwał, niewiele straciwszy z wyglądu. Początek jego ginie w pomrokach legend, fantazji, nikomu nieznana pierwotna jego historja. Drewniany musiał być w pierwszych latach życia, skoro Kazimierz Wielki wznosi od fundamentów nowy, murowany, w stylu ostrołukowym. Obecny wygląd zawdzięcza czasom późniejszym. Sploty renesansu z gotykiem wskazują na wiek XV, XVI. Wtedy to zapewne uległ gruntownej restauracji. Z trzech wysokich pięter pozostało jedno, parter i dół. Zajmując niewielki czworobok,

---

[1]) Patrz: „Lubelskie". Czwarta wycieczka po kraju.

musiał wyglądać, jak baszta obronna. Z czasów pierwotnych przechował piękne obramowania okien i drzwi, pod względem rysunku piękniejsze może od wawelskich.

Nieliczne komnaty zamkowe gościły niemal wszystkich królów polskich, głównie z dynastji Jagiellonów. Tu odbywają się zjazdy koronne; tu pierwszy dla Wielkopolski kodeks powstaje; tu gości poselstwo czeskie, zapraszając na tron swój Władysława Jagiellończyka; tu wielcy mistrze krzyżowi poddańczy hołd



*Piotrków. — Zamek królewski.*

składają; tu szlachta polska na czele nieugiętego Kmity buntem grozi, zmuszając młodego Zygmunta, by wiarę małżeńską złamał, wyrzekł się ukochanej Barbary; tu z ust bezlitośnie dotkniętego monarchy padają gorzkie i mocne bardzo słowa: „Co się stało, ostać się nie może, a wam przystało nie o to mnie prosić, iżbym żonie wiarę złamał, lecz o to, iżbym ją każdemu człowiekowi zachował. Przysięgłem mej żonie, tej nie odstąpię, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa, a milszą mi jest wiara moja, niż wszystkie królestwa na ziemi".

W czasach odległych, kiedy na gruntach Piotrkowa puszcze szumiały, pełne dzikiego zwierza, wśród błot i trzęsawisk nad niedostępną Strawą, dopływem Luciąży, wpadającej do Pili-



cy, na sztucznem usypisku powstał jeden z pierwszych gród warowny, otoczony palisadą i wałem. Z biegiem lat w grodzie piotrkowskim zjawia się zamek drewniany, nieco później murowany z mostem zwodzonym, podziemiami, tajemnemi lochami. Dzisiejszy zamek miast palisady i murów otoczyły ubogie domki, bezduszne kamienice, na łąkach i bagnach powstały ogrody, a stokroć szersza niegdyś i głębsza Strawa rynsztokiem sobie płynie, niosąc miejskie brudy, cuchnące na dalekiej przestrzeni.

Ciężkie niejednokrotnie chwile przeżywał zamek piotrkowski. Najbardziej ucierpiał w czasach zalewu szwedzkiego, przechodząc z rąk do rąk. Oblegał go również wielki wódz nasz Stefan Czarniecki, który, ratując tonący okręt polski w morzu szwedzkiem, ani na chwilę nie zwątpił w jego ocalenie.

Zaraz po odzyskaniu naszej niepodległości niestrudzony pracownik na niwie krajoznawczej, leżącej odłogiem, p. Michał Rawita-Witanowski, wielki miłośnik przeszłości naszej, znany autor cennych monografij miast i miasteczek, z zapałem młodzieńczym, bez środków prawie zabrał się do restauracji tej cennej pamiątki, zabiegając jednocześnie u rządu polskiego o przekazanie gmachu pod muzeum krajoznawcze regjonu piotrkowskiego. Chylący się w latach niewoli do upadku zamek przeżyje teraz niejedno pokolenie ludzkie.

Miasto otaczały mury, których nikłe szczątki widzimy w dolnych częściach plebanji farnego kościoła. Z trzech bram, jakie prowadziły do serca grodu, zostało tylko wspomnienie. Najstarsza dzielnica, znajdująca się w obrębie murów miejskich, ulice ma wąskie, place małe, zacieśnione. Niektóre domy, choć i dźwigają na swych barkach po sto lat i więcej, nie przechowały żadnych cech oryginalności.

Warowne grodzisko nad Strawą staje się zaczątkiem miasta, które zalicza się do starszych na ziemiach polskich. Niemały wpływ na rozwój Piotrkowa wywierają starsze od niego osiedla, ogniska katolicyzmu i kultury zachodniej, jak pobliski Sulejów, Witów, Pabjanice, Wolbrom, a szczęśliwe położenie na rubieżach trzech dzielnic: Wielkopolski, Mazowsza i Małopolski nadaje mu znaczenie polityczne i handlowe. Już w samem zaraniu dziejów miasto zaczyna rosnąć i nawet potężnieć, rozbudowuje się, powstają liczne kościoły, gmachy publiczne, zakwita handel, rze-

miosła. W roku 1347 Kazimierz Wielki zwołuje tu pierwszy zjazd szlachty, po którym następuje cały szereg innych aż do 1567 r. Odtąd Warszawa bierze górę, jednak życie Piotrkowa tętni i nadal, obiera w nim siedzibę trybunał, odbywają się synody wyższego kleru. Częste pożary, grabieże, napady, długoletnie wojny, morowe zarazy doprowadzają miasto do upadku; królowie zwalniać muszą mieszczan od czynszów i opłat na rzecz skarbu. W krytycznych i ciężkich takich chwilach znikają ważniejsze gmachy, kurczy się dobrobyt mieszczan, maleje ludność. Lata klęsk i upadku widzimy dziś przy kopaniu fundamentów, studni, wodociągów i kanalizacji: łopata i oskard wydobywa na wierzch faszynę, gruzy, zapadłe bruki, świadczące o lepszej przeszłości miasta. W wieku XIX Piotrków zdobywa kolej, która go łączy ze światem, staje się stolicą gubernji, rozwijają się w nim warsztaty rzemieślnicze, drobny przemysł, wielkie zakłady fabryczne Scheiblera otwierają tu swą filję, wzrasta handel, z każdym niemal rokiem zwiększa się liczba sklepów polskich. Wojna wszechświatowa znowu powstrzymała ekspansję miasta, zapanowała bieda. Tysiące potrzeb wyłania się na każdym kroku. W ciągu dziesięciolecia naszej niepodległości zrobiono wiele, może nad siły uginającego się pod ciężarem opłat mieszczaństwa. Sama kanalizacja wymaga miljonów, nie mówiąc już o innych inwestycjach koniecznych i nawet nagłych. Sąsiedztwo Łodzi ujemnie wpływa na rozwój miasta, które już nigdy zapewne nie wróci do dawnej świetności. Wielkość Piotrkowa staje się legendarną.

W stronie wschodniej przy trakcie sulejowskim nad rozlewnym stawem leży starszy od Piotrkowa *Bugaj*, miejsce świątecznych wycieczek piotrkowian, zaczątek miasta, warowne grodzisko, gaj poświęcony bogom, królewski zamek myśliwski. W cieniu wysmukłych sosen, odwiecznych dębów, modrzewi, niewielkim szczątku puszczy prastarej, stoi młyn wodny, wioska. Staję na moście, podziwiam, badam. Wtem wiatr przeleciał po pustym lasku, załopotał w liściach dębów, zaszumiał w długich igłach sosen, echem minionym zagadał. Grają rogi myśliwskie. W gęstych ostępach leśnych załkały ogary, wytropiwszy stada wilków, dzików, niedźwiedzi i turów. Na czele licznej służby, możnych panów, gości cudzoziemskich rozpoczął król nasz łowy.



Zjeżyły się groty, zabłysły w ręku kordelasy, topory. Z zapartym oddechem wszyscy czekają krwawego spotkania. Przycichł wiaterek, skrzypnęły wdali wierzeje. Czyżby kontyna rozwarła podwoje, na ranne wzywając pacierze? A może obchód Kupały się zacznie, przebiega młódź wiejska, raduje się, śpiewa? Może na modły dziękczynne lud się zbiera, wracając z wypraw zwycięskich i bojów?

O, inny zupełnie mam przed sobą Bugaj! Z puszcz wielkich ślad mały pozostał; grodzisko, okopy, zamek, kontyna w pamięci jedynie żyje. Dudni młyn z czasów późniejszych, przera-



*Sulejów. — Ogólny widok opactwa.*

bia chude żytko na mąkę. Ocalałe lasy, letni salon piotrkowian i łodzian, ciągną się z przerwami aż po Sulejów, przez który

...„poważna szafirowo-lica
Idzie, jak cicha kapłanka, Pilica".

Z powagą kapłanki, a wdziękiem swawolnej, zalotnej kochanki oplata gród ten starożytny, roztaczając przecudny krajobraz na łąki i błonia, na wydmy srebrzyste, obramowane ciemnym wieńcem sosen i olch, na wzgórza zielone, wieżyce kościołów, na białe, poszarpane zębem czasu baszty opactwa, na piece wapienne i domki ubogie miasteczka.

*Sulejów* rozpostarł się po obu brzegach Pilicy. Po stronie Piotrkowa, ruchliwszej, bezładnie wyciągniętej wzdłuż rzeki, uprzemysłowionej, wznosi się na górce duży czerwony kościół parafjalny, widać małe parterowe domki drewniane, szereg pieców słynnego na całą Polskę wapna. Tu jura krakowska najdalej na północ wysunęła swe białe macki, ukryte pod ziemią. Stąd dro-

gą lądową i wodną szły liczne transporty we wszystkich prawie kierunkach, naładowane tym niezbędnym i tak poszukiwanym artykułem przy budowie domów. Piece sulejowskie znane są od najdawniejszych czasów.

Prawy brzeg rzeki, połączony mostem drewnianym, obsiadło ubogie, nędzne miasteczko. Widzimy tu rynek, ulice, sklepy, wdali dogorywające opactwo cystersów. Przez miasto biegły trakty wodne, lądowe; już w wieku XII pobierano cła od towarów. Jako punkt środkowy między Warszawą a Krakowem, Sulejów staje się miejscem popasów, postoju, ośrodkiem kultury od chwili



*Sulejów. — Piece wapienne.*

powstania klasztoru. Zaszczytna i tak doniosła praca oświatowa cystersów nie cieszy się w dawnej Polsce zbytnią popularnością. Brać zakonna, rekrutująca się aż do XV wieku wyłącznie z cudzoziemców, Francuzów i Niemców, nie przyjmuje do swego grona Polaków. Nie znając warunków miejscowych, głównie języka, nie może wywierać dobroczynnego wpływu na szersze masy. Pod względem duszpasterstwa działalność cystersów była ograniczona, niewielka, jako obcokrajowców, w dziedzinie zaś rolnictwa, warzywnictwa, rzemiosł, drobnego przemysłu pozostawili niezatarte ślady. Karczując lasy, zakładając wsie, folwarki, ulepszając glebę, wprowadzając rzemiosła, warsztaty, przemysł, dźwigali dobrobyt w kraju, kulturę. Oddani sprawom doczesnym, nie wydali z pośród siebie ludzi wybitnych, poetów, uczonych, jakimi szczycić



się mogą inne kongregacje. Jako cudzoziemcy, zmuszeni byli posiłkować się częstokroć językiem obcym, dopokąd choć trochę nie poznali miejscowego. Tym sposobem zrażali do siebie ludność, która, zwłaszcza do Niemców, żywi nieprzezwyciężony wstręt.

Kościół i klasztor sulejowski pochodzi z roku 1172. Wznieśli go cystersi siłami własnemi, mając w swem gronie architektów, artystów, majstrów mularskich, ślusarskich, stolarskich. Puszcze okoliczne dostarczały materjału drzewnego, kopalnie wapna, nieco



*Sulejów. — Brama główna.*

dalej leżące łomy szydłowieckie—piaskowca. Zaraz też stanęły zabudowania gospodarcze: stajnie, obory, owczarnie, śpichlerze oraz fabryczne, jak gorzelnie, browary, olejarnie, folusze, warsztaty tkackie, blechy, piekarnie. Nic więc dziwnego, że klasztor cystersów zajął olbrzymie place, których strzegły obronne mury, baszty, brama wjazdowa. Jeżeli dodamy ogrody warzywne, owocowe, winnice, nie zadziwi nas ten wielki obszar, jaki zajmuje opactwo. Na utrzymanie klasztoru płynęły dochody z olbrzymich przestrzeni leśnych, bobrowni, folwarków, wsi, miast, z ceł wodnych i myt.

Posiadając tak wielkie źródła pieniężne, klasztor stawał się łakomym kąskiem dla wroga. W 1260 roku spadła nań szarańcza wschodnia, Tatarzy. Wtedy płomienie strawiły cały klasztor

wraz z zabudowaniami, zakonników wymordowano lub uprowadzono w jasyr, kościół odarto z cenniejszych aparatów i naczyń. Dzięki niestrudzonej energji mnichów i wielkiej ofiarności królów polskich i szlachty, klasztor szybko się dźwignął, pierwotny łatwopalny materjał drzewny zastąpił kamień i cegła, wyrosły mury obronne ze strzelnicami, baszty, stał się fortecą nie do zdobycia. Ciężkie jeszcze chwile przeżywał Sulejów podczas najazdów szwedzkich i rozbiorów Polski.



*Sulejów. — Baszta obronna.*

W murach klasztornych często goszczą królowie polscy, panowie, biskupi, prymasi, tędy przeciągając do Warszawy, Krakowa, na sejmy piotrkowskie, synody; często wygnańcy swoi i obcy znajdują tu przytułek, jak biskup kijowski Zaremba i wendeński — Schenking, późniejszy opat sulejowski.

Najciekawszym zabytkiem opactwa jest bezsprzecznie kościół, wzniesiony jakoby w 1232 roku z ciosanego piaskowca w kształcie wydłużonego krzyża. Mury świątyni mają kształty romańskie z pewną domieszką gotyku, który już wtedy opanował całkowicie zachód. Piękny portal w całej swej krasie odtwarza najdawniejszą epokę naszego budownictwa. Wejście prowadzi ze szczytu, a nie z boku, jakto bywa w budowlach



romańskich. Architekt, wzorując się na świątyniach ostrołukowych, pierwszy czyni wyłom w budownictwie, nie uchybiając bynajmniej względom estetycznym. Ciemne omszałe ściany, złożone z podłużnych regularnych prostokątów piaskowca, stylowe kontury, proste a tak harmonijne, piękno i powaga wnętrza wytwarzają jakiś przemiły nastrój, zachwyt i uwielbienie. Szkoda wielka, że wysoki dach gotycki, zwyczajną blachą kryty, wtłoczony znacznie później, po żywiołowym kataklizmie zapewne i renesansowa sygnaturka, kłócąca się z murami świątyni, są ciężkim wyrzutem i grzechem. Wnętrze zawiera



*Sulejów. — Baszta obronna.*

trzy nawy, z których środkowa, jak we wszystkich niemal naszych kościołach, wyższa. Sklepienia naw wsparte są na filarach, zdobnych w motywy romańskie. Ołtarzy mnóstwo. Widzimy je przy każdym filarze, nie licząc kaplic i prezbiterjum. Wielki ołtarz zrobiony jest z drzewa, boczne z czarnego marmuru, przybranego alabastrem w stylu barokowym. Obrazy wartościowe, głównie Matki Boskiej Pocieszenia; cenne są również stalle i ambona. Sklepienia i ściany zdobiły nie-



*Sulejów. — Baszta obronna.*

gdyś freski, dziś wapno sulejowskie przykryło je grubą warstwą. Może kiedy przygodny artysta odgrzebie piękne malatury ścienne, jak to uczynił Smoleński w kaplicy królewskiej Lublina.

Wzdłuż stalli kapłańskich leży szereg lwów, rzeźbionych z kłody dębowej. Niewiele kościołów przechowało podobne zabytki. Kształty tych zwierząt niejednego mogą wprowadzić w zakłopotanie. Były to zapewne podnóżki, a najprawdopodobniej ławeczki do siedzenia, o czem świadczą wyrzeźbione na grzbie-



*Sulejów. — Stalle, obok lwy rzeźbione.*

tach poduszki lub gładkie płaszczyzny, rodzaj tarcz herbowych. Sześć większych i znacznie starszych ławeczek-lwów mówi o nieprzeciętnych zdolnościach nieznanego rzeźbiarza, zaś cztery mniejsze nie przedstawiają żadnej wartości artystycznej.

Niemniej ciekawym zabytkiem opactwa jest kapitularz, wsparty na jednym filarze środkowym, przybranym wyciosanym z kamienia kapitelem o formach romańskich. To najstarsza część klasztoru; tu zbierała się kapituła na modlitwy i narady, tu się też odprawiały nabożeństwa. Ściany zdobi szereg portretów: Leszka Czarnego, Kazimierza, księcia mazowieckiego, i wielu innych, uwiecznionych w kronikach klasztornych, jako dobrodziei i fundatorów.



Smutny obraz agonji przedstawia widok wspaniałego opactwa, jednego z największych i najbogatszych w Polsce. Ściany kościoła rysują się, śmierć czyha z za węgła. Mała uboga parafja nie może podtrzymać tej cennej spuścizny. Naprawa wymaga setek tysięcy. Cele klasztorne to kościotrup, pobrzękujący nagiemi piszczelami, wpatrzony pełnemi smutku wielkiemi oczodołami na szmaragdowe błonia, obramowane szafirową wstęgą Pilicy. Potężne mury obronne, opasujące olbrzymim pierścieniem zabudowania i ogrody, w wielu miejscach potworzyły wyrwy, luki, nielitościwy czas, stokroć straszniejszy od najścia tatarskiego, szczerbi je, kruszy, cudem oszczędzając niektóre jeszcze baszty. Z sześciu pozostałych niemal każda ma inne kształty, rozmiary, wygląd. Jedne, przysadziste, okrągłe, przywdziawszy śpiczasty hełm na głowę i biały habit na ramiona, przyćmionemi oczy spozierają wdal, wartują, inne, nagie, sczerniałe od słońca i deszczu, w strzępach pięknych szat romańskich, resztkami sił walczą zażarcie z czasem i atmosferą.



*Sulejów. — Kapitularz.*



*Sulejów.*
*Mury warowne wraz z basztą.*

Gdy patrzymy na znikające w oczach te cenne zabytki świetnej przeszłości naszej, serce nam się kraje, z zbolałej piersi pomimowolny wyrywa się okrzyk: Ratuj, narodzie!

Rozstając się z tym cudnym zakątkiem naszego kraju, przez dłuższy czas nie mogę ochłonąć z przykrego wrażenia. Choć czarem uroku olśniewa mnie Pi-

lica, myślą jeszcze błądzę po cmentarzysku opactwa, nad którem okrutny los nie zna litości, wyrok zagłady niesie.

Drogami „polskiemi", pełnemi głębokich piasków, wśród różnobarwnych łanów zbóż, poprzetykanych to łąką kwiecistą, błoniem, to znowu ciemną ścianą leśną, to białym sznurem chat wiejskich, jak wstęgą, przeciętych strumykiem, posuwam się zwolna w górę Pilicy. Mijam *Ręczno* z kościołkiem i dworem, niegdyś dziedziczną wieś mnichów witowskich, *Bąkową Górę* hr. Ostrowskich, majątek o wielkiej kulturze rolnej z pięknemi zwaliskami zamku, spozierającemi zazdrośnie na ruiny *Majkowic*, warownej siedziby Florjana Szarego vel Sarjusza, pełnego cnót rycerza, nieznającego pardonu, co to pod Płowcami bez skargi i jęku wypadające mu wnętrzności wpychał na oczach króla, za co Jelita w herbie otrzymał.



*Bąkowa Góra. — Ruiny zamku.*

— Cierpisz, Florjanie?—życzliwie pyta Władysław Łokietek.

— Wolę cierpieć od rany, niż od złego sąsiada— rzecze rycerz przyciszonym głosem, zwiesiwszy głowę.

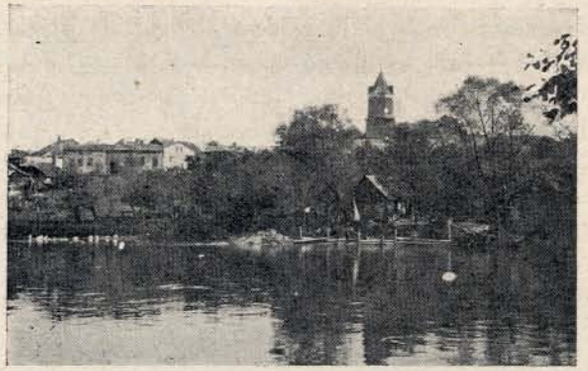


*Majkowice. — Ruiny zamku.*

Piękna śmierć na polu chwały przerwała pasmo udręczeń, jakie znosił od swego sąsiada, chorobliwie ambitnego i zazdrosnego Małacha z Bąkowej Góry, od którego, jak niesie podanie, Małachowscy początek swój biorą.



Z gniazda majkowickiego, od niepamiętnych czasów zasłużonego ojczyznie, liczne zastępy nowych rodów wyszły, zajmując wolne tereny Wielkopolski i Rusi. Stąd się wywodzą Zamoyscy, wierni tradycjom Florjana.



*Przedbórz. — Ogólny widok.*

Za Bąkową Górą wynurza się *Przedbórz*, graniczny punkt pól i borów, puszcz wielkich, do których na łowy obfite co roku zjeżdżali królowie nasi. Kazimierz Wielki częstym tu bywa gościem, wznosi kościół i zamek, dba o rozwój miasta, nadaje mu prawa i przywileje. Rok 1370 upamiętnił się w dziejach Przedborza. Sterany latami, przybywa król Kazimierz do ukochanego przezeń miasta na łowy jesienne, aby, jak za lat młodzieńczych, myśliwskich zażyć rozkoszy. Olbrzymie puszcze, ciągnące się bez końca po prawej stronie Pilicy, śmieją się doń, wabią w głąb ostępów, legowisk, pełnych dzikiego zwierza. Zoczył pięknego rogacza, ozdobę puszcz naszych i borów, popędził za nim, pogonił, jak młodzian za dziewicą w tańcu. Naraz koń płoszy się, potyka, król na



*Przedbórz. Ruiny zamku.*

ziemię spada. Próżno cyrulik krew puszcza, polewką winną, sadłem niedźwiedziem poi, cudowne przykłada driakwie, chory słabnie, jak płomyk w lampie oliwnej królewskiej sypialni, życie ulata i gaśnie.

Z zamku tak pamiątkowego nikłe zaledwie szczątki zostały. Trzeba dobrze wzrok wytężać, by ujrzeć cząstkę dawnego muru, który praktycznym mieszczanom posłużył za ścianę przyczepionego doń domku lub zabudowań gospodarczych.

Kościół przedborski zajął najpiękniejszy punkt miasta. Ze szczytu pagórka, a raczej brzegu pra-Pilicy z dumą spoziera na małe dokoła rozrzucone domki, na błonia rozległe i niwy, na



*Przedbórz. — Brzegi Pilicy.*

granatową wstęgę rzeczną, dzielącą Przedbórz na dwie części. Piękny styl świątyni o harmonijnych linjach polskiego gotyku zachwyt budzi. Wspaniała wieża nad portalem z wapienia miejscowego, sczerniałego od słońca i deszczu, rozmiarami swemi i siłą przypomina bardzo wieżę fary piotrkowskiej. Wnętrze, dość skromne, starannie odnowione niedawno, miłe czyni wrażenie.

W czasach dawniejszych Przedbórz, jako gród, leżący na traktach ruchliwych, był ośrodkiem handlu, przemysłu, słynął z wyrobu sukna i płótna. Przedmieście jego *Widoma* przechowało jeszcze rozległe szkielety fabryk, przerastających rozmiarami swemi stojące obok domki. Choć bieda przeciska się wszystkiemi drogami, życie jeszcze pulsuje, nie zamiera handel. Duszą Przedborza są Żydzi, po całem terytorjum rozrzuceni, jako drobni sklepikarze i rzemieślnicy.



Z Przedborza w stronę Radomska biegnie wygodna, gładka szosa. Falistość powierzchni urozmaica krajobraz polny, przypominający chwilami powierzchnię rozkołysanego morza. Ziemie szczerkowate, ubogie, okrywają je srebrzyste żyta, białe tatarki. Co chwila rzuca się w oczy odkrywka kamienia wapiennego lub piec do wypalania wapna. Tu każda wieś większa, majątek ziemski posiada nieprzebrane pokłady kamienia do budowy domów i własne wapno. Piece wapienne proste, nieskomplikowane, swoim prymitywem przypominają bardzo czasy króla-goździka. Mając pod ręką tak obfity materjał budowlany, każdy stawia z wapniaka dom, stodołę, oborę, nawet płot dokoła zagrody. Brzydkie są tego rodzaju budynki: ściany nierówne, jak po ospie, kolor ich żółto-szaro-popielaty, ciemniejący z każdym rokiem. Chaty wiejskie małe, ubogie, gospodarstwa drobne, właściciele ich rozpraszają się po okolicy, szukając pracy w fabrykach, hutach lub w kopalniach zagłębia śląskiego.



*Przedbórz. — Pokłady wapna.*



*Przedbórz.*
*Szosa w stronę Radomska.*

Jednem z ruchliwszych miast województwa łódzkiego i bardziej uprzemysłowionem jest *Radomsko, Radomsk, Nowo-Radomskiem* w czasach niewoli zwane. Leżąc na trakcie warszawsko-wiedeńskim w centrum dróg bitych, kopalni wapna, rudy żelaznej, stał się ośrodkiem przemysłu i handlu. Z wielu zakładów przemysłowych na wyróżnienie zasługują odlewnie żelazne i fabryki mebli giętych, cieszących się wielkiem uznaniem w kraju i nawet zagranicą. Czyste dość i starannie zabudowane miasteczko, przybrane w zieleń ogrodów

i sadów, miłe sprawia wrażenie. Ulica Franciszkańska z pięknym kościołkiem klasztornym oo. franciszkanów tonie w drzewach. Wszędzie bruki, chodniki, schludne domki, kamienice. Z kilku dość ładnych kościołów w szatach nowszych, barokowych na szczególne wyróżnienie zasługuje *fara* o pięknym szerokim froncie, uwieńczonym trzema wieżami. Niezmiernie sympatycznie przedstawia się wnętrze. Co za harmonja linij! Obrazy, ołtarze, malowidła ścienne tak znakomicie uzupełniają się wzajem, że pomimowoli stajemy oszołomieni. Estetyka i skromność, powaga i piękno uderza z każdego szczegółu.



*Radomsko. — Kościół farny.*

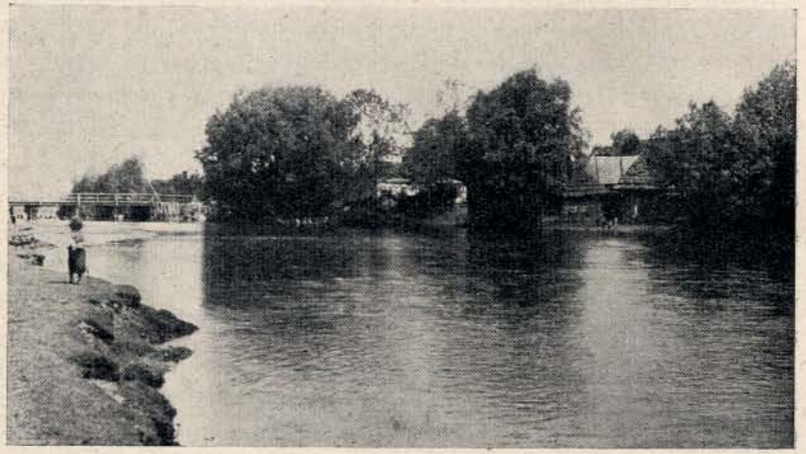
Drugim kościołem, wspomnianym już wyżej, jest *klasztor franciszkanów*, trzecim, ubogim w formy zewnętrzne i wewnętrzne— *św. Magdaleny*.

Pierwotne dzieje miasta mało są nam znane. Należy do starszych osiedli, gdyż pierwsza o niem wzmianka przypada na rok 1243. Wówczas było w posiadaniu dominikanów płockich. W listopadzie 1382 roku odbywa się tu liczny zjazd szlachty wielkopolskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, małopolskiej, która prawa do osieroconego tronu po Kazimierzu Wielkim przekazuje Jadwidze, córce króla węgierskiego Ludwika. Miasto musiało być duże i znane, jeżeli panowie polscy obierają je za miejsce narad. Zamożne mieszczaństwo kształci synów w Alma Mater krakowskiej, przysparzając ojczyznie szereg mężów światłych, zasłużonych. Pod rokiem 1400 w spisie żaków krakowskich poczesne miejsce zajmują imiona młodzieży radomskowskiej. Dzisiejsi hreczkosieje i kaszoroby, zapominając o pięknych tradycjach praojców, zeszli na plan drugi, handel i przemysł oddali obcym przybyszom.

Miasto liczy do 25 tysięcy ludności. Rozłożyło się w kotlinie dorzecza Warty nad małą i nikłą Radomką.

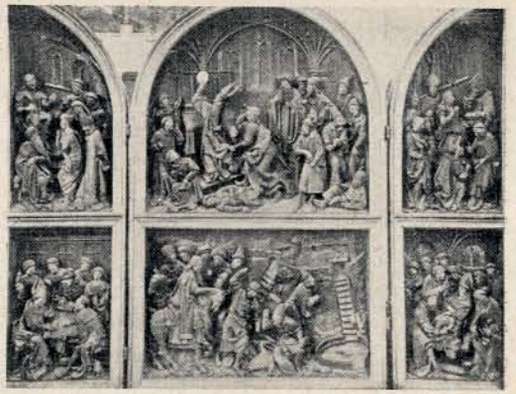


Zbliżam się do celu. Wkrótce stanę nad wodami tej, która poprowadzi mnie przez prastarą dzielnicę lechicką, poprzez odwieczne wsie i miasta, kolebkę naszej kultury tysiącletniej.



*Pławno. — Warta pod miastem.*

Szosa do Pławna biegnie po niskiej, bagnistej równinie. Pagórki gdzieś znikły, wystąpiły natomiast wody stojące, mokradła, torfowiska, łąki, lasy niedostępne. W tem miejscu Warta, tworząc wielki łuk, zwrócony ku wschodowi, najbardziej zbliża się do Pilicy. Maleńka i mizerna, wije się wśród łąk, a brzegi jej tak niskie, że każdy deszcz większy powoduje wylew, mieszkańcy pławią się w błocie i wodzie.



*Pławno. — Tryptyk wielkiego ołtarza.*

Niewielka osada *Pławno*, posiadająca w planie duży bardzo rynek i parę wylotów dróg, jako ulic, przypomina bardziej wieś, niż miasteczko. U wjazdu rzuca się w oczy skromny pałacyk murowany, otoczo-

ny parkiem. Obok zabudowań dworskich strzela wieżyca kościołka. W wielkim ołtarzu tego przybytku bożego, skromnego, bez wyraźnego oblicza i stylu, mieści się bardzo ładny, składany tryptyk, zawierający w oddzielnych polach rzeźbione sceny z życia św. Stanisława, jak: kupno Piotrawina, kościół na Skałce, ofiarę mszy świętej, króla Bolka Śmiałego, morderstwo, pogrzeb i kanonizację. Drobne figurki tryptyku, świetne w ruchach i w wyrazie, zda się żyją, myślą, drgają, przebija z nich wielki talent artysty. Tryptyk pochodzi z daru króla Jana III Sobieskiego, któremu w czasie pochodów i wypraw wojennych na Turka i Tatarzyna za ołtarzyk obozowy służył.

Za Pławnem rozpoczyna się szereg miejsc świętych, cudami słynących, głośnych z odpustów, na które pobożne tłumy z dalekich stron ciągną.

Komuż nieznane *Gidle?* Wszystkim i wszędzie, w każdem miasteczku i w każdej wsi polskiej. Liczne kompanje, dążące do Częstochowy, tędy kierują swe drogi. Tu źródło łask nieprzebranych, krynica radości i szczęścia, przybytek odrodzenia wewnętrznego, duchowy wijatyk na godne powitanie Królowej Korony Polskiej, Panienki Jasnogórskiej.

Miłe i niezatarte wrażenie pozostawiają Gidle w pamięci przybysza. Wieś, długa i ludna, wyciągnęła się po obu stronach krzyżujących się dróg. Ulice wysadzone kasztanami, chaty czyste, pod strzechą, naprzestrzał biegnie sień, ściany białe, w oknach kwiaty, firanki. Wpobliżu kościoła dominikanów ulica rozszerza się znacznie, tworząc duży plac, rodzaj rynku, na który po nabożeństwie wysypują się nieprzebrane tłumy. Ta część Gidel przypomina miasteczko. Sklepy w rękach polskich, przeważają kooperatywy, spółki włościańskie. Widzimy tu i aptekę, urząd gminny, pocztę, sąd, restauracje, zajazdy, rzadkie zjawisko wśi polskiej. Wieśniacy tutejsi zupełnie zatracili stroje ludowe, noszą się z miejska. Pod względem czystości, gustu, kroju celują nadobne gidlanki. Wyzbywszy się samodziałów, noszą batysty, jedwabie, koronki, kapelusze nawet. Ciężkie lata wojny nie zostawiły tu najmniejszych śladów. Sądząc po strojach, dobrobyt czy też zbytek wzrasta bardzo na wsi.

Gidle należą do starszych osiedli. Wystarczy spojrzeć na najdawniejszy kościół gidelski, aby choć w przybliżeniu wyrobić sobie pojęcie o latach wsi, Gidzlami niegdyś zwanej. Kościół



tutejszy to cenny zabytek drzewnego budownictwa, to jeden z niewielu świadków przeszłości naszej. Gdy murowane świątynie z XII stulecia ulegają częstym przeróbkom i przeobrażeniom, kościół gidelski, jako drewniany, najlepiej może przechował pierwotne kształty. Podziwiać należy, jak materjał, napozór nietrwały, mógł przetrwać aż dziewięć wieków prawie. Patrząc na wyrytą datę erekcyjną, rok 1059, wierzyć się nie chce, aby kościół tutejszy tyle lat liczył. Wygląda jeszcze krzepko, niejedno pokolenie ludzkie przeżyje. Oryginalna jest jego konstrukcja. Cały pokryty gontem, wygląda, jak rycerz, przybrany w zbroję łuskową, w pancerz. Dokoła ścian ciągną się przybudówki, rodzaj krużganków, podcieni; z kontyny coś przejął pogańskiej, z pagody, która, w pamięci tkwiąc lechickiej, wzorem mu była i kanwą.



*Gidle. — Stary kościołek drewniany.*



*Gidle. — Ogrójec.*

Wnętrze ubogie, ściany i sklepienia odrapane, ołtarze skromne, bezwartościowe. Nabożeństw tu niema, a jeżeli są, to bardzo rzadkie. Parafję przeniesiono do klasztoru oo. kartuzów, leżącego za wsią. Zachodzi obawa, że opuszczony kościołek pójdzie w niepamięć i zniknie przedwcześnie.

Zarosły trawą cmentarzyk, okalający kościołek, przechował kilka lip starych, wiązów i dębów. Jeden z nich, do połowy

ścięty, spróchniały, odarty z kory, sięga czasów odległych; w cieniu jego konarów, jak niesie podanie, składano pogańskie obiaty.

Inaczej zupełnie wyglądają dwa inne kościoły, piękne i okazałe, powstałe znacznie później, w latach rozkwitu i sławy, solennych nabożeństw, odpustów i cudów. Rok 1516 jest datą przełomową w dziejach Gidel. Z biednej, cichej, nieznanej wsi polskiej stają się głośne na cały kraj.

Ubogi kmieć Czeczek, przewracając skiby pod zasiew wiosenny, nie może wyjść z podziwu, że jego wołki wytrwałe, pracowite, odmawiają posłuszeństwa, klękają jak do modlitwy i pomimo razów i krzyku nie myślą ruszyć z miejsca. Zgniewany srodze Czeczek, porzuca sochę, podbiega do wołów i staje, jak wryty, niezwykłą rażony jasnością. Przeciera oczy, przysłania, patrzy. W promieniach blasku leży wykuta z kamienia polnego figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na łonie. Żegna się Czeczek, krzyżem na ziemię pada, z korną modlitwą na ustach przeciąga drżące dłonie, by zabrać skarb święty, czemprędzej zanieść do domu. W sekrecie wielkim do skrzyni składa, w chustach ukrywa głęboko. Próżno kmieć chciwy stara się zataić przygodę niezwykłą, figurka wychodzi na wierzch skrzyni, aby zadokumentować, że inne jej miejsce należy się, godniejsze, kaplica lub kościół. Nie chciał zrozumieć tego Czeczek. Rażony ślepotą, idzie do plebana, pyta o radę, spowiedź serdeczną czyni. Wysłuchał Bóg grzesznika, wrócił wzrok stracony. Rozkołysały się dzwony, załopotały chorągwie na wietrze, z tysiąca piersi płynie pieśń pobożna, obijając się echem o chaty i bory; goreją gromnice bractewne, dym z trybularza do nieba się wznosi, jak ta modlitwa czysta a szczera. Tłumnie lud kroczy na czele proboszcza i, zabierając cudowną figurkę, pod baldachimem do swego kościołka wnosi, gdzie Syn Boży zamieszkał w ołtarzu. Snać i to miejsce nie-



*Gidle. — Stary dąb.*



zbyt przypadło Matce Jezusowej, skoro Jej figurka przenosi się na dawne, gdzie piewce Jej, skowronki, dzwonią, gdzie kmieć w wieczornych i rannych pacierzach pozdrawia Ją przy pracy. Natychmiast w szczerem polu stanął słupek drewniany z cudowną figurką na szczycie, a nieco później kaplica, wzniesiona przez Marcina Gidzelskiego, właściciela wsi, jako votum cudownego wyrwania go z więzienia niemieckiego na Śląsku.



*Gidle. — Ołtarz z cudowną statuą Matki Boskiej.*

Sława Matki Boskiej lotem błyskawicy obiega Polskę z końca w koniec. Jak rzeka na wiosnę wezbrana, płynie lud do Gidel wszystkiemi drogami, do stóp się ściele Bogurodzicielki, tajniki duszy odsłania i blizny fizyczne ciała, wołając w pokorze: Pocieszycielko strapionych, módl się za nami!

Na miejscu pierwotnej drewnianej kapliczki staje nowa murowana. Wznosi ją Anna Dąbrowska, późniejsza dziedziczka Gidel, zabiegając u władz duchownych o klasztor reguły dominikańskiej. Przybyli zakonnicy powołują komisję do stwierdzenia cudów. Badają świadków, szereg ozdrowieńców, co to wolą Matki Boskiej odzyskali wzrok, słuch, mowę, władzę, rozum utracony i nawet życie. W roku 1640 z dobrowolnych ofiar staje trzecia z rzędu kaplica na miejscu dawnych, piękna, wspaniała, jaką widzimy obecnie, a wkrótce kościół i cele klasztorne.

Niezwykły urok wywiera kościół dominikanów w Gidlach. Tyle w nim światła, powietrza, przestrzeni, tyle pięknych fragmentów architektonicznych i sztuki. Z zewnątrz zdobią go dwie wieże wysokie, okazały fronton, wewnątrz ołtarze, cenne obrazy, wota, wspaniałe sklepienie, ornamenty. Trzy szerokie nawy i dwie kaplice, tworzące ramiona krzyża, mogą pomieścić kilkanaście tysięcy wiernych.

Z licznych obrazów, zdobiących kościół, na wyróżnienie zasługuje: Zdjęcie z krzyża, udatna kopja z Rubensa, Ukrzyżowanie Pana Jezusa i Wskrzeszenie Łazarza.

Wielki ołtarz zawiera cenny bardzo obraz Stachiewicza, „Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny", a ściany prezbiterjum cały szereg bezwartościowych płócien artystów klasztornych.

Skarbiec ubogi. Prócz słupka, na którym w pierwszej chwili umieszczono figurkę Matki Boskiej, sztandaru tureckiego z pod Wiednia, hetmańskiej buławy i paru relikwiarzy, nic więcej niema.

Silne wrażenie sprawia kaplica Matki Boskiej, miejsce doznanych łask i cudów, modlitwy szczerej, gorącej, wzruszeń radosnych i łez. Ołtarz Najświętszej Marji Panny i przylegające doń ściany toną w morzu wot. Niesposób je przejrzeć, odczytać. Ile tam tablic, blach, nóżek, rąk, serc! Słynąca cudami figurka Matki Boskiej, umieszczona w ołtarzu nad mensą, jest tak mała, że trudno jej dojrzeć. Wykuta z kamienia brunatnego nieznaną ręką, ma cztery cale wysokości. Na główkach Matki Boskiej i Jezusa srebrne korony, wysadzane brylantami, dar Jana III Leszczyńskiego, biskupa kijowskiego. Z mnóstwa wot, złożonych w kaplicy, na wyróżnienie zasługują: złoty relikwiarzyk misternej roboty, dar króla Michała Korybuta, sznury pereł, granatów, korali, bursztynów, stare monety, ordery, krzyże. Ileż to wot musiało być w kaplicy, jeżeli za Jana Kazimierza wzięto stąd 105 grzywien srebra, nie licząc innych kosztowności, a za Augusta II odlano sześć lichtarzy dużych i ciężkich. Dolne części ścian zeszpecono szeregiem nieudolnych obrazków, przedstawiających cuda, zdziałane wolą Matki Boskiej Gidelskiej.

W kilometrowej odległości wznosi się trzeci kościół, najmłodszy latami, niegdyś kartuzów, dziś parafjalny. Pod względem sztuki w niczem nie ustępuje dominikańskiemu, przewyższa go nawet. W dziwnych okolicznościach powstała ta świątynia, ufundowana na złość dominikanom. Zagniewana właścicielka Gidel, Oleska, odmawia czynnego poparcia dominikanom, wydziedzicza ich z ziemi, cały swój majątek zapisując kartuzom. Natychmiast powstaje klasztor drewniany, a w sto lat później murowany. Piękno obecne zawdzięcza kościół kartuzom, przybyłym z Francji. Ruchliwi zakonnicy sprowadzają najlepszych architektów, rzeźbiarzy, malarzy, wkładają w budowę nietylko środki materjalne, lecz i doświadczenie, wiedzę, smak estetyczny. Powstaje dzieło, podziwu godne.





*Gidle. — Kościół kartuzów.*

Wnętrze uderza nadzwyczajna harmonja konturów i sztuki, powaga i artyzm. Piękne widzimy tu ołtarze marmurowe, ambonę, piękne inkrustacje roślinne w dębie ławek, konfesjonałów, stalli, szaf nawet i komód w zakrystji, piękne sklepienia, gzymsy, ornamentacje. Tego rodzaju świątyń mało mamy w kraju. Z oddzielnych fragmentów wyróżnić należy „Zdjęcie z krzyża", cenną rzeźbę wielkiego ołtarza. Postać Matki Boskiej, trzymającej zwisającego wdół Chrystusa, pod względem wykonania bez zarzutu. Słodycz i boleść maluje się na twarzy Matki Zbawiciela, spokój i przebaczenie u Chrystusa.



*Gidle. — Ambona w kościele kartuzów.*

Z nad cichych wód mizernej Wiercicy

i stokroć mniejszej Wierciczki, nierozdzielnej córy, oplatującej wraz z macierzą Gidle, przenoszę się jeszcze raz nad błękitne wody Pilicy, do Koniecpola, grodu wielkich hetmanów koronnych, pogromców Turków i Tatarów.



*Koniecpol. — Konfesjonał.*

Wygodna szosa prowadzi mnie poprzez długie i ludne wsie z dworami i kościołami, jak *Cielętniki*, *Dąbrowę*. Kościół dąbrowski, prócz pięknych murów, posiada jeszcze i obrazy wartościowe pendzla Andrzeja Głębockiego.

*Koniecpol* leży w województwie łódzkiem, niegdyś sieradzkiem, w granicach powiatu radomskowskiego przy ujściu błotnistej Białki do Pilicy. Miasteczko małe. Olbrzymi rynek wieńcem obsiadły małe parterowe domki ze śpiącemi kramikami a głośnemi szynkami z piwem, z wódką i z kiełbasą, gdzie wysłużony gramofon ochrypłym głosem sili się przekrzyczeć wygadaną dyplomatkę miasteczkową, która, przytupując nogą, wymachuje pięścią na „starego" i na całą Polskę.



*Koniecpol. — Zamek.*

Miasteczko biedne, z roli przeważnie żyje. Jedyna walcownia miedzi, poruszana siłą wody, jest tak mała, że nie wpływa na losy mieszczaństwa.

Ozdobą Koniecpola jest duży barokowy kościół murowany w kształcie krzyża z wysmukłą sygnaturką pośrodku. Ufundował go Stanisław Koniecpolski, wielki hetman koronny, jako votum za odzyskanie wolności z niewoli tureckiej. Sterany na siłach,



zmarł przedwcześnie, nie doprowadziwszy do końca rozpoczętego dzieła. Dopiero syn Aleksander, wojewoda sandomierski, którego portret widzimy w zakrystji, zrealizował zamiary ojca. Ławki i konfesjonały, utrzymane w stylu, są ozdobą świątyni, sarkofag zaś Stanisława Koniecpolskiego, przedstawiający wykutego w marmurze rycerza w zbroi, jest dziełem bardzo słabem z punktu artystycznego. Narożne wysokie baszty cmentarza ze strzelnicami nazewnątrz świadczą wymownie, że kościół miał charakter obronny.

O parę kilometrów od miasteczka, na prawym brzegu Pilicy, przy ujściu Białki, wśród łąk i bagien leży stary Koniecpol, *Chrząstowem* zwany, gniazdo rodzinne Koniecpolskich. Przy bramie wjazdowej wznosi się piękny kościołek murowany w stylu rokokowym, a w głębi pięknego parku duży dwupiętrowy pałac z basztą obronną, przerobiony z zamku, który powstał wraz z kościołem parafjalnym w 1644 roku. Wnętrze skromne; obrabowano je w wojnie wszechświatowej z mebli i pięknych posadzek dębowych. Obszerne komnaty bez ozdób nadzwyczajnych, rzeźbionej powały, kominków marmurowych, holenderskich pieców majolikowych, misternych odrzwi znakomicie charakteryzują spartańską prostotę wielkiego wodza, lubującego się bardziej w twardem życiu obozowem, niż w sybarytyzmie i przepychach pałacowych. Wojna wszechświatowa, a głównie zakwaterowani tu goście pozostawili po sobie niezatartą pamięć. Pałac zajęto na szpital. Chorzy w wolnych chwilach ćwiczyli się nietylko w rabunku kosztowniejszych sprzętów, lecz i w sztuce, malując po ścianach ulubione emblematy wojenne, jak: pikelhauby, szable, karabiny, armaty, rowy strzeleckie, okopy. Nic tedy dziwnego, że wychowany w takiej atmosferze żołnierz niemiecki walczył i zwyciężał na wszystkich frontach, dopokąd nie uległ liczebnej przemocy.

Olbrzymie dobra koniecpolskie po wygaśnięciu pierwszych właścicieli, Koniecpolskich, przechodziły kolejno do Walewskich, Lubomirskich, Czapskich, Potockich.

Z Koniecpola zmierzam ku południowi, wkraczając w granice województwa kieleckiego. Pociąga mnie przeszłość i piękne położenie *Lelowa* nad Białką. W czasach odległych musiał być Lelów znacznym grodem, większym od ówczesnej Częstochowy, skoro stał się stolicą rozległego powiatu, obejmującego nawet

Jasną Górę. Nazwę swą bierze zapewne od Lela, o czem świadczy końcówka dzierżawcza, a może i od legendarnego Lelum-Polelum, żyjącego tu w tradycji.

Miasteczko niewątpliwie stare. Dokument historyczny z XIII wieku wspomina o Nowym Lelowie, Stary więc, o którym mowa, musiał powstać znacznie wcześniej. Głębokie jary, poorane wodami Białki i licznych źródeł, źródełek, stały się znakomitem miejscem dla obronnego grodziska. Strategiczne położenie Lelowa wyzyskali nasi Piastowicze, książęta i królowie. Kazimierz Wielki nietylko wznosi tu zamek, otacza miasto murem, lecz dba i o jego dobrobyt. Sukna lelowskie słyną ze swej dobroci, kwitnie handel, rzemiosła. Wiek XVIII sprowadza klęskę: miasto zaczyna się staczać w przepaść, mury się walą, idą na naprawę dróg okolicznych, zamek pustoszeje, znika klasztor franciszkański. Dzisiejszy Lelów to obraz nędzy, ubóstwa, bez ulic i sklepów, rynek tylko zdradza jego pochodzenie i stary kościół ostrołukowy z potężną wieżą u wejścia. Wnętrze skromne; z kilku ołtarzy— jeden zasługuje na uwagę, mieści się w nim cudowny obraz Matki Boskiej Lelowskiej. Z zamku niema śladu. Jego miejsce zajął cmentarz grzebalny. Z góry zamkowej roztacza się malowniczy widok na pracę wód Białki, która bez rylca i dłóta przepiękne rzeźbi jary, wąwozy, porosłe krzewami i lasem.

Drugiem, niemniej od Gidel słynnem miejscem prawdziwej ascezy i stacją krzepiącą na duchu i na ciele pobożne pielgrzymki w drodze do Częstochowy jest *Przyrów*, klasztor dominikanek, zwany *Świętą Anną*.

W czasach odległych szumiały tu puszcze, przez które tylko wiercicka Wiercica wierciła drogę do Warty, ścieląc polany bądź srebrzystym, bądź zielonym kobiercem pod stopy zbłąkanych pasterzy, wybrańców bożych, co to odarci i bosi pierwsi w Betleem witali Jezusiczka. W głębiach puszcz wielkich zwierz dziki ich trapił, ginęły owce i krowy. Z rozmysłu czy przypadku odłączył się jeden z pasterzy. Naraz w gąszczach drzew leśnych ujrzał trzy jaśniejące postacie z sędziwą matroną na czele. Stropił się, przeraził i czmychnął czem prędzej do swoich, nie mówiąc nic o przygodzie. Wkrótce w tem samem miejscu inni pasterze napotykają w jasnej glorji trzy niezwykłe osoby.—Cud!— szepczą dokoła. Zewsząd lud ciągnie pobożny, przyrowski pleban



z procesją śpieszy, krzyż stawia na miejscu objawienia. Do stóp rozpiętego Zbawiciela ciśnie się stary i młody, maluczki i możny.

Płacze kobiecina, łzami oblewa krzyż, bydlątka pogubiwszy swoje. W brylantach srebrzystych z mgieł poważna kroczy matrona. Kobieta w krzyk i w nogi.

— Nie lękaj się i nie frasuj, strapiona białogłowo, nie zginieć to bydło, owo sam jest — mówi dobrotliwa pani.

— Jako się bać nie mam, gdy nie wiem, kto mówi do mnie — odpowiada kobiecina.

— Jam św. Anna, idź do plebana, powiedz, niechaj przykrycie da nade mną, bo na mnie ciecze, gdy deszcz pada.

Radość kobiety nie ma granic. Krowy już w domu. Śpieszy do proboszcza i mówi, jak było, lecz proboszcz wiary nie daje. Ciężką zato poniósł karę — wszystkie jego krowy padły. Widząc w tem palec boży, zbiera parafjan, idzie na miejsce wskazane, gdzie nad stojącą statuą św. Anny żądany dach wznosi. W tejże samej chwili ożyły krowy, stał się nowy cud. Radosna wieść o cudach św. Anny echem borów płynie od wioski do wioski, od miasta do miasta. Na miejscu krzyża staje kaplica, wkońcu klasztor bernardynów. W roku 1499 powstał krzyż nam znany, kaplica nieco później, zaś kościół i klasztor w 1668.

W roku 1864 klasztor uległ kasacie, dobra skonfiskowano, bernardyni wywiezieni, opustoszałe cele zajęło wojsko rosyjskie. W kilka lat później osadzono tu dominikanki, wywiezione z Piotrkowa, i marjawitki częstochowskie, skazane na wymarcie. Biedne wygnanki cały zapas energji włożyły w odbudowę zniszczonego przez wojska kościoła i klasztoru i kiedy już swe zbożne dzieło doprowadzały do końca, wybuchł pożar, zostawiając zgliszcza, ruinę kompletną. Straszny żywioł nie oszczędził sióstr zakonnych, trzy z nich zginęły w płomieniach.Cudem ocalała statua św. Anny. Na wieść o strasznej klęsce pożaru zewsząd posypały się składki, rozpoczęto gruntowną odbudowę.

Przysłoniony ciężkiemi chmurami horyzont polityczny kraju rozjaśnił się nieco i nad Przyrowem. W 1906 roku przywrócono nowicjat. Widmo śmierci, grożące klasztorowi, znikło wraz z ciemnemi chmurami. Rozpoczęła się praca cicha, ofiarna, pełna zaparcia się, kontemplacyjna, w modlitwie i umartwieniu.

Rok 1914 strasznym huraganem przeszedł nad Przyrowem, z posad poruszywszy wieś i klasztor. Zahuczały działa, ziejąc bezlitosnym ogniem, zawrzał bój krwawy, sądny dzień nastał. Wśród ciemnej nocy uciekać musiały zakonnice, szukając przytułku w chatach wieśniaczych, cele klasztorne zajęły wojska okupacyjne.

Barokowy kościół murowany w kształcie krzyża pod względem artystycznym nie ustępuje dobrze nam znanym świątyniom gidelskim. Wnętrze przedstawia się może nieco skromniej. Piękna jest wieża wysoka, zakończona kopułką renesansową, piękne kontury ścian. Wysokie mury, otaczające cmentarzyk kościelny od frontu, zawierają krużganki ze stacjami męki Pańskiej, t. zw. Ogrójec, częste zjawisko kościołów bernardyńskich. Nad portykiem, tworzącym obszerny przedsionek, roztacza się taras, na którym w dni odpustowe, kiedy liczne rzesze nie mają przystępu do kościoła, odprawia się nabożeństwo. Największym kultem otoczona jest statua św. Anny, umieszczona w lewej kaplicy świątyni. Nieznana ta rzeźba przedstawia św. Annę jako starszą, poważną matronę, obejmującą jedną ręką małego Chrystusa, drugą — Matkę Boską.

Z kościołem łączą się obszerne cele, zabudowania gospodarcze, a nieco dalej duży ogród owocowy i warzywny z pięknym okazem cisu pośrodku. Do murów klasztornych tuli się wieś, licznemi sklepami, jadłodajniami przypominająca małe miasteczko.

W niewielkiem oddaleniu, o parę kilometrów zaledwie leży właściwy *Przyrów*, z nazwy tylko znany dzięki św. Annie. Mieszczanie tutejsi to rolnicy i drobni handlarze. Zakładów przemysłowych brak; rozwija się wyrób łyżek blaszanych. Z szeregu drobnych domków wynurza się nowy duży kościół murowany, a poza miasteczkiem — kaplica św. Mikołaja na miejscu pierwotnego kościołka. Gdyby nie św. Anna i nie Jasna Góra, dokąd przez Przyrów ciągną pielgrzymki, miasteczko w stałym tkwiłoby letargu.

Ubogie pola przyrowskie, leżące na granicy dwóch odrębnych światów, niczem niezamąconych melancholijnych równin i licznych pagórków, uwieńczonych skałami fantastycznych kształtów jury krakowskiej, zaczynają nas wprowadzać w stan zachwytu, upojenia, hipnozy. Droga upływa szybko, bez wysiłku, zmęczenia.



Spowity w zieleń drzew, w ostatniej dopiero chwili wynurza się *Janów* ze *Złotym Potokiem*, ukochanym synem, wybrańcem przemożnej natury. Co za przedziwny splot bujnych drzew, postrzępionych skał, cichych wód stojących, potoków szemrzących, co za harmonja barw! Oprawione w tak przebogatą ramę, nie razi nas ubóstwo miasteczka, którego mieszkańcy jako mularze emigrują w czasie lata do większych ośrodków ludzkich. Grunta janowskie liche, piaszczyste, nieurodzajne. Mały kościołek murowany jest filją parafji Złotego Potoku. W wojnie wszechświatowej uległ zupełnej zagładzie: zburzyły go pociski armat.



*Złoty Potok. — Pałac.*

Janów należy do nowszych miasteczek: prawa miejskie otrzymał w XVII stuleciu. Powstanie swe zawdzięcza Janowi Aleksandrowi Koniecpolskiemu, właścicielowi Koniecpola. Od Koniecpolskich przeszedł do Potockich, Krasińskich, dziś jest w posiadaniu hr. Raszyńskich.



*Złoty Potok. — Staw Zygmuntowski.*

Ciche i śpiące miasteczko ożywia się nieco latem, kiedy zjeżdżają tu letnicy z pobliskiej Częstochowy, a nawet z Warszawy i Łodzi. Rozległe lasy sosnowe, piaszczystość terenu, kąpiele w potokach czystych, piękne spacery wśród labiryntu skał, źródeł, źródełek stwarzają znakomite warunki dla letnich wywczasów, dając zdrowie i zadowolenie duchowe.

Z Janowem łączy się Złoty Potok, piekna rezydencja wiel-

kopańska, kryjąca wspomnienia życiowe jednego z trzech nieśmiertelnych duchów polskich, poety-filozofa, Zygmunta Krasińskiego. Lekki w konturach z wieżycą pałacyk zajął malownicze wzgórze, którego zielone stopy powoli spadają w czarodziejskie zwierciadło rozległego stawu, przybranego w nenufary, grążele, trzciny, jak te kłosy w polu, rozkołysane na wietrze. Tu nad cichemi wodami, gdzie roje motyli, łątek, lśniąc w słońcu barwami tęczy, przebiega staw z końca w koniec, gdzie długie skrzydła



*Złoty Potok. — Źródło Zygmuntowskie.*

zanurza jaskółka, chwytając w lot muszki, a zawieszony jastrząb bystre oko utkwił, gdzie rozłożysty dąb długie wyciąga ramiona do słabej, wiotkiej, zapłakanej brzozy, szepcząc jej słowa otuchy, pocieszenia, gdzie wybujała topola, przerósłszy o całą głowę sąsiadki olchy, wiecznie im coś gada, straszy, siadywał wielki nasz wieszcz, twórca „Trzech psalmów", „Nieboskiej", „Irydjona", szukając ukojenia po stracie ukochanej dzieciny, maleńkiej Elżbietki.

Za dworem wieś. Białe jej chaty, w sznur długi wyciągnięte wzdłuż wijącego się w dole potoku, otoczyły kościołek na górce. W podziemiach lewej kaplicy kościołka spoczywa snem wiecz-



nym czteroletnia Elżbietka Krasińska, nieodżałowana córka Zygmunta. Ileż to łez przelał osierocony poeta, ile przebolał, przeżył, najwymowniej świadczy napis na płycie grobowej, skreślony ręką ojca.

„Tu spoczywają zwłoki duszy przeanielonej, która za czteroletniego naziemskiego pobytu zwała się Elżbietą Krasińską, córką Zygmunta i Elżbiety z Branickich Krasińskich. Urodzona w Warszawie 20 sierpnia 1853 r., skonała w okrutnych cierpieniach w Potoku 12 września 1857 roku.

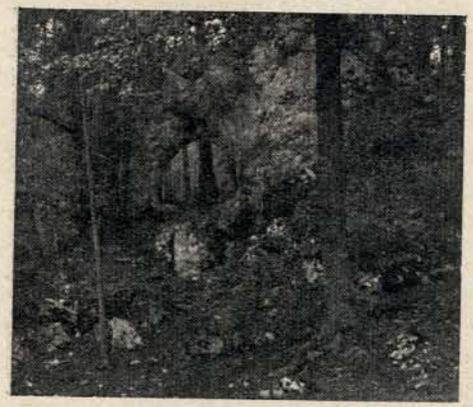
To dziecię prawdziwej było urody
I nigdy w życiu nie skłamało...
Takie ma świadectwo, wraz ze łzami na grobie
Składają rodzice.
O, nasza zbawiona, do Najdroższego Utajonego
Módl slę za nami!
O, nasza zbawiona, do Królowej Aniołów
Módl się za nami!
Przyczyń się za ziemią, która cię wydała
I za tymi, w których domu pusto po tobie!"

Jakżeż wiele mówi ta krótka litanja do zmarłej. W tych kilkunastu wyrazach przebija się żal wielki po stracie ukochanej córeczki i wielkie umiłowanie ziemi rodzinnej, o której złamany poeta nawet w tak ciężkich chwilach życiowych nie przestaje myśleć, poleca ją modłom drugiej dzieciny.

W ołtarzu kaplicy na wyróżnienie załuguje piękny obraz Matki Boskiej Pocieszenia oraz malowidła ścienne kościołka.

W rozległych lasach, otaczających Złoty Potok, tak artystycznie, choć bez żadnego planu rozrzuciła natura wapienne skały fantastycznych kształtów. Jedne przypominają zamki zaklęte, inne ruiny postrzępione, mosty, rzucone zręcznie nad przepaściami. Zebrały się wokół sosny, dęby, buki, patrzą, podziwiają. Zaszumiały, załkały nad losem nagich skał, otuliły w płaszcz zielony, by nie zbrukał śnieżnej bieli deszcz, nie spaliło słońce. Z wielu miejsc tryskają źródła, myjąc stopy skał, rwą krynice, rosną stawki, stawy krystaliczne, szmaragdowe, na dnie których chmurki płyną, kołysze się las. To jura krakowska w całej swej krasie, dział wodny. Po cudnym Ojcowie Potok zajmuje pierwsze miejsce.

Czyste i zimne potoki leśne o charakterze górskim, nadające się do hodowli rzadkich u nas pstrągów, znakomicie wyzyskała administracja dóbr, zakładając szereg sadzawek, stawów na czterdziestomorgowej przestrzeni. Wszystkie wody zarybiono pięknemi pstrągami, tak bardzo poszukiwanemi przez smakoszów. Aby uchronić drobny zarybek od żarłoczności starszych pstrągów, powstała sztuczna wylęgarnia pod okiem specjalistów ichtjologów. W wodach tutejszych żyją dwa gatunki pstrągów — niewielkie wy-



*Złoty Potok. — Brama Twardowskiego.*

smukłe białosrebrzyste strumienne i okazałe szerokie. W czasie wojny światowej rabusie zachodni—Prusacy, nietylko że je wyłapali doszczętnie, lecz i poniszczyli stawy, wielkim nakładem powstałe.



*Złoty Potok. — Skała wapienna.*

Potok należy do tych nielicznych majątków, które na całej przestrzeni mają wody i lasy. Nic więc dziwnego, że rozwinęło się tu wzorowe gospodarstwo rybne i leśne. Służba folwarczna otrzymuje ordynarję z innych folwarków, rolnych, gdyż Potok prócz lasów, nic nie sieje i nie sadzi. Do klucza potockiego należy osiem folwarków, z których jeden ma syropiarnię kartoflaną.

Złoty Potok to jedno ze starszych osiedli, gniazdo Odrowążów, znanych i zasłużonych



mężów w pierwszych wiekach naszego bytu państwowego. Już w 1298 roku powstał tu kościół, zamieniony w XVI stuleciu przez ówczesnych Szreniawitów na zbór kalwiński.



*Złoty Potok. — Grota.*

Opuściwszy zamknięty zieloną klamrą leśną pełen uroku Złoty Potok, stajemy w zachwycie wobec nowych cudów, jakie roztacza przed nami horyzont. Jak w burzę na morzu, ścielą się doliny, wąwozy, pagórki, wzgórza z białemi grzywami skał najprzedziwniejszych kształtów. Gdzieś w dole, jak korab na kotwicy, przywarła długim sznurem wieś, obok miasteczko, nad którem z wieńca skał wysoko strzela złamana baszta zamku. Gdzieś ciemny las okrył białą grupę skał, pożłobionych labiryntem korytarzy, nietoperzowych grot. Gdzieś znowu szczytami wzgórz w habitach jasnych o głodzie i chłodzie pobożni pielgrzymi ciągną do Panienki Częstochowskiej, która wysmukłą wieżycą, jak palcem, wskazuje im drogę do siebie. Gdzieś skrajem zastępy liczne, zbrojne nocami i dniami bez końca idą i idą na bój.



*Złoty Potok.—Staw, zarybiony pstrągami.*

Droga nierówna, pagórkowata, piaszczysta, usłana gęsto ostremi odłamkami skał. Zdaleka widać poszarpane mu-

ry zamku olsztyńskiego, słynnego w dziejach z bohaterskiej obrony Kacpra Karlińskiego, niezwykłych cnót rycerza, co to wolał poświęcić życie ukochanego dziecka, niż z bronią w ręku poddać się wrogowi.

U stóp wysokiego wzgórza usadowił się pod opieką potężnego zamku nędzny, lecz głośny *Olsztyn*. Olbrzymi rynek, otoczony pochyłemi od starości domkami, tonie w piasku. Niczem niezamącona panuje tu cisza, chorobliwa śpiączka, nie widać sklepów, warsztatów rzemieślniczych. Mieszczanie, uprawiając jałowy zagon, przymierają głodem. Znaczny odsetek pracuje w pobliskiej Częstochowie. Najwspanialszym i najpiękniejszym gmachem Olsztyna jest kościół, ocieniony pięknemi lipami. Nad portalem wysoka wieża. Wnętrze zdobią malowidła, ołtarze. Do roku 1552 był filją kanoników regularnych mstowskich, odtąd stanowi samodzielną parafję.



*Olsztyn. — Góra zamkowa.*

W miasteczku od najdawniejszych czasów panuje bieda. Już w 1564 roku mieszczanie tutejsi skarżą się, że piaski zasypują im grunta uprawne. Rząd polski zwalnia mieszczan od czynszów i danin, zobowiązując wzamian czynić drobne posługi na zamku.

Miasteczko stare. Założycielem jego musiał być Niemiec, o czem świadczy obca dla ucha polskiego nazwa. Pierwotne brzmienie Olsztyna — *Holstein* — wydrążony kamień, powstało od licznych grot, jakie widzimy wśród wapiennych skał.

Zamek olsztyński z miejscowego kamienia wzniósł Kazimierz Wielki. Otoczony wieńcem drzew i skał na szczycie stromej góry, stał się nie do zdobycia; skruszył go czas. Leżąc na traktach, wiodących do stołecznego grodu Kraka, był świadkiem częstych oblężeń i krwawych starć.

Popierany w roku 1588 przez nielicznych stronników na tron polski arcyksiążę Maksymiljan austrjacki, wkroczywszy zbrojnie w granice Rzeczypospolitej, stanął pod murami Olsztyna.



Słabą załogą zamku dowodził Kacper Karliński, nieustraszony rycerz i nieugięty wódz, nieodrodny spadkobierca pełnej poświęceń szlachty małopolskiej herbu Ostoja, co to nie dla zysków, ani zaszczytów hojnie szafowała własną krwią, lecz z wielkiej miłości do matki swej ojczyzny i z poczucia obowiązku wiernego syna i obywatela kraju. Nie krzykiem i nie czczą reklamą pochlebców, lecz czynem i krwią ofiarną, jak przystoi na żołnierza, upamiętniali się w tradycji rodu i w dziejach Rzeczypospolitej. Na wieść o grożącem niebezpieczeństwie ani na chwilę nie traci nasz komendant zimnej krwi, przebiega mury zamkowe, wydając zarządzenia, rozkazy, by godnie przyjąć wdzierającego się przemocą intruza, nieproszonego gościa. Pragnąc zabezpieczyć życie najmłodszego syna, wyprawia go pod opieką niani do pobliskiej wsi, aby tam przetrwał ciężkie chwile oblężenia. Manewr ten nie uszedł uwagi wroga. Podstępny, pewien zwycięstwa Niemiec zbliża się śmiało pod mury zamkowe. Puklerzem dlań i tarczą staje się nieszczęsna pojmana dziecina.

— Myślisz, nikczemny gadzie niemiecki, że Polak na widok pojmanego syna broń złoży, przysięgę złamie królowi, ojczyznę zdradzi?

— Mylisz się, potworze! Na nic szatańskie zamiary, zginiesz jako łotr morderca, choćby życiem przypłacić miała ukochana dziecina!

Wzdryga się załoga, przeszyta zimnym dreszczem zgrozy. Chce chwycić za lont, bezwładne opadają ręce.

— Cieszysz się, Niemcze? Nie ujdzie ci bezkarnie zbrodnia! Hańba i śmierć trop w trop idzie za tobą!

Choć broń złożyła załoga, krwi zimnej nie traci komendant. Nie zadrgał, nie jęknął, łzy nie uronił. Jako wierny syn Polski, poświęca jej najmłoszą dziecinę, gdyż taka jest wola boża. Huknęły działa, śmierć kosi szeregi wroga. Pierzchają Niemcy, pozostawiając liczne trupy współbraci i szczątki poszarpanej dzieciny.

O, jakżeż srodze Bóg pomścił niewinnie przelaną krew dziecka! Cofającego się w nieładzie wroga doszczętnie rozgromił hetman Zamoyski pod Byczyną, biorąc samego wodza, arcyksięcia Maksymiljana, do niewoli.

Nieubłagany los nie szczędził Kacpra Karlińskiego i w dalszem jego życiu. Sześciu stracił synów. Z dwóch pozostałych, wychowanych w pięknych tradycjach sławnego rodu, zasłynął Marcin, walczący pod Smoleńskiem; rażony ogniem, jeden z pierwszych przedarł się przez zwarte szyki nieprzyjacielskie i pierwszy zatknął sztandar polski na murach zdobytego miasta.

Z zamku olsztyńskiego dwie baszty zostały i szczątki poszarpanych ścian. Jedna z baszt, okrągła, dumne wznosząc czoło, trzyma się cało i zdrowo, druga, czworoboczna, ścięta kosą czasu, smutnie spoziera na zamek. W pierwszej, bez okien i drzwi dolnych, było więzienie, w drugiej—arsenał i prochownia.

Wśród mieszczan olsztyńskich krążą przeróżne baśnie, legendy o skarbach, zamkniętych na ciężkie zapory drzwi żelaznych w podziemiach, o jękach skutych w kajdany skazańców, wyczekujących zmiłowania bożego.



*Olsztyn. — Ruiny zamku.*

Z ruin zamkowych przecudny roztacza się widok na Częstochowę i klasztor, na wyraźne pasmo jury krakowsko-wieluńskiej, na zielone zbocza wzgórz z białemi pióropuszami skał, na rozkołysane niwy i lasy, zamykające długą klamrą ciemną błękit nieba z ziemią.

Przy drodze, wiodącej do Janowa, o parę kilometrów od miasteczka, u podnóża wzgórz i skał, osłoniętych wieńcem drzew, znajduje się piękna grota stalaktytowa o czterech salach, połączonych wąskiemi korytarzami. Jakie tam artystyczne filary, sklepienia, ornamenty, nie rylcem rzeźbione, a kroplami wody; co za bogate sploty i motywy architektoniczne!

Przecudne karty Olsztyna, pisane krwią jego bohaterów, głębokie i niezatarte zostawiają ślady w duszy przechodnia. Tu każdy kaje się z czynów, spowiedź powszechną czyni, śluby wierności składa. Tu każdy kochać się uczy, poświęcać, ginąć.

Długo przed oczyma majaczeją kontury baszt, długo w wyobraźni przesuwają się bohaterskie postacie i liczne hufce pod murami grodu.



Powoli ubywa droga, piękna, urozmaicona, obficie zasłana piaskiem i ostremi wapiennemi kamieniami. Z trudem docieram do *Żarek*, znacznie ruchliwszych i większych od Olsztyna, Janowa, Koniecpola. Rynek i ulice roją się od mrowia żydowskiego. Handel, rzemiosła, drobny przemysł w ręku Żydów, nawet kościół otoczyło getto, chrześcijanie wyemigrowali na krańce. Murowany kościół parafjalny z 1846 roku w stylu przejściowego gotyku z wysoką wieżą, strąconą w czasie działań wojennych 1914 roku, odznacza się pięknym portalem i stokroć piękniejszemi marmurowemi odrzwiami kaplic. Uwagi godne są również ołtarze oraz pomnik hr. Męcińskiego, wyobrażający alegoryczną postać niewieścią, płaczącą nad trumną.

Mieszczanie biedni, jałowa ziemia wyżywić ich nie może. Przezwyciężając powoli wrodzony wstręt do handlu, skupują po wsiach jaja, nabiał, trzodę chlewną, szyją kapelusze słomkowe, rozpowszechnione tu bardzo. Patrząc na okoliczne wieśniaczki w kapeluszach przy pracy polnej, niełatwo przyzwyczaić oko, nieprzywykłe do takiej toalety.

Żarki leżą w granicach powiatu będzińskiego nad małą Leśniówką, dopływem Warty. Na skraju miasteczka od strony Myszkowa wznosi się opuszczony i zaniedbany pałacyk w obramowaniu parku ze starą bramą wjazdową. Pamięta on lepsze czasy, kiedy to w jego gościnnych apartamentach w drodze do Krakowa zatrzymywali się królowie nasi, chwaląc sobie pobyt. Dwór żarecki słynął z wytwornych win, z konfitur i z ciast. W roku 1833 dobra tutejsze nabył zasłużony krajowi Steinkeller, jeden z pierwszych pionierów przemysłu naszego, mąż pełen cnót obywatelskich, kroczący śladami Staszica. Za jego inicjatywy powstały w Żarkach wielkie odlewnie maszyn, naczyń kuchennych, narzędzi rolniczych, powozów i bryk pocztowych, steinkellerkami zwanych. Po latach kilkunastu, kiedy niepomyślne konjunktury handlowe zachwiały fundamentami przemysłu żareckiego, trzeba było likwidować wszystko — zakłady fabryczne i majątki ziemskie. Opustoszałe gmachy nabył Scheibler, przemysłowiec łódzki, otwierając tu filję przędzalnianą, którą wkrót-

ce odprzedał miejscowemu Żydowi. Jest to jedyny większy zakład przemysłowy w Żarkach.

Okolica Żarek obfituje w najrozmaitsze zakłady przemysłowe, rozrzucone na dalekiej przestrzeni wzdłuż linji kolei wiedeńskiej. Największym ośrodkiem fabrycznym jest Częstochowa, dalej idzie Myszków, Zawiercie, Łazy, Ząbkowice, Strzemieszyce, Dąbrowa, Będzin, Sosnowiec.

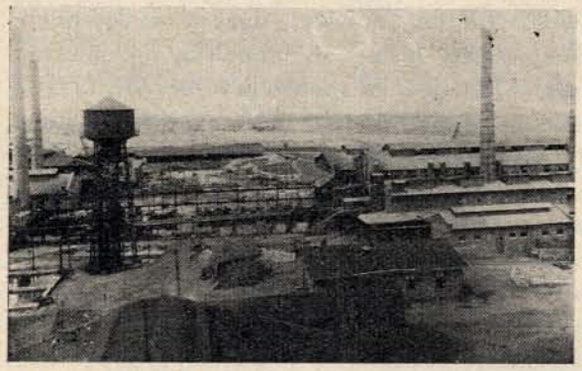
Stacja kolejowa *Myszków* rośnie z każdym rokiem. Niegdyś wioska mała, dziś ludna osada handlowo-przemysłowa, licząca do pięciu tysięcy mieszkańców. W planie i strukturze domów wpływy małomiasteczkowe kłócą się ze starym porządkiem wsi. Kamienice obok chat, ciasne opłotki, pełne błota, obok brukowanych ulic z chodnikami po bokach. Świeżo wzniesiony kościół murowany nic osobliwego nie zawiera. Z kilku zakładów przemysłowych poczesne miejsce zajmuje papiernia, produkująca w wielkich masach papier gazetowy, odlewnia żelaza, dwie cegielnie, przędzalnia.

O wiele nędzniej przedstawia się *Mrzygłód*, małe miasteczko nad Wartą, przymierające głodem od zarania dziejów. Ziemie piaszczyste nie dają utrzymania. Brak rzemiosł, handlu, przemysłu. Stale króluje bieda. Mieszkańcy emigrują do okolicznych fabryk i kopalń. Próby wiertnicze wykazały duże pokłady węgla brunatnego. Dla miasta mały to profit. Eksploatacja nie opłaca się nawet na miejscowe potrzeby ze względu na bliskie zagłębie dąbrowskie i Śląsk, produkujący znacznie lepsze gatunki węgla. Piękne położenie Mrzygłodu jest całą osłodą biednych mieszczan. Kościół na wysokiej górce zdaleka rzuca się w oczy. Barokowe kontury i czystość wnętrza sprawiają miłe wrażenie. Skarbów architektonicznych, jak i wartościowych obrazów, rzeźb próżnoby kto szukał. Świątynia mrzygłodzka nie wybiega ponad dobrobyt parafjan.

Jednem z ludniejszych centrów przemysłowych jest *Zawiercie*, liczące do trzydziestu tysięcy mieszkańców. Na pierwszy rzut oka Zawiercie nie robi wrażenia miasta. Jakieś nagromadzenie domów i fabryk, w przestrzeń rzuconych bez ładu i planu, jakiś dymiący wulkan obok wielkich pudeł czerwonych, syczących z wewnątrz, jak żmije, drgających hukiem, jak tartar. Przez miasto płynie Warta wężykiem, rozszerzając się w stawy. Pośrodku duży kościół murowany w stylu ostrołukowym, wysokie



wznosząc ramiona, wybiega ponad kominy fabryczne. Wzdłuż biegnie szeroka aleja, skwery, ogrody, ulice, place. Z licznych fabryk i zakładów przemysłowych na wyróżnienie zasługuje: wielka przędzalnia i tkalnia bawełny i wełny wigoniowej, odlewnia garnków żelaznych, maszyn rolniczych, przetworów chemicznych, huta szklana, cegielnie; za miastem kopalnie rudy żelaznej. Obrót, przedwojenny sięgał kilkuset miljonów złotych, dziś zmalał bardzo.



*Zawiercie. — Huta Holsztyńskiego.*

Na gruntach Zawiercia w roku 1431 szumiały puszcze. Stała tu karczma przydrożna, wsi nie było żadnej. Wysmukłe stare sosny zamienił dziś las kominów, wydeptane przez dzikiego zwierza ścieżki—drogi szosowe i kolej, poryki zaś wilków, niedźwiedzi i turów — huk maszyn fabrycznych.



*Kromołów. — Źródła Warty.*

O milę — *Kromołów*, szczęśliwy rodzic wiotkiej, wybujałej córy, kapryśnej i zmiennej Warty, która szepcząc rzewne kołysanki prastarej ziemicy naszej, zalewa ją często i topi. Wyszedłszy z ciemnych podziemi kaplicy Świętojańskiej, zalotnym wdziękiem wita ogrody, łąki i pola, wchłaniając napotykane źródełka i źródła, swawolne strumyki, przeskakujące po białych kamykach wapiennych, poważne rzeczułki i rzeki. Łoże Warty płytkie, wąskie, niewygodne, zamulone złocistym piaskiem,

rzadziej iłem. Spadając z wysokości czterystu zgórą metrów na stumilowej drodze, nie może wytworzyć wielkiego rozpędu i siły, jest płytka, niespławna. Liczne dopływy, duże i małe, obejmują część ziemi krakowskiej, nizinę wielkopolską i kujawską. W latach prahistorycznych, kiedy nad spowitem łożem Warty szumiały puszcze, a głębokie wody, podzielone na szereg ramion bagnistych, stanowiły naturalną osłonę, słabe plemiona lechickie znajdowały w niej ostoję i siłę, walcząc z przemożnym najeźdźcą germańskim. Wartowała wtedy Warta, jak mówi Długosz, czyli strzegła dziecięcych lat naszych od zakusów wroga, a więc jej w dużej mierze zawdzięczamy suwerenność naszą. Bieg Warty kręty, esowaty. Jak wąż, kiedy podchodzi zdobycz, tak Warta, zręcznie omijając przeszkody, kilkakrotnie łamie się, tworząc kolana pod Częstochową, Pławnem, Działoszynem, Kołem, Śremem, Obornikami, dopokąd pod Santokiem nie wchłonie Noteci, a pod Kistrzynem nie padnie w ramiona Odry. Brzegi Warty spowija zieleń łąk kwiecistych z nieodstępną towarzyszką olchą, wierzbą i wikliną, rzadko osłania je szumiący bór, a jeszcze rzadziej złocisty łan zbóż. Wszędzie nisko, równo, gładko a pięknie. W swej monotonnej krasie Bug przypomina, Narew.

*Cześć Ci, o Warto, sędziwa piastunko, coś przez wieki pierwsze zasłaniała nas od wroga!*

*Cześć Ci, o Warto, matko, żywicielko tkliwa, która złociste nasze niwy karmisz, kwieciste łąki poisz!*

*Cześć Ci, o Warto, że ducha krzepisz, spajając ziemice nasze w jedno potężne ogniwo narodowe!*

*Cześć Ci, o Warto nasza, cała, niepodzielna!...*

*A jeśli przyjdą lata na Cię ciężkie, krwawe, kiedy nad brzegami Twemi zaroi się od wroga, czarnego sępa, wówczas jako dzieci Twe wierne, oddane do ostatka sił bronić Cię będziem, o Warto, bo bez Ciebie... Polski niema!*

Kościół kromołowski z pagórka spoziera na szereg drewnianych domków małego biednego miasteczka. Ładne posiada ołtarze, jak również i freski. Opuszczony dwór nosi ślady świetnej przeszłości. Zdobią go dwie baszty narożne i piękna kolumnada od strony lipowego parku. Obdarty z szat wielkopańskich, po-



strzępiony zębem czasu, bez klombów, gazonów, kwiatów, z cuchnącym śmietnikiem u wejścia, gnojówką, brudnemi betami w oknach wymowne dawał świadectwo o nowoczesnych dziedzicach parwenjuszach, pachciarzach z zawodu.

Kromołów należał do wielkich potentatów, żupników solnych, Bonarów, od których drogą wiana przeszedł do Firlejów. Dalszymi właścicielami jego byli Warszyccy, Gostkowscy.

Do roku 1831 kwitło tu tkactwo. Na ręcznych warsztatach wyrabiano sukno, płócienka, dymki, barchany. Upadł drobny



*Kromołów. —Stary dwór.*

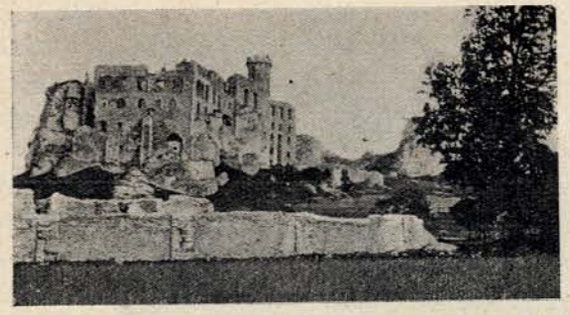
przemysł, zaledwie w paru domkach kołaczą jeszcze warsztaty grubego sukna chłopskiego.

Pod Kromołowem, jak i pod Mrzygłodem, znajdują się odkrywki węgla brunatnego, kopalnie rudy żelaznej, gliny garncarskiej, kamieniołomy. Może w dalekiej przyszłości ożywi się miasteczko, uprzemysłowi, dziś w błogim spoczywa letargu.

Pobliskie miasteczka: Kromołów, Ogrodzieniec, Pilica to najwyższe punkty w pasie krakowsko-wieluńskim, dział wodny. Stąd źródła tryskają obfite, dające początek trzem większym arterjom wodnym: Warcie, Pilicy i Czarnej Przemszy. Warta płynie w kierunku północo-zachodnim, Pilica na północo-wschód, Przemsza zaś na południo-zachód. Warta wpada do Odry, Pilica i Przemsza do Wisły.

Z rynku *Ogrodzieńca* z dwumetrowej głębokości dołu, ujętego w murowane cembrowiny, z pod stóp kamiennej figury św. Jana, jak z krateru czynnego wulkanu, tysiącem małych i większych otworów przeczysta wytryska krynica, smaczna, orzeźwiająca, zimna. To źródła Czarnej Przemszy, tworzące z miejsca znaczny potok, rosnący w oczach. Tutaj o każdej porze dnia mieszkańcy czerpią wodę, innych studzien niema.

Niewielkie, dość czyste miasteczko wieńcem białych domków obsiadło źródlisko. W narożniku wydłużonego rynku w cieniu wysokich drzew stoi kościołek skromny.



*Ogrodzieniec. — Ruiny zamku.*

Przy trakcie bitym za miastem w stronę Pilicy rozpostarł się potężny zamek obronny, przybrany w skały wapienne i zieleń bujnych drzew. Olbrzymi fronton szeregami stylowych okien renesansowych żałośnie patrzy w nieuchwytną dal, jak gdyby chciał wywnętrzyć swe bóle, że koniec jego bliski. Zamek ogrodzieński z tysiąca innych trzyma się najlepiej. Możnaby go ratować i nawet trzeba, nieme głazy płaczą, żądając odbudowy. W odnowionych komnatach wielkopańskich mogłaby ulokować się szkoła, szpital, letnisko lub zakład wodoleczniczy.

Wysokie grube mury frontowe, dwa duże dziedzińce, trzy ocalałe baszty sprawiają imponujące wrażenie. Jeszcze niespożyta siła bije z tych murów, dobrobyt i rozmach. Niska i wąska brama wjazdowa z tablicą erekcyjną przechowała się bez większych uszkodzeń. Twórcą tego wspaniałego zamku, o czem świadczy wyryty napis łaciński, był Seweryn Bonar, burgrabia krakowski i żupnik solny, wielki finansista, potentat.

Pierwszymi właścicielami Ogrodzieńca byli Włodkowie, od których prawo własności nabył mieszczanin krakowski Salomonowicz, dalej Pileccy, Bonarowie, Firlejowie, Warszyccy.



Jak wstęga mleczna, biała prowadzi szosa. Pospolity tu wapień jurajski znakomicie zastępuje granit, powszechnie używany. Po deszczu masa kremowa płynie środkiem, po bokach mleczna kawa z pianką. Krajobraz piękny, wart pendzla artysty. Zewsząd czar bije, urok. Szczytami w błękitach śnieżne chmurki płyną i, zawadzając się o białe skałki, las ciemny, szumiący, jak dzieci na łące, koziełkują się, przewalają. W dole strumyczek, po kamykach skacząc, śmieje się, kwili; kołysze się łan żyta, owsa, tatarki; umajona sadami wioska do zbocza nagiego przywarła. W przemiłym nastroju ubywa droga. To w górę wspinać się trzeba, to znowu w dół wielki, w przepaść staczać. Choć koniec drogi bliski, nie widać jeszcze Pilicy. Otoczył ją wzgórz wieniec, głęboka kotlina skryła. Przy wjeździe staw wielki, bagna, obfite źródła rwące, przeczysta Pilica na światło dzienne wychodzi.

Tuż leży *Pilica*, Pilczą zwana, większa, bogatsza, ruchliwsza od Ogrodzieńca i Kromołowa. Stare cmentarzysko pogańskie i stary kościołek podmiejski św. Piotra i Pawła, niegdyś parafjalny, tak wiele mówią o latach odległych miasteczka.

Dzisiejszy kościół parafjalny powstał znacznie później, w XIV wieku. Wznieśli go Pileccy, przebudowali i powiększyli Padniewscy. W pięknej budowie jego zarysowują się dwie epoki: pierwotna gotycka i nowsza barokowa. W ołtarzu kaplicy Pana Jezusa, późniejszej od kościoła, znajduje się suto złocone tabernaculum w kształcie góry Morja, uwieńczonej grupą Izaaka, złożonego na stosie ofiarnym. Dwie boczne figury ołtarza: św. Weroniki i św. Józefa z Arymatei pod względem artystycznym nie ustępują cyborjum. Kaplicę Pana Jezusa ufundowała Marja Sobieska, właścicielka Pilicy. W przyległej kaplicy Padniewskich widzimy wspaniały grobowiec, wyobrażający w górnej części rycerza w zbroi, w dolnej matronę polską w szacie zakonnej. Trzecia kaplica—Warszyckich, zawiera rzeźbioną tablicę kamienną szkoły włoskiej z 1559 roku. Wykute w kamieniu dziecko spoczywa na trupiej głowie. Stanisław Padniewski, nadając kościołowi tytuł kolegjaty, ufundował stalle, sprowadził kanoników regularnych.

Po drugiej stronie ulicy na górce wznosi się kościół reformatów, założony w 1746 r. przez Marję Józefę Sobieską. Prócz pięknego położenia nic ciekawego tu niema: cele klasztorne

zniszczone, częściowo zajęte były pod szpital, częściowo przez oo. reformatów. Wnętrze skromne, ołtarze bez ozdób, złoceń. Jedyna pamiątka kościoła to portret fundatorki Jakóbowej Sobieskiej.



*Pilica. — Klasztor reformatów.*

Z czasów Jerzego Zbaraskiego pozostał szpital miejski, a przy nim kaplica.

Klasztor i kościół oo. marków żyje w tradycji tylko, niema już po nim śladu.

Wymieniając liczne, jak na Pilicę, kościoły, nie można pominąć milczeniem starej drewnianej synagogi, brudnej co prawda i zaniedbanej, lecz pięknej z oblicza naszego renesansu. Znikają na ziemiach polskich tego rodzaju gmachy, smutny los czeka i synagogę pilecką.



*Pilica. — Bożnica.*

Miasto posiada 75% Żydów, drobnych sklepikarzy, handlarzy, rzemieślników. Jedynym większym zakładem przemysłowym jest fabryka drożdży.

Za miastem na wysokiej górze stoi piękny pałac, przerobiony z zamku, po którym przechowały się mury obronne i fosy. Olbrzymie komnaty zamkowe zawierają szereg pamiątek, starannie zakonserwowanych przez obecnych właścicieli pp. Arkuszewskich. Widzimy tu



ciężkie szafy gdańskie, suto rzeźbione, piękne stoliki inkrustowane, stare meble, porcelanę, cenne portrety olbrzymich rozmiarów: Pilczy, Warszyckiego, księcia Jakóba Sobieskiego i jego żony Marji z Wesslów. Z okien pałacu przecudny roztacza się widok na miasto, leżące w dole, na jurę krakowską, wąwozy, jary,



*Pilica. — Mury zamkowe.*

na piękne ruiny zamku w Smoleniu, jak korona, nasadzone na wysokie stożkowate wzgórze.

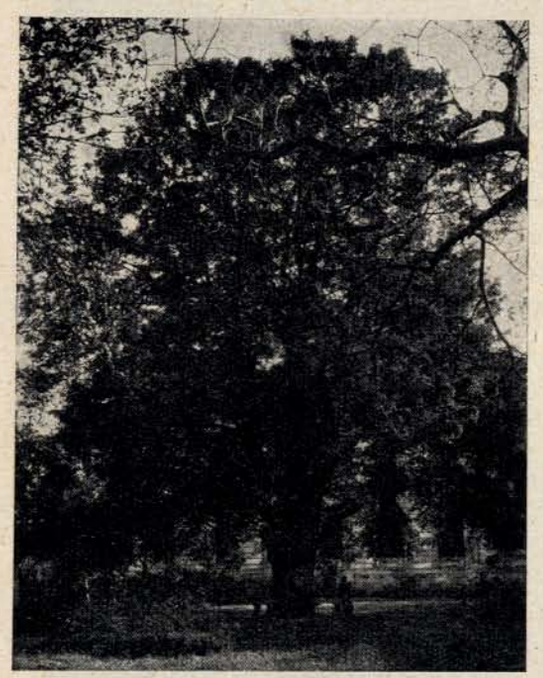
Pilica Pilczą się zwała. Właścicielami jej byli Toporczycy,



*Pilica. — Pałac.*

piszący się na Pilczy — Pileccy, rycerze z krwi i kości, ofiarni, oddani duszą i ciałem umiłowanemu zawodowi. Rozproszywszy się po wschodnich województwach Polski i po niespokojnych krwawych kresach, obejmują tam zaszczytne i odpwiedzialne

urzędy. W ciągłych trudach wojennych i bojach szybko topnieją szeregi Pileckich. Już w XIV wieku wygasa ród męski, zostaje tylko jedyna przedstawicielka, Elżbieta, spadkobierczyni wielkiej fortuny ziemskiej i pięknego imienia, chlubnie zapisanego w dziejach rycerstwa polskiego. Posażna, przystojna, młoda, staje się przedmiotem natrętnych ubiegań, intryg, podstępów, walk nawet. Jedni ją wykradają, inni gonią, odbijają, mordują się. W takich okolicznościach częstokroć życie sprawia przykre niespodzianki, zawody. Wyszedłszy zamąż za kasztelana Granowskiego, choć i żyła z nim czas dłuższy, straciła go tragicznie. Syta romantycznych wspomnień, bolesnych przejść i przeżyć życiowych, sterana wreszcie latami, zapragnęła resztę dni spędzić w spokoju, zdala od ludzi.



*Pilica. — Piękny okaz lipy parku pałacowego.*

Naraz na Pilczy zjawia się owdowiały po raz drugi król Władysław Jagiełło, chrzestny syn matki Granowskiej i oświadcza się o rękę. Powstaje krzyk wielki w kraju, zazdrość, nienawiść. Przedwczesna śmierć Granowskiej już jako królowej polskiej stała się orzeźwiającym balsamem na roznamiętnione umysły zapalnej szlachty. Zapanowała powszechna radość.

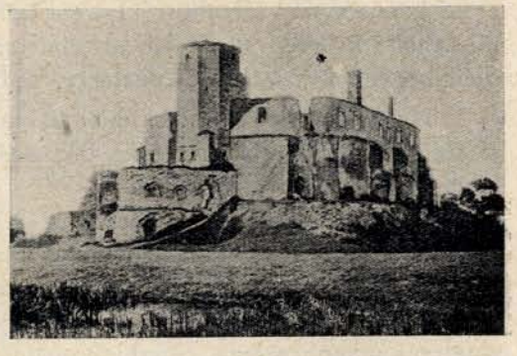
Dobra pileckie przechodzą kolejno do Padniewskich, Zbaraskich, Warszyckich, Wesslów, Skorupków, Moesów, Epsteinów, Arkuszewskich.

Znany w sferach przemysłowych Moes wzorem Steinkellera



założył w mieście fabryki sukna i kortu, papiernię. Szlachetne zamiary Moesa skończyły się fiaskiem — trzeba było zlikwidować fabryki, niedające zysku, tylko straty.

Od źródeł Pilicy przenoszę się nad modrą Wartę, gdzie cel wycieczki mej leży. Trzymam się traktu bitego Pilica — Częstochowa. Pierwszą stacją, gdzie dłużej zatrzymać się muszę, jest *Siewierz*, gród stary, obronny, stolica udzielnego księstwa, wspaniała rezydencja biskupów krakowskich. Świetne lata przeżywał wtedy Siewierz, słynął z dobrobytu, sztuki i rzemiosł. Dziś mały, ubogi, niewybiegający poza ramy zwykłych miasteczek rolniczych, napoły handlowych. Wielki brukowany rynek, szczelnie obstawiony nowszemi domkami bez duszy, wyrazu, przechował kilka okazalszych i większych, patrycjuszowskich z oblicza, pamiętających suwerenne czasy grodu. Dwa kościoły i zamek to także dorobek rozkwitu miasteczka, wielkiej potencji kleru, równej sile książąt udzielnych i królów. Siewierz biskupi rozporządzał własną kopalnią rudy żelaznej, hutą, mennicą, zdolnych posiadał rzemieślników, głównie złotników i kupców. Niewielka odlewnia i cegielnia to całe bogactwo dzisiejszego miasteczka. W czasie mego przejazdu roiło się od fur, naładowanych węglem. Niedomagania młodego naszego kolejnictwa i głód węglowy miast większych w pierwszym roku niepodległości pchnęły sprytne mieszczaństwo siewierskie do tak oryginalnego aprowidowania pobliskiej Częstochowy. Dniem i nocą ciągnęły tabory po węgiel i z węglem. Wędrówkę narodów przypominał ten stały ruch na szosie.



*Siewierz. — Ruiny zamku.*

Na niskich, bagnistych łąkach nad Czarną Przemszą, na sztucznie usypanem wzniesieniu, dawnem grodzisku zapewne, zdala od miasta stoi piękny zamek, poszczerbiony bardzo zębem czasu, ruina. Z ocalałych resztek z trudem odtworzyć można so-

bie całość, potężną, okazałą, godną biskupów i książąt w jednej osobie. Dokoła ślady wałów, fosy. Zamek ma kształt czworoboku; w dolnych częściach baszty była brama wjazdowa z mostem zwodzonym nad głęboką fosą.

Pierwotnie Siewierz należał do książąt śląskich, którzy w 1448 roku za sześć tysięcy grzywien odprzedali go ze wszystkiemi prawami suwerenności Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu. Odtąd biskupi krakowscy bez przerwy tytułują się książętami siewierskimi, choć Siewierz stracili już w 1790 roku. Ostatnim jego suwerenem był biskup Turski.

Biskupi, jako udzielni książęta, korzystali z prawa miecza, bicia pieniędzy obiegowych, czynienia sądów nad swoimi poddanymi i nawet nad szlachtą, słowem byli nieograniczonymi panami życia i śmierci. Dwór ich składał się z szeregu urzędników duchownych i świeckich, kanclerzy, sędziów i wójtów.

Nawprost siedziby biskupiej na cmentarzu grzebalnym wznosi się stary kościołek św. Jana, jak wieść niesie, połączony z zamkiem podziemnym korytarzem.

Kościół parafjalny pochodzi z XV wieku. Prowadzi doń okazała brama, ozdobiona insygniami kardynalskiemi. Piękna świątynia siewierska ulegała niejednokrotnym przeróbkom i zmianom. Połączenie gotyku z barokiem rzuca wyraźne światło na jej zewnętrzne przeobrażenia. Skarbiec zawiera cenną monstrancję złotą z 1688 roku, wykonaną ręką Aleksandra Trelichowskiego, złotnika miejscowego, oraz kielich złoty z 1763 roku roboty Franciszka Urbańskiego. Piękne te zabytki świadczą o dużym talencie rodzimym XVII i XVIII wieku, o sztuce polskiej i kulturze, nieustępującej w niczem Zachodowi.

Niewielka przestrzeń Pilica — Częstochowa daje dużo niespodzianek, kontrastów w krajobrazie. Z górzystych terenów Pilicy przenosimy się szybko na gładkie, niczem niezamącone równiny, na których straży Zawiercie stoi, Siewierz i dopiero pod Koziegłowami, Częstochową horyzont zaczyna się piętrzyć, falować. Ciekawa również zachodzi różnica i co do gatunków gleby. Pod Kromołowem, Ogrodzieńcem, Pilicą przybiera odcień białawy, wapienny, a pod Koziegłowami, Częstochową — czerwonawy, żelazisto-rdzawy. Najmniejszy deszcz tworzy tu zupę rakową, czekoladę nie do przebycia.



Trzy kozie głowy widzimy w tarczy herbowej *Koziegłów*, typowego miasteczka polskiego z nierozłączną niezaradnością mieszczan, zaniedbaniem i biedą. Musiały tu niegdyś szumieć wielkie puszcze, o czem mówi nazwa, musiał tędy biec trakt, skoro w XI wieku zasłynęły Koziegłowy w dziejach jako gniazdo zbójeckie Drogosławów, żyjących z łupów ograbionych kupców. Kazimierz Sprawiedliwy, pragnąc ukrócić zbójnistwo, skazał Drogosławów na banicję, majątek zaś ich oddał w posiadanie wojewody krakowskiego. Wkrótce powstał zamek, pod którego opieką zaczęło się skupiać miasteczko. W XVI wieku drogą kupna przejął je Jan Konarski, biskup krakowski. Tym sposobem Koziegłowy weszły do księstwa siewierskiego. Zapanował dobrobyt, powstały warsztaty sukiennicze. Z biegiem lat upadło zupełnie tkactwo, kołacze się tylko nazwa „bractwa sukienniczego" przy kościele miejscowym. Niebrzydki jest kościół parafjalny z XV stulecia, głównie ołtarze: Pana Jezusa i Matki Boskiej oraz grobowiec Kawieckich i obrazy, przedstawiające siedem sakramentów świętych. Drugi kościołek z przytułkiem dla starców posiada ciekawe sklepienie żebrowane.

Miasteczko leży w dorzeczu Warty nad małemi strumykami, zwanemi tu stokami: Bożym i Złotym; otoczone wieńcem wzgórz, ulega zalewom w czasie deszczów gwałtownych.

Na połowie drogi między Koziegłowami a Częstochową wyciągnęła się wieś *Poczesna* z kościołkiem, ozdobionym polichromją pendzla Aleksandra Przewalskiego. W przezbiterjum widzimy chór aniołów, adorujących sakrament Ciała i Krwi Pańskiej.

W powietrznych błękitach dnia coraz wyraźniej zarysowują się kontury wieży jasnogórskiej w glorji blasku i sławy. Jakiś niewypowiedziany urok wywiera ten widok niezwykły. Dreszcz trwogi i lęku przeszywa ciało, radości i szczęścia zarazem. Jako mizerny czerw za chwilę stanę wobec Królowej Niebios, jako syn marnotrawny przed niepokalaną Matką. Już przed oczyma memi przesuwa się biała postać mnicha, wiecznie pozdrawiającego pobożne tłumy i wiecznie błogosławiącego na drogę sytych łask i szczęścia. Już słyszę szlochy i łkania, „Pod Twoją Obronę", bicie śpiżowych serc dzwonów.

Wjeżdżam w mury miejskie. Przebiegam szybko ulice, nie zatrzymując się nigdzie. Pobliski Mstów pierwej zwiedzić pragnę,

ostatnią stację pielgrzymek częstochowskich i miejsce modłów, rozmyślań.

O nędznym *Mstowie* mógłbym zamilczeć i nie wspominać wcale, gdyby nie wspaniały kościół i klasztor kanoników regularnych. Potężne mury świątyni zdaleka rzucają się w oczy. Stoi na wysokiej górze wsi *Wancerzów*, przytykającej do Mstowa. Założycielem klasztoru z roku 1221 jest Iwo Odrowąż, biskup krakowski. Pierwsi zakonnicy, Niemcy wrocławscy, nie pozostawili po sobie dobrego wspomnienia. Dbając o siebie i o swój ojczysty Wrocław, nic nie zrobili dla miejscowej ludności. Stosunek ich do społeczeństwa polskiego był obojętny i nawet wrogi. Dopiero wiek XV przyniósł duże zmiany. Opadły z klasztoru mstowskiego ciężkie pęta opatów wrocławskich, nastały rządy polskie. Wkrótce rozpoczęły się tarcia i w łonie duchowieństwa naszego. Klasztor stał się przedmiotem sporów między prymasami gnieźnieńskimi, jako pasterzami archidiecezji, a biskupami krakowskimi, jako fundatorami świątyni. Po długich sporach i sądach klasztor przypadł archidiecezji gnieźnieńskiej, kościół zaś parafjalny, leżący nad Wartą, pozostał przy biskupach krakowskich.



*Mstów. — Kościół poklasztorny.*

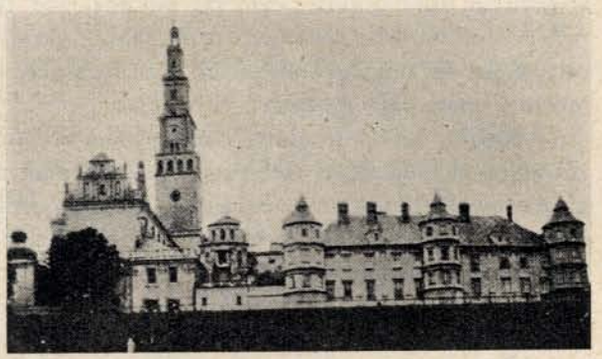
Olbrzymi kościół poklasztorny ulegał kilkakrotnym przeróbkom. Pod względem rozmiarów i architektury mało ma współzawodników. Dziś opuszczony, zaniedbany. Wojna wszechświatowa pozostawiła ciężkie blizny: wszędzie ślady kul, szrapneli, wyrwy, dziury. Nie uratowały go ani mury obronne średniowiecza, ani baszty ze strzelnicami, nadające mu charakter fortecy.



Mstów słynął z hodowli cienkorunnych owiec, mlecznych, tłustych krów i wzorowego gospodarstwa rolnego. Świetne rezultaty gospodarki przypisywał Długosz urodzajnej glebie i zdrowemu klimatowi. Nie ziemia i nie klimat odgrywały tu główną rolę, lecz doświadczenie, praca, zapobiegliwość i oszczędność mnichów niemieckich. Zmienili się gospodarze, zmienił się i system gospodarowania. Dziś pustka w polu, w oborze i w domu, choć gleba i klimat, jak dawniej, bez zmiany.

„Serce! czego tak bijesz wpośród piersi wnętrza?
Dlaczego w twoich tętnach płynie krew gorętsza?
Och! bo serce to prorok — odgadło zdaleka,
Ile wrażeń potężnych za chwilę je czeka.
Patrzaj! — na tej równinie zaledwie widoma
Piętrzy się góra sina, wysoka i stroma,
Na górze mur bieleje, i kościelna nawa
Wysoką ostrą wieżą obłoki rozkrawa.
O! już sercem zgadłeś, co to za budowa:
To święta Jasna Góra, to jest Częstochowa!"

Tak charakteryzuje Kondratowicz gród „Panny świętej, co jasnej broni *Częstochowy*", znany maluczkim i możnym, starcom zgrzybiałym i dzieciom. Któż nie korzył się przed Jej majestatem, pod płaszcz Jej opiekuńczy nie chronił, nie szukał pociech w bólach i dolegliwościach ciała, w strapieniach i smutkach duchowych? Któż nie składał Jej ślubów w ciężkich chwilach życia i nie powierzał drogich sercu osób? Któż przed Jej ołtarzem nie błagał o zmazanie win, nie kajał się i nie przyrzekał poprawy? Któż nie doznał Jej łaski, pośrednictwa u Boga? Któż z przed Jej oblicza nie wrócił odrodzony, syt radości, szczęścia?



*Częstochowa. — Ogólny widok klasztoru.*

Któż, jak nie Panienka Jasnogórska, zaciera różnice stanów, kiedy pan obok nędzarza przed tronem jej zgina kolana? Któż, jak nie Matka Częstochowska, miłować wszystkich uczy, przebaczać winy, urazy? Któż, jak nie Bogurodzicielka, krzepił nadzieje nasze, budził ducha, wiarę w lepsze jutro, łączył w pobożnych wędrówkach rozdarte dzielnice w jeden potężny organizm narodowy? Któż, jak nie Królowa Korony Polskiej, powrócił nas na Ojczyzny łono i Cud nad Wisłą zesłał?

Ryngraf na blasze mosiężnej z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej od kul zdradzieckich chronił, łuków, jataganów; medalik i szkaplerz od nieszczęść codziennych i przygód; obrazek w stygnącem ręku chorego od pokus szatańskich i grzechu; obraz ścienny, statua z płonącą lampką oliwną, domowym zniczem, zarówno w Polsce, Litwie, Rusi, jak i w dalekich tajgach Sybiru, w Stanach Zjednoczonych, w Brazylji, w pałacu czy lepiance przyświeca i błogosławi budzącej się do życia dziecinie i ulatującej w zaświaty duszy starca.

Ileż to przez Jasną Górę przesunęło się pątników, jeżeli w jednym dniu odpustowym po kilkadziesiąt tysięcy ich się zbiera? A ileż to schorowanych osób, kalek, paralityków bezradnych odzyskało tu zmysły i zdrowie? Liczne wota, szczudła, kule wymowny temu dają dowód.

Każdy, kto patrzył na rozśpiewane tłumy, od wieków przesuwające się utartemi szlakami, znaczonemi męką Pańską; kto obserwował zatopione w modlitwie rzesze, oczekujące, jak poprzedzona gromem bębnów i hukiem organów zasłona z obrazu spadnie, a rozełkany i rozślochany lud krzyżem runie na posadzkę; kto poprzez jarzące świece i dymy wonne kadzideł podziwiał łaskawy wzrok Matki Najświętszej, utkwiony w wierne Jej dzieci,— temu przeżycia częstochowskie pozostawią w duszy niezatarte ślady

*O, Panno Jasnogórska, coś ziemię naszą poprzez wieki od klęsk strzegła, nieszczęść; coś natchnienie wieszcze wlewała do gorących serc poetów-wodzów, torujących drogi nasze do wolności; coś cudem nas z niewoli trzech tyranów wydobyła, — spraw u Syna, by do tylu łask dodał jedną jeszcze — wyleczył nas z przywar niezgody i waśni, osłabiających spójnię narodową, siłę!*



Jak wszystkie grody nadwartańskie, tak i Częstochowa jest miastem starem: początek jej ginie w latach bardzo odległych, nieznanych. Kto tchnął w nią życie i kiedy nadał prawa miejskie, historja milczy. Żadnej pewnej wzmianki, najmniejszego źródła odnaleźć nie można. Wprawdzie Długosz wspomina o Częstochowie z pierwszych lat dziejów naszych, kiedy św. Wojciech w wędrówkach apostolskich tu się zatrzymał i nauczał, w proroczem natchnieniu przepowiadając jej wielką przyszłość, lecz wspomnienia te opiera nie na faktach realnych, a na tradycji ludowej, legendzie. Dopiero rok 1382 jest pierwszą pewną datą dziejową Częstochowy, jej blaskiem i słońcem, rzucającem jasne snopy promieni po całej ziemi polskiej. Wtedy to Władysław, książę opolski i ruski, z zamku bełskiego cudowny obraz Matki Boskiej przewoził na Śląsk.

Nikomu nieznane pierwsze dzieje obrazu. Jak wieść niesie, malował go św. Łukasz Ewangelista na drzewie, pochodzącem ze stolika Najświętszej Marji Panny. Wraz z drzewem Krzyża Świętego przewieziono go do Carogrodu. Cesarz bizantyjski, Nicefor, obraz Matki Boskiej podarował Karolowi IV, a ten zaś sprzymierzeńcowi swemu Leonowi, księciu halickiemu. Władysław opolski, sprawując rządy nad Rusią, tratowaną często przez dzikich pohańców, Tatarów i Turków, bał się o losy obrazu. Postanowił przeto przewieźć go w miejsce bezpieczne, wolne od napadów i grabieży wroga. Gdy konie z obrazem znalazły się na gruntach Częstochowy, zw. Jasną Górą, stanęły, jak wryte, ruszyć nie chciały dalej. Trzeba było złożyć obraz w kościołku na górze, powierzając nad nim pieczę oo. paulinom, sprowadzonym z Węgier. Odtąd Częstochowa zaczyna nabierać rozgłosu. Sława jej lotem błyskawicy przebiega kraj od niebotycznych Tatr po Bałtyk szary. Wszystkiemi drogami płynie lud pobożny, Władysław Jagiełło hołd składa, zawiesza wota kosztowne. Zewsząd sypią się ofiary: złoto, brylanty, perły, klasztor słynie z bogactw.

Zasłyszawszy o skarbach nieprzebranych, zbiera się banda zbójecka, napada, rabuje, zbrodniczą rękę wyciąga po obraz. Już pędzą z łupem, uciekają, gdy naraz konie bieg wstrzymują, ruszyć nie mogą dalej. Widząc w tem palec boży, zbrodniarze porzucają obraz, łamią go, szablami sieką. Zbiera się lud, księża. Roz-

lega się płacz i jęki. Pozostawiony obraz, zbrukany błotem, myć trzeba, czyścić, a tu wody niema. Natychmiast wytryska obfity zdrój, krynica. Wieść o nowym cudzie przebiega wioski i miasta. Władysław Jagiełło, pragnąc zatrzeć blizny, najlepszych wysyła malarzy, natchnionych mistrzów. Próżno się biedzą artyści, zbójeckich znaków zabliźnić nie mogą, gdyż stygmat nieprawości i gwałtu z pokolenia w pokolenie pragnie przekazać Najświętsza Panna. Na miejscu porzuconego obrazu stanął kościół pod wezwaniem św. Barbary, na miejscu zaś cudownego źródła—studnia.

Bogactwa klasztorne niejednokrotnie jeszcze stawały się łupem uzbrojonych watażków własnych i obcych: husytów, Szwedów, Sasów, Rosjan. Rok 1655 najsmutniejsze pozostawił wspomnienia. Fale potopu szwedzkiego, jak bezgraniczne morze, zalały ziemie Rzeczypospolitej. Wszystkie niemal miasta opanowane były przez wroga, całe dzielnice Polski. Z dłuższej nieco wolności cieszyła się jedynie Częstochowa. Wraz z pielgrzymami dochodziły do niej straszne wieści wojny. Wiele rodzin bezdomnych uciekało na Jasną Górę, kryjąc się pod płaszcz macierzyński Najświętszej Marji Panny. W trwodze i niepokoju upływał dzień po dniu. Wszystkie kosztowności zdołano ukryć, częściowo zakopać po lasach, częściowo zatopić w stawach. Cudowny obraz wywieziono do Lublińca na Śląsku.

Naraz pod murami miasta zaroiło się od wroga. Na czele kilku tysięcy Szweda otoczył klasztor Miller, żądając natychmiastowego poddania. O, jakżeż srogi spotyka go zawód! Oto garść „krnąbrnych" mnichów i wiernego rycerstwa ośmiela się odrzucić rozkaz, z niczem odesłać parlamentarjuszy. Niebywały skandal, obraza, rok 1655 nie zna takich niespodzianek. Zgrzyta zębami zagniewany Miller, obmyśla natarcie, atak, „kurnik" jasnogórski zamierza zrównać z ziemią.

Ufny w pomoc Bożą i Matki Najświętszej, przyjmuje wyzwanie nie wódz i nie rycerz, a mnich w kapturze, natchniony wiarą mąż, asceta, nieugięty i niczem niezłamany ks. Augustyn Kordecki. Dzięki niespożytej energji i sile duchowej wodza klasztor częstochowski pomimo nielicznej, słabo uzbrojonej załogi przetrzymał natarcia, odparł je z wielkiemi stratami dla wroga, rozporządzającego wyborowym żołnierzem i ciężką artylerją oblężniczą. Po stronie Szweda znaleźli się (ze smutkiem przyznać trzeba)



i nasi bracia, szakale i hieny — nie ludzie, podli sprzedawczycy i zdrajcy pod wodzą Kalińskiego i Zbrożka. Wspaniała obrona Częstochowy, niemająca równej w dziejach, złotemi zgłoskami zapisała się w historji Polski. Bohaterstwo Kordeckich, Czarnieckich, Kmiciców i wielu, wielu szarych, nieznanych żołnierzy, pełnych zapału i poświęceń, niech przykładem świeci poprzez wszystkie pokolenia nasze. Niech w tych pięknych tradycjach wychowuje się nasz żołnierz, obywatel, kapłan, niech dziejów naszych nie splamią więcej sprzedawczycy i zdrajcy!

Obrona Częstochowy dała niewyczerpany materjał literacki pisarzom i poetom naszym. Najpiękniej odtworzył jej dzieje Henryk Sienkiewicz w „Potopie", budząc w nas wiarę, że nawet w najcięższych chwilach państwowych, kiedy niepodległość nasza stawała się mitem, nie wolno rąk łamać i rozdzierać szat, a do życia się rwać, do czynu.

Ciężkie chwile przeżywał kraj cały w czasie najazdu szwedzkiego. Wszędzie wróg dotarł, wszędzie go było pełno, wszędzie niszczył, rabował, wywoził kosztowne sprzęty, obrazy, dywany, marmury, zegary gdańskie, szkła, porcelanę, wszędzie rozbrzmiewała obca mowa, wszędzie żołdactwo pijane, rozbawione, bezwstydne, otoczone ulicznicami, wałęsało się po miastach. Prawi gospodarze kraju w piwnicach siedzieli, w lasach, w niedziele i święta wychodząc z kryjówek, by Bogu hołd złożyć, zasięgnąć języka, gdzie boje się toczą, co myśli Karol Gustaw szwedzki, kiedy Jan Kazimierz z odsieczą nadciągnie i jak ukarze zdrajców, wysługujących się obcej potencji.

Znękany półtoramiesięcznem niepowodzeniem, ze wstydem wycofywać się musiał ambitny i pewien siebie Miller, straciwszy kwiat rycerstwa w beznadziejnych szturmach i junackich wycieczkach załogi. Radość Jasnej Góry nie miała granic. Ciągłe modły dziękczynne, ciągłe „Te Deum", jak huk kolubryny szwedzkiej, wstrząsało murami świątyni, ciągłe bicie dzwonów, wiwatówek, moździerzy.

— Wiktorja! Zwycięstwo! Cud! — z echem rozkołysanych dzwonów po ziemiach polskich biegło.

— Sursum corda!—rozlegało się po dworach szlacheckich, mieszczańskich dworkach i chatach wieśniaczych.

— Do broni! Na koń!

Kordecki w oczach ludu wyrasta na tytana, równy Bolesławowi Chrobremu się staje. Jakaś niepojęta siła zapał wojenny nieci. Wszyscy do szeregów stają, pragną walczyć i ginąć.

Biada najeźdźcom północy!

Przechodząc tarasem klasztornym od strony wjazdu ponad murem dawnych fortyfikacyj, trudno nie zwrócić uwagi na skromny pomnik z krajowego marmuru, uwieńczony bronzową statuą dłóta Henryka Statlera. Śpi tu mąż wielkiej niegasnącej sławy, patrjota, kapłan, rycerz i wódz, skromny, bezpretensjonalny o. przeor Augustyn Kordecki, urodzony w Iwanowicach, zmarły w Wieruszowie 1673 roku. Z wyniosłości wałów przyćmionemi oczy patrzy wdal, czuwa, czy nie grozi Jasnej Górze nowy wróg, nowe niebezpieczeństwo.



*Częstochowa.*
*Pomnik ks. Kordeckiego.*

Dokoła Jasnej Góry roztacza się duży plac, obramowany drzewami, kramikami, sklepami, hotelami, jadłodajniami. Bliżej murów klasztornych św. Prokop wokół zbiera wędrowne tłumy. Stąd paulin do kaplicy Matki Boskiej prowadzi pątników, tu potem żegna ich i błogosławi na drogę.

Do wnętrza bazyliki jasnogórskiej i do zabudowań klasztornych trzeba przejść cały szereg bram, niegdyś obronnych, dziś pamiątkowych i dekoracyjnych zarazem, pięknie rysujących się na tle wałów i murów świątyni. Pierwsza zwie się *bramą książąt Lubomirskich*. Wzniesiono ją w 1723 roku z kamienia ciosowego. Wygląda najokazalej. W medaljonie górnej części mieści się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w otoczeniu Michała Archanioła, św. Pawła Pustelnika i św. Antoniego Opata, nad łukiem zaś — Śreniawa, klejnot rodzinny fundatorów.



Druga — *Królewska*. Zdobi ją marmurowe popiersie Stanisława Augusta, przybrane armaturą.

Trzecia — *Matki Boskiej Bolesnej*, której macierzyńskie serce przeszywa ostrze miecza. Potężne mury bramy pochodzą z 1891 roku. Zbudowane na szańcu, mają charakter obronny.



*Częstochowa. — Figura św. Prokopa.*

Czwarta — *Wałowa*, z podobizną Władysława księcia opolskiego, trzymającego kościół na dłoni. Brama ta powstała jednocześnie z klasztorem jasnogórskim, należy więc do najstarszych. Tędy prowadził most zwodzony. Umieszczona na szczycie wieżyczka, dawna strażnica, bystre oko Jasnej Góry, dniem i nocą czuwała nad bezpieczeństwem klasztoru.



*Częstochowa. — Brama Lubomirskich.*

Za bramą — *wały*, wieńcem opasujące kościół. Stąd piękny roztacza się widok na miasto, wsie okoliczne i Wartę, chyłkiem przemykającą pomiędzy wzgórzami jury krakowskiej.

Po lewej stronie bramy Wałowej widzimy jeszcze dwie: jedna zamyka podwórze klasztorne, druga, z wyrytą

Pilawą Potockich — stary cmentarz grzebalny. Tutaj w murze kościelnym tkwią kule armatnie z 1655 roku.



*Częstochowa.*
*Brama Matki Boskiej Bolesnej.*

Wprost bramy Wałowej — *pokoje królewskie*, pamiętające wszystkich prawie Jagiellonów i elektów. Frontową ścianę zdobi duży obraz Matki Boskiej z klęczącemi przed Nią postaciami św. Pawła i św. Jana Ewangelisty.

Mury obronne, opasujące Jasną Górę, były znacznie wyższe, sięgały drugiego piętra zabudowań klasztornych. Po rogach wznosiły się baszty: Lubomirskich, Morsztynów, Szaniawskich, Potockich. Z baszt tych ślady zaledwie zostały, wspomnienia.



*Częstochowa. — Wały.*



Wejdźmy teraz w podwoje świątyni, wspaniałej i pięknej, niemającej równej na ziemiach polskich pod względem nagromadzonych pamiątek i bogactw. Do wnętrza prowadzą dwa przedsionki. W pierwszym rzucają się w oczy portrety węgierskich władców: św. Stefana i św. Władysława. Tu wpływy madziarskie pierwszych paulinów pozostawiły swoiste piętno. Drugi przedsionek, prócz pięknej żelaznej kraty, nic ciekawego nie zawiera.



*Częstochowa.*
*Stara prochownia.*

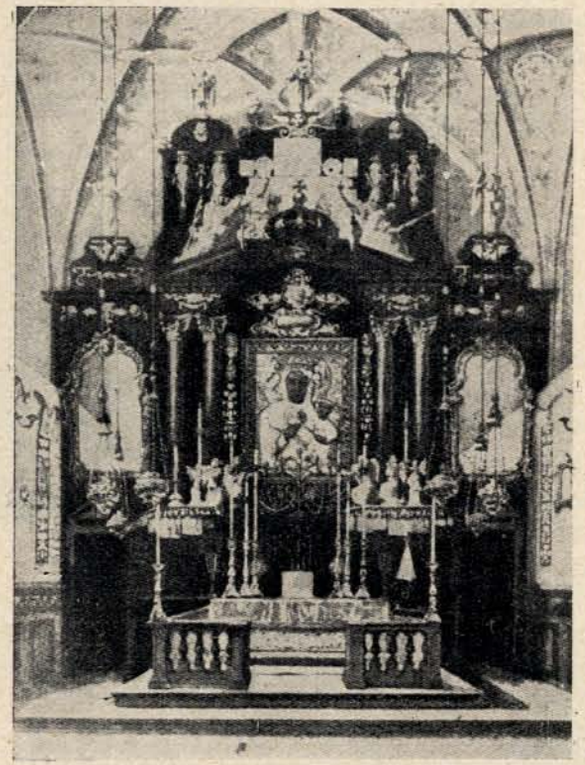
Niezwykłe wrażenie wywiera *bazylika* jasnogórska, a stokroć większe kaplica Matki Boskiej, gdzie oko w oko stajemy wobec Orędowniczki i Pocieszycielki naszej, otoczonej nimbem blasku i sławy w kraju i zagranicą. Wyłożone gipsową mozaiką, naśladującą marmur, ściany, przybrane w piękne festony stiuków i malowidła al fresco pendzla Piotra Dankwarta, gzymsy i sklepienia wytwarzają jakiś przemiły, nadziemski nastrój. Wielki ołtarz marmurowy, dzieło rąk artystów włoskich, wyobraża Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny. Zharmonizowany ze stylem świątyni, jest jej ozdobą i krasą. Obok stoi tron biskupi, rzeźbiony w drzewie. Szereg ołtarzy, rozrzuconych po kościele, jak: Św. Anny, św. Ksawerego, Trzech Króli, św. Kazimierza, św. Magdaleny, Narodzenia Jezusa Chrystusa, św. Augustyna, św. Stanisława, św. Jana Nepomucena, Matki Boskiej Różańcowej, tworzy artystyczny wieniec z obrazów i rzeźb.

Wzdłuż nawy idą kaplice: św. Józefa, św. Antoniego Padewskiego, św. Pawła Pustelnika, św. Aniołów Stróżów i św. Relikwij.

Zarówno mury, jak i ołtarze, obrazy, rzeźby noszą cechy odrodzenia włoskiego. W pięknej tej szacie stanął kościół po roku 1695, kiedy stał się pastwą płomieni.

O wiele wcześniej ujrzała światło dzienne *kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej* z cudownym obrazem. Kształtami i rozmiarami niewiele ustępuje bazylice. Najstarsza część kaplicy,

dzisiejsze prezbiterjum, pochodzi z czasów Władysława Jagiełły. Ocalałe sklepienie ostrołukowe przekonywa nas, że kaplica zawsze zwycięsko wychodziła z ognia. W roku 1644 dodano nawę, oddzielając ją od pierwotnej kaplicy żelazną kratą roboty gdańskiej.



*Częstochowa. — Ołtarz Matki Boskiej.*

Przepiękny ołtarz z drzewa hebanowego zawiera cudami słynący obraz Matki Boskiej, przybrany w złotą ramę i tkaną z brylantów sukienkę artystycznej roboty. Osłania go zasłona z grubej srebrnej blachy z wyrytą płaskorzeźbą, przedstawiającą Trójcę Przenajświętszą. W czasie nabożeństw zasłona spada. Huczą kotły i bębny, rozlega się hejnał. Jest to najtragiczniejszy i najwspanialszy moment ofiary mszy świętej. Słychać płacz i łkania, padanie ciał ludzkich pokotem na posadzkę, szepty modlitwy gorącej.

Obraz Matki Boskiej cechy bizantyjskie nosi, z Carogrodu przyszedł do nas. W kościołach polskich i cerkiewkach ruskich mamy więcej obrazów ze Wschodu. Szły one przez Ruś, złączoną z nami unją. Czy wszystkie pochodzą z Bizancjum i malowane są ręką św. Łukasza Ewangelisty, wątpić należy. W wieku XII z masowej produkcji obrazów zasłynęła Florencja. Hołdując



ówczesnej modzie bizantyjskiej, całe transporty wysyłała zarówno na wschód, jak i na zachód. Ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej zdobią srebrne figurki aniołów, piękne cyborjum, lichtarze, zwierciadła, buławy, liczne wota, cenne antepedjum Ossolińskich z tarczą herbową Topór. Do roku 1812 po bokach ołtarza stały dwa duże posągi srebrne św. Pawła i św. Antoniego, przedstawiające kolosalną, jak na owe czasy wartość—miljon talarów. Poszły na koszta wojenne. Z góry zwiesza się cały szereg lamp srebrnych artystycznej roboty, migocących różnobarwnemi płomykami, mieniącemi się w brylantach sukienki Matki Boskiej i w licznych zwierciadłach ołtarza.

Zawieszony nad kratą żelazną olbrzymi obraz wyobraża sromotny odwrót Szwedów z pod Jasnej Góry. Drugie płótno przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, a u Jej stóp siedmiogłową bestję. Nowsza część kaplicy, trzynawowa, w stylu odrodzenia, przybrana stiukami i freskami, przedstawiającemi sceny ze Starego Testamentu i z życia Najświętszej Marji Panny, pod względem sztuki nietylko że nie uchybia bazylice, może nawet ją przewyższa. Otaczająca kaplicę galerja, wspaniałe organy, ozdobione chórem aniołów na czele św. Cecylji, oraz tablice i grobowce: Jana Klemensa Branickiego, Heleny z Wiśniowieckich i Stanisława Warszyckich, Męcińskich, Grudzińskiego i Krajewskiego bardziej jeszcze podnoszą piękno i majestat świątyni.

Pomiędzy wielkim kościołem a kaplicą Matki Boskiej w 1648 roku powstała duża, okazała *zakrystja* z ołtarzem św. Wacława. Widzimy tu szereg obrazów ściennych, portretów, komody i szafy do przechowywania aparatów kościelnych.

Nad zakrystją *skarbiec*, zawierający mnóstwo darów wielkiej wartości, częstokroć, bezcennych. Jakżeż wdzięczni powinniśmy być oo. paulinom, że w chwilach ciężkich dla klasztoru potrafili je w porę ukryć i uchronić od zakusów wroga. Do najcenniejszych pamiątek należą:

Wschodnia, perłami wysadzana ryza — dar księcia Władysława Opolskiego.

Dębowe krzesło, wykładane kością słoniową.

Liczny szereg ornatów z rozmaitych epok; jeden z 1323 roku, perłami szyty.

Ołtarzyk hebanowy z 1484 roku, który, jako model, przy budowie ołtarza Matki Boskiej służył; drugi z 1725 roku.

Srebrny krzyż z relikwją drzewa Krzyża Świętego z 1510 roku.

Srebrna monstrancja z 1542 roku, kryształowa z 1670 roku i szczero-złota, perłami i drogiemi kamieniami wysadzana, wielkiej wartości.

Miecz, wysadzany drogiemi kamieniami z 1581 roku.

Statuetka z jednej bryły bursztynu.

Zegar złoty, zdobiony brylantami.

Obraz Matki Boskiej, na drzewie malowany, wysadzany drogiemi kamieniami.

Ampułki złote, koralami wysadzane.

Dwa kielichy — złoty i srebrny, koralami wysadzane.

Obraz na srebrnej blasze pozłacanej, przedstawiający nawrócenie Konstantyna Wielkiego.

Zegar astronomiczny z pod Wiednia z 1683 roku.

Złoty puhar z namiotu wielkiego wezyra Kara Mustafy.

Taca srebrna Kara Mustafy.

Relikwiarz srebrny, złocony, turkusami wysadzany.

Trzy sukienki Matki Boskiej, trzy razy do roku zmieniane: błękitna, kamieniami i perłami haftowana, karmazynowa, wysadzana brylantami i zielona, przetykana rubinami.

Krzyż kryształowy.

Kielich złoty na porcelanowej podstawie.

Krzyż i dwunastu apostołów z porcelany.

Pastorał srebrny.

Infuły, srebrem i złotem haftowane.

Obraz Zwiastowania, pelą na kanwie haftowany.

Klęcznik po Kacprze Karlińskim.

Kościołek i ołtarzyk z kości słoniowej.

Obraz Chrystusa z chleba razowego.

Różaniec i koronki książąt i panów.

Ryngrafy, sajdaki, skrzydło husarskie i łuk turecki.

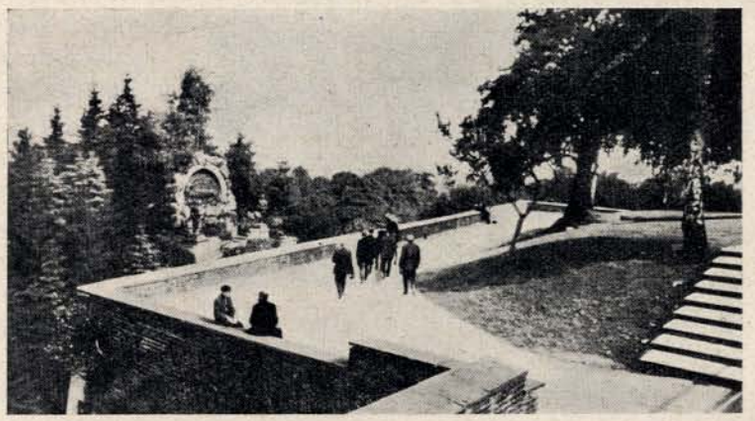
Czekany polskie, miecze, buławy, buńczuki hetmańskie i wiele, wiele innych.

Oddzielną salę zajmuje *bibljoteka* klasztorna, wzniesiona w 1739 roku. Zdobią ją malowidła al fresco, szafy i stoły, wykładne fornirem i inkrustacją. W szafach mnóstwo dzieł treści



naukowej i religijnej: bulle papieskie, nadania i przywileje królewskie, rękopisy braci zakonnej na pergaminie. Niegdyś klasztor posiadał drukarnię, z której wychodziły pieśni kościelne, modlitewniki i książki do nabożeństwa.

Do chóru kaplicy Matki Boskiej przylega olbrzymia sala sklepiona, zw. *Rycerską*. Zdobią ją liczne portrety, głównie obrazy treści historycznej: Sprowadzenie cudownego obrazu do



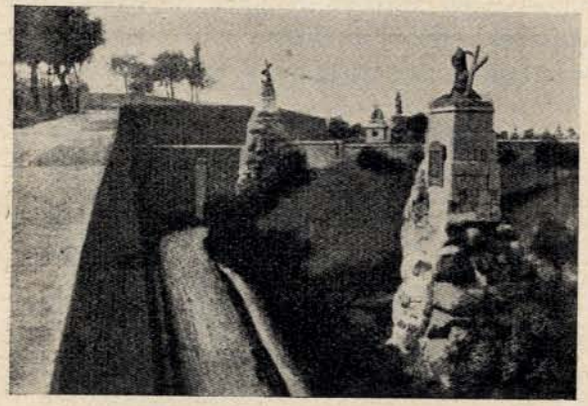
*Częstochowa. — Wały z widokiem na Stacje Męki Pańskiej.*

Częstochowy, Napad husytów, Oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów, Sejm pod przewodnictwem Jana Kazimierza, Ślub Michała Korybuta, Wyprawa pod Wiedeń w 1683 roku. Przy jednej ze ścian sali Rycerskiej ustawiony jest ołtarz św. Jana Ewangelisty, gdzie w czasie wielkich odpustów odprawia się nabożeństwo.

Olbrzymie cele zakonne, liczne pokoje gościnne, mieszkania dla służby, zabudowania gospodarcze, w czworobok ustawione, przybrane sześciu basztami, pięknie rysują się na tle sylwety potężnej bazyliki, uwieńczonej wysoką wieżą, sięgającą 105 metrów. Umieszczony na szczycie zegar posiada 36 dzwonów, co kwadrans wygrywających piękne i melodyjne hejnały.

Dokoła murów klasztornych, na wałach, ukwieconych i obsianych trawą, wznosi się szereg *Stacyj Męki Pańskiej*, odlanych z bronzu. Piękne te monumenty, znakomicie odtwarzające epokę, świetne w wyrazie i w ruchach osób, są dziełem artysty Piusa

Welońskiego. Po narzuceniu wbrew naszej woli pomnika cara Aleksandra II, „wybawiciela" włościan, wyłonił się projekt ratowania wolnych terenów jasnogórskich od rusyfikatorskich pomysłów warszawskich jenerał-gubernatorów. Dzięki więc tak niepożądanemu pomnikowi [1]), po którym pozostało zaledwie wspomnienie, stanęły stacje, prawdziwa ozdoba i chluba klasztoru. Jednocześnie odbudowana została wieża, zaprojektowana przez znanego architekta Dziekońskiego. Pięknie rysują się jej wysmukłe kontury w poświacie dnia. Z wieży jasnogórskiej roztacza się olbrzymi horyzont, usłany szczytami wzgórz jurajskich, widać stąd Kraków, zarysowują się kontury Tatr. Duszą Jasnej Góry i zasłużonym jej odnowicielem ostatnich czasów był naczelny jenerał, o. Euzebjusz Rejman.



*Częstochowa. — Stacje Męki Pańskiej.*



*Częstochowa. — IX stacja Męki Pańskiej.*

W niewielkiem oddaleniu znajduje *kościół św. Barbary*. Skromne barokowe mury nic ciekawego

[1]) W czasie wojny wszechświatowej wojska okupacyjne zniszczyły pomnik, przetapiając go na pociski armatnie.



nie zawierają. Wokół prostej, zwyczajnej studni pełno wody, błota.

Najstarszą świątynią Częstochowy jest *kościół parafjalny św. Zygmunta*, znajdujący się w rynku. Powstał w 1474 roku. Od tego czasu ulegać musiał kilkakrotnym przeróbkom, co się uzewnętrznia w późniejszych dodatkach i zmianach stylu. Wygląd świątyni skromny, nawet ubogi. Otoczona brudnemi, brzydkiemi domami żydowskiemi, jeszcze bardziej traci pod względem estetycznym.

Niegdyś Częstochowa posiadała również kilka kaplic, z których jedną pod wezwaniem *św. Rocha* widzimy na cmentarzu grzebalnym.

Na miejscu kaplicy *św. Jakóba* powstała cerkiew prawosławna, obecnie zamieniona na kościół garnizonowy.



*Częstochowa. — Kościół św. Barbary.*

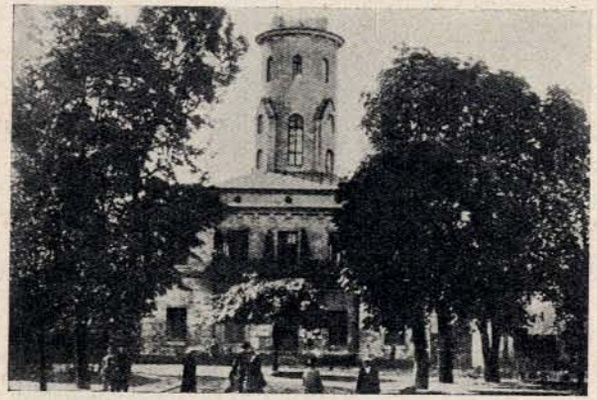
W ostatnich czasach Częstochowa szybko zaczęła wzrastać. Liczba świątyń jest za mała. Tak dawno rozpoczęta budowa nowego kościoła *Świętej Rodziny*, dzisiejszej katedry, posuwa się wolno: środki materjalne stoją na przeszkodzie. Po wojnie wszechświatowej powstało tu biskupstwo, wydzielone z diecezji kujawsko-kaliskiej.

Stara dzielnica miasta, leżąca nad Wartą, to obraz brudu, niechlujstwa; bruki dziurawe, głębokie doły, kamienie, wysadzone kołami, pełno nieuprzątniętego nawozu, śmieci, domy obszarpane, nędzne.

Ozdobą miasta i jego życiodajną arterją jest długa, dwukilometrowa *aleja Panny Marji*, wysadzona kasztanami. Łączy Sta-

rą Częstochowę z Nową. Widzimy tu szereg kamienic o wyglądzie europejskim, sklepy, składy, cukiernie, restauracje, biura, szkoły, teatr, redakcje pism. Tu ogniskuje się ruch kołowy i pieszy, odbywa się przegląd mód, spacery, pulsuje życie. Bliżej kościoła św. Jakóba ulica rozszerza się bardziej, tworząc duży plac, przy którym wznosi się *ratusz*.

Częstochowa zatraca już dawny charakter, kiedy to byt swój zawdzięczała tysiącznym rzeszom, dążącym ze wszystkich stron, by złożyć hołd Matce Boskiej, zaczerpnąć wody cudownej od św. Barbary, zaopatrzyć się w medaliki, szkaplerze, różańce, obrazki, książeczki dla siebie, dla krewnych i dla bliskich sercu osób. Dziś ciężki przemysł mocne zapuszcza korzenie, spychając na plan drugi warsztaty i drobne fabryczki dewocjonalij. Miasto rozwija się, rośnie, liczbą ludności dopędza Kraków. Połączone szeregiem dróg kolejowych i szos ze wszystkiemi dzielnicami Polski a zbliżone do zagłębia węglowego, kopalni rudy żelaznej, kamienia wapiennego, piasku hutniczego, ma wszelkie warunki do tańszej produkcji. Jest więc królestwem juty, żelaza, metalurgji, papieru, galanterji, zapałek, wapna, elektryfikacji całej okolicy. Pod względem wyrobu dewocjonalij i handlu tym artykułem nie ma równego sobie. Wojna wszechświatowa i bolszewicka, ogólne zubożenie powstrzymały bardzo ekspansję Częstochowy. W chwili mego przejazdu część fabryk stała bezczynnie, część pracowała połowicznie, życie zamierało, nawet pod Jasną Górą panowała cisza, jak w latach potopu szwedzkiego.



*Częstochowa. — Ratusz*

Przysłonięty groźnemi chmurami wschód przyćmiewał jasne słonko wolności naszej. Duszna atmosfera ulewą groziła, gromem.



Jakiś trwożny nastrój wyczuwać się dawał, koszmar ciężki. Gdzież radość z odzyskanej niepodległości? Czyżby, jak ten wieczorny promyk, zgasła w mrokach wraz z zapadłym dniem? Z głęboką wiarą w żywotność naszą i pomoc Matki Najświętszej przed drogą o świcie u stóp Jasnej Góry staję. Gorejące okna kaplicy patrzą w ciemną dal, skąd burza nadciąga, potop. Zahuczały dzwony, napełniając powietrze wspaniałym rozgwarem. W tych śpiżowych głosach i w tej poświacie rannej wypowiadała się jakaś potęga, majestat i spokój zarazem.

— Ty nas nie opuścisz, Panno Święta — drżące szeptały usta, a łzy nadziei grochem spadały po twarzach. Powoli rozsnuwać zaczęło się niebo z porannych mgieł. Złociste słońce, zalewając ziemię, wpadało do kaplicy, łączyło się z blaskiem jarzących świec, po gzymsach pełzało, w lustrach kładło, w brylantach sukienki Madonny igrało, drgając. Skończone nabożeństwo. Prężą się młode ramiona, do czynu rwą, na zagrożony front. Obrońcom ojczyzny, cywilizacji i krzyża cześć!

Pomiędzy Częstochową a Brzeźnicą Warta zatacza łuk wielki w stronę Pilicy. Porzucam kręte jej drogi i w prostej linji gościńcem staropolskim, dość twardym, o wapiennym podkładzie udaję się do grodu długoszowego. Okolica pagórkowata, malownicza. Wszędzie ślady wojny wszechświatowej, okopy pozycyjne, rowy obronne, miejscami już zatarte, zrównane z ziemią. Co chwila, jak majak, z morza pól wynurza się wieża jasnogórska i, wznosząc się wyżej i wyżej, raptownie chowa się ginie, zapadając między pagórkami.

Niewielkie parutysiączne miasteczko *Brzeźnica* leży nad Pichną, wpadającą wpobliżu do Warty. Mieszczanie hreczkosieje słyną z wyrobu kaszy krakowskiej. Liche grunta brzeźnickie najlepiej nadają się pod uprawę gryki.

Kościół katolicki powstał nie tak dawno. Zdobi go wysoka wieża, trawniki, klomby i kwiaty wokół; czystość wzorowa. Rynek i kilka krótkich uliczek, ubogo zabudowanych, to całe miasteczko.

Brzeźnica powstała w 1295 roku. Prawa miejskie wraz ze starostwem niegrodowem otrzymała od Leszka Czarnego, udzielnego księcia sieradzkiego. Kazimierz Wielki przebudował w niej zamek, po którym nietylko ślad, nawet pamięć zaginęła. W wie-

ku XVIII Brzeźnica przeszła w posiadanie paulinów jasnogórskich. Dochody z miasteczka szły na utrzymanie załogi klasztornej.

Chlubą Brzeźnicy powinienby być najznakomitszy pisarz polski XV wieku, nasz pierwszy historyk, geograf, krajoznawca, Jan Długosz, kanonik krakowski, europejskiej sławy uczony, nauczyciel i duchowy kierownik synów Kazimierza Jagiellończyka, a jednak nikt z mieszczan o nim nie słyszał, nikt nie wie, kiedy i gdzie przyszedł na świat, nikt nie zatroskał się uczcić tak wielkiego męża pomnikiem, tablicą w kościele, bądź gmachem publicznym jego imienia. Społeczeństwo, które nie umie uszanować opatrznościowych synów ojczyzny, nie zasługuje na miano narodu.

Wzdłuż szosy, łączącej Brzeźnicę z Działoszynem, zwiedzam *Pajęczno*. Miasteczko, jak wszystkie, z powierzchowności nieciekawe, przeszłością najbardziej przypomina Brzeźnicę: posiadało zamek królewski, należało do dóbr kościelnych paulinów częstochowskich, związane jest z życiem kronikarzy Bielskich, zapisanych chlubnie w dziejach literatury naszej „Złotego wieku". Białe mury kościoła parafjalnego, otoczonego wieńcem domków, to cały splendor Pajęczna, współczesnego legendarnemu Krakowowi. Wnętrze kościoła zawiera cudami słynący obraz Matki Boskiej, a jego podziemia śmiertelne szczątki Marcina i Joachima Bielskich. Próżno szukam grobowca, tablicy pośmiertnej, wzmianki w aktach kościelnych, wspomnienia wśród mieszczan, najmniejszego śladu odnaleźć nie mogę, jota w jotę Brzeźnica.

O kilka kilometrów — wieś *Biała*, gniazdo Bielskich, zasłużonych obywateli, co to mieczem i piórem uwieczniali się w historji naszej. Wszystkim nam znany kronikarz, Marcin, pozostawił bogatą spuściznę literacką. Najobszerniejsze jego dzieło „Kronika wszystkiego świata", pisana po polsku, to pierwszy podręcznik historji powszechnej, dostępny szerszemu ogółowi. Rozpoczęte przez Długosza dzieje Polski znalazły w Marcinie Bielskim dalszego kontynuatora, uzupełniającego je wypadkami z życia Zygmunta Starego oraz opisem bitwy z Wołoszą pod Obertynem, gdzie jako żołnierz potykał się i walczył w obronie kraju.

Joachim Bielski, syn Marcina, odziedziczywszy po ojcu zapał żołnierski i talent pisarski, w pochodach i bojach czas trawił, nie zapominając w wolnych chwilach o rymach okolicznościowych łacińskich i o kronice, którą doprowadził do Zygmunta III.



Po śmierci Bielskich dobra ich przechodziły z rąk do rąk. Pamiątkowy dwór zgorzał, stare wspomnienia czas zatarł. Nawet mieszczaństwo, do którego Bielscy najmniejszej nie żywili pogardy, biorąc je w obronę, nic nie wie o swych protektorach.

Jak Kraków smoka, Pajęczno ma swego legendarnego pająka, nienasyconą bestję, dającą się we znaki miejscowej ludności, dopokąd nie znalazł się bezimienny junak nad junakami, bohater nieszczęsnego grodu, i nie stoczył śmiertelnego boju z okrutnym potworem. Zginął nienasycony żarłok, plaga miasteczka. Zapanowała powszechna radość, święto wielkie. Zdartą skórę z pająka jako votum zawieszono na drzwiach starego kościołka, już dawno strawionego przez ogień.

Większem nieco i może ruchliwszem miasteczkiem jest *Działoszyn*, malowniczo położony nad Wartą. Olbrzymi rynek, otoczony zewsząd małemi domkami, tonie w piasku. Z jednej strony ukryty w cieniu drzew przywarł skromny, niczem niewyróżniający się kościołek katolicki, z drugiej — synagoga, dość estetyczna z wyglądu. Gasnącą sławą miasteczka jest były pałac hr. Męcińskich. Odarty z pięknych szat renesansowych, zapomniany, z rezygnacją oczekuje błogosławionego końca. Nikt się nim nie zajmuje, nie troszczy o całość ścian, o jego tło, oprawę. W otwartych oknach suszą się bety, w resztkach rozgrodzonego parku łopoczą na wietrze prześcieradełka, pieluszki, kaftaniki, śliniaczki małego Szmulka, przyszłego infanta, wielkiego znawcy i miłośnika porębów leśnych.

Wspaniały i pełen dzieł wartościowych pałac zawierał piękne sztukaterje, malowidła ścienne, portrety, obrazy pendzla Bacciarellego, rzeźby. Park w stylu francuskim zdobiły muszlowe groty, cięte szpalery, aleje, rzadkie okazy drzew; nagie zbocza Warty okrywały winnice, nadrzeczne lotne piaski zielona darń. Na bramie wjazdowej wielkiemi literami wyryty był ciekawy bardzo dwuwiersz, tak wiele mówiący o dumie fundatorów i o ich przywiązaniu do gniazda rodzinnego.

„Ktoś tam sobie kontent z Puław i Tulczyna,
A ja jestem kontent z mego Działoszyna".

Ongi nad Wartą szumiały nieprzebyte puszcze, przez które od strony Krakowa przebiegał często czarnoksiężnik Twardowski,

rozrzucając po drodze olbrzymie skały i głazy, „okruchami" zwane przez lud okoliczny. Tak wygląda w legendzie jura krakowsko-wieluńska, która pod Działoszynem północo-zachodnim swym końcem opiera się o Wartę.

Z wielkich puszcz nieznaczne szczątki zostały, wieńcem opasujące Działoszyn. W cieniu wysmukłych sosen kryją się ślady okopów, zw. szwedzkiemi. To nasze grodziska przedhistoryczne, siedziby pierwotne, o czem świadczą popielnice, urny, przygodnie wydobywane z głębi wałów. Tak utrwalało się tu życie nasze od najdawniejszych lat.

Za Działoszynem wjeżdżam na stary trakt polski, piaszczysty, biegnący pośród pól, przesyconych aromatem gryki, to w bory żywiczne zapadam, ciągnące się aż po *Kamion* nad Wartą, wypisującą tu fantastyczne esy, floresy. Tu granica dwóch światów odrębnych—skalistej jury, ubogiej w glebę, i nizin polistych żyznej Wielkopolski i dolnego Śląska.

O trzy kilometry od Wielunia leży znacznie starsza *Ruda*, stolica ziemi rudzkiej, wcześniej znanej od wieluńskiej. Tu zatrzymywał się św. Wojciech, nauczał, nawracał, chrzcił; tu ścierały się ambicje udzielnych książąt kaliskich, śląskich, sieradzkich i krakowskich.

*Wieluń* należy do rzędu miast powiatowych, większych, bogatszych. Domy murowane, ulice i place brukowane z chodnikami po bokach. Starych gmachów historycznych, jak na nieliczne miasteczko, dość dużo. Burza wojenna 1914 roku szczęśliwie przeciągnęła nad miastem, nie pozostawiwszy żadnych śladów. Położone blisko granicy niemieckiej i pozbawione kolei, robi wrażenie miasta cichego, ospałego, zabitego deskami.

Przy wjeździe rzuca się w oczy wielka ilość wież, sygnaturek, kościołów. Z murami świątyń łączy się zamek królewski, biskupi, baszta wjazdowa ze szczątkami obronnych ścian. Tysiąc lat dźwiga na swych barkach miasto, spowite w legendy, podania, klechdy. Prócz wspomnień nic nie pozostało z pierwszych lat Wielunia. Okryte patyną starości jego mury po kilka stuleci liczą.

Władysław Odonicz, książę kaliski, wnuk Mieczysława Starego, na łowy przybywa do Rudy, znacznego wówczas grodu, posiadającego już kościół i zamek. W rozległych kniejach, pełnych



przeróżnego zwierza, niedźwiedzie tropi, tury, jelenie. Stanął, dech zaparł. Jak gracja, pomyka mimo rogacz i w pięknych susach i zwrotach w zaroślach ginie, w gąszczach. Popędził książę, pogonił. Już dopada, sięga, gdy naraz, jak miraż złudny, cudo puszcz naszych, jeleń, rozpływa się, ginie, pozostawiając po sobie jasność, aureolę, w której najwyraźniej zarysowują się kontury złocistego kielicha, hostji świętej, baranka z chorągiewką.



*Wieluń. — Pałac starościński.*

Wśród dzikich ostępów, kniei krzyż staje, kaplica Bożego Ciała, pustelnia i klasztor oo. augustjanów, zaczątek osady, jądro grodu *Jelenia*, *Jelunia*, *Wielunia*, który baranka wielkanocnego otrzymał w herbie. Kosztem Rudy rozwija się Wieluń, zdobywa palmę pierwszeństwa. Położony pośród żyznych niw, na rubieżach dzielnic, był świadkiem częstych walk, którym kres ostateczny kładzie Władysław Łokietek, wcielając go do ziemi sieradzkiej. Kazimierz Wielki wznosi tu zamek, murem otacza dokoła. W wieku XVI i XVII, kiedy nad Wieluniem zapanował zupełny spokój, rozwija się przemysł, wyrób sukna, handel zbożem, zakwita dobrobyt. Często zjeżdżają doń książęta i królowie, jako jeniec wojenny gości niefortunny pretendent do korony polskiej, książę Maksymiljan austrjacki. Wojny szwedzkie zubożyły miasto, częste pożary, morowe zarazy powstrzymały jego siły żywotne.



*Wieluń. — Ratusz.*

Na fundamentach pierwotnego zamku na tle zielonej polany i rozłożystych drzew miejskiego parku wznosi się okazały gmach, zw. *zamkiem królewskim*. Z obronnych murów miejskich pozostał szczątek zaledwie przy klasztorze augustjanów i przy bramie Krakowskiej, tulącej się do magistratu.



*Wieluń. — Fara.*

Do najciekawszych świątyń miasta należy *fara*, dawna kolegjata, pochodząca jakoby z XIII wieku. Zdobi ją wysoka baszta z kamienia wapiennego. Częste pożary i restauracje skaziły jej pierwotne kształty, trudno dopatrzyć się wyraźnych cech stylowych. Okna małe, brak światła, mrok stały, szczegóły architektoniczne giną, obrazy niewidoczne. Z trzech kaplic—najwspanialsza Radoszewskich z grobowcem i portretem fundatora. Cenne ołtarze, obrazy, ambona, chrzcielnica, stalle kanonickie, herby dobrodziejów, przecudne kielichy, relikwiarze, monstrancje, ornaty dają najwymowniejsze świadectwo o bogactwach kościoła. Na obrazie Matki Boskiej bocznego ołtarza wisi krzyż legji honorowej Joanny Żubr, odznaczonej pod Smoleńskiem w 1812 roku, słynnej markietanki wojsk polskich w armji francuskiej, bohaterki wielu powieści i utworów literackich. W zewnętrznej ścianie fary pozostała średniowieczna kuna, narzędzie kary za wykroczenia niemoralne, obrażające szóste przykazanie boskie.



*Wieluń. — Cenne kielichy.*

Obok fary duża piętrowa plebanja, przykryta pięknym dachem łamanym, przerobiona z resztek pałacu arcybiskupiego.



Najstarszym przybytkiem bożym Wielunia jest *kościół* i *klasztor oo. augustjanów*, powstały w 1217 roku. Nie szczędziły go pożary i klęski, kilkakrotnie dźwigał się z gruzów. Nad wielkim ołtarzem legendarna głowa jelenia z monstrancją wśród olbrzymich rogów, wprost chór zakonny, z boku zaś organy w kształcie liry. Na lewej ścianie wisi wielkiej wartości obraz, przedstawiający „Zdjęcie z krzyża". Przepiękne to dzieło w stylu gotyckim XIV bądź XV wieku pochodzi z galerji drezdeńskiej. Szkoda wielka, że cenne to płótno, zawieszone zbyt wysoko, nie zwraca ogólnej uwagi. Mało kto wie o istnieniu tego obrazu, mało kto rzuci nań wzrok. Niemniej ciekawym jest wielki ołtarz z obrazem Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny, z bocznych—Matki Boskiej. Skarbiec zawiera monstrancję misternej roboty.



*Wieluń — Kościół augustjanów.*

Dzisiejszy *kościół* i *klasztor bernardynek* z 1393 roku fundacji Władysława Jagiełły należał do paulinów. Wnętrze, pospolite, skromne, bez większej wartości artystycznej.



*Wieluń. — Kościół reformatów.*

Były *kościół bernardynek* w 1819 roku przeszedł w posiadanie ewangelików, cele klasztorne w ręce osób prywatnych.

*Kościół i klasztor reformatów* z 1629 roku zdobią freski pendzla gwardjana Rujniewicza. Ołtarze skromne, ubogie, niewielką również wartość artystyczną przedstawia grobowiec Szembeka. Plagą kościoła jest cuchnąca bezodpływowa sadzawka, położona pod murami świątyni. Powinienby na jej miejscu powstać jak najprędzej ogródek spacerowy lub skwer.



*Wieluń. — Szosa do Złoczewa.*

*Kościół i klasztor pijarów* pochodzi z 1684 roku. Zdobią go malowidła ścienne al fresco. Znakomicie zachowana jest w nich perspektywa i przejrzystość. Z kolegjum wieluńskiego wyszedł Lompa, znany działacz ludowy, pisarz, budzący ducha polskiego wśród zniemczonych braci Ślązaków.



*Złoczew. — Dom z podcieniami.*

Z Wielunia mam szosę, dość równą i gładką, najruchliwszy trakt, łączący miasto ze światem. Posuwam się szybko. Mijam liczne dwory, zamożne i ludne wioski. Z większych osiedli poznaję *Czarnożyły* z kościołem i dworem hr. Załuskich. Stary dworek szlachecki, ocieniony bujnemi lipami parku, przenosi nas w czasy piastowskie; murowany kościołek bez większej wartości artystycznej.



W połowie drogi między Wieluniem a Sieradzem mamy *Złoczew*, czyste, ruchliwe, choć niewielkie miasteczko. Widzimy tu domy okazalsze, bruki w ulicach i placach, dwa kościoły, pałac. Dwór złoczewski, dawna rezydencja Małachowskich, Tarnowskich, zalicza się do większych majątków ziemskich. Wojna światowa, rekwizycje i postoje wojsk wycisnęły tu swe piętno: brama wjazdowa odrapana, pałac zaniedbany, park zdziczał, nie widać ręki kierowniczej.

Mieszczanie rolnicy, szewcy i drobni handlarze. Kościół parafjalny, wzniesiony w 1601 roku, wyróżnia się swem wnętrzem. Zdobią je piękne ołtarze, obrazy, rzeźby. Obraz św. Andrzeja, patrona kościoła, najpiękniejsze płótno, na specjalne zasługuje wyróżnienie.

Kościół i klasztor bernardynów, rówieśnik fary, częstym podlegał pożarom. Odbudowany po raz ostatni w 1810 roku, przetrwał szczęśliwie do naszych czasów bez większych zmian. Fundatorem klasztoru, jak i fary, jest Andrzej Ruszkowski, dziedzic złoczewski, miecznik kaliski, uwieczniony na portrecie, zawieszonym w zakrystji. Skromne mury kościoła tworzą równoramienny krzyż. Skarbiec zawiera piękną monstrancję z kutego srebra.

W Złoczewie skręcam na boczną drogę, piaszczystą, by zwiedzić gród stary, *Burzenin*, gniazdo Poraitów, zhańbione, jak wieść niesie, przez Bolesława Śmiałego, znanego z sentymentu do płci pięknej, z przygód romantycznych, który, nie mogąc argumentem zdobyć niezwykłej urody Krystyny, przemocą wydarł ją z domu.

Małe i nędzne nadzwyczaj miasteczko, żyjące wspomnieniem, tradycją, wyciągnęło się wzdłuż Warty. Szeroka bardzo ulica, raczej plac, przypomina plażę, przepełnioną głębokiemi piaskami, po których pieszo poruszać się trudno, o jeździe mowy niema.

Parafja burzenińska należy do najstarszych na ziemiach polskich; założył ją brat św. Wojciecha, Poraj. Kościół pochodzi z 1642 roku. Wzniósł go biskup chełmiński, Poraita Pstrokoński. Sklepienie ładne, ściany zdobią malowidła, tablice pośmiertne: Kobierzyckich, Biernackiego, Tymienieckiego z Prażmowa. Umieszczony w wielkim ołtarzu obraz św. Wojciecha, patrona parafji, zdradza dobrego artystę.

Obok kościoła stał zamek, po którym rozmyte i rozdeptane okopy i wały zaledwie zostały. Nad Wartą cmentarzysko pogańskie.

Z grodu Poraitów przerzucam się na prawy brzeg Warty, nad ciche, leniwe wody Niecieczy, Widawki, pełne wodorostów, traw. Krajobraz niski, piaszczysty, równy, drogi uciążliwe, boczne. Rower jest mi ciężarem do samej prawie *Widawy*, gniazda Widawskich, Wężyków, biskupów, prymasów, zasłużonych mężów w hierarchji duchownej i świeckiej województwa sieradzkiego.

Miasteczko małe, ubogie, brudne, poszczerbione wojną 1914 roku. Tutaj nad ciemnemi wodami Niecieczy i Widawki i na drogach, wiodących do Sieradza, Piotrkowa, Łodzi, rozegrał się krwawy dramat, którego ofiarą padł stary kościół parafjalny i część miasteczka. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności bez skazy wyszła pamiątkowa chrzcielnica z 1600 roku, dar Walentego Widawczyka, profesora i rektora Akademji Krakowskiej. Nabożeństwa przeniesiono do ocalałego od pocisków kościoła i klasztoru bernardynów fundacji Wężyków, których duża tarcza herbowa — Wąż, umieszczona na froncie, rzuca się w oczy. Barokowe mury świątyni pochodzą z 1678 roku. Niebrzydkie wnętrze zdobią ołtarze, malowidła na sklepieniu; podziemia kryją groby rodzinne Wężyków.

Piękna, choć bardzo zaniedbana szosa prowadzi w stronę Sieradza. Wije się wzdłuż srebrzystej Warty, w fantastycznych zwojach rzuconej w bujne trawy. Olbrzymi kobierzec, utkany z dzwońców, z jaskrów, z niezabudek, z traw, niezwykły roztacza urok, niewypowiedziany czar. Jak stal damasceńska w słońcu, królewskim blaskiem lśni w nieuchwytną dal pełna powagi, majestatu Warta. Kłaniają się jej nieodstępne towarzyszki olchy, wierzby, z zielonego gaiku trelem po rosie czule wita słowik. Gdzieś białemi chaty, jak długim sznurem pereł, oplata ją cicha wieś, spowita w gąszcze drzew, tam łan złocisty w cudną makatę przybrał, owdzie, jakby na basie, bór hucząc stary, z czułością macierzy tuli, od wiatru zasłania i od spiekoty letniego dnia.

Z wysokiego brzegu Warty już zdala rysują się wieżyce kościołów, dachy i ściany domów *Sieradza*, prastarego grodu, równego latami Kruszwicy. Któż nie zna go z dziejów, z powieści historycznej, z poezji ludowej, z legendy, z pieśni, z tradycji,



z obyczajów, z życia dorodnego ludu i jego pięknych wzorzystych strojów?

Handlowy niegdyś, ruchliwy i duży gród, udzielna stolica księstwa, województwa później, dziś stoczył się do rzędu miast powiatowych, biedniejszych i mniejszych. Miły i tak malowniczy zajął zakątek nadwartański. Domy toną w zieleni drzew, amfiteatrem spadając ku rzece, która w głębokim jarze spokojnie i cicho obmywa stopy miasta. Brukowane ulice i place wygodne otaczają chodniki; domy schludne, parterowe, w rynku kamienice. Wysokie zbocze Warty zajął park miejski z pięknym widokiem na błonia. Niewiele pamiątek przechowało miasto z dawnych lat, stokroć mniej, niż podwładny mu niegdyś Wieluń. Dwa murowane kościoły, dźwigające na swych barkach po kilka stuleci i pustką świecące zamczysko — to cała spuścizna starego grodu. Częste pożary, rabunki, napady i nieubłagany w wyrokach czas zrównały go z nowoczesnemi miastami kraju. Żydów w mieście mało. Przez cały okres niepodległych dziejów mieli tu wstęp wzbroniony. Nic więc dziwnego, że w ogólnej masie giną, sklepy w ręku chrześcijan, nawet drobny handel chwycili Polacy. Miasto liczy 12 tysięcy ludności, której piątą część stanowią Żydzi. Mieszczanie rolnicy, drobni kupcy, handlarze, rzemieślnicy; fabryk większych brak. Wojny, częste przemarsze wojsk, morowe zarazy wyludniły bardzo miasto, zubożyły, do reszty pognębiła Łódź. Niemasz tu już ongi sławnych złotników, płatnerzów, puszkarzy, niemasz postrzygalni, foluszów, młynów, składów soli, niemasz wodociągów, sześćdziesięciu ulic, szlacheckich siedzib, dworów.

Początek *Ziraza*, *Siraza*, *Syradza*, *Seradza*, *Sieradza* ginie w pomrokach dziejów. Kiedy powstał i kto jest jego założycielem na zawsze zostanie tajemnicą. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z twórczego okresu Polski, z jasnych dni wielkiego budowniczego państwa, Bolesława Chrobrego. Już w roku 1081[1]) Sieradz ma kasztelana, w 1138 udzielnego księcia, w 1180 wojewodę, w 1233 podkomorzego, w 1265 sędziego ziemskiego, podsędka, w 1314 starostę grodzkiego, w 1401 sędziego grodzkiego, nie licząc chorążych, pisarzy ziemskich, podstarostów grodzkich

[1]) „Przyczynki do dziejów Sieradza" Józefa Kobierzyckiego.

sądowych, burgrabiów, pisarzy grodzkich, komorników granicznych, prokuratorów generalnych grodzkich, kanclerzy i podkanclerzy, regentów kancelaryj. Pierwszym kasztelanem jest Robert Korabita, pierwszym wojewodą Dobrogost Nałęcz, a pierwszym udzielnym panem—Władysław, najstarszy syn Bolesława Krzywoustego. W okresie dzielnicowym Sieradz staje się przedmiotem tarć, świadkiem najazdów, bratobójczych walk, często zmienia swych władców, przechodząc z rąk do rąk, od wielkich książąt krakowskich do książąt wielkopolskich i mazowieckich. Najbardziej uwiecznił się w dziejach miasta Leszek Czarny, Konrad mazowiecki i mały ciałem, a wielki duchem Władysław Łokietek, pierwszy pogromca Krzyżaków pod Płowcami, ostatni książę udzielny.

Miasto parokrotnie oblegają Tatarzy, Czesi pod wodzą Wacława. Mężna obrona załogi zamkowej unicestwia zamiary wroga. Największe spustoszenia czynią tu okrutni Krzyżacy, chciwi łupów i krwi: grabią, rabują, obdzierają z bogactw kościoły, wycinają ludność, księży, palą, zostawiając zgliszcza, popioły. Po unji lubelskiej Sieradz zażywa spokoju: wtedy powstają nowe gmachy, świątynie, szpital, rozwija się przemysł, rzemiosła, handel, zakwita dobrobyt. Pod koniec XV wieku zaczyna brać górę powiatowy Piotrków, dokąd przenoszą się zjazdy szlacheckie, sejmy, Sieradz stopniowo zamiera.

Z najstarszych zabytków miasta, do których zaliczyć należy kolegjatę, zamek, mury obronne i baszty wjazdowe, zostały tylko wspomnienia. Pierwotny zamek drewniany zajmował fundamenta dzisiejszego klasztoru dominikanów, późniejszy murowany — przedhistoryczne grodzisko, leżące wśród wód i bagien na wyspie, oblanej Wartą i jej odnogą Żegliną, starą zamuloną łachą, niesłusznie zwaną dopływem. Zamek sieradzki zalicza się do najstarszych zamków w Polsce. Początek jego sięga X wieku. Często wytrzymywał oblężenia i zawsze odpierał ataki. Nie zmogły go pożary i kule, po każdej katastrofie odradzał się, jak feniks, pełniąc nadal wierną służbę, dopokąd po rozbiorach Polski „praktyczny" Prusak nie skazał go na naprawę i budowę dróg. Ileż to chwil radosnych i trwożnych przeżywał zamek sieradzki! Ileż to po jego komnatach przewinęło się osób, biskupów, królów, książąt, rycerstwa, a ilu jeńców w ponurych lochach wyczekiwało zmiłowania bożego, jak książę Ziemowit z małżonką swą Gertrudą, jak biskup krakowski Paweł z Przemankowa, jak bojarowie wołoscy, krzyżaccy komturowie!



Obok zamczyska, gdzie krzyż przeciąga ramiona, stał kościół drewniany, kolegjata, najstarsza świątynia sieradzka. Strawił ją czas i bieda ogólna kraju.

Z murów obronnych miasta, z trzech wjazdowych bram: Grodzkiej, Wareckiej, Krakowskiej, z wałów zamkowych i fos żadnego nie zostało śladu: znikły wraz z zamkiem i kolegjatą.

Najważniejszym zabytkiem miasta jest *kościół i klasztor oo. dominikanów*, wzniesiony w 1260 roku przez Kazimierza, udzielnego księcia ziemi sieradzkiej i kujawskiej. Powstał w okresie ostrołukowym, lecz nic z ostrołuku nie ma, formy barokowe rzucają się w oczy. Sklepienia i ściany toną w malowidłach al fresco, związanych z historją naszą. Za główną treść artysta wziął apoteozę Polski oraz apostolskie dzieje królowej Jadwigi i Władysława Jagiełły. Boczny ołtarz zawiera bardzo cenną rzeźbę: Zdjęcie z krzyża. Świetnie uchwycone postacie myślą i czują. Nastrojowo, choć nieco komicznie przedstawiono o ludzkiej en façe twarzy słońce i księżyc w profilu wśród gwiazd, dzień i noc na jednej płaszczyznie. W podziemiach kościelnych spoczęło jakoby paru książąt. Plondrujący Krzyżacy nie oszczędzili nawet grobów, które znikły bez śladu.

Ładny jest również drugi kościół — *parafjalny*, czyli *fara*. Zdobi go piękny fronton z wysoką wieżą z boku, zakończoną kopułką. Fasadę świątyni ożywiają półsłupki, pilastry, górne kondygnacje wieży — nisze. Z boków widać szereg przybudówek z rozmaitych epok, niemile rażących oko. Najstarsza część kościoła, prezbiterjum, sklepienie i mury ma gotyckie, nawy — barokowe. Niebrzydkie są ołtarze, głównie św. Anny, tulącej Dzieciątko Jezus i Matkę Najświętszą. Ściany kościelne zawierają cały szereg tablic ku czci wielkich mężów, bohaterów narodu: Kościuszki, Kilińskiego i Kraszewskiego, twórcy licznych powieści, osnutych na tle ziemi sieradzkiej i jej stołecznego grodu. Tablice te powstawały w latach niewoli sumptem obywatelstwa sieradzkiego, były więc żywą księgą, budzącą ducha patrjotycznego w narodzie.

Szlakiem Warty, znanej narodom starożytnym, szedł prastary trakt na Bałtyk. Tędy przemyka się Rzymanin, Ormianin, Grek

po cenny nasz bursztyn, tędy żądny przygód wojennych i łupów Wiking z północy. Tu życie rozwija się od najdawniejszych lat, o czem świadczą częste wykopaliska z epoki bronzu, żelaza i kamienia gładzonego.

Ziemię sieradzką, obejmującą brzegi Warty po Ner, Pilicę, Liswartę i Prosnę, w czasach przedhistorycznych zamieszkiwały nieliczne plemiona lechickie, zw. Sieradzanami. Szybko musiały się zasymilować z liczebniejszymi stokroć Polanami nadodrzańskimi i dolnowartańskimi, skoro za Bolesława Chrobrego kasztelanja sieradzka opłaca już dziesięciny na rzecz arcybiskupa gnieźnieńskiego. Olbrzymie puszcze szybko znikają pod toporem pracowitego kmiecia, z każdym rokiem wyłaniając większe obszary polne. Dziś lasy są rzadkością. Piaszczyste i mało urodzajne ziemie, dzięki wysokiej kulturze rolnej i niezmożonej energji dworu i wsi, stały się wydajnym warsztatem, źródłem dobrobytu.



*Sieradz. — Typy okoliczne.*

Lud wiejski, wesoły, szczęśliwy, dorodny, bardziej wyrobiony, nie wyzbył się dawnych tradycyj, zachował piękne stroje. Jaskrawe kolory: czerwone, zielone, pomarańczowe, buraczkowe, przetykane czarnemi paskami, biorą górę. We włosach wstążki w kwiaty, kwiaciaste gorseciki, fartuszki, spódniczki, białe muślinowe czepce, zielone, pomarańczowe lub buraczkowe szarawary, czerwony do tego kaftan, długa, krojem kościuszkowskim granatowa sukmana z amarantowym kołnierzem i takiemiż sznurami. Język poprawny, czysty, bez obcych przymieszek, epos ludowy bogaty. Wieśniak tutejszy nie zaznał wielkiego ucisku dworu, pańszczyzna nie wycisnęła wyraźnego piętna. W dobrach królewskich, a tych w sieradzkiem było dużo, pańszczyzny nie odrabiał.



Dwory rozrzucone gęsto, w każdej wsi niemal, wielkie obszary rzadkie, przeważa własność średnia. Pomne świetnych tradycyj obywatelstwo sieradzkie, ruchliwe, rzutne, ofiarne, przesiąknięte miłością ojczyzny, nie szczędzi dla niej krwi i mienia. W ciężkich momentach składa dowody nadzwyczajnego hartu i męstwa. W 1410 roku rzuca się w war bitwy, odbijając ku chwale i pokrzepieniu upadających na duchu hufców polskich wielką chorągiew koronną, chwilowo utraconą w nierównej walce z przemożnym Krzyżakiem. W potrzebie wiedeńskiej jedni z pierwszych opodatkowują się Sieradzanie na koszta wyprawy i jedni z pierwszych walczą w obronie krzyża. Uchwały sejmu czteroletniego przyjmują radośnie, w powstaniu kościuszkowskiem rozbrajają Prusaków, całe oddziały biorąc do niewoli. Po klęsce kijowskiej 1920 roku i szybkim odwrocie wojsk naszych na linję Wisły samorzutnie, nakazem wewnętrznym, własnym sumptem mobilizują się dwory sieradzkie i natychmiast wyruszają bronić zagrożonej Warszawy przed najazdem czerwonej szarańczy.



*Sieradz.*
*Typ parobczaka wiejskiego.*

Ziemia sieradzka wydała całą plejadę wybitnych i zasłużonych mężów, rycerzy: Jana Długosza, historyka - geografa, Jana Łaskiego, arcybiskupa i kanclerza, autora praw, dwóch Bielskich, żołnierzy-kronikarzy, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, najżarliwszego rzecznika uciskanych chłopów i mieszczan i najszlachetniejszego pisarza współczesnej Europy, Stefana Zamoyskiego, Piotra Czarnieckiego, ks. Kordeckiego, największych patrjotów i niewyczerpanych obrońców Częstochowy, liczny zastęp Korabitów Kobierzyckich, siewców cnót obywatelskich pośród braci szlachty, i wielu, wielu innych, znanych i nieznanych, których imię legjon.

Wśród tych szlachetnych i pięknych typów zasłynęły i chwiejne, niezdecydowane, warcholskie, sprzedajne. W liczbie pierwszych odznaczył się Mączyński i Jan Koniecpolski, w latach potopu szwedzkiego noszący płaszcz na obu ramionach, a w liczbie drugich— Wolski i Łoś, poplecznicy wroga, grasanci ziemi ojczystej.

Lewym brzegiem Warty, kryjącej się w zaroślach olch i traw, przebiega szosa w stronę Turka, Koła, Konina. Na dziewiętnastym kilometrze rozpostarła się o połowę mniejsza od stołecznego Sieradza—*Warta*. Miasto wyciągnęło się wzdłuż szosy; czystością nie grzeszy; położenie ładne. Białe domy malowniczo odbijają na tle kobierca łąk, rzuconego szerokim dwukilometrowym pasem wzdłuż rzeki Warty. Trzy kościoły i ratusz wysoko wybiegają ponad małe domki miasta. Niegdyś dwa razy tyle było tu kościołów. Pożary i wojny zatarły po nich ślady. Najwyższy punkt zajął rynek, serce grodu, z typowym ratuszem małomiasteczkowym o ściętej baszcie strażniczej i doryckich kolumnach frontowych. W centrum roje Żydów, na krańcach Polacy i Niemcy. Żydzi kupcy, handlarze, Polacy i Niemcy rolnicy, rzemieślnicy. Piękne kościoły cenne kryją ołtarze, freski, obrazy, grobowce.



*Warta. — Kościół bernardynów.*

Do najciekawszych świątyń miasta należy *kościół* i *klasztor bernardynów* z 1467 roku, odbudowany w szacie nowszej, barokowej w 1696 roku. Dwie potężne wieże zdobią jego fronton. Wewnętrzne malowidła wykonane są ręką zakonnego braciszka, Walentego Żebrowskiego, twórcy pięknych fresków kościoła bernardyńskiego w Warszawie. Ołtarze stare, niebrzydkie, obrazy staroniemieckiej szkoły, głównie Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny i Wskrzeszenie Piotrawina. Ostatnie płótno ma



dla nas dużą wartość historyczną ze względu na współczesne stroje. Ładna jest kaplica stiukowa św. Anny, a stokroć ładniejszy grobowiec renesansowy z czerwonego marmuru bł. Rafała z Proszowic, prowincjała zakonu. Obok wmurowana tablica marmurowa opiewa życie i czyny naszego patrona. W zakrystji przechowuje się habit bł. Rafała i bardzo stare kancjonały ręcznej roboty. W celach klasztornych mieścił się szpital dla umysłowo chorych.

Tuż wznosi się *kościół* i *klasztor bernardynek*, stanowiący jedną niemal całość z klasztorem bernardynów. Zaniedbany, opuszczony, pustką wieje, ruiną.

Trzeci kościół—*parafjalny*, zw. *farą*, stoi w rynku. Z boku przylega doń wieża, przez którą prowadzi wejście do kościoła. Tutaj rzuca się w oczy wielki ołtarz, posiadający obraz, malowany na drzewie szkoły staroniemieckiej. Jest to tryptyk: środek przedstawia Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny, skrzydła: Zwiastowanie, Narodzenie Chrystusa, Pokłon Trzech Króli, Zmartwychwstanie, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego. Kościół parafjalny za czasów pruskich był zamknięty, za magazyn wojskowy służył; w roku 1815 doprowadzono go do obecnego stanu.

Zawiązkiem miasta był gród książęcy, broniący przepraw przez Wartę. Pierwszymi mieszkańcami byli jakoby jeńcy niemieccy, a prędzej koloniści dobrowolni, korzystający z własnej jurysdykcji sądowej. Warta wówczas zwała się Liebewarde. Tak wyglądał ucisk obcych narodowości na ziemiach polskich. W roku 1331 Krzyżacy plondrują i palą miasto, a w 1655 Szwedzi, po których okopy czy też mogiły zostały. W Warcie odbywały się częste zjazdy; na jednym z nich uchwalono nowe ustawy, zw. *statutem wareckim*.

Z miasta bł. Rafała ponad Wartą podążam do Uniejowa, grodu św. Bogumiła, gdzie asceza średniowiecza bardziej jeszcze wycisnęła swe piętno. Apostolski siew św. Wojciecha nad brzegami Warty wydał plon obfity. Po drodze zwiedzam *Dobrę*, dość ludne, ruchliwe miasteczko, niewiele mniejsze od Warty. Dobra leży w granicach powiatu tureckiego nad małą Teleszyną, dopływem Warty. Ulice brudne, przepełnione Żydami. Centrum zajął okazały kościół w kształcie krzyża z wysoką wieżą, dominującą na całą okolicę. Kościół powstał nie tak dawno, brak

w nim jeszcze ołtarzy i niezbędnych sprzętów. Na łąkach wznosi się drugi kościołek, modrzewiowy, rodzaj kaplicy; powstał w XV wieku.

W Dobrej skręcam ku dolinie Warty na drogę boczną, wąską, krętą, niepewną; lasek, błoto i piasek krępuje ruchy, trzeba iść pieszo, przystawać na rozstajach, pytać, jeśli jest kogo, najczęściej głosu wewnętrznego słuchać i brnąć po wertepach dalej. Jak dostawali się kasztelanowie do swego *Spicymierza*, starego i głośnego w dziejach książąt dzielnicowych grodu, nie znając aeroplanów, odgadnąć trudno. Nikt z obcych nie kusił się w lecie o zdobycie zamku: puszcze, bagna i Warta to najwierniejsza i najwytrzymalsza była jego obrona. Po ciężkich trudach i znojach staję nareszcie u celu. Próżno szukam ulic, rynku, kamienic, sklepów, okopów, zamku, ruin; jak sen, znikło wszystko. Z morza drzew, bezładnie rozrzuconych chat pod strzechą, jak okręt z pośród fal, wynurza się kościołek modrzewiowy, ubogi, bez ozdób królewskich i szat. Nic z grodu kasztelańskiego, typowa wieś polska nadrzeczna z nieodstępnem po kolana błotem i piaskiem po kostki. W całej pełni używam kąpieli, opłotki z chróstu nie pozwalają wyminąć mi głębokich kałuży. Założycielem grodu był Spicimir, protoplasta Leliwitów. Zamek spicymierski, północna strażnica ziemi sieradzkiej, zasłaniał udzielną stolicę od napadów wroga. Po kasacie kasztelanji przeszedł w ręce prymasów, którzy, posiadając wspaniałą rezydencję w pobliskim Uniejowie, nie troszczyli się o losy Spicymierza.

Sic transit gloria mundi...

Już widzę wieże kolegjaty, ukrytej w zieleni lip i topoli parku przemożnych książąt kościoła i interrexów Rzeczypospolitej polskiej. Szmaragdowe błonia olbrzymim kobiercem się ścielą. Królewską drogę mam do Uniejowa. Dokoła świeża ruń, liczne stada bydła. Rżą konie, porykują krowy, hałaśliwe gęsi, zrywając się co chwila, spadają w nurty Warty, cieszą się, jak dzieci, gaworzą. Złociste promienie chylącego się słońca, lecąc w bezgraniczną dal na łąki, na pola, zlekka, jak powiewna baletnica w tańcu, dotykają stopami kwiatów, traw. Wydłużone cienie koni i krów przybierają fantastyczne kształty apokaliptycznych bestyj. W powietrzu cisza, zmęczony wiaterek błogiego



zażywa spokoju. Już cienkim dyszkantem zawodzą roje komarów; już stada szpaków, jak burza, z szumem zapadają w gęstym gaju olch. Gasną promienie słonka. Po rosie dobiega głos sygnaturki; na Anioł Pański obnażył kmieć głowę. Milknie sygnaturka, śpiżowem sercem załkał z wieży dzwon — wieczne podzwonne, ból i jęk po młodocianym królu Władysławie i jego walecznych rycerzach z pod Warny. Zawrzało na błoniach; rozlega się komenda, krzyki; pasterze spędzają trzody; do domu wzywa czas.

Spokojnie i cicho płynie życie w dzisiejszym *Uniejowie*. Nie zjeżdżają już doń prymasi z pocztem duchowieństwa, sług, nie biją powitalne dzwony. Miasto zamiera, biednieje. Ubogie domki ciągną się wzdłuż kilku ulic, większe nieco w rynku. Tuż płynie niebieskooka Warta, ozdoba i atrakcja miasta. Z kilku kościołów jeden pozostał zaledwie; zamierającego na uwiąd starczy i opuszczonego przez parafjan kościołka cmentarnego można już nie brać w rachubę. Zamek prymasowski również niedomaga, w ruinę idzie, może jego spadkobierca, rząd polski, nie pozwoli mu zginąć przedwcześnie. Choć kilka dróg krzyżuje się, ruchu niema, w mieście króluje cisza, bieda, jak wszędzie po naszych miasteczkach, wegetacja. Uniejów to stare osiedle, znane już w XI wieku. Biskupi gnieźnieńscy zakładają tu wschodnią swą twierdzę, placówkę katolicką pośród chwiejnych i nieuświadomionych jeszcze w wierze plemion lechickich. Najżarliwszym apostołem staje się św. Bogumił, Poraita z domu, krewny św. Wojciecha. Całe swoje życie poświęca ascezie. Porzuca zaszczyty, dostatki, jak św. Jan Chrzciciel, zaszywa się w puszczę, naucza, chrzci, w modlitwie, w postach, w umartwieniu czas spędza, czułym opiekunem, ojcem staje się swego ludu, zbliża się doń, obcuje, radą służy, głodnego nakarmi, nagiego przyodzieje, chorego do zdrowia przywraca. Pamięć o tym wielkim mężu w każdej chacie żyje, wszyscy się doń garną, modlą w każdej potrzebie duszy i ciała, częste odbywają pielgrzymki do jego pustelni w Dobrowie, lub korzą się przed relikwjami. Liczne cuda żywo w tradycji żyją, niektóre uwieczniono na ścianach świątyni i w niszach okalającego cmentarz parkanu. Ubolewać należy, że twórcą życiowych scen św. Bogumiła jest nie artysta-malarz, a bardzo małych zdolności rzemieślnik-bohomaz,

który swem nieuctwem krzywdę wielką wyrządził pięknej w konturach świątyni.

Z licznych arcypasterzy gnieźnieńskich przebywali w Uniejowie często lub zamieszkiwali stale: Jakób Świnka, Jarosław Bogorja Skotnicki, Wincenty Kot, Zbigniew Oleśnicki, Jan Łaski, Maciej Łubieński, Wacław Leszczyński, Jan Wężyk, Krzysztof Szembek i wielu innych. Wzorem skrzętnych gospodarzy musieli być prymasi, jeżeli Wincenty Kot z własnych winnic uniejowskich podarował cztery beczki wina na miejscowe potrzeby. Powstanie nowych rezydencyj w Łowiczu i w Skierniewicach, częste napady i wojny doprowadziły Uniejów do upadku, wreszcie rząd rosyjski skonfiskował olbrzymie dobra biskupie. Kościół utracił godność kolegjaty, stał się parafjalnym.

Piękna w założeniu świątynia nosi ślady dobudówek i niezbyt szczęśliwych przeróbek. Prezbiterjum zachowało cechy ostrołukowe, uzewnętrznione w sklepieniu, nawa renesansowa. Najstarsza część kościoła, prezbiterjum, pochodzi zapewne z 1365 r., gdyż taka jest data erekcyjna. W nawie środkowej piękny sarkofag z czarnego marmuru i bronzu rzuca się w oczy. Marmurowe ściany grobowca zawierają śmiertelne szczątki św. Bogumiła. Na grubej przykrywie metalowej wsparta na wezgłowiu spoczywa odlana z bronzu postać świętego w pontyfikalnych strojach. To najpiękniejszy fragment grobowca: rysy świętego uduchowione, pełne słodyczy, majestatu. Sześć bronzowych kolumn podtrzymuje rozpostarty baldachim. W jednym ze słupków za szkłem umieszczona jest cząstka relikwij. Każdy się do niej zbliża, całuje, żegna, ustępując miejsca innym. Św. Bogumił zamknął oczy w pustelni swej w Dobrowie, o trzy mile oddalonym od Uniejowa, i tam był pochowany. Lud okoliczny nie chciał się z nim rozstać. Trzeba było nocą, ukradkiem, bez wiedzy parafjan przewieźć czczonego arcybiskupa do jego rezydencji Uniejowa. Misję tę spełnił prymas Wacław Leszczyński szczęśliwie, bez przelewu krwi. W kościele uniejowskim jako symbol przeszłości pozostał tron biskupi, insygnja, stalle. Skarbiec zawiera srebrną trumienkę z czaszką św. Bogumiła oraz ornat i stułę. Kościół otacza duży cmentarz. Wchodzi się doń przez wysoką bramę-dzwonnicę o kształtach wieży. Późniejszy ten dodatek



o niezbyt estetycznych konturach, niedostosowany stylem, razi i nawet szpeci.

Drugi kościołek, modrzewiowy, pod wezwaniem Bożego Ciała, stoi poza miastem na cmentarzu grzebalnym. To obraz ubóstwa, zaniedbania. Nie lepiej wygląda cmentarz: groby poniszczone, zarośnięte zielskiem, nikt nie troszczy się o to miasto zmarłych.

W niezłym jeszcze stanie znalazłem dawną siedzibę interrexów — zamek. Znośny swój wygląd zawdzięczać może donatarjuszowi rosyjskiemu, hr. Thollowi, dzięki któremu jest zamieszkały. Dół odbudowany zupełnie, komnaty przybrały dawny wygląd, zdobią je powały, kominki. Pokoje wychodzą na olbrzymi taras, skąd piękny widok na park, bardzo zaniedbany z czasów wojny światowej. Od strony dziedzińca przylega okrągła baszta, najstarsza część zamku. Górna jej kondygnacja zwalona, skruszył ją czas i pociski szwedzkich dział. Nad portalem od strony miasta widnieją herby Wężyka i Łubieńskiego, arcybiskupów-prymasów gnieźnieńskich, fundatorów i odnowicieli zniszczonego przez Szwedów zamku.



*Uniejów. — Zamek prymasów.*

Miasto otaczał wał i fosa z dwiema bramami, po których najmniejszego znaku niema.

Zanurzam się w rozległe bory prymasów, szczątki puszcz wielkich, obfitujących w grubego zwierza. W dzikich ostępach leśnych, gąszczach, pełnych tajemnic, swobodnie bez lęku porykiwał król puszcz naszych, płowy tur z turzycą i z małym turkiem, napełniając trwogą rzadkie osiedla ludzkie. Niemałe stada musiały gnieździć się tutaj, przebiegać, skoro jedno z leśnych osiedli — *Turek*, nazwę swą wywodzi. Stary to gród, pod rokiem

1136 wspominany w dziejach naszych. Leży nad małym strumykiem, ptaszkom z nazwy znanym, wpadającym do nieco większej Kiełbaski, lewego dopływu Warty. Miasto dość czyste, zabudowane szczelnie, ulice brukowane, z chodnikami po bokach. Ludność mieszana: Polacy, Niemcy, Czesi i Żydzi. Chrześcijanie rolnicy, rzemieślnicy, tkacze, Żydzi zaś kupcy. Pięćset warsztatów ręcznych huczy, dudni, kołacze, niema tu domu bez tkacza. Piękne i mocne wychodzą z warsztatów płócienka, drelichy na pościel, bieliznę, fartuchy. W rynku magistrat z wieżą zegarową, ozdoba grodu, nieco dalej kościół katolicki, powstały niedawno. Rozmiary jego wielkie, fronton dwie wieże zdobią, każda innych kształtów. Wnętrze jeszcze puste było, bez sprzętów, ołtarzy.

Turek jest miastem powiatowem, ruchliwem, zamożnem, rozwija się, wzrasta, ziemie ma wokół urodzajne, w kulturze, obywatelstwo, świadome celu, z inicjatywą, polotem. Małem miasteczkiem był doniedawna, biednem. W początkach XIX wieku szybko zaczął wzrastać, kiedy napłynęli doń koloniści tkacze z Niemiec i z Czech. Tak powstawała Łódź. Czy Turek dorówna Łodzi, przewidzieć trudno, przyszłość pokaże.

O kilka kilometrów leży *Wrząca*. Na polach jej, wpobliżu chat, w cieniu topoli, płaczących brzóz, pośród zielonej murawy spoczywa wielki głaz, w legendy spowity ludowe, w baśnie.

W Betleem, w małem judzkiem mieście, nie w pałacu, a w stajence, z Marji Panny królewskiego rodu Dawida narodził się Jezusiczek, Pan nad pany, Stwórca świata. Jak wiatr w polu, błyskawica, radość po Ziemi Świętej leci, do uszu dochodzi Heroda.

— Wyrżnąć mi natychmiast wszytkie dzieci! — wnetki wydaje rozkazy.

Matki w płacz. Rozlega się jęk po ziemi żydowskiej.

— Co robić? — boleśnie Najświętsza Panna pyta.

Św. Józef jako człek rozważny, stateczny odpowiada z flegmą: — Uciekać, czemprędzej uciekać!

— A którędy, dokąd?

— Do Polski! — bez namysłu odpowiada św. Józef.

Matka Boska jako białogłowa, przytem chora jeszcze na



osiełka siada, tuląc do łona Dziecinę, a św. Józef za uzdę bydlątko prowadzi, koszturem podpiera się i toruje drogę.

Jadą i jadą, idą i idą... Jadą dzień, dwa, tydzień, miesiąc, śpieszą, uciekają, końca ucieczki niema.

Co chwila stary Józef staje, nasłuchuje, czy nie dudnią kopyta końskie pod siepaczami Heroda, czy nie zbliża się pogoń.

Nic nie słychać, ślady ucieczki zmylone. Przystanęli, patrzą. Co to za kraj taki dziwny? Jeno drzewa i drzewa, bory bez końca, puszcze, modre rzeki, jeziora, ptaszyny pięknie kwilą.

Osiełek ustał zupełnie, o pnie potyka się, o kłody, św. Józef ledwie nogi wlecze. Całemi dniami nie widzą wsi, miasta, boją się iść już dalej,

Wtem słyszą fujarkę, pastuszek bosy przygrywa tak smętnie, rzewnie, że Matkę Najświętszą roztkliwił. Skończył. Jak nie utnie od ucha na skrzypeczkach drugi, na basach i bębenku trzeci i czwarty kujawiaka, mazura, to aż stare zmęczone nogi św. Józefa w tan rwą się, podrygują.

A tu nowa gromada do Syna Bożego śpieszy, przedniem masełkiem częstuje, świeżym twarożkiem ze szczypiorkiem, ciepłem mleczkiem prosto od krowy, pachnącym podpłomykiem. Mały Jezusiczek uśmiecha się tylko a języczkiem mlaszcze, boskie rączyny przeciąga, chwyta, ze smakiem zajada.

— A skądżeście? — św. Józef pyta.

— Ano... niby... z Polski... Sieradzanie... lechicki szczep... chrześcijański...

— Dalej, Kuba, Wojtek, Bartek, Maciek, Franek, zaśpiewajma i zagrajma Małemu, coś naszego, sieradzkiego:

. . . . . .

„Wróbel, ptaszek nieboraczek,
Uziąbłszy, śpiewa, jak żaczek:
Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,
Narodził się Bóg prawdziwy.
A mazurek świerszcz ze synem
Tak świergocze za kominem:
Cierp, cierp, cierp, cierp, miły panie,
Póki ten mróz nie ustanie.
Kur na grzędzie krzyczy wszędzie:
Wstańcie, ludzie, bo dzień będzie!
Do Betlejem pośpieszajcie,
Boga w ciele powitajcie!"

A klaszcze w rączęta mały Jezusiczek, od śmiechu zanosi się, pęka, a Matka Jego i opiekun święty:—Bis!—krzyczą—brawo!

— Dobry z was ludek, wesoły okrutecznie, gościnny! — prawi św. Józef — tylko te wasze bory bez końca niepotrzebne, te wilki za nami wyjące, te srogie niedźwiadki porykujące, kiej Herod, rogate tury, kudłate cielce. A już te noclegi, popasy straszecznie się nam uprzykrzyły. Śpi się na świętej ziemi pod chójką lub dębem, żydowskiej oberży, stajenki nijak odnaleźć nie możemy.

— Idźta se, mili goście, do Wrzącej wedle Turka, naszego grodu, znajdzieta tam kamuszek, gdzie przespać się można niezgorzej i Świętą Dziecinę wykąpać.

Idzie św. Józef, błądzi, bo drogi niema żadnej. Już wieczór się zbliża. Patrzy, a tu kamień wielgachny, a w kamieniu dziura, niczem wanna. Dokoła małe dołeczki, jak gniazdka, jeden, drugi, trzeci.

— Ten na gąbkę — szepcze święty Józef — ten drugi na mydełko, a na szczotkę trzeci.

Rozłożyli tobołki podróżne, zasnęli.

Jeszcze promyczek nie zdążył z nieba zlecieć, a już nad polami Wrzącej śpiewak Maryi drze się, skrzydłami trzepocze, jak chorągiewkami, dzwoni i dzwoni, kiej sygnaturka w Turku, aż wszystkich ze snu pobudził.

Zrywa się Matka Najświętsza, jako czujniej śpiąca, kąpiel szykuje Małemu. Oj krzyczał Jezusiczek, darł się, bo woda była głęboka i okrutecznie zimna. Krząta się Boża Rodzicielka, krząta, pieluszki pierze, na wątłych brzózkach wiesza, by wyschły, śniadanie do drogi szykuje.

— Czas wracać! — św. Józef nagli — w Ziemi Świętej spokój, niebezpieczeństwo przeszło.

Szczęśliwie wrócili do dom, bez przygód. Całe swoje życie o Polsce jeno prawił wszystkim św. Józef: — Co to za dobry naród ci Lechici, jaki łagodny, gościnny, grzeczny, pobożny, a jak kocha Maryję, Dzieciąteczko Boże, wszystkich świętych Pańskich, o, drugiej takiej nacji nie znajdzie na świecie!

Wieść o boskich wygnańcach, wielkich gościach, z poszumem puszcz przebiegać zaczęła z końca w koniec Polskę. Wszyscy ciągną do Wrzącej, zewsząd: z pobliskiego Turka, z Koła,



z Uniejowa, z Sieradza, z Kalisza, z Łodzi i z dalekiego Poznania, z Warszawy, z Krakowa, ze Lwowa, z Wilna, z Jasnej Góry nawet, jak na odpust wielki, misje święte, każdy cudowną wodę pije, przemywa oczy chore, rany, by zdrowo wrócić do domu.

Wślad za prostaczkami, bożymi wybrańcami, tłumnie napływa szlachta, senatorzy, księża, biskupi, królowie, dziewice niewinne i te stare panny, co to w kaftaniczkach i kołderkach psy na wstążeczkach wodzą, całują je, nijak dzieci, pieszczą, kąpią. Jedna z tych pomieszanych dziewic do wody cudownej chorego, parszywego psa wsadza.

— Dość tego! — Pan Jezus przemawia i tak się srodze gniewa, jak nigdy, bardziej, niż na kupców żydowskich w kościele, co to stary, lichy towar za nowy sprzedawali, odebrał moc cudotwórczą wodzie, która nie leczy już więcej i nie skutkuje w biedzie.

Olbrzymi granit ma duże wgłębienie szczelinowe o kształtach podłużnych, wąskich. Na zrębach kilka mniejszych dołeczków, mozolna i subletna praca lodowców. W głównej szczelinie, najgłębszej, nigdy nie wysycha woda; po każdym śniegu, deszczu przybywa jej nawet. W czasie mej bytności woda sięgała do po-



*Wrząca. — Legendarna wanienka.*

łowy szczeliny, na pół metra zgórą. Kolor wody mętny, brudny od kurzu i gnijących liści, nikt jej dziś nie pije, chyba ptaszyny leśne, motylki, muszki. Mniejsze dołeczki stale prawie suche, woda z nich szybko się ulatnia.

Niezwykłym tym wybrykiem natury, rzadkim na ziemiach naszych, należałoby się zaopiekować i nie pozwolić mu zginąć. Powinnaby nad nim roztoczyć opiekę Liga Obrony Przyrody i najbliższe władze powiatowe w Turku. Ja ze swej strony robiłem wszystko, aby zabezpieczyć całość: prosiłem, zaklinałem okolicznych włościan, groziłem nawet karą bożą, powołując się na legendę.

W granicach powiatu kolskiego nad Kiełbaską leży *Brudzew*, małe, niebrukowane miasteczko, przypominające swą ciszą sielankową wieś. Pięknie prezentuje się kościołek parafjalny na tle dużego stawu i parku, a jeszcze piękniej o lekkich konturach architektonicznych piętrowy pałac. Wzorowe gospodarstwo rolne, zabudowania, inwentarze za przykład można stawiać wszystkim, jako poglądową szkołę. Wpobliżu zabudowań dworskich na skraju sadu pozostało grodzisko. Olbrzymie wały i fosy, w czworobok usypane, oblewa Kiełbaska, płynąca wśród bagnistych łąk.

Kościół parafjalny pochodzi z 1620 roku. Malowane ściany i sufit, wzorowa czystość miłe wywiera wrażenie. Na uwagę zasługuje tablica kamienna, umieszczona w posadzce prezbiterjum. Wyryta na niej scena przedstawia króla, siedzącego na tronie w otoczeniu dworzan i ludu. Jakie jej znaczenie, trudno się zorjentować dla braku napisów: bardziej przypomina tablicę erekcyjną, niż płytę grobowca.

Drugi kościołek, Świętego Ducha, chyli się do upadku. Stoi pustką, nabożeństw w nim niema.

Przez środek miasteczka jedna tylko przebiega ulica, szeroka i długa, tworząca wielki rynek bez sklepów i ruchu handlowego.

Prawdziwą sławą grodu jest rodak tutejszy, Wojciech z Brudzewa, uczony polski, matematyk-astronom, jeden z nielicznych wielkości europejskich XV wieku, który zaprzestał już łączyć nauki astronomji z bałamutnem gwiaździarstwem, profesor głośnego na cały świat ucznia, Mikołaja Kopernika. Próżnoby kto szukał w mieście wspomnień, przekazywanych z pokolenia w pokolenie, skromnych choćby śladów pamięci wielkiego męża, zdziwienie tylko wywoła na twarzach mieszkańców, politowanie.



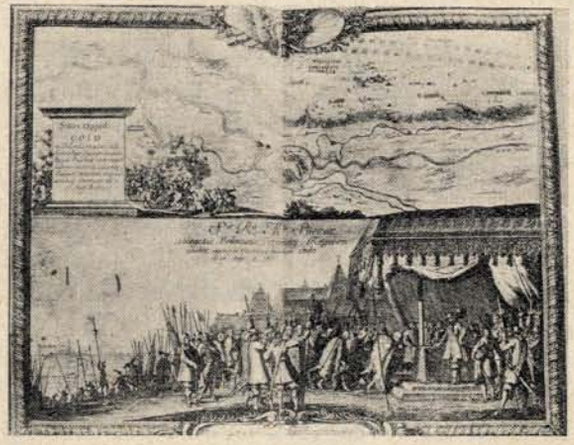
W miejscu, gdzie Ner w synowskim uścisku łączy się z macierzą Wartą, znajduje się *Dobrów*, w pobieżnej wzmiance znany nam z Uniejowa. Dwie te miejscowości ściśle się wiążą z życiem św. Bogumiła. Tu w ciszy leśnej zdala od gwaru miejskiego i od zaszczytów, związanych z wysokim urzędem arcypasterza, w ubogim eremie, skleconym z gałęzi i z drzew, z Bogiem rozmawiał i z garnącym się doń ludem jeden z pierwszych pustelników naszych — św. Bogumił.

Na błoniach nadwartańskich w przerzedzonym bardzo lesie długim sznurem chat, oplatujących kościołek murowany, wysoką dwonnicę, połyskuje biała wieś. Skromny kościołek dobrowski posiada kaplicę św. Bogumiła, a w niej drewniany sarkofag, nędzną kopję uniejowskiego grobowca, dłóta wiejskiego domorosłego artysty zapewne. Przy wejściu do kaplicy umieszczono następujący napis: „Parafja Dobrów. Błogosławiony Bogumił Różyc-Poraj, ur. 1116, pasterzował od 1142—1170". Poniżej 15 nazwisk następców, arcybiskupów gnieźnieńskich, obok zaś krótka historja świętego. Boczny ołtarz kaplicy liczne przedstawia cuda, zdziałane za przyczyną św. Bogumiła.

Na zielonej polanie lasu, poza wsią, na sztucznem usypisku, otoczonem wałami przed zalewem groźnych wód stoi drewniana kaplica na miejscu starego eremu, w którym ascetyczne życie w ubóstwie i umartwieniu spędzał św. Bogumił i oczy zamknął. Wnętrze kaplicy niewiele się różni od kościołka dobrowskiego i uniejowskiej kolegjaty: takiż sarkofag w nędznej tylko kopji i takiż ołtarz świętego z młodzieńczych jego lat. Piękne położenie, stara, zmurszała kaplica na tle murawy i drzew przenosi nas w odległe dni, kiedy święty pustelnik na modlitwie czas trawił, nauczał, duszę uzdrawiał ludu i schorzałe ciało. Miejsce to, pełne poezji i wielkich wspomnień, otacza lud nadzwyczajnym kultem. Odpusty tutejsze na Trójcę Świętą i św. Jana cieszą się wielką frekwencją, pielgrzymki ciągną z rozmaitych stron, a najliczniejsze z Uniejowa.

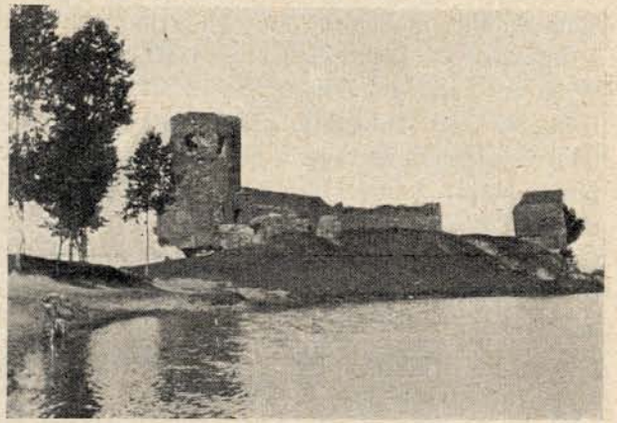
Za Dobrowem Warta zaczyna zataczać łuk w kierunku zachodnim i, dzieląc się na dwa ramiona, zarzuca je dokoła szmaragdowej kępy, na której osiadło *Koło*, stary wielkopolski gród. Piękna szafirowa wstęga, zamykająca zwartym pierścieniem miasto, świeża zawsze ruń łąk i rozległych pastwisk, fantastyczne

ruiny zamku, wiecznie zerkającego w żywe zwierciadło wód, potężna wieża ratuszowa, zapatrzona w zamgloną dal, stylowe, strojne kościoły wytwarzają niezwykły nastrój, rzadko odczuwany na widok naszych bezdusznych najczęściej siedzib.



*Koło. — Widok miasta z 1655 r.*

Koło jest miastem powiatowem, dość czystem, większem znacznie od innych, liczy 16 tysięcy mieszkańców. Z kilku zakładów przemysłowych na wyróżnienie zasługują fabryki fajansu, powstałe sto lat temu na gruzach drobnych warsztatów garncarskich. Ceramika kolska jest tak dawna, jak dawne jest miasto. Garnki miejscowe słynęły z dobroci i znane były w bliższej i nawet dalszej okolicy. Cech garncarski zaliczał się do najliczniejszych cechów w mieście, tworzył specjalną dzielnicę, zw. *Zdunami*. Do rozwoju garncarstwa sprzyja bardzo odpowiednia glina, której grube pokłady zalegają dokoła.



*Koło. — Ruiny zamku.*



Zdala od miasta na rozległych błoniach, bagnistych i niskich, ze sztucznego pagórka wyrasta *zamek*, podarty i poszarpany zębem czasu. Cudem ocalało parę postrzępionych czerwonych ścian i nieznaczna część baszty, wiszącej prawie w powietrzu. Dzisiejsze władze miejskie zajęły się jej losem; podmurowana — nie grozi runięciem. Sądząc z zarysów pagórka, zamek kolski nie był wielkim gmachem. Powstał zapewne w czasach Kazimierza Wielkiego dla obrony Sieradza, Łęczycy i Kujaw od drapieżnych Krzyżaków, zapuszczających się swobodnie w głąb Polski. W 1331 roku Krzyżacy zostawili tu po sobie niezatarte ślady, niszcząc ogniem całe województwa centralne. Często oblegany zamek szybko znikał z powierzchni ziemi. Świadectwo jego upadku wystawia już w 1655 roku Puffendorf, artysta i historyk nadworny Karola Gustawa.



*Koło. — Ratusz.*

Serce grodu zajął *magistrat*, którego baszta przerasta wszystkie gmachy miejskie. Piętrowy budynek zdobi wysoki portyk, wsparty na czterech filarach. Ta część magistratu jest znacznie późniejsza od pierwotnej baszty, powstałej w 1390 roku. Piękna, imponująca siłą i rozmiarami baszta liczy kilkadziesiąt metrów wysokości, podstawę ma kwadratową, w wyższych kondygnacjach ośmioboczna. W dolnej części mieściło się więzienie, w górnej strażnica pożarna. Na szczycie trójkątnym portyku widnieje herb miasta: dwie wieże zamkowe, połączone kołem.

Prawdziwą ozdobą miasta jest *kościół farny*, piękny gotyk wiślano-bałtycki z 1409 roku. Tego rodzaju kościoły odznaczają

się pięknem niszowaniem zazębionych szczytów i wysokim stromym dachem, niższym nad prezbiterjum, a wyższym nad nawą, zakończoną strzelistą sygnaturką. Z kościołem łączą się późniejsze znacznie przybudówki. Przylepione zręcznie, nie rażą, jak w innych świątyniach. Prezbiterjum jako najstarsza część kościoła najlepiej przechowała czystość stylu: widzimy to w pięknych łukach sklepienia. Późniejsza część kościoła — nawa, podzielona na trzy części, pod względem artystycznym niewiele ustępuje prezbiterjum: zdobią ją malowidła ścienne, przedstawia-



*Koło. — Widok na farę i klasztor bernardyński.*

jące sceny z Pisma Świętego. Ołtarze ładne, głównie wielki, którego obraz „Znalezienie Krzyża Świętego" należy do piękniejszych. Obok ołtarza wisi duże płótno, przedstawiające św. Franciszka Serafickiego. Obraz ten pochodzi z klasztoru cystersów w Lądzie, pod względem wartości artystycznej—najcenniejszy. Prezbiterjum zamyka bardzo ładna krata roboty ślusarskiej.

Wśród tylu piękności trudno pominąć gotyckiej ambony: koronkowe jej ażury przykuwają wzrok.

Dwie boczne kaplice nic ciekawego nie zawierają.

Podziemia kościelne kryją śmiertelne szczątki mężów o historycznych nazwiskach. W lewej nawie, bocznej, wmurowana metalowa płyta, jedna ze starszych, wyobraża rycerza polskiego w zbroi. Jest to Jan z Garbowa, Sulimczyk, starosta kolski, jedyny syn Zawiszy Czarnego.



*Kościół bernardyński* powstał znacznie później, w 1782 r. Szeroki fronton zdobią dwie boczne wieże oraz schody wejściowe, rzucone dwoma przęsłami. Styl barokowy, rażąco przeładowany ozdobami. Ciekawym zabytkiem kościoła jest mały obrazek Matki Boskiej, zawieszony w ołtarzu św. Tekli, jako votum pomyślnego zakończenia bezkrólewia, wywołanego przez śmierć Jana Kazimierza. Zawiesiła go szlachta wielkopolska, obradująca nad wyborem króla. Ołtarze niebrzydkie, stylowe, przepełnione zwierciadełkami, figurkami, rzeźbami, obrazy wartościowe, zwłaszcza św. Franciszka pendzla Hadziewicza. Szkoda tylko, że malowidła ścienne są dziełem początkującego w sztuce kościelnej braciszka i wiele pozostawiają do życzenia.

W prawej nawie przy wejściu znajduje się grobowiec Bartłomieja Poraity Wilczyńskiego, męża wielkiej wiedzy, odbywającego studja naukowe w Rzymie, w Perugji, w Bolonji i w Padwie. W latach męskiego rozkwitu musiał zejść ze świata, o czem świadczy jego podobizna, wyryta na płycie z piaskowca. W prawej ręce trzyma rękawiczki, w lewej księgę, na której wyrzeźbiony jest klejnot rodowy — Róża.

W lewej nawie widzimy grobowiec Stanisława Ruszkowskiego z Ruszkowa, chorążego kaliskiego, rotmistrza króla Stefana Batorego, burgrabiego zamku kolskiego, zmarłego w 1597 roku. Dobrze uchwycona postać spoczywającego po trudach wojennych rycerza z buzdyganem w dłoni a kordem u pasa i szyszakiem w nogach zdradza większej miary artystę.

Koło jako miasto znane jest dopiero z czasów Kazimierza Wielkiego. Położone na traktach lądowych i wodnych, w żyznej i ludnej okolicy, od wieków zamieszkałej, stało się miejscem częstych regjonalnych zjazdów szlachty, sejmików, czyli kół dzielnicowych. Niewszystkie zebrania odbywały się pod egidą naprawy Rzeczypospolitej, często warcholstwo, swawola brały górę. W 1590 roku wystąpiono przeciwko wielkiemu patrjocie, kanclerzowi Janowi Zamoyskiemu, a w 1607 przystąpiono do rokoszu Zebrzydowskiego.

Droga do Konina to nieprzerwany korowód widoków cudnych, to boski film, hojną nakręcony dłonią. Jadąc, ma się wrażenie, że gwałtowna burza tędy przeszła, orkan wielki, który spiętrzył wały i poszczerbił doły. Jak okręt w czas rozhukanej

nawały wspina się na wspieniony grzbiet, by zapaść w bezdnę wód, tak samo i ja to w górę wdrapuję się, jak kot, to błyskawicznie zjeżdżam w dół. Na prawo szeroka dolina w głębokim parowie zieleni się wzdłuż Warty, na lewo złociste kołyszą się łany bujnych niw, bielą ściany chat. Przestrzeń Koło—Konin to jedna z piękniejszych dróg, to szereg niezatartych wrażeń.

W niewielkiej odległości od Koła na wysokim brzegu pra-Warty w pięknym zakątku wznosi się dwór, stara siedziba starostów kolskich, *Kościelec*. Po rozbiorach Polski jako wieś królewska przeszedł w posiadanie rządu rosyjskiego, który obdarzył nim na prawach donacji generała jazdy, hr. Kreutza. Nowy właściciel wielkim nakładem wzniósł wspaniały, z przepychem urządzony pałac przy trakcie, wiodącym do Konina, uporządkował park, po którym rozrzucił wiszące mosty, altany, groty, pomniki, świątynie. Po wojnie wszechświatowej majątek przeszedł w ręce polskiego rządu. Powstała tu rolnicza stacja doświadczalna.



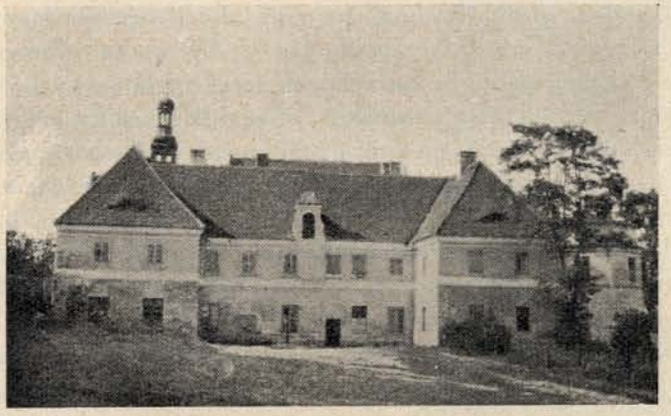
*Kościelec. — Pałac.*

Kościołek wiejski zajął przedhistoryczne cmentarzysko, kościelec pogański. Parafja kościelecka, jedna ze starszych, więcej znacznie lat liczy od kolskiej.

W słonecznej poświacie zdaleka rysują się wieżyce kościołów, to znowu znikają z oczu. To *Konin*, gród nadwartański. Wymijam miasto i z biegiem szosy jadę do prastarego Konina,



zw. *Starem Miastem*. I tutaj powierzchnia malownicza: piętrzą się pagórki, wiją wąwozy. Jeden z pagórków zajęło Stare Miasto, niewielka wieś kościelna. W dole mały strumyczek w krętym labiryncie przekrada się do Warty. Stary Konin sięga odległych bardzo czasów. Pierwotny kościołek w stylu romańskim, dzisiejszą kaplicę, złączoną z dużym kościołem, wzniósł Piotr Dunin w XII wieku. Ściany kościołka powstały z kamienia ciosanego, dach wysoki, stromy, maleńkie prezbiterjum i takaż nawa. Wnętrze bez sklepień, sufit belkowany, na ścianach polichromja. Nowa część kościoła, schludna, czysta, miłe sprawia wrażenie.



*Konin. — Klasztor bernardynów.*

Rówieśnik duninowskiego kościołka — *zamek*, stał zdala, o kilka kilometrów, pośród łąk. Nic dziwnego, że miasto zaczęło rozwijać się bliżej zamku. Tak powstał nowy Konin, zrywając łączność ze starym. Warunki higjeniczne nowego miasta straszne: środkiem przecina je łożysko Warty, cuchnące, zabagnione, rozsadnik złego powietrza, chorób. Dzisiejsze władze miejskie mają wdzięczne pole do pracy: stojące wody zasypać, zniwelować i tym sposobem pozwolić miastu rozwinąć się wszerz.

Przy wjeździe do Konina na zboczu pra-Warty rzuca się w oczy *kościół* i *klasztor bernardynów* z 1727 roku fundacji księżnej Wiśniowieckiej. Kościół w stylu renesansowym. Olbrzymie cele z wykuszami, wnękami, bramą wjazdową artystyczną two-

rzą całość. Szkoda, że zbyt gęste i wysokie drzewa zakrywają piękne kontury świątyni. Wnętrze ładne, zdobią je malowidła, ołtarze, obrazy. Kościół bernardynów wraz z szeregiem kamienic i domków tworzy całe miasteczko, połączone długą ulicą z głównem miastem, położonem nad Wartą.

Długa ulica, wysoko usypana ponad poziom otaczających ją łąk, prowadzi do serca grodu, gdzie rynek, fara, ratusz z Koniem w herbie, urzędy starostwa, biura, szkoły, sklepy, gdzie życie pulsuje mocniej. Z boków zapadłe w głąb domki, dwoma szeregami stojąc, spozierają trwożnie, czy wylewem nie zagraża Warta. Naraz rozszerza się miasto, rzuca się w oczy *fara*. To najpiękniejszy gmach Konina, jego ozdoba i najciekawszy zabytek. Gotyckie mury fary pochodzą z XV wieku. Zewnętrzne kształty odbiegają nieco od ścisłych form ostrołukowych, w czystości przechowały się wewnątrz. Gwiaździste sklepienie należy do rzadkich. A jakie piękne freski pendzla Niewiadomskiego, jakie wspaniałe ołtarze, grobowce, ławki! Skarbiec zawiera monstrancję z XV wieku, gotycki krzyż srebrny, pozłacany, kielichy z XVI i XVII wieku z herbami Konina. Z tutejszych warsztatów zapewne wyszły. Z wielu grobowców na wyróżnienie zasługują: Mikołaja Grochowskiego, plebana tutejszego, Stanisława Przyjemskiego, starosty konińskiego, Krzysztofa Przyjemskiego, Zeneljusa, dr. filozofji i medycyny. Najwspanialszym grobowcem jest pomnik Stanisława Przyjemskiego, przedstawiający na marmurowem tle ołtarza sarkofag, na którym spoczywa piękna postać rycerza w zbroi.

Na cmentarzu kościelnym stoi słup kamienny w kształcie głowy cukru. Nic go nie łączy z kościołem, ani z cmentarzem, zabytek czysto świecki. Dostał się tu przypadkowo po zburzeniu zamku i dzięki temu ocalał. Jest to stary bardzo drogowskaz, jak świadczy zatarty napis łaciński, wykazujący połowę drogi między Kruszwicą a Kaliszem. Stanął na rozkaz Piotra Dunina, świetnego administratora i doradcy Bolesława Krzywoustego.

Niezwykle wyciągniętą figurę zawdzięcza miasto Warcie, która dzieląc je odnogami, tworzy teren podmokły, bagnisty, nienadający się do budowy domów. Wspomniane wyżej dwa ośrodki krańcowe miasta zajęły nieco wyższe punkty, wolne od



zalewu fal. Poprzecznych ulic niema prawie, a te, co są, bardzo krótkie. Park znalazł się poza miastem, nadrzeczne zajął wydmy. Mało się kto nim interesuje, mało kto doń zagląda, spacery odbywają się wzdłuż szosy i mostu nad Wartą. Fabryk większych niema. Mała odlewnia żelaza, stalownia, browar, tartak to cały przemysł, hurtownia spółdzielcza, trochę sklepów i sklepików — źródła handlu.

Północna część powiatu przedstawia wklęśniętą nizinę, przypominającą dno wielkiego jeziora, usianego wyspami, na których, jak na wygasłych wulkanach, powyciągały się wioski. Tędy szła najstarsza droga wodna, łącząca Wartę, Wisłę i górną Noteć. Ślady jej znaczą jeziora: Gosławskie, Pątnowskie, Mikorzyńskie, Ślesińskie, Łuszczewskie, Gopło, powiązane naturalnemi kanałami, znikającemi w oczach. Państwo nasze jako jedno z najpierwszych zadań ekonomicznych i nawet politycznych powinno wznowić pradziejowy trakt, któryby, jak ongi, połączył chlebną Wielkopolskę, bogate w płody rolne Kujawy, Pomorze, porty polskie z zagłębiem węglowem i z ciężkim przemysłem Śląska. Na taką drogę musimy się zdobyć, ona, jak tętnica serca, niezbędna, konieczna!



*Konin.*
*Najstarszy drogowskaz polski.*

Przejeżdżam Wartę, rozstając się z nią na dłużej, do wód drzemiących śpieszę, do jezior kujawskich, gdzie pierwszy gród się wznosi, stolica ziemi naszej, gdzie najwcześniejsze życie budziło się, krzepło. Już serce mocniej bije, radosny dreszcz przeszywa ciało. Wszak woda to najcudniejszy obraz, utkany z blasków tęczy, to żywioł najwspanialszy, źródło niewyczerpanej energji, wiecznej walki. W jednej chwili chciałbym stanąć u celu, by utkwić w rozkołysanej tafli wzrok, by wchłaniać rytmiczny szept fal. Wkrótce pragnienie się ziści, czuję przedsmak wód, wilgotny przeszył powiew. Grunta stają się bardziej

niskie, ścielą się torfowiska, wodne kwiaty, łąki, lasy olch. Już ciemnym szafirem, jak mgnieniem oka, uśmiecha się jeziorna toń, gdy naraz, jak otchłań, ogarnia mnie gęsty bór i z cudnem rozdziela widziadłem. Kręta leśna dróżka prowadzi mnie w inną stronę, do świętych miejsc, pustelni. Z pod nóg zerwała się sarna z dwojgiem małych dziatek. Rzuciwszy błagalny wzrok, w lekkich, powiewnych susach, jak strzała, zniknęła w zaroślach. Za chwilę wynurza się biały mur. Jestem w *Bieniszewie*, słynnej pustelni leśnej, znanej od najdawniejszych lat. Pusto tu, głucho dokoła, tylko wybujałe sosny konarami dzwonią, pacierze codzienne na wietrze szepczą. Kościół opuszczony, zabudowania klasztorne się walą, w bramie wjazdowej przy furcie nie brat zakonny czuwa, a leśny stróż, gajowy, jedyna dusza żywa.

W pierwszych latach naszej ery chrześcijańskiej osiadło tu kilku pustelników reguły św. Romualda, pomocników św. Wojciecha, jak: Jan, Mateusz, Izaak, Benedykt, Krystyn, Barnabasz, Polacy i Włosi, prowadzący życie, pełne ascezy. Za pokarm służyły im owoce leśne, jagody i jedyny łosoś, cudownie rozmnażany. Bolesław Chrobry polubił bardzo pustelników, odwiedzał ich często, rozmawiał i obdarzał hojnie. Zagniewał się Bóg na wybrańców swoich, którzy śluby ubóstwa złamali, odwrócił od nich oblicze i więcej im nie błogosławił. Próżno Barnabasz rękę w cudownej zanurza wodzie, nie rybę życiem drgającą, a martwą głowę wyciąga. Głód grozi mnichom, powolna śmierć. Barnabasz zwołuje radę, za królem do Konina śpieszy, by otrzymane skarby zwrócić. W tejże samej chwili z orszaku królewskiego kilku oddziela się jeźdźców, na pozostałych mnichów napada, morduje ich i pali dla zatarcia śladów. Nie chwyta ogień, płomienie natychmiast gasną. Szybko wydaje się zbrodnia, śmiercią król karze zbrodniarzy. Barnabasz o litość błaga, o przebaczenie, protekcję do Stwórcy zanoszą pomordowani. Opadły kajdany z zbrukanych krwią rąk, przebacza król, Bóg zmazuje winy, jako je zmazali męczennicy święci, czczeni przez kościół 8 listopada.

W miejscu, gdzie stała pustelnia, wzniesiono kościół i klasztor kamedułów. Raz tylko do roku odprawia się tu nabożeństwo. Pozostawiony bez opieki, w ruinę idzie, w niepamięć. Parafja, posiadająca kilka świątyń, nie może zadość uczynić wszystkim. Wieża zwalona, mury poszarpane, ściany



odarte z tynku, pustką przeraźliwą świecą. Pozostał wielki ołtarz i bocznych parę w opłakanym stanie. Za wielkim ołtarzem chór zakonny, stalle, portrety. Najlepiej prezentuje się kaplica boczna, pokryta malowidłami, wyobrażającemi „Znalezienie Krzyża Świętego" i „Sąd ostateczny". Zakrystja zawiera widok kościoła w pierwotnym stanie. Kościół powstał w 1781 roku, znacznie później od klasztoru, którego początek sięga 1640 roku. Był on filją Bielan warszawskich. Przykre wrażenie sprawia każdy gmach, chylący się do upadku, a stokroć większy wyciska w duszy ból, o ile przedstawia wartość historyczną, zabytek lub dzieło sztuki. Można jeszcze ratować mury i nawet trzeba. Wszak one mają stylową szatę barokową i złotą nicią wspomnień wiążą nas z brzaskiem dziejów.



*Kazimierz Biskupi. Kościół parafjalny.*

Bieniszew stanowi jedną niepodzielną całość z pobliskim *Kazimierzem Biskupim*, małem, bez życia miasteczkiem. Gdyby nie kościoły i wielki rynek, niczemby się nie różnił Kazimierz od przeciętnej wsi. Kroniki miejskie inaczej mówią przed laty: 300 domów liczyło samo przedmieście Kazimierza, centrum—cztery apteki, kwitł handel, rzemiosła. Dzisiejsze miasteczko należy do tych nielicznych, które Żydów nie mają zupełnie. Do wojny wszechświatowej mieszkało tu kilka rodzin; huk dział, zastój i bieda wystraszyły je doreszty.

Zawiązkiem osady stali się pustelnicy. Kiedy i kto nadał jej prawa miejskie i nazwę, historja milczy. Czcząc pamięć pierwszych eremitów świętych, Piotr Dunin wznosi tu *kościół parafjalny* na miejscu pustelni Mateusza. W XVI wieku niewielki ten kościołek ulega gruntownej restauracji; powiększa go i przerabia Jan Lubrański, biskup poznański. W prezbiterjum widzimy

pierwotny materjał budowlany, ciosany kamień. W wielkim ołtarzu znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, a w jednym z bocznych — Pięciu Polaków Męczenników oraz trumienka z ich relikwjami. Ściany i sufit toną w malowidłach, słabych pod względem artystycznym. Widzimy tu całą historję świętych pustelników: szerzenie przez nich nauki Chrystusowej wśród pogan, cudowne odżywianie się legendarnym łososiem, odwiedziny Chrobrego, zbrodniczy napad.

*Kościół* i *klasztor bernardynów* z 1518 roku fundacji biskupa Lubrańskiego stoi na miejscu pustelni Jana. Piękne mury gotyckie wraz z zabudowaniami klasztornemi, ogrójcem, bramą wejściową, ogrodem, otoczonym wysokim parkanem, imponujące sprawiają wrażenie. Wnętrze skromne, zaniedbane nieco. Sklepienie stylowe, poprzecinane łukami, rozchodzącemi się w gwiazdy. Ołtarze ubogie. Na jednym z nich w cynowej trumience relikwje tutejszych męczenników. Na chórze srebrne blachy z portretami Lubrańskich. W ścianie kościelnej grobowiec kasztelana Rusockiego w zbroi rycerskiej. Rzeźba nieszczególna. Ładne są odrzwia, prowadzące do cel klasztornych i do refektarza. Zdobią je tarcze herbowe— Godziemba, insygnja biskupie, napisy. Piękna jest sygnaturka, łuskowym kryta gontem z drzewa osicowego. Brzydkim natomiast dodatkiem, późniejszym znacznie, jest brama wejściowa z wysoką dzwonnicą z pruskiego muru. Należałoby ją zwalić, a w najgorszym razie otynkować, by nie raziła swem zewnętrznem belkowaniem, niewłaściwem fundamentalnym budowlom.



*Kazimierz Biskupi.*
*Kościół i klasztor bernardynów.*

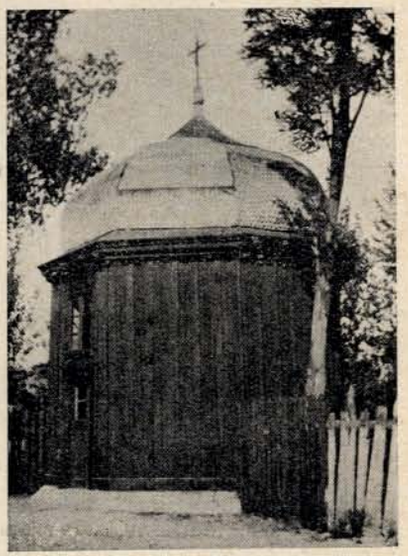
Pustelnię Benedykta zajmuje skromna drewniana kapliczka, najbardziej może zbliżona do pierwowzoru. Piękny ma daszek kopulasty, osicową łuską kryty. Wnętrze zawiera ołtarzyk, starą jakąś dębową figurę przydrożną oraz studzienkę historyczną,



największą atrakcję tłumów. Tryskał tu zdrój cudownej wody, w której wrzucona głowa spożytego łososia natychmiast zaczęła rosnąć, przybierać kształty rybie, by chlebem codziennym stać się pustelników.

Z pustelni Izaaka niema śladu, zostało tylko wspomnienie. Zajmowała to miejsce, które zajął dzisiejszy cmentarz grzebalny.

Oprócz wymienionych kaplic widzimy szereg przydrożnych kapliczek i figur, z których jedna od strony Kleczewa wzniesiona została na miejscu kaźni Patkula. Okutego w kajdany, Karol XII, król szwedzki, kazał w koło wkręcić, połamać i poćwiartować, mszcząc się za zdradę stanu. Patkul, były poddany szwedzki, później rosyjski, posłował w Dreźnie. August II, jako sprzymierzeniec cara, podejrzewając Patkula o zdradę, oddał go w ręce Karola. Miejsce, na którem odbyła się ohydna egzekucja, ścinająca krew w żyłach, nazywa się „łąką Patkula".



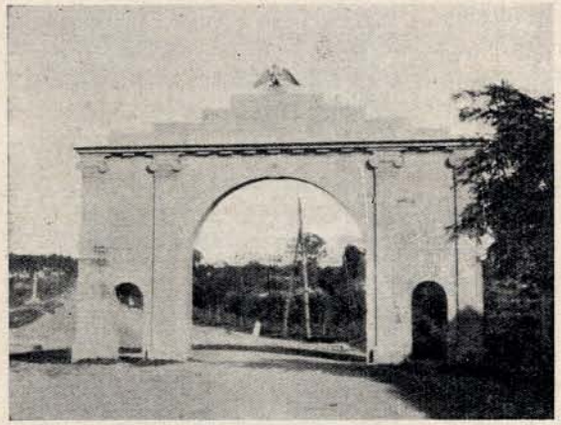
*Kazimierz Biskupi.*
*Pustelnia z cudowną studzienką.*

Duże obszary leśne, zewsząd otaczające Kazimierz, ciągną się wzdłuż drogi, prowadzącej do *Kleczewa*, oddalonego o sześć kilometrów. Miasteczko małe, parutysiączne zaledwie, nieco większe od Kazimierza, stanowiło niegdyś starostwo niegrodowe. Ziemie ma urodzajne; kilka wiatraków murowanych przerabia zboże miejscowe na mąkę. Kościół w stylu gotyckim z zazębionym szczytem posiada piękne sklepienie, oparte na czterech filarach, i niebrzydką polichromję ścian. Na dużej drewnianej tablicy pośmiertnej spisane są czyny Gurowskich, z których Melchjor sprowadził relikwje św. Feliksa, umieszczając je w czarnej trumnie pod mensą wielkiego ołtarza.

Wygodna szosa prędko przenosi nas do *Ślesina*, miasteczk-

ka, jak Kleczew, małego, znanego jedynie z pięknego położenia nad jeziorem tejże nazwy. Kościół nowy, murowany, w stylu gotyckim. Oprócz obrazów Buchbindera, nic więcej tu niema. U wylotu szosy, wiodącej do Sompolna, stoi miły zabytek z czasów Księstwa Warszawskiego, triumfalna brama, wzniesiona z cegły ku czczi Napoleona. Zdobią ją zazębienia i cesarskie orły. Podziwiać należy wstrzemięźliwość Niemców, którzy patrząc na nią przez cały czas wojny, nie wysadzili jej w powietrze.

Jezioro Ślesińskie ma kształty szerokiej rzeki, ujętej w wysokie brzegi, pokryte przeważnie lasami, przechodzącemi w kierunku północnym w piaszczyste pagórki, zw. wyspami Zbójeckiemi. Tradycja ludowa głosi, że żyli tu rozbójnicy wodni, piraci, napadający na transporty, prowadzone przez kupców cudzoziemskich z dalekiego południa i wschodu na Bałtyk. Najbardziej upamiętnił się Garca, Garczyńskim także zwany, feudalny rycerz, awanturnik, zapaleniec wielki, miłośnik przygód romantycznych, uwodziciel pięknych cór i żon.



*Ślesin. — Brama Napoleońska.*

Południowa część jeziora tworzy parę zwężeń, przez które prowadzą drogi i mosty. Ta część nosi rozmaite nazwy, związane z okolicznemi wioskami: *Mikorzyn*, *Pątnów*, *Gosławice*. Niegdyś północny koniec jeziora łączył się z Gopłem, oddalonem o siedem kilometrów, a południowy z Wartą. Ślady bifurkacji znać jeszcze, nawet zamulona od wieków Goplenica żyje w pamięci ludu. Woda w jeziorze czysta, w szmaragdowy odcień wpada; dno przeważnie piaszczyste; sitowi, trzcin, skrzypów niezbyt wiele, ponad brzegami nieco; środkiem niezmierzona głębia; wyspy nieliczne i małe.



Piękne jest jezioro w jasny, pogodny dzień, kiedy cisza panuje w powietrzu. Jakaś dziwna melancholja, spokój, jak opary ranne, unosi się nad równem zwierciadłem wód, duszę przepaja, koi. Przecudna szafirowa toń słonecznym blaskiem razi,



*Ślesin. — Jezioro Ślesińskie.*

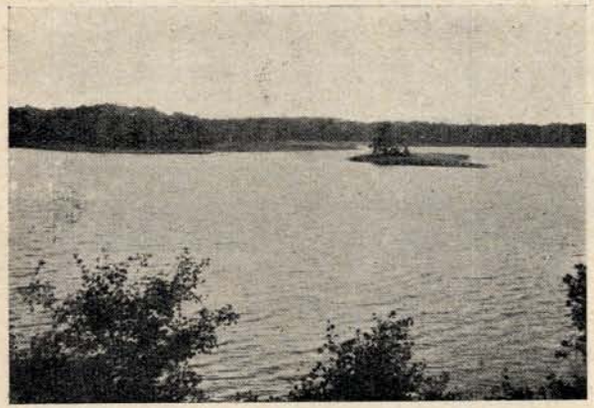


*Ślesin. — Jezioro Ślesińskie.*

srebrem lśni, przyćmiewa w nieuchwytnej dali, w zaroślach nadbrzeżnych ginie, w lasach. Z szuwarów, sitowi wynurza się sta-

do cyranek, krzyżówek, jedno, drugie, trzecie, przebiega, podskakuje, zrywa się, by w innem zapaść miejscu. Wdali kołysze się łódź. Już stary rybak uderzył wprawnem wiosłem, na połów pośpieszył. Wokół patrzą chaty. Tu *Ślesin*, jak stadko ptasząt, przysiadł, *Przewłoka, Dąbrowa, Mikorzyn, Wąsosze, Pątnów, Gosławice*, tam kościół połyskuje wieżycą, owdzie przydrożna kaplica, krzyż, umajony lasem.

Jednym z ładniejszych zakątków nadjeziornych jest *Mikorzyn*, urocza siedziba wiejska pp. Świnarskich, spokrewnionych z Alfredem Wieruszem Kowalskim. Tutaj czas wolny spędzał utalentowany artysta, gospodarował, motywy do swych arcydzieł czerpał. Tu kołysał go szum fal, powiew wiatru; wody, pola i lasy fantazję budziły, polot, talent wielki.



*Mikorzyn.*
*Jezioro Mikorzyńskie z widokiem na wyspę Klary.*

Do starych osiedli zalicza się Mikorzyn, odwiecznych. Spowiła go legenda, opowieść z odległych lat.

Szczęśliwie minąwszy bagnistą Goplenicę, naładowana drogiemi lamami, makatami, kobiercami, perłami, damasceńską zbroją całą siłą żagli w brzasku dnia przemyka flottyla po wodach Gosławic, Ślesina. Z porannych mgieł wyłaniają się już potężne mury mikorzyńskiego zamku, dumnie spozierając wokół.

— Huczno i gwarno było tu drzewiej—wskazując, do syna przemawia Pantelejmon, bogaty kupiec bizantyjski, częsty bywalec w tych stronach. — Dziś pustka i cisza. Młoda pani zamku, urocza Klara z Mikorzyna, na łowach czas spędza, na wilki, niedźwiedzie, tury z oszczepem się rzuca, orły z łuku strąca, łabędzie. Prócz kniei nikogo znać nie chce, odmową zbywa rycerzy, dziwosłębów wita śmiechem. Nawet Janusz, rycerzem białym zwany, pan wielkich włości, gładki z urody, z obejścia, otrzymawszy kosza, na dwór królewski wyemigrował z głęboką raną w sercu. Gdybyż przeczuła biedaczka, co zwodny los gotuje, napewnoby zmieniła przekonania. Oto straszny pirat z wysp Zbójeckich, postrach przejezdnych kupców, Garca z przezwiska, zawiedziony rycerz, o niej tylko marzy, po nocach nie sypia... A oto i wyspy. Czy widzisz, Stefanie, w ciemnych sosnach zamek Garcy? Z tej baszty on na nas patrzy, nikogo nie przepuści, jak sokół, naciera, napada, okupu żąda, haraczu. Otoczony lasami, bagnami, wodami, kpi sobie z ludzi, z prawa... Patrz—Przewłoka, to Scylla i Charybda nasza, woda płytka, na linach korabie przeciągać trzeba, przytem Garca...



Urwał Pantelejmon, głos mu na ustach zamarł.

— Stój! stój, wraży synu, włóczęgo! Nie ujdziesz nam cało!... Stój!...—straszna wataha krzyczy i dopada łodzi...

. . . . . .

Poluje Garca, przebiega ostępy, knieje, już, już dopędza niedźwiadka, stalowym grotem kłuje. O dziwo! jak wryty, staje, wypuszcza broń z ręki, na nogach się słania. Rusałka, czy nimfa, czy leśna bogini? To Klara, senne widziadło, urocze zjawisko, jak poranek letni, piękna, jak wschodząca zorza. Spojrzał... i kocha, przepada.

Kto w bojach życie trawi i w niecnych napadach, ten prosić nie umie, nie chce nawet, przemoc zna tylko, gwałt...

Na dworze jesień. Noc ciemna. Deszcz pada i pada. Jezioro pierś wzdyma, taranem bije w mikorzyńską skałę. Na zamku cisza, znużone śpią straże. Wokół plusk wioseł słychać, szepty jakieś. Czyżby zbłąkana flotylla? Garca otoczył zamek, napiera. Prysły wrzeciądze, z hukiem padają bramy. Na czele dzikiej watahy do komnat dziewiczych, sypialni wpada Garca. Złożywszy ukłon rycerski, oko w oko stanął z Klarą.

— Jak śmiesz zakłócać spokój, przemocą wdzierać się w progi niewieście! Precz z oczu, watażko!—nieustraszona krzyknęła Klara, ręką wskazując drzwi.

— Porzuć, mościa panno, gniewy i pogódź się z losem! — słodko przemawia Garca. — Bądź moją!... pokochaj!... a panią

wszystkich wód cię zrobię, królową!... w bisiorach chodzić będziesz, w perłach!... kąpać w brylantach, w złocie!...

— Jestem bez wyjścia, jak dziecko, bezradną, możesz mnie porwać, lecz pomnij, że nałożnicą twoją nie będę, Garco! Zanim mnie wywieziesz, pozwól pożegnać służbę, wydać rozkazy.

Szybko przebiega puste komnaty, wiernego giermka szuka, by sygnet wręczyć, wysłać do króla, Janusza o pomoc prosić...

W smutku, w rozpaczy długie dni płyną pod dachem watażki. Nic nie cieszy Klary. Perskie kobierce, makaty, skrzynie pełne złota, przepych wstręt budzą, odrazę. Zanosząc modły do Boga nadzieją żyje, oczekiwaniem. Czy przyjdzie Janusz? wybawi? Niemasz go, niema!...

Co chwila watażka u boku staje, słodkie słówka prawi, hojnemi obsypuje dary, niczem dogodzić nie umie. Wreszcie sprowadza bardów, sam układa rymy, śpiewa.

— Wolności proszę, swobody! Ja duszę się tutaj, jak ptaszę w klatce! Puśćcie mnie, puśćcie! Z Bogiem zawarłam pakt, w pustelni żyć muszę, w modlitwie!

Garca głowę traci, jak struty, chodzi, z nikim mówić nie chce, zestarzał się, schudł, zaniechał wypraw nawet, napadów...

— Wodzu i panie! — rozlega się głos warty — czy widzisz? Całe jezioro pokryły łodzie, na wyspę wdziera się nieznane wojsko, zbrojny lud, już wre zażarta walka...

— Dajcie mi broń! Zwyciężyć muszę lub zginąć marnie!

Jak wicher, rzucił się na wroga, z białym rycerzem się starł, z Januszem. Już bierze górę, zwycięża, gdy naraz zachwiał się, u stóp przeciwnika padł...

— Dzięki ci, szlachetny rycerzu, obrońco sierot i wdów! W codziennych pacierzach polecać cię będę Bogu, by szczęściem darzył twój dom. Dla mnie samotność, rozmowa z Bogiem, taki uczyniłam ślub.

— Klaro, czy wiesz, jak kocham cię? Co czynisz? Pomyśl, zastanów się chwilę! Ksiądz śluby twoje rozwiąże, połączy nas stułą, ty będziesz moją na zawsze, jam twój!

— Przysięgę złożyłam Bogu, dotrzymać muszę! Żegnaj, Januszu! Zapomnij! Przebacz!...



— Jedna jeszcze prośba, Klaro, zanim odjadę! Gdy zniknę ci z oczu, wyjdź na krużganek i spójrz na drugi brzeg jeziora.

Patrzy. Na śnieżnym koniu rycerz w ciężkiej zbroi z igrającemi na wietrze białemi piórami w szyszaku, z mieczem u pasa, z długą włócznią w dłoni, jak strzała, pędzi, w nurty skacze i ginie z oczu Klarze.

— Co widzę! Boże! Ja zmysły tracę! — nieludzkim krzyknąwszy głosem, na poręcz pada zemdlona...

Na zamku mikorzyńskim rozpacz, żałoba. W czarnych szatach pani, w zakonnej włosiennicy; ściany kirem kryte, komnaty zmienione w kaplice; wszędzie klęczniki, obrazy święte, krzyże; od świtu do nocy słychać szept pacierzy, łkania.

Nikt losu swego przewidzieć nie umie, tajników bożych przeczuć. Płynie dzień po dniu, a każdy jednaki, bezbarwny, szary. Na zamku, jak było, bez zmiany...

Po długiej ciszy sądny dzień przyszedł, niebywały w dziejach. Rozlega się huk straszny, biją pioruny, rażą błyskawice, ziemia, jak w febrze, trzęsie się, kołysze, pęka biała skała, zamek rozpada się w gruzy. Woda szaleje bez końca, przelewa się, wzdyma, Zbójeckie wyspy w suche pagórki zamienia, oddala Gopło, Wartę, przerywa drogę handlową.

Cudem ocalała Klara resztkami sił krzyż wznosi, drewnianą pustelnię, gdzie resztę życia spędza.

. . . . . .

Dziś jeszcze w noc jasną, księżycową z wysepki dolatuje modlitewny szept, z nadbrzeżnych szuwarów plusk kopyt. Na białym koniu przebiega rycerz w zbroi, co chwila przystaje, wzrokiem sięga wdal, jak gdyby kogoś upatrywał, szukał.

— Strzeż się, przechodniu, błędnego rycerza: on ci prognozę złowieszczą niesie, śmierć!

Szkoda wielka, że okolice pojezierza kujawskiego, pozbawione dogodnej komunikacji, dla wielu są niedostępne. A przecież poznać je trzeba, głównie Gopło, jako największe, znane z bajecznych dziejów Popiela i Piasta. Zanim stanę na jego brzegach, pierwej zwiedzić muszę *Skulsk*, leżący po drodze.

Miasteczko oryginalne, bez rynku, ma tylko parę długich szerokich ulic niebrukowanych, na których w dni targowe odby-

wa się wymiana towarów. Skulsk leży w niskiej okolicy, w dolinie jezior. Na przesmyku, dzielącym dwa jeziora, zw. Skulskiemi, nad kanałem wodnym stoi kościół. Bolesław Wstydliwy, polując w tych stronach, znalazł statuę Matki Boskiej Bolesnej, którą umieścił w wzniesionym na ten cel kościołku drewnianym, co dało zaczątek osadzie. Obecny kościół pochodzi z 1810 roku. Wygląd świątyni okazały. Na froncie wysoka wieża, wnętrze



*Mikorzyn. — W głębi wyspa Klary.*

w malowidłach, przedstawiających historję statui. Znaleziona rzeźba mieści się w wielkim ołtarzu.

Jeziora Skulskie kierunek mają południkowy, kształty ich podłużne, wąskie, brzegi niskie, bagniste. Północne jezioro ciągnie się na przestrzeni trzech kilometrów, południowe— dwóch.

O cztery kilometry znajduje się jedno z największych jezior naszych — *Gopło.*

„Ziemico Piasta, szeroko rozlane,
Witaj nam, witaj, Gopło kujawiane!
Jak tło przeszłości, fale twoje ciemne,
Jak powieść ludu, głębie twe tajemne!..

Powiedz mi, powiedz, czy morzu naszemu
Świat cześć oddaje jeszcze po staremu?
Czy się korabie po twych falach pławią?
Czy słuchasz modłów pobożnych żeglarzy?



Czy wiosna pieśnią wita cię żórawią?
Czy orzeł jeszcze nad tobą się waży?

— Dawno, już dawno po mojej tu wodzie
Nie chodzą więcej te ładowne łodzie...
Nie słyszę modłów — nie widzę żórawi...
Ani się orzeł po powietrzu pławi...
Ale się niebo przeziera w mej fali,
A czasem gwiazda się nad nią użali".

*Wincenty Pol.*

Witam cię i ja, pełne uroku Gopło, kolebko dzieciństwa naszego, ostojo pierwszych poczynań dziejowych! Witam cię w blaskach wolności twego ludu, w fantastycznych legendach, w baśniach! Witam cię całe, niepodzielne!

Poraz pierwszy staję nad wodami Gopła. Rozpromienione słońce zaczyna pochylać się ku zachodowi, rzucając snopy światła na wybujałe sitowia, trzciny, lilje, lekko kołyszące się od wiatru. Na wodach wre życie w całej pełni, rozgwar, ruch wielki. W godowych szatach łopoczą skrzydłami motyle, płyną złociste ważki, błękitne świtezianki, przystając co chwila, tańczą ubrylantowane muszki, żuczki, brzęczą wychudłe komary. Żarłoczna zgraja narybku, uganiającego się po powierzchni wody, czeka tylko, by rzucić się na harcujące niebaczne owady. Z głębi wynurza się zielonkawy szczupak, postrach jeziora. Wnet cała falanga małych żarłoków z pluskiem, z gwizdem zmyka w nadbrzeżne ajery, gęsty labirynt, znany im tylko.

Jak okiem sięgnąć, wody i łąki, dalekie pola, przez które wije się błotnista, wysoka grobla, przy której parę domków *Przewozu*, obok drewniany most nad zamierającym strumykiem, za nim chata pod strzechą. Wszystko, jak z bajki, z „Balladyny". Niemasz tylko ugrzęzłej na trakcie złocistej poszóstnej karocy szlachetnego rycerza Kirkora na czele zbrojnej drużyny, niemasz nadobnych có biednej wdowy: skromnej Aliny i ambitnej Balladyny, niemasz przewrotnego Kostryna i nieszczęsnego tułacza Popiela. Sentymentalny Filon trzodę pasie na błoniach, rubaszny Grabiec przy żniwach; wkrótce przeciągną tędy do domu. Wokół stoją rozczochrane szumiące wierzby. Czyżby duch Grabca przez nie przemawiał? Na wodach drgnęły nenufary. Może to wesoły, psotny Skierka i Chochlik po liściach skaczą swawolnie, królowej wód upatrując?

„Ach patrz! na słońca promyku
Wytryska z wody Goplana;
Jak powiewny liść ajeru,
Lekko wiatrem kołysana;
Jak łabędź, kiedy rozwinie
Uśnieżony żagiel steru,
Kołysze się — waha — płynie
I patrz! patrz! lekka i gibka
Skoczyła z wody, jak rybka,
Na niezabudek warkoczu
Wiesza się za białe rączki,
A stopą po fal przezroczu
Brylantowe iskry skrzesza.
Ach czarowna! któż odgadnie,
Czy się trzyma fal obrączki?
Czy się na powietrzu kładnie?
Czy dłonią na kwiatach się wiesza?".

*Juljusz Słowacki.*

Ujrzały znać królowę i liczne zastępy ptasie i jak za pociągnięciem różdżki czarodziejskiej, tysiącem fletów, klarnetów, okaryn, fujarek, piszczałek, ligawek w jeden potężny uderzyły akord. W trzcinach, sitowiach, ajerach, skrzypach zaroiło się, jak w ulu, zawrzało od skrzydlatych piewców, grajków szarych, żółtawych, zielonkawych, rudawych, brunatnych, oliwkowych, podpalanych, małych i większych nieco, głośnych i słabych. Tu trzciniak drozdowaty, chwyciwszy łapkami powiewną trzcinę, przeciągłym basem na nutę łozówki, trzcianki, rokitniczki w takt wybija: dore-dore-dore, kare-kare-kare, kerr-kerr-kerr, kej-kej-kej, kare-kare- kare, kit, obok strumieniówka, wodniczka, zjeżywszy małe gardziołko, rozlewnym głosikiem wyciąga: tiry-tiry-tiry, tir-tir-tir, cek-cek-cek, cer-cer-cer, tiry-tiry, trzerg-trzerg-trzerg, hejd-hejd, hid, tret-tret-tret, a dalej świerszczak czyk-czyk-czyk czyka, sir-sir-sir siruje. Któż zdolen odtworzyć te przeróżne marsze powitalne, kantaty, hymny, forta i fortissima, piana, crescenda i decrescenda? Największy muzyk nie podejmie się tej roli.

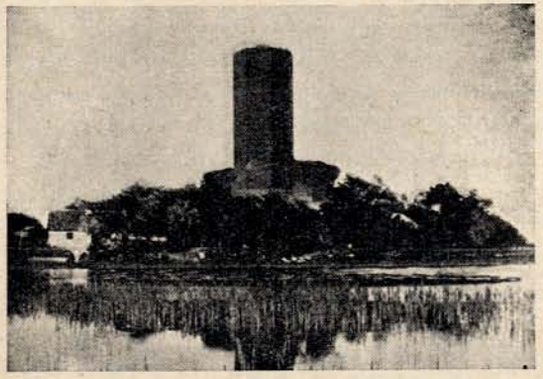
Gdy zapadnie szary zmrok, złocisty księżyc wzejdzie, pogodne oblicze skąpie w jeziorze, przycichnie kapela trzciniaków, wówczas rozpoczynają niemilknącą symfonję żaby, fanfary i wiwaty kuliki, bekasy, derkacze, kaczki, bąki, puszczyki, sowy, przepiękne sola słowiki. Takiego mnóstwa ptactwa i takiego rozgwaru nie spotykałem nigdzie na ziemiach naszych.



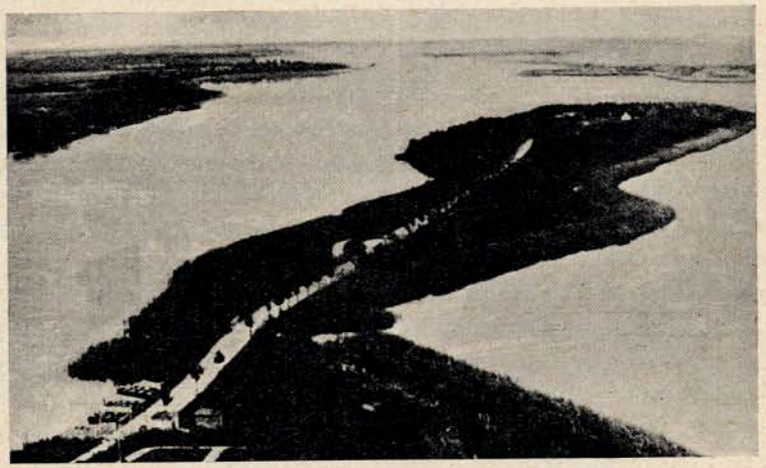
Gopło ma kształty wydłużone, bardziej przypomina rzekę, niż jezioro. Długość jego wynosi trzydzieści parę kilometrów, największa szerokość—trzy i pół, a najgłębsze miejsca sięgają piętnastu zgórą metrów. Południowa część rozwidla się, tworząc dwie odnogi, przedzielone długim półwyspem. Brzegi niskie, pokryte przeważnie łąkami; wsie leżą zdala; wyspy rzadkie i małe. Na jednej z nich wznosi się legendarna baszta, Myszą wieżą zwana, na drugiej przedhistoryczne grodzisko. Wokół rozpościerały się niegdyś puszcze wielkie. Dziś znikły zupełnie. Wszędzie pszeniczne niwy, buraki cukrowe. Szybko znika jezioro, kurczy się z każdym niemal rokiem, zamula. Jeszcze za Jagiellonów szedł tędy trakt, łączący Wartę, Prosnę, Ner, Widawkę, Obrę ze Zgłowiączką, dopływem Wisły, województwo krakowskie, sieradzkie, kaliskie, brzesko-kujawskie z portem naszym Gdańskiem. Dziś droga wodna ograniczyła się do brzegów jeziora, dalej nie wybiega, ruchu niema żadnego, jedyny zaledwie stateczek przewozi buraki z okolicznych wiosek do kruszwickiej cukrowni. Tym nowoczesnym „korabiem" 22 lipca o godzinie 5-ej z rana wyruszyłem do Kruszwicy. Pięknie wyglądało Gopło o tak wczesnej porze. Mgły wisiały w powietrzu, białym obrusem opadając zwolna na wody, łąki i pola. Szeroki odsłaniał się horyzont, zalewany jasnem słońcem. Liczne stada nurów, łysków, kurek, kaczek, gęsi, strzepując ranną rosę, zaczęły nawoływać się i ściągać na dzienne legowiska. Na widok parowca przystawały, wlepiając bystry wzrok w dymiącego potwora. Tchórzliwsze, wzlatywały w górę lub znikały pod wodą; większość nic nie robiła sobie ze statku. W trzcinach i zaroślach panowała cisza, z pól tylko dolatywał śpiew skowronków.

Po kilkugodzinnej podróży po wodach naszego morza lądowego na dalekim horyzoncie zaczęły majaczyć kontury wysokiej baszty. W słonecznej poświacie coraz wyraźniej zarysowywały się kominy fabryczne i domy *Kruszwicy*. Z niewielkiego pagórka wyspy Rzepnej, oblanej Gopłem, jako symbol siły państwowotwórczej, dumne wznosi czoło potężna ośmioboczna baszta, Myszą wieżą zwana. Obok trochę gruzów i ułamki ścian zamkowych. Cały teren zamczyska zamieniono na ogród miejski. Na basztę prowadzą wygodne schody. Za niewielką opłatą można wejść na nią i zwiedzić jej wnętrze. Ze szczytu roztacza się

rozległy widok na Gopło, na Inowrocław i Radziejów. Nazewnątrz tkwią kule armatnie, ślady szwedzkich dział. Baszta ta nie ma nic wspólnego z legendarną Myszą wieżą—pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego. Wieża Popiela najprawdopodobniej stała na wyspie Rzępowo i mogła być tylko drewniana. Szczątki przedhistorycznego grodziska utwierdzają nas, że na Rzępowie, a nie na Rzepnej pierwsze rozpoczynało się życie. U stóp zamczyska wznosi się kamienny obelisk, wystawiony w czasach niewoli ku



*Kruszwica. — Mysza wieża.*



*Kruszwica. — Wyspa Rzępowo.*

czci tyranów naszych, kajzerów pruskich. Obok dwie armaty, wojenne trofea z 1871 roku. Zaraz po odzyskaniu niepodległości polska ludność miejscowa samorzutnie zdarła z pomnika hańbiące



nas tablice i orły, topiąc je w jeziorze. Obecnie umieszczono tu najważniejsze daty historyczne. W parku zamkowym na brzegu jeziora wznosi się budynek klubu wioślarskiego.

Kilkakrotnie przerabiana kolegjata kruszwicka, niegdyś katedra, nie sprawia wrażenia starożytności pomimo użycia do budowy pierwotnego materjału, kamienia ciosanego. Początek jej sięga XII wieku. Mury w stylu romańskim wzniósł nie Mieczysław I, jak chcą niektórzy, a Piotr Dunin. Gruntownej restauracji już w czasach niewoli dokonał król pruski, Fryderyk Wilhelm IV, wielki miłośnik sztuki i zabytków historycznych. Jako Niemiec i luteranin, nie umiał, czy też nie chciał wlać w mury świątyni ciepła polskiego, triumfu i blasku katolicyzmu. Jakieś zimno ze ścian jej wieje, bezduszność. Kościół ma kształt krzyża, wygląd stylowy. Wnętrze bez sklepień drewniana powała. Z wielu pamiątek, bardzo cennych pod względem archeologicznym, na wyróżnienie zasługuje: misterny krzyż z kości słoniowej, umieszczony nad cyborjum, stary świecznik miedziany masywnej roboty, fotel, wzorzystą skórą kryty, miedziana czasza, ofiarnica z czasów pogańskich, o czem świadczą wytłoczone na niej figury bogiń owoców i płodów ziemnych w kwiecistym otoku, stylowa kropielnica, pamiętająca zapewne lata Popielów, szereg obrazów, jak: Poświęcenie kamienia węgielnego pod katedrę kruszwicką przez pierwszego jej biskupa Lucidusa, Pierwsza msza św. i komunja, portrety: Mieczysława I, Dąbrówki, Bolesława Chrobrego. Z narożnika wieży po stronie zewnętrznej rzuca się w oczy wykuta w kamieniu głowa nieznanego bożka. Jest to zapewne pogański talizman, chroniący od szkodliwych duchów.



*Kruszwica.*
*Stara kropielnica romańska.*

Po drugiej stronie jeziora nawprost kolegjaty rozciągało się jakoby pole piastowe, stała chata, w której rządny kmieć kołodziej

z słowiańską gościnnością podejmował wędrownych aniołów. Wielki ten i opatrznościowy mąż, świetny administrator i budowniczy Polski nad wodami Gopła mocne zakładał zręby pod przyszły gmach państwa, który przez dziewięć stuleci zwycięsko odpierał straszne burze i nawałnice, gromami ziejące ze wszystkich stron. W kolebce piastowej przez sto lat z górą rozpierał się okrutny Prusak, ciężkie zadając gwałty ludności polskiej: wydzierał język ojców i ziemię wywłaszczał. Gdyby nie silny duch Piastów, żyjący w tradycji Wielkopolan, kto wie, coby się stało z zachodnią dzielnicą naszą.

Niewielkie miasteczko Kruszwica, liczące kilka tysięcy ludności, czyściutkie, zadrzewione, zabrukowane kostką granitową, z wygodnemi chodnikami po bokach, posiada szerokie, nowoczesne ulice, bogate sklepy, składy, spółki, banki, największą cukrownię w okolicy, browar, hotele, restauracje, elektrownię, gazownię, wodociągi, kolej, świetne szosy we wszystkich kierunkach. Gdy porównamy cały szereg miast i miasteczek Królestwa Kongresowego, Kruszwica pobija je na całej linji, o niebo przewyższa kulturą. Gdy zaś zechcemy upatrywać duszy poszczególnych gmachów i całego miasta, spotka nas zawód, rozczarowanie wielkie. Miasteczka Kongresówki polskie posiadają oblicza, choć ludność najczęściej obca, żydowska, miasteczka zaś zaboru pruskiego z przewagą Polaków niemieckie szaty przywdziały. Nigdzie, jak w zaborze pruskim, obca potencja nie wycisnęła tak rażącego piętna. Podróżując po ziemi poznańskiej, każdy Kongresowiak czuje się nieswojo, obco, tembardziej że i ludność miejscowa wita go nieprzyjaźnie i nawet wrogo. Wychowana w szkole obcej, przyjęła wiele ujemnych cech charakteru swych nauczycieli. Wyzbywszy się gościnności piastowskiej, grzeczności, kurtuazji, stała się rubaszna, szorstka. Tak było zaraz po wojnie wszechświatowej. Dziesięć lat wspólnego życia znacznie zniwelowały różnice dzielnicowe.

W czasach przedhistorycznych Kruszwica musiała być znacznie większem miastem, którego ślady poza obrębem dzisiejszego terytorjum często na wierzch wyrzuca łopata lub pług. Leżąc na drogach wodnych, prowadziła ożywiony handel. Kupcy feniccy, rzymscy, greccy, ormiańscy wymieniali swe wyroby tkackie i broń na modny wówczas bursztyn polski, którego znaczne masy do-



starczali tu i Normanowie z północy. Zakładanie nowych siedzib ludzkich, połączone z trzebieniem lasów, spowodowało obniżenie wód jeziora. Naturalne połączenia systematów Warty, Noteci, Wisły stopniowo zaczęły wysychać, znikać zupełnie. Nieznaczne ślady widzimy w stronie jeziora Ślesińskiego — pas łąk i w kierunku Zgłowiączki — bagnistą dolinę Bachorzy. Ściśle związana ekonomicznie z traktem wodnym, Kruszwica zaczęła zamierać, ustępując pierwszeństwa Gnieznu, wreszcie Krakowowi.

Największym rozkwitem cieszy się Kruszwica za dynastji Popielów. Popiel I założył tu stolicę. Po jego śmierci na osierocony tron wstąpił Popiel II, którym ze względu na młodociany wiek kierowała regencja, złożona ze stryjów. Nierozważny mąrjaż z ambitną, chciwą władzy kobietą, pchnął młodego monarchę do zbrodni. Urządziwszy wspaniałą ucztę na zamku kruszwickim, zaprosił na nią stryjów, których za namową żony pomordował i potopił w Gople. Tragiczna śmierć stryjów wywołała wielkie wrzenie w kraju. Legendarne myszy pomściły niewinną śmierć Popielów, żywcem zjadając morderców.

Za panowania ostatniego Popiela po ziemiach polskich zaczęli krążyć pierwsi apostołowie chrześcijańscy, jak św. Cyryl i Metody, po których później nieco zjawia się św. Wojciech i jego towarzysze. Przyjęci obojętnie na dworze Popiela, święci słowiańscy wstępują do chaty Piasta, który ich podejmuje zwyczajem polskim—sercem. W domu gościnnego kołodzieja odbywały się postrzyżyny. Cała Kruszwica się doń zeszła, nawet dumny Popiel. Przybyli z dalekich stron pielgrzymi, wzorem Chrystusa w Kanie, cudownym sposobem rozmnożyli skromne zapasy miodu, chleba i mięsiwa, dzięki czemu nikt głodny nie wyszedł od Piasta. Kiedy po śmierci Popiela zebrał się lud na wiecu w Kruszwicy, uradzono ogłosić królem tego, kto pierwszy zjawi się z przeciwnej strony wody. Ku wielkiej radości wszystkich wsiada na prom wyróżniany Piast, wracający z pasieki z pełną misą miodu.

Dynastja Piastów przenosi stolicę do Gniezna, później do Krakowa. Kruszwica stacza się do rzędu małej wsi, o czem wspomina Długosz. Dłuższy okres czasu przetrwała tu pierwsza diecezja w Polsce, bo paręset lat, dopokąd nie przeniesiono jej do Włocławka. Pierwszym biskupem był Lucidus, Włoch z pochodzenia, spoczywający w podziemiach kościoła.

Kruszwica była świadkiem częstych napadów i starć. Oblegali ją Czesi w samem zaraniu dziejów naszych, później Swedzi. Najboleśniejszy cios zadał jej Władysław Herman w walce z swym synem nieprawego łoża, Zbigniewem.

Stanąwszy w Kruszwicy, znalazłem się na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Pękły nareszcie kordony pograniczne, zniknęły na drogach rogatki. Wiekowe marzenia ojców naszych stały się rzeczywistością. Odeszła pikielhauba, w proch się rozsypała papacha. Niema już granic fizycznych, pozostają tylko różnice kultur i wpływów zaborców i te nieprędko się zatrą. Miasta, miasteczka i wsie urządzone są na sposób zachodnioeuropejski, kwitnie tam ład i dobrobyt. Osiedla Kongresówki to obraz brudu, niechlujstwa, biedy, niezaradności. Powołane do życia po wojnie wszechświatowej samorządy miejskie i wiejskie mają zadanie ciężkie, ponad siły, muszą budować gmach państwa od podstaw. Społeczeństwo, wyczerpane, biedne, nie może sprostać potrzebom, odbudowa siłą rzeczy odwlec się musi.

Wieśniak poznański o całe niebo przewyższa wieśniaka z Kongresówki i z Galicji. To prawdziwy obywatel, świadom celu, wytrawny rolnik, pracowity, rządny, to pan na zagrodzie równy dziedzicowi, którego obszarów nie pragnie, bo własna działka, świetnie gospodarowana, daje mu dostateczne utrzymanie. W każdej zagrodzie stosowane są najnowsze narzędzia rolnicze, hodowla rasowego inwentarza, drobiu; piękne konie i wolant do wyjazdu; mieszkanie czyste, umeblowane z komfortem. Na polach dorodne żyto, pszenica, jęczmień, buraki cukrowe, plony obfite, niezawodne, ziemia w kulturze. Drogi wiejskie są brukowane lub sypane szabrem, po bokach drzewa owocowe. Zwartych wsi niema prawie, oddzielne tylko sadyby, kolonje. Przejmując kulturę niemiecką, wieś poznańska, jak i miasteczka, zatraciła charakter polski, swoisty urok. Niema tu mazurskiej chaty pod strzechą, kurpiowskiego pazdura, wzorzystych szczytów i dachów wysokich podhala.

Majątki ziemskie, t. zw. dwory, to ośrodki wysokiej kultury rolnej. Wszędzie wydajność ziemi wielka, dorodne inwentarze, okazałe zabudowania, wygodne siedziby szlacheckie, piękne stylowe pałace, bogate w zabytki sztuki, zbiory muzealne, bibljoteki. Przy wielu majątkach rozwinął się przemysł, związany z rol-



nictwem. Często spotyka się cukrownie, browary, słodownie, gorzelnie, młyny parowe, cegielnie, fabryki konserw, narzędzi gospodarczych.

Miasteczka i miasta toną w ogrodach, mają elektrownie, gazownie, wodociągi, wygodne bruki, chodniki, nowoczesne domy, bogate sklepy, hotele, restauracje, koleje, szosy we wszystkie strony. Ludność zrównoważona, solidarna, oszczędna, pracowita, uświadomiona społecznie i politycznie; dzieci grzeczne, poważne. Demokratyzacja warstw rzuca się w oczy, walki klasowe nie istnieją. Nigdzie nie widać nienaturalnej uniżoności, padamdonóżkowania, wszystkich cechuje godność osobista. Typy niskie, wykolejeńcy, oszuści, nędzarze zawodowi, obdartusy, brudasy, pijacy, złodzieje należą do rzadkości. Ciężką szkołę przeszła ludność zaboru pruskiego. Słabsze jednostki wyginęły zupełnie, pozostały silne, zahartowane w walkach.

Przeludnienie i bieda pchały Niemców do nowozdobytych terenów Polski. Wycieńczone społeczeństwo polskie zmuszone było wyzbywać się domów i ziemi. Znalazłszy grunt podatny, Niemcy szybko wykupywali mienie polskie, zakładali sklepy, rzemiosła, fabryki. Cóż robią Polacy? Nienauczeni pracować, ani oszczędzać, wreszcie słabsi kulturą, załamali się w walce z podstępnym wrogiem. Bieda zmuszała do emigracji. Tysiące rodzin wyjeżdżały do Ameryki. W drugiej połowie XIX wieku, a głównie po wojnie francusko-pruskiej zmieniły się nieco stosunki w Poznańskiem — parcie Niemców osłabło. Ściągnąwszy wielką kontrybucję, zwrócili wzrok na zachód. Uruchomiono tam kopalnie, powstał wielki przemysł. Wschodnie prowincje przestały nęcić Niemców, cały wysiłek skierowali nad Ren. Polacy odetchnęli. Zamiast do Ameryki zaczęli wraz z Niemcami emigrować na zachód, gdzie chętnie przyjmowano ich do fabryk jako zdolnych robotników. Pracę zdobywali w kopalniach i w hutach. Oszczędzając, stawali się drobnymi rentjerami i wracali do rodzinnych pieleszy, gdzie od Żydów i Niemców zaczęli wykupywać utracone domy, sklepy, warsztaty rzemieślnicze, ziemię. Tym sposobem na nowo odzyskiwano miasta. To było wielkie zwycięstwo narodowe, jedno z największych w dziejach porozbiorowych, bez ofiar, bez przelewu krwi. Zdobycie miast miało kolosalne znaczenie w życiu politycznem dzielnicy zachodniej. To były bastjony,

zasłaniające niewyrobioną jeszcze życiowo wieś od wynarodowienia i zagłady. Niemcy zostali pobici. Nawet zastosowane nieludzkie ustawy o parcelacji niewielkie im dały korzyści. Ekspansja polska nie poprzestała na zdobyczach rodzinnych ziem Poznańskiego, Pomorza i Śląska, zaczęła posuwać się i na zachód, do rdzennych miast Rzeszy Niemieckiej, nawet do Berlina, gdzie na każdym niemal kroku można było spotkać Polaka kupca, rzemieślnika i robotnika. Piękne stanowisko, iście obywatelskie, zajęła inteligencja polska zaboru pruskiego, która w sposób jednolity, bez waśni i bez jątrzeń klasowych, z całą świadomością wodza i stratega kierowała każdem posunięciem renesansu narodowego. Wielkie zasługi położył również kler polski katolicki i zharmonizowana pod względem przekonań politycznych katolicko-narodowa prasa, niekrępowana zbytnio przepisami cenzury.

Ubolewać należy, że społeczeństwo poznańskie, tak życzliwie odnoszące się do innych dzielnic Polski w czasach wspólnej naszej niewoli, po odzyskaniu niepodległości stało się szowinistyczne, przesiąknięte nawet ideą separatystyczną w początkach naszej państwowości. Pełen sentymentu jechałem w te strony jako kochający brat do swych braci rodaków, miast serca i ciepła, doznałem wiele upokorzeń i niegrzeczności. W takich warunkach poznawanie kraju miałem bardzo utrudnione.

„A jeśli ma Polska być,
niechaj będzie jak przystało
jedna dusza, jedno ciało,
jedna narodowa wić —
**Poznań, Kraków i Warszawa**,
dawna chwała, dawna sława...

Jeden niechaj będzie dech,
wolny i po ziemi całej,
tak jak ojce oddychały,
kiedy jedno było w trzech —
**Poznań, Kraków i Warszawa**,
dawna chwała, dawna sława...

Niech nie wzlata Orzeł Biały
z łaski, co na koniu pstrym,
dla nas Polska to nie dym,
by ją byle wichry zwiały —
**Poznań, Kraków i Warszawa**,
dawna chwała, dawna sława...

Niech nasz srebrnopióry ptak
po przez krwawych chmur nawały
wzleci górnie w wielki szlak
na słoneczny lot wspaniały -
**Poznań, Kraków i Warszawa**,
dawna chwała, dawna sława...

Więc jeśli ma Polska być,
niechaj będzie, jak przystało,
jedna dusza, jedno ciało,
jedna narodowa wić —
**Poznań, Kraków i Warszawa**,
dawna chwała, dawna sława"...

*Remigjusz Kwiatkowski.*



Równa, jak stół, szosa ze specjalną ścieżką dla cyklistów prowadzi mnie do Inowrocławia, jednego z większych miast powiatowych. Gęsto zadrzewiona jesionami, wygląda, jak aleja w parku. Przejeżdżam przez *Montwy*, bogatą wieś, wspanialszą od wielu miasteczek. Miejscowość fabryczna—cukrownia. Dokoła plantacje buraków. Ziemie żyzne, czarnoziem kujawski. Olbrzymie zabudowania fabryczne ciągną się po obu stronach szosy.

Montwy pamiętne są z bitwy w 1666 roku. Na polach wsi obficie polała się krew bratnia. Wierne wojska Rzeczypospolitej starły się z rebelją Lubomirskiego. Wskutek niepomyślnej pozycji wierne wojska poniosły dotkliwą porażkę: cztery tysiące żołnierzy zaległy pobojowisko.

*Inowrocław*, czyli *Junowrocław*, młodszy brat starszego Wrocławia na Śląsku, liczy 30 tysięcy mieszkańców. Piękną i tak miłą dla ucha polskiego na ostatnim chrzcie pruskim otrzymał nazwę — Hohensalza, której niewdzięczny szczep lechicki nie przyjął, pozostawszy przy dawnej. Inowrocław był udzielnym grodem książęcym, stolicą województwa. Położony wśród wielkich równin kujawskich bezwodnych, brzydki obrał sobie zakątek, bezbarwny, monotonny. Miasto stare. Najwymowniej o tem świadczą kościoły, ulice zacieśnione, wąskie i małe place w rynku. Maleńkie tramwaiki z trudem torują sobie drogę. W ulicach ruch znaczny, szczególnie podczas lata, kiedy kuracjusze zaczynają napływać. Z kilku zakładów przemysłowych na wyróżnienie zasługują: parowa warzelnia soli, fabryka narzędzi rolniczych, browar, młyny. Domy toną w zieleni, głównie w ulicy Solankowej. Park miejski dotyka starego muru obronnego, otaczającego niegdyś Inowrocław. Główna ulica św. Jadwigi, Krakowskie-Przedmieście Inowrocławia, posiada bogate sklepy, składy, hotele, restauracje, cukiernie, a Solankowa, prowadząca do łazienek, najszersza, z aleją do spacerów, ocienioną czterema rzędami drzew, pięknemi willami dla przyjezdnych gości, należy do najładniejszych. Zakład kąpielowy urządzony dość skromnie, nawet prymitywnie, mizerny park ze sztuczną sadzawką, mleczarnią nic ciekawego nie przedstawia. Dawniejsi gospodarze, Niemcy, obawiając się napływu kuracjuszów z Kongresówki, na którą jedynie mogli liczyć, nie dbali o rozwój solanek. Kilkanaście wanien wystarczało aż nadto na potrzeby miejscowej ludności.

Dziś miasto w szybkim tempie zaprowadza ulepszenia, nie szczędząc grosza na inwestycje. Inowrocław wkrótce stanie narówni z Ciechocinkiem. Pod względem zawartości soli i ługu kąpiele inowrocławskie nie ustępują ciechocińskim, z każdym rokiem cieszą się większą frekwencją. Względy mieszkaniowe, ekonomiczne, narodowościowe, porządek i ład ściągają tu dużą ilość kuracjuszów Polaków, szukających prawdziwego wypoczynku.

Wpobliżu parku wznoszą się warzelnie, produkujące od 20 do 30 tysięcy tonn soli krystalicznej miesięcznie. Urządzenie warzelni bardzo pierwotne, z wielkiemi brakami technicznemi. Masę ropy marnuje się, w świat idzie z wodą, nieznaczną z tego część zabierają łazienki. Niegdyś wydobywano tu sól w bryłach, jak w Bochni i Wieliczce. Niewielkie jej pokłady nie pokrywały kosztów produkcji. Trzeba było wyrzec się zbyt kosztownej eksploatacji i zaprowadzić pompy, które ciągną płynną ropę. Gospodarka Niemców była fatalna. Utworzonych próżni po starych szybach nie zasypywano ziemią. Na kilkanaście lat przed wojną światową Inowrocław stał się świadkiem strasznej katastrofy; wtedy cały domek mieszczański, a nieco później ścianę boczną nowobudującego się kościoła pochłonęła ziemia, pozostawiając na powierzchni leje, jak po wybuchu pocisku z ciężkiej artylerji oblężniczej.



*Inowrocław. — Łazienki.*

Najstarszą świątynią miasta jest *kościół Najświętszej Marji Panny*. Stoi na miejscu kontyny pogańskiej, z której zapewne pochodzą wykute w kamieniu ściany północnej rzeźby, przedstawiające zakapturzone twarze z wystającemi rogami, brodą, uszami zwierzęcemi. Najprawdopodobniej są to postacie opiekuńczych



bóstw, chroniących według zwyczai przedchrześcijańskich od wpływu szkodliwych duchów. Na jednym znów kamieniu wyryty jest krzyż grecki, godło chrześcijaństwa. Z zagadkowych tych symbolik widzimy, jak odchodzące w cień pogaństwo silne jeszcze wpływy wywiera w pierwszych latach ery Chystusowej.

Kościół Marji Panny z kamienia ciosanego odbudowano niedawno, wnętrze zaścieła jeszcze pustka. Styl utrzymano pierwotny, romański, wieże wzorowano na starych sztychach, znajdujących się w archiwach miasta. W 1834 roku mury świątyni strawił pożar, zostawiając zupełną ruinę, od której po dzień dzisiejszy kościół Najświętszej Marji Panny nosi nazwę „ruiny". Dokoła duży cmentarz, na którym wpobliżu ulicy Toruńskiej wznosi się figura św. Wojciecha, tonąca w bluszczach i drzewach.



*Inowrocław.*
*Kościół Najświętszej Marji Panny.*

Do niemniej starych świątyń należał *kościół* i *klasztor oo. franciszkanów*, zamieniony w 1809 roku na dom mieszkalny. W podziemiach kościelnych pochowany był Wrocisław, książę pomorski, zmarły w 1271 roku.

*Kościół parafjalny* pod wezwaniem św. Mikołaja—*fara*—pochodzi zapewne z XV wieku, o czem świadczą ostrołukowe sklepienia w zakrystji, w głównej zaś nawie barokowe z XVIII wieku. W 1920 roku kościół poddano gruntownej restauracji, wnętrze przyozdobiono polichromją. W lewej nawie umieszczony jest na tle czarnego marmuru alabastrowy grobowiec Radojewskich z 1762 roku, przeniesiony z kościoła franciszkanów.

*Nowy kościół parafjalny* z czerwonej cegły w stylu nowoczesnym mieszanym, duży i ładny, pustką świeci przeważnie. Jedna ze ścian bocznych zapadła się w głębokie czeluści ziemi.

Powstały wielki wyłom zastąpiono deskami. Przez długi okres czasu kościół stał zamknięty w obawie przed nową katastrofą. Nabożeństwa odprawiano w tymczasowym, zbitym z desek. Jeszcze przed wojną dozór kościelny rozpoczął proces z rządem niemieckim o odszkodowanie. Wina była po stronie władz, lekceważących bezpieczeństwo publiczne. Wypadki polityczne przerwały dochodzenie sądowe.

Ze świątyń inowierczych na wyróżnienie zasługuje nowa okazała *synagoga*, wzniesiona przez Żydów amerykańskich w darze nielicznym swoim współwyznawcom.

Inowrocław nie należy do „junych" miast, jak jego nazwa wskazuje. To stare osiedle wielkopolskie, posiadające kościół z XII wieku. Przez pewien czas Inowrocław był stolicą książąt kujawskich. W 1397 roku zjechała doń królowa polska Jadwiga. Przybył tu wówczas i mistrz krzyżacki von Jungingen, któremu w proroczem natchnieniu królowa nasza przepowiedziała nieuniknioną klęskę, co się wkrótce ziściło na polach grunwaldzkich.

Opuszczając Inowrocław, wyruszam na zwiedzenie jeszcze starszych grodów kujawsko-wielkopolskich, bogatych w pamiątki i tradycje.

Rozlegle równiny kołyszą się ciężkiemi kłosami pszenicy, powiewają zielonemi liśćmi buraków, marchwi, kartofli, bonu kujawskiego, czyli bobu, rzadko spotykanego w innych dzielnicach, chyba w ogrodach. Jakaś jednostajność z pól tych płynie, proza. Nie widać tu tej różnobarwnej małopoletkowej mozaiki niw mazurskich, przetykanych szmaragdową miedzą, nieruchomą gruszą, kwiecistą łączką, szemrzącym strumykiem. Tu wszerz i wzdłuż jeden najczęściej rozlewa się kolor, rzadziej dwa lub więcej. Tu ciszę polną rzadko skowronek zamąci, częściej bezduszna maszyna żniwiarka, tu sierpy nie dzwonią, jak indziej, pieśni dożynkowej nie nuci przodownica.

Nieznacznie z gęstych drzew zarysowują się kontury wysmukłych wież. To *Strzelno*, niewielkie miasteczko powiatowe, znacznie mniejsze od Inowrocławia. W ulicach czystość wzorowa, symetrja, komfort. Najpiękniejszym i najstarszym gmachem, polskim z oblicza, jest były klasztor norbertanek, dzisiejszy kościół parafjalny. Na cmentarzyku obok statui Matki Boskiej leżą dwa duże kamienie legendarne. Na jednym widać wyraźne wy-



żłobienie, przypominające odcisk koła. Podanie ludowe mówi, że tędy w 997 roku przejeżdżał św. Wojciech, kierując się w stronę Prus pogańskich. Zamyślony woźnica jednym kołem wjeżdża na kamień. Przechyla się wózek, święty apostoł wypada. Szczęśliwie skończyła się przygoda, bez obrażeń ciała. Pozostał tylko widoczny ślad — szeroka i głęboka rysa w kamieniu.

Kościół strzelneński ma kształty krzyża, trzy nawy. Powstał w XII wieku. Fundatorem jego jest Piotr Dunin. W ciągu ośmiu wieków swego istnienia przechodził rozmaite zmiany. Kształty romańskie prawie zatarte, cechy ostrołukowe mało widoczne, barok wycisnął swe piętno. W jednym z ołtarzy znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, w innym krucyfiks. Ciekawa jest tu tablica erekcyjna, wmurowana w ścianę. Wyryty na niej Piotr Dunin podaje kościół św. Annie, trzymającej małego Chrystusa; obok klęcząca zakonnica, wpatrzona w rozwartą księgę.

Po jednej stronie kościoła wznoszą się cele klasztorne, po drugiej kaplica św. Prokopa o kształtach rotundy, bardzo opuszczona, zaniedbana. Stąd prowadzi wejście do podziemi i na wieżę.

O parę mil *Mogilno*, miasto powiatowe, starsze zapewne od Inowrocławia i nawet Strzelna jako gród nawodny, w którym życie ludzkie rozwijało się od niepamiętnych lat. Przy wjeździe od strony Strzelna nad samem jeziorem Mogileńskiem, wąskiem a długiem, pochodzenia rzecznego, wznosi się okazały kościół i klasztor benedyktynów, ufundowany przez Bolesława Śmiałego jako votum pomyślnej wyprawy na Kijów. Klasztor tutejszy, obdarowany po królewsku, czerpał dochody z ceł i myt wielu wsi i miast Pomorza i Płockiego Mazowsza. Mogilno musiało być znacznem miastem, skoro jednocześnie powstały w niem aż trzy kościoły, z których najpiękniejszym i najwspanialszym jest benedyktynów, zbudowany z kamienia ciosanego w stylu romańskim. Pierwotne jego kształty uległy znacznym zmianom: wszystkie epoki architektoniczne przesuwają się przed naszemi oczyma. Sklepienia gotyckie, dwie boczne wieże i kontury zewnętrzne — barokowe, jedynie prezbiterjum cechy romańskie posiada. Wnętrze skromne, ścienne malowidła bezwartościowe, sceny z życia św. Stanisława i Bolesława Śmiałego dość naiwne.

Bliżej miasta stoi drugi kościół, pomocniczy, niegdyś parafjalny, nieco dalej trzeci, drewniany.

Pasterzem duchowym parafji mogileńskiej był znany działacz ludowy, twórca kooperatyw rolnych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, banków, ks. Wawrzyniak, wielki wódz odrodzenia ekonomicznego w Poznańskiem. Wdzięczni mogilnianie, czcząc pamięć swego proboszcza, wznieśli jego imienia dom ludowy i bank, umieszczając przy wejściu piękną dewizę: „Oszczędność i praca narody wzbogaca". Maksyma ta wszystkim nam przyświecać w życiu powinna i stale przypominać, że tylko pracą i oszczędnością stworzyć możemy sobie byt niezależny, szacunek i poważanie wśród wszystkich społeczeństw świata. Wychowani w tradycjach ks. Wawrzyniaka, mieszczanie tutejsi doszli do dobrobytu, posiadają piękne i wygodne domy, bogate sklepy, warsztaty rzemieślnicze.

Nadzwyczaj urozmaicona droga prowadzi stąd do Trzemeszna. Co chwila na horyzoncie, jak wielkie zwierciadła, oprawne w szmaragdowe trawy łąk i w złociste kłosy niw, lśnią modre wody jezior kujawsko-wielkopolskich. Krajobraz żywo przypomina pojezierze augustowskie. Równe dotychczas ziemie wielkopolskie zlekka zaczynają tu falować, tworząc nieckowate wgłębienia, w których drzemią ciche jeziora, jeziorka, pełne swoistego wdzięku.

Szybko upływa czas i bez wysiłku uchodzi droga. Niepostrzeżenie w długiej stajemy ulicy, wyciągniętej ponad szosą. Tuż połyskuje jezioro Popielewskie, w którem przegląda się jedna z piękniejszych świątyń na ziemiach polskich, kościół i klasztor kanoników regularnych w *Trzemesznie*. Miasteczko niewielkie, osiem tysięcy liczące, pod względem administracyjnym należy do powiatu mogileńskiego. Ludność rolnicza i rzemieślnicza. Trzemeszno to gród bardzo stary, z jego dziejami wiąże się cały splot podań i faktów historycznych. Tu św. Wojciech wiarę Chrystusową krzewi, a po tragicznej śmierci spoczynek chwilowy znajduje; tu Bolesław Chrobry gości Ottona III; stąd święte relikwje w uroczystej procesji do Gniezna przenosi; tu bawi Przemysław II, Władysław Jagiełło; tu w 1656 roku Czarniecki szczerbi Szwedów; tu światło dzienne ujrzał szewc Jan Kiliński, czczony bohater narodowy i August Jeske, znany pedagog, autor podręczników szkolnych; tu kształcił się mąż wielkiej wiedzy, Andrzej

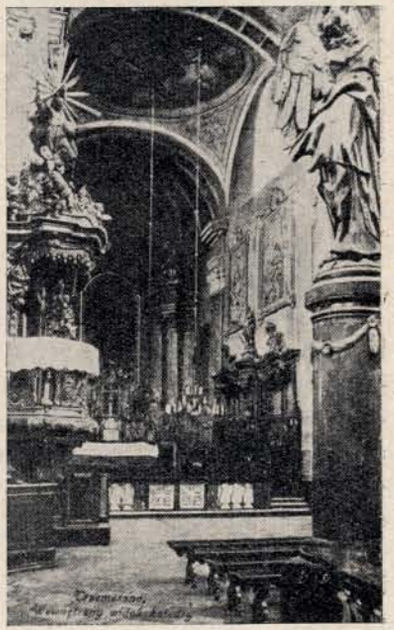


Śniadecki; tu w cieniu lip i kasztanów nad cichemi wodami jeziora spoczywają snem wiecznym obrońcy ojczyzny z 1812, 1831, 1848, 1863, nie licząc tych, którzy w 1914 i 1920 roku padli na polu chwały. Piękne i tak zaszczytne miejsce zajęło Trzemeszno w dziejach narodu, jakżeż zazdrościć powinny mu inne miasteczka!



*Trzemeszno. — Kościół parafjalny.*

Parafja trzemeska początkiem swym sięga 965 roku, t. j. pierwszych lat wiary chrześcijańskiej w Polsce. Kościół tutejszy i klasztor ściśle się wiąże z datą parafji, choć cechy pierwotne zatracił — barok panuje w całej krasie. Piękne kształty obecne zawdzięcza włoskim architektom, wzorującym się na kościele św. Andrzeja w Rzymie. Mury świątyni tworzą krzyż z kopułą pośrodku i z dwiema parami wież, różniących się z wyglądu; zdala dzwonnica basztowa. Inicjatorem gruntownej restauracji jest opat Michał Kosmowski. Przebudowa świątyni, trwająca od 1764 do 1773 roku, zmieniła pierwotne kontury nie do poznania. Szczątki starego kościoła z kamienia ciosanego ocalały w zachodniej ścianie. Przykryte tynkiem, niewidoczne się stały dla oka.



*Trzemeszno. — Wnętrze kościoła.*

Wnętrze przepiękne. Sztuka malarska w paragon idzie z architekturą, wszędzie harmonja wielka. Nic tu za dużo i nic za mało, błogosławiony umiar w każdym szczególe. Ołtarze, stalle, konfesjonały bez zarzutu, obrazy, freski to dzieła mistrzów, bogaty skarbiec bez ceny, a piękne kapitele, gzymsy, sztukaterje w niczem nie uchybiają rzeźbie i sztuce. Wielki ołtarz posiada piękny obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny i srebrne antepedjum, przedstawiające ofiarę Izaaka. Dębowe stalle przybrane są w misterne rzeźby. Pośrodku nawy głównej wznosi się ołtarz-sarkofag z czarnego marmuru z relikwiami świętych Pańskich. Ocieniony kopułką, wspartą na czterech filarach, wygląda, jak kościół, w kościele. Z bocznych ołtarzy na wyróżnienie zasługują: św. Augustyna i św. Barbary pendzla Smuglewicza. Obok ołtarza św. Augusta w kąciku, ukrytym przed okiem czujnego Prusaka, umieszczono popiersie Kilińskiego. Dziś w wolnej ojczyźnie poczesniejsze zapewne zajmie miejsce bohater narodowy, ukochany syn Trzemeszna.



*Trzemeszno. — Obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny pendzla Smuglewicza.*

Niemniej piękne są konfesjonały, zdobione w reljefy Dawida, Izajasza, Jeremjasza, Ezechjela i w alegorje grzechu. Na jednej z alegoryj widzimy skrzydlatą postać anioła, czyszczącego zbrukany grzechami język oszczercy czy też gorszyciela maluczkich. Pod względem artystycznym w niczem nie ustępują konfesjonałom cenne grobowce opatów trzemeskich, jak: Kosmowskiego, Markowskiego, Mieleńskiego i innych.

Wspaniałą harmonję tworzą boczne nawy. Zdobi je szereg kaplic: św. Józefa, św. Antoniego, Pana Jezusa, św. Jana Nepomucena, Najświętszej Rodziny. Obrazy pendzla Smuglewicza.



Sklepienia i ściany toną w malowidłach. Piękne plafony nawy głównej pendzla Józefskiego, wyobrażające męczeństwo św. Wojciecha, tchną wielką powagą i nastrojem.

Wspaniałe organy, zajmujące całą szerokość nawy głównej oraz chór dla śpiewaków imponujące sprawiają wrażenie.

Wielkiej wartości jest skarbiec tutejszy, niedający się ocenić. Przepiękny widzimy tu kielich z agatu św. Wojciecha, dwa cyzelowane złote kielichy i patena w stylu romańskim, dar królowej Dąbrówki, kielich złoty, ofiarowany przez Kazimierza Wielkiego, relikwiarz z ręką św. Wojciecha, trumienka z jego relikwjami, monstrancje, krzyż złoty ze szczątkami Krzyża Świętego, przecudny relikwiarz św. Augustyna, św. Eufemji, pastorał i mitry opatów-biskupów.

Kościół i klasztor aż do kasacji zakonów był w posiadaniu kanoników regularnych, rekrutujących się z najzamożniejszych rodów szlacheckich. Wstęp do klasztoru był utrudniony. Każdy kandydat do stanu duchownego musiał wylegitymować się z dziesięciu pokoleń pochodzenia szlacheckiego. Po złożeniu ślubów zakonnych cały swój majątek zapisywał na rzecz klasztoru. Królowie polscy, udzielni książęta, biskupi, panowie również obdarowywali brać zakonną. Klasztor trzemeski cieszył się uznaniem i sławą. W konsekracji kościoła uczestniczyło czterech książąt krwi, arcybiskup gnieźnieński, biskupi, szlachta. Na utrzymanie klasztoru szły dochody z licznych włości, z ceł, z myt, z bobrowni, z rybołówstwa, ze składnic soli wieliczkowskiej, z propinacyj, z młynów, z foluszów, z targów, z dziesięcin całej niemal Polski. Dobra klasztorne sięgały po Pilicę, Wisłę, Wartę, Wieliczkę, Kraków, Waśniów, Korczyn, w skład ich wchodziły trzy miasta, 150 wsi, obejmujących 21,814 ha przestrzeni. Zakonnicy utrzymywali nowicjat oraz szkołę średnią dla 300 chłopców, przemianowaną w latach niewoli na gimnazjum. W roku 1863 za udział kilku uczniów w powstaniu styczniowem gimnazjum zostało zamknięte. Widzimy, jak rządy zaborcze, kiedy szło o ucisk żywiołu polskiego, popierały się wzajem, idąc ręka w rękę, w wielkiej zgodzie.

Z okolic Trzemeszna wyszedł cały zastęp Poraitów, bratanków św. Wojciecha, którzy, rozproszywszy się po wszystkich dzielnicach, położyli niemałe zasługi w dziejach Polski.

Historyczna droga, po której Bolesław Chrobry wraz z Ottonem III w procesjonalnym orszaku za trumną św. Wojciecha kroczył, a w kilkaset lat później po zwycięskiej bitwie grunwaldskiej Władysław Jagiełło, prowadzi mnie do grodu Lecha. Nie stąpam po pysznych kobiercach i kwiatach, jak to było za Chrobrego, wygodnym zato traktem parumilową przestrzeń przebiegam w ciągu godziny. Okolica malownicza, liczne pagórki, zagłębienia, jeziora, ślady lodowców, wkońcu bezbrzeżna równina polna.

Wjeżdżam w mury miasta i oczom swoim nie wierzę. Takie świeżutkie, modern. Czyżby to Gniezno? Przecież gród Lecha kilkanaście stuleci liczy, a ten najwyżej parę. Pytam przechodniów, szukam napisów, tablic. — *Gniezno* — odpowiadają mi wszyscy — Gniezno — mówi drogowskaz. Jeżeliż tu Gniezno, to gdzie średniowieczne rynki, na których kilkanaście straganów z trudem się mieści, gdzie wirydarzyki, place studzienne, gdzie labirynt uliczek, ulic wąskich i krzywych, na których dwa małe wózki wyminąć się nie mogą, gdzie omszałe, jak stare butelki z winem, mieszczańskie domki o dwu oknach frontu, gdzie mury miejskie, bramy wjazdowe, groźne zamki, pomniki, tysiącletnie świątynie? Nic z dalekiej przeszłości, wspomnienie tylko! Miasto par excellence nowoczesne. Nawet kościoły, dostrajając się do ogólnego tła, przywdziały szaty najświeższe, barokowe. Place duże, ulice szerokie, wysadzone drzewami, wygodne chodniki, bruki, domy, wykrojone z najnowszych berlińskich żurnali, kilkupiętrowe przeważnie; wszędzie kwiaty: na parapetach okien, na balkonach, na słupach tramwajowych, w ogrodach, w parkach, w zieleńcach, światło gazowe, elektryczność, słowem — Europa. W ulicach ruch znaczny, pojazdy, auta, tramwaje, miasto jedno z większych, kilkadziesiąt tysięcy ludności liczy, kwitnie w niem handel, rzemiosła, rozwija się przemysł, stolica wódek, likierów, kościelnych druków, wydawnictw.

Życie polityczne świata pogańskiego i pierwszych lat chrześcijaństwa, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie w Gnieźnie, a w pobliskiej *Lednogórze* nad jeziorem Lednickiem musiało się rozwijać. Dzięki Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk w początkach XIX wieku na małej wysepce jeziora Lednickiego, zw. Ostrów, odnaleziono przedhistoryczne grodzisko z urnami



i łzawnicami wewnątrz oraz stare, odwieczne ruiny nieznanej budowli, której odkopane fundamenty żywo przypominają zarysy krypty św. Leonarda na Wawelu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa musiała tu stać świątynia chrześcijańska, wzniesiona jeszcze w czasach pogaństwa. Kształty okrągłe najwymowniej świadczą o jej bizantyjskim stylu, co odpowiada legendzie o pierwszych apostołach słowiańskich, Cyrylu i Metodym. Znajdując poparcie na dworze książęcym i cichych wyznawców



*Lednogóra. — Zaprowadzenie chrześcijaństwa. (Z obrazu Matejki).*

obrządku wschodniego, święci wyznawcy torowali drogę do przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez cały naród lechicki. Z okresu pogańskiego nie mamy ani jednej świątyni chrześcijańskiej, tylko nikłe, zagrzebane szczątki w Lednogórze i na Wawelu. Odkrycie fundamentów świątyni lednogórskiej przekonywa nas, że nie w Gnieźnie, a tutaj wznosił się zamek książęco-królewski, który po przeniesieniu stolicy do Krakowa szybko, bo już w XV wieku, stał się ruiną, w niepamięć poszedł. Na zamku tutejszym Bolesław Chrobry z słowiańską gościnnością podejmował Ottona III, przywdziewając koronę królewską z rąk cesarza.

Lednogóra jako siedziba książęco-królewska w niczem nie zmniejsza znaczenia Gniezna, które jest faktyczną stolicą po-

lityczną i duchową państwa. Już w czasie wizyty Ottona III w Gnieźnie powstaje archidiecezja, dzięki której kościół polski uniezależnia się od Cesarstwa Niemieckiego. Był to sukces nielada. Polska stała się państwem niezależnem politycznie i duchowo. Suwerenność swą zawdzięczać może tylko wielkiemu wodzowi i wielkiemu dyplomacie, Bolesławowi Chrobremu. W skład archidiecezji gnieźnieńskiej wchodziły biskupstwa w Kołobrzegu, we Wrocławiu i w Krakowie. Poznań do XII wieku należał jeszcze do Magdeburga. Z przeniesieniem stolicy świeckiej do Krakowa arcybiskupi gnieźnieńscy pierwszeństwa swego nie tracą i nadal pozostają prymasami, dają śluby parze królewskiej, koronują, a w chwilach bezkrólewia obejmują władzę monarszą, zaszczytne miano interrexów. Piastując tak wysokie stanowisko duchowne i polityczne, arcybiskupi - prymasi posiadali rozległe dobra, rozrzucone po całej Polsce: zamki, pałace, liczny dwór iście królewski: kanclerzy, marszałków, audytorów, ekonomów jeneralnych, krucyferów, referendarzy, podstolich, podczaszych, łowczych, krajczych, koniuszych, podskarbich, bibljotekarzy, notarjuszów, sekretarzy, starostów, burgrabiów, gwardję, husarję, wojsko, dowódców milicji nadwornej, kuchmistrzów, masztelarzy, piwniczych, szatnych, szyprów, bartników, puszkarzy.

Gniezno zajęło nieznaczne pagórki, rozrzucone wokół Jelonka i Bielidła, znikających w oczach z powierzchni ziemi. Jeszcze za Lecha i pierwszych Piastów jeziora te musiały łączyć się z wodami Warty, Odry, Noteci, Wisły, stanowiąc nieprzerwaną drogę. Tylko w takich okolicznościach mogło rozwijać się miasto. Ślady dawnej bifurkacji widzimy w zagłębieniach, w torfowiskach, w łąkach. Nad brzegami Jelonka szumiały zapewne puszcze, pasły się stada jeleni, a nad Bielidłem stały folusze, blechy, odbywało się pranie. Gdyby udało się zbadać dno jeziora, cały panteon pogański odnaleźlibyśmy w mule: Świsty, Poświsty, Marzanny, Nije, Lele, Polele, groźne oblicza Światowidów. Zepchnął je i strącił chrześcijański Bóg, zajmując ich miejsce, pagórek Lecha, z którego szczytu wznoszą się potężne mury katedry prymasów w szacie gotycko-barokowej XVIII wieku, daty ostatniej gruntownej restauracji. Olbrzymie rozmiary, bogactwo i majestat zawdzięcza świątynia arcybiskupowi Skotnickiemu, żyjącemu w XIV wieku. Zarówno wnętrze, jak i zewnętrzny widok,



imponujące sprawia wrażenie. W nawie głównej rzuca się w oczy piękny grobowiec św. Wojciecha, długie prezbiterjum, chór, w bocznych zaś kaplice, zwartym wieńcem otaczające świątynię dokoła.

Najcenniejszym zabytkiem i najstarszym bodaj są śpiżowe w stylu romańskim boczne drzwi z XII wieku, do lewej nawy prowadzące. Skąd one pochodzą i gdzie zostały odlane—niewiadomo; pewnych danych brak, najrozmaitszych przypuszczeń mnóstwo. Że cenne i piękne, wszyscy się zgadzają. Podzielone na szereg pól, tworzą dwie połowy. Każde oddzielne pole przedstawia ja-



*Gniezno. — Ogólny widok.*

kąś scenę z życia św. Wojciecha. Śpiżowe postacie zda się myślą, żyją, poruszają. Twórca tego monumentalnego dzieła to artysta z bożej łaski. Cały żywot św. Wojciecha zawarł na 18 tablicach. Widzimy więc: narodziny, ofiarowanie Bogu chorego maleństwa, oddanie do szkoły, młodzieńczą modlitwę pod kapliczką, potwierdzenie cesarskie na biskupstwo, cud nad opętanym, senne widzenie, strofowanie okrutnego króla, wzór pokory, przyjazd do Prus, chrzest nawróconych, głoszenie słowa bożego wśród pogan, ofiarę mszy świętej, męczeństwo, opiekę boską nad zwłokami, wykupienie śmiertelnych szczątków, procesjonalne przewiezienie ich do Trzemeszna, uroczyste złożenie w Gnieźnie. Wszystkie sceny objęte są roślinną obwódką, urozmaiconą przebogatą fantazją: świat zwierzęcy przeplata się ze światem bajecznym, pośrodku winobranie, łowy.

Niejednolite pod względem stylu wnętrze katedry nie razi, harmonja w całej pełni. Nawy boczne przechowały sklepienia z XIV wieku—gotyckie, główna — renesansowe z XVIII stulecia. Głowice filarów naw bocznych przebogatą mają ornamentację. Z motywów roślinnych wychylają się twarze ludzkie lub sceny z bajki, jak lis i winogrona. Takież ozdoby znajdujemy i na żebrach sklepień, których zworniki uwieńczono orłami piastowskiemi, Bugorją fundatora oraz herbami zasłużonych rodzin szlacheckich Wielkopolski.

Posuwając się lewą nawą dokoła katedry, mamy następujące kaplice i grobowce:

1) *Łubieńskich.* Ciekawy znajduje się tu obraz. Wszystkie jego postacie sportretowane są z najbliższej rodziny prymasa Macieja Łubieńskiego. Sędziwy Symeon jest żywem odzwierciadleniem arcybiskupa. Łubieński znany był jako gorliwy kapłan i hojny dobroczyńca, któremu niejedną fundację zawdzięcza katedra, nie mówiąc o innych kościołach. Pomnik z popiersiem prymasa, parę portretów Łubieńskich oraz stara chrzcielnica składają się na całość kaplicy.

2. *Skrzetuskiego.* Kaplicę tę zdobi obraz św. Józefa pendzla Bacciarellego oraz popiersie arcybiskupa Dunina, więzionego przez Niemców.

Wpobliżu kaplicy w ścianie prezbiterjum spoczywa prymas Oleśnicki, bratanek Zbigniewa, biskupa krakowskiego. Przecudnej roboty pomnik przedstawia arcybiskupa w stroju pontyfikalnym. Wykuta w marmurze postać o szlachetnych rysach wyraża niezłomną energję, wielki rozum i słodycz jednocześnie; powiewne, przezroczyste niemal szaty, w lekkich fałdach spadające, zdradzają genjalnego artystę. Grobowiec Oleśnickiego należy do najpiękniejszych, wykonał go Wit Stwosz.

3) *Dzierzgowskiego.* Zawiera piękny marmurowy grobowiec w stylu renesansowym dłóta Padovano. Nad wykonaniem i ustawieniem pomnika, wzniesionego za życia, czuwał sam arcybiskup Dzierzgowski.

Niemniej pięknym jest tu drugi grobowiec—prymasa Krzyckiego z XVI wieku, słynnego stylisty i poety łacińskiego.

4) *Baranowskiego.* Tutaj widzimy renesansowy pomnik z białego marmuru prymasa Baranowskiego w pozycji klęczącej.



Wnętrze kaplicy zajmują gotyckie stalle z XV wieku oraz ołtarz w stylu późnego odrodzenia.

5) *Sufragańska.* W kaplicy tej, ubogiej w zabytki, nic ciekawego niema. Obraz św. Stanisława jak i pomniki: biskupa Różyckiego i Gniazdowskiego małej wartości.

6) *Matki Boskiej Częstochowskiej.* W całej rozciągłości poświęcona jest ku czci Panienki Jasnogórskiej. Widzimy tu oddzielne sceny, związane z historją obrazu. Z murów duch polski bije, rodzimy nastrój. W niszy pod oknem wmurowane jest serce kardynała Ledóchowskiego, w czasach Kulturkampfu więzionego przez Bismarka.

7) *Olszowskiego.* Oryginalny i pełen fantazji artystycznej znajduje się tu grobowiec prymasa Olszowskiego, a jeszcze bardziej oryginalne—gotyckie odrzwia, pokryte płaskorzeźbą, wyobrażającą Żydów w strojach średniowiecznych, tańczących wokół złotego cielca, a uciekających, jak od zarazy, od trefnej maciory z prosiętami.

8) *Kołudzkich.* Niema tu bogatych pomników, ani sarkofagów. Spoczywa w niej proboszcz kapituły, ks. Kołudzki, i jego najbliższa rodzina. Marmurowy ołtarz, przybierany alabastrem i ciemne marmurowe ściany wytwarzają ponury, żałobny nastrój.

Wprost kaplicy — grobowiec Brudzyńskiego, rycerza XVI wieku. Bardziej od pomnika ciekawy jest wierszowany napis polski, rzadko stosowany wówczas.

Za wielkim ołtarzem znajduje się piękna rzeźba z czerwonego marmuru, żywo przypominająca rękę Wita Stwosza. Przez dłuższy przeciąg czasu niewiedziano, kogo wyobraża wykuta postać; po starannych badaniach stwierdzono wkońcu, że rzeźba ta pochodzi z pierwotnego sarkofagu św. Wojciecha. Wykonawcą jej, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest artysta gdański, Hans Brand.

9) *Gębickiego.* Tu rzuca się w oczy ołtarz Matki Boskiej i dwa grobowce, z których na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje prymasa Gębickiego. Klęcząca postać arcybiskupa wykonana jest z alabastru, ornamentacje z czarnego marmuru. Grobowiec ten, porywający subletnością i wielkim artyzmem, należy do lepszych dzieł rzeźbiarskich. W życiu codziennem Gębicki był wzorem cnót kapłańskich i kochającym synem ojczyzny. Szczególniejsze nabożeństwo żywił do Matki Boskiej i do swych

patronów: św. Wawrzyńca i św. Wojciecha. Polecając opiece Bogurodzicielki w krytycznej dla nas chwili nieliczne siły zbrojne, walczące pod Chocimem z przemożnym Turkiem, usłyszał proroczy głos nadziei. Wkrótce z pola walki nadeszła radosna wieść o wielkiej wiktorji Chodkiewicza.

Grobowiec arcybiskupa Latalskiego przedstawia się znacznie skromniej.

10) *Świętego Krzyża.* Uboga i skromna. Największym magnesem tej kaplicy jest krzyż, umieszczony w ołtarzu. Szczególniejszą czcią otaczają go gnieźnianie. Przed nim mszy świętej słuchał Stefan Czarniecki. Z ran Chrystusa spadały jakoby żywe krople krwi, wróżąc dalsze zwycięstwa w walce z Karolem Gustawem. Król Jan Kazimierz przez cały czas wojny zanosił modły przed tym krzyżem i zwrócił go dopiero po zawarciu pokoju. W ścianach kaplicy widzimy kilka skromnych pomników, jak: arcybiskupa Komorowskiego, spoczywającego w Łowiczu, kanonika Strzałkowskiego i proboszcza kapituły — ks. Zienkowskiego.

Obok kaplicy Świętego Krzyża znajduje się pomnik z piaskowca kanonika Brudzyńskiego, brata burgrabiego kcyńskiego, znanego nam z opisu kaplicy Kołudzkich, a vis à vis—sufragana Falęckiego, przedstawiciela episkopatu polskiego na soborze trydenckim.

11) *Świętego Walentego.* Jedna z najskromniejszych. Nie zdobią jej ani ołtarze, ani obrazy, ani grobowce. Parę ubogich płyt pośmiertnych i ołtarz św. Walentego to całe bogactwo kaplicy.

Tuż przylega *zakrystja*, podzielona na prałacką dla wyższego kleru i na wikarjuszowską dla niższego. Godne widzenia są tu freski artysty Jabłońskiego, szafy, sprzęty, odrzwia.

Obok duża płyta w stylu renesansowym z czerwonego marmuru, poświęcona ku czci prymasa Drzewickiego.

12) *Doktorska.* Tu spoczywają mężowie nauki, doktorzy, profesorowie, tu chlubnym wspomnieniem odznaczono zasłużonych rodaków. Do najpiękniejszych pomników należy grobowiec Oczki, kanonika i doktora medycyny, Jasickiego, doktora praw, i profesora Grota. Tutaj też widnieją dwa chlubne nazwiska braci Śniadeckich, urodzonych na ziemiach Wielkopolski. Piękne, podziwu godne są odrzwia, wiodące do kaplicy.



13) *Bożego Ciała*, zw. też *Sprowską*. Fundatorem tej kaplicy jest arcybiskup Jan ze Sprowy. Tutaj stale przechowuje się Przenajświętszy Sakrament, tutaj co czwartek uroczyste bywają nabożeństwa. Zaraz przy wejściu rzucają się w oczy piękne marmurowe odrzwia z XVII wieku, strzeżone przez dwóch aniołów, dzierżących insygnja arcybiskupie. Na ścianach i na sklepieniu freski znanego już nam artysty Jabłońskiego. Wnętrze zawiera wspaniałe grobowce prymasów: zacnego, ofiarnego Stanisława Szembeka i sprzedajnego Radziejowskiego, nieodrodnego syna smutnej pamięci Hieronima, rebeljanta, warchoła. Sążnisty panegiryk, opiewający nieciekawy żywot arcypasterza i interrexa, nietylko że nie rehabilituje go w oczach przechodnia, lecz znaczną dozę niesmaku pozostawia w duszy.

14) *Potockiego.* Kaplica ta pochodzi z nowszych czasów, z XVIII wieku. Barokowe wnętrze olśniewa przepychem, na który składają się grobowce, ołtarz, kraty, piękna architektura, zdobna w kopułę eliptyczną z latarnią, w stylowe ornamenty, w pilastry, w złocenia, w malowidła ścienne. Z każdego szczegółu przebija potęga i duma królewiąt kresowych, Potockich.

Rażący kontrast tworzą tu dwie skromne tablice, ufundowane w hołdzie przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu poecie biskupowi Ignacemu Krasickiemu i prymasowi Ignacemu Raczyńskiemu. Krasicki położył niespożyte zasługi w literaturze polskiej jako pierwszorzędny satyryk, Raczyński—jako wzorowy kapłan i żarliwy pasterz z czasów Księstwa Warszawskiego.

Obok kaplicy Potockiego mieści się *biljoteka* kapitulna, do której prowadzą piękne i wartościowe podwoje fundacji arcybiskupa Stablewskiego. Na ścianach szereg medaljonów, przedstawiających teologję, poezję, przyrodę, medycynę, Mikołaja Kopernika, Jana Łaskiego, Stanisława Hozyusza, Piotra Skargę.

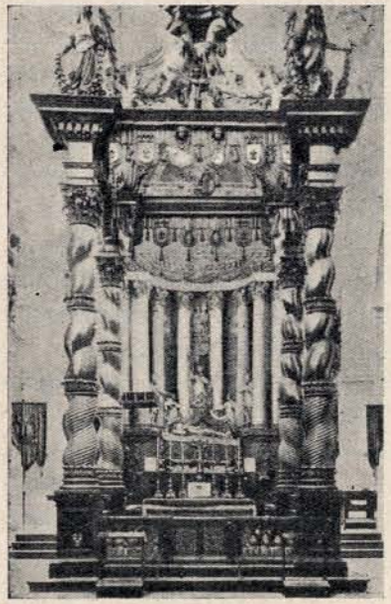
W nawie środkowej pod chórem śpiżowy pomnik arcybiskupa Jakóba ze Sienna należy do najstarszych, pochodzi bowiem z XV wieku.

Z innych nagrobków, umieszczonych w tej samej ścianie, wyróżnić wypada Kajetana Sołtyka, hojnego ofiarodawcy na cele

katedry gnieźnieńskiej i Władysława Łubieńskiego, autora pierwszej geografji w języku polskim.

Pod chórem mieści się stary kapitularz, zajęty dziś pod skład przeróżnych zbytecznych sprzętów. Na ścianach wisi kilka obrazów: św. Stanisława, św. Wojciecha, Pięciu Męczenników Polaków i paru najdawniejszych arcybiskupów. Sklepienie zdobią malowidła, wyobrażające cnoty ludzkie.

W nawie głównej, jak i w kaplicach, widzimy szereg tablic pośmiertnych, grobowców, jak: braci Łaskich, prymasa i prałata, arcybiskupa Gruszczyńskiego, Boryszewskiego, kanonika Mielińskiego.



*Gniezno. — Konfesja św. Wojciecha.*

Środek nawy głównej zajął *grobowiec św. Wojciecha*, którego śmiertelne szczątki spoczywają w srebrnej trumnie, ocienionej wspaniałym baldachimem w stylu renesansowym. Wielka wytłaczana trumna ustawiona jest na płycie, wspartej na ramionach czterech posrebrzanych figur, wyobrażających ważniejsze stany społeczne Polski: rycerstwo, mieszczaństwo, lud wiejski, duchowieństwo. Piękna, suto rzeźbiona trumna, pochodząca z Gdańska, jest dziełem złotnika Rennena z 1662 roku, podtrzymujące zaś ją postacie, dłóta Marcinkowskiego, są znacznie późniejsze, bo z 1897 roku. Przejrzystość i lekkość grobowca, szczęśliwy układ figur, uduchowiona, pełna słodyczy postać świętego, wychylającego się z trumny, by błogosławić cisnące się doń tłumy, silne nadzwyczaj sprawia wrażenie. Boki trumny, jak i śpiżowe drzwi wejściowe, zdobią oddzielne sceny: wyniesienie do godności biskupiej św. Wojciecha, uroczysty wjazd do Pragi, przebywanie wśród maluczkich, głoszenie wiary Chrystusowej, karcenie chwiejnych współwyznawców, śmierć męczeńska, pastwienie się nad zmarłym,



wykupienie zwłok, sprowadzenie do Trzemeszna, powitanie Ottona III. Szereg srebrnych aniołków i orłów, otaczających trumnę, to symbol, łączności naszej z Bogiem przez modlitwę. Grobowiec św. Wojciecha pochodzi z 1681 r. Stanął na miejscu mauzoleum, zniszczonego przez Szwedów. Cztery złocone w stylu barokowym kręcone kolumny, podtrzymujące wysoki baldachim, przypominają konfesję św. Piotra w Rzymie.

Całe olbrzymie prezbiterjum zajęły *stalle*, skromne z wyglądu, lecz bardzo gustowne. Pochodzą z warsztatu stolarskiego z Torunia i liczą już dwieście lat. Kapituła gnieźnieńska, jedna z najliczniejszych, składająca się z 23 kanoników, z 7 prałatów i z całego szeregu honorowych dostojników, jak: opatów, proboszczów uprzywilejowanych parafij, archidiakonów, wymagała wielu miejsc siedzących. Nic więc dziwnego, że stalle gnieźnieńskie zajęły całe prezbiterjum.

Tuż w lewym filarze umieszczona jest płaskorzeźba dłóta Sosnowskiego, wyobrażająca Dąbrówkę i Mieczysława I. U stóp wielkiego ołtarza w specjalnej krypcie spoczywa pierwsza królowa nasza.

*Wielki ołtarz* pochodzi z 1765 roku. Utrzymany w stylu barokowym, znakomicie dostosowany jest do stropów nawy głównej. Potężne kolumny, olbrzymie figury przytłaczają rozmiarami swemi. Ustawiony na mensie wielki krzyż srebrny, sześć dużych wartościowych lichtarzy pochodzą z daru prymasa Radziejowskiego.

Bogaty *skarbiec* zawiera wiele cennych przedmiotów, z których na wyróżnienie zasługują: złoty relikwiarz z XII wieku z czaszką św. Wojciecha, św. Barbary, św. Urszuli, św. Gercona, rzymskiego rycerza, św. Walentego, krzyż, złożony przez Zygmunta III, monstrancje z daru arcybiskupa Leszczyńskiego i Stablewskiego, krzyż, wysadzony koralami, dar arcybiskupa z Sienna, szereg kielichów, jak: prymasa Poniatowskiego, Potockiego, Łubieńskiego, Komorowskiego, Ledóchowskiego, Radziejowskiego.

Niezapomnianym momentem, wzruszającym do łez, jest każdoniedzielna godzina ranna, kiedy z przed konfesji św. Wojciecha zabrzmi potężny hymn: „Bogurodzica dziewica Bogiem sławiena Maryja!", nigdzie nie śpiewany więcej. W powolnym rytmie najstarszej pieśni naszej łopoczą zda się sztandary, szeleszczą

proporce, szeregi rycerstwa polskiego płyną i płyną, wre bój zażarty, krwawy, nad Odrą i Dnieprem biją ciężkie młoty, las słupów granicznych wyrasta.

Żegnając mury katedry, jeszcze raz rzućmy wzrokiem po całym przybytku Pańskim i dajmy wodze myślom. Wówczas przed oczyma przesuną się tysiącletnie dzieje narodu naszego, przepiękne lata mądrych i chrobrych Piastów, potężnych Jagiellonów, ciężki okres niewoli i młodzieńczy promyk wyzwolenia.



*Gniezno. — Fara.*

Z miłem uczuciem opuszczam świątynię, w której kilka godzin spędziłem, studjując cenne pamiątki, odzwierciadlające tysiącletnią historję naszą. W murach katedry, jak w wielkiej księdze, cały dorobek nasz się mieści, nasza myśl twórcza, nauka i sztuka.

Duży plac katedralny otacza szereg gmachów. Na miejscu zamku książęco-królewskiego stoi seminarjum duchowne, mieszkania wikarjuszowskie. Po przeciwnej stronie — domy dla wyższego kleru: kanoników i prałatów oraz skromny pałacyk biskupi jako zwyczajna kamienica miejska.

Tuż przy katedrze wznosi się *dzwonnica* z dzwonem św. Wojciecha, cieszącym się, jak Zygmunt krakowski, wielką czcią w mieście, oraz *kościołek św. Jerzego*, była kolegjata, stojąca na miejscu pogańskiej świątyni, poświęconej Nii, spoczywającej wraz z towarzyszkami i towarzyszami na dnie pobliskiego jeziora Świętego. Kościołek św. Jerzego pochodzi z XIII wieku. Pamiątek nie posiada żadnych, ołtarze skromne, obrazy pospolite, architektura niewyszukana. Mury jego łączyły się z nieistniejącą już kaplicą św. Stanisława, w której podziemiach pochowano prymasa Łaskiego. Dziś na tem miejscu stoi obelisk.



Z innych kościołów Gniezna na wyróżnienie zasługują:

1) *Farny*. Powstał, jak świadczą mury wewnętrzne i wzmianka z 1421 roku, w XV a najprawdopodobniej — w XIV wieku. Zdobi go boczna wieża, zakończona kopułką renesansową. Rozmiary świątyni niewielkie, jedna tylko nawa. Prezbiterjum jako starsze przechowało sklepienie gotyckie, nawa barokowe. Ambona w kształcie łodzi Piotrowej, ołtarze i obrazy niebrzydkie. Kilka starych płyt nagrobkowych, umieszczonych w posadzce, tak zatarto nogami, że niesposób je odcyfrować.



*Gniezno. — Kościół franciszkanów.*

2) *Świętego Wawrzyńca*. Potężna wieża, jak baszta obronna, nadaje kościołowi charakter fortecy. Wnętrze posiada trzy nawy, z których boczne sklepione, w głównej sufit. W lewej nawie Opatrzność Boża jedną ręką rzuca biednym rzeszom chleby, drugą talenty. Pierwotny kościół powstał w XIII wieku, obecny w sto lat później.

3) *Świętego Michała*. Z placu kościelnego roztacza się rozległa perspektywa w ulicę Trzemeską i na miasto. Kościół ten, jak i fara, pochodzi z XIV lub XV wieku. Wnętrze nic ciekawego nie zawiera, nazewnątrz zdobi wieża.

4) *Świętego Piotra* i 5) *Świętego Krzyża*. Niewielkie te kościołki znajdują się wśród cmentarzy, położonych na zboczach jeziora. Nic ciekawego nie przedstawiają. Szczególniejszem nabożeństwem otaczają gnieźnianie ukrzyżowanego Chrystusa w ołtarzu kościołka Świętego Krzyża. Na cmentarzu czystość wzorowa, porządek wielki. Wszędzie kwiaty, krzewy, drzewa, pomniki, grobowce rodzinne. Większość z nich stoi otworem, na trumnach leżą wieńce, często wartościowe. Nikomu do głowy nie przyjdzie sprofanować miejsca świętego; nic tu nie ginie,

jak to się dzieje na cmentarzach naszych w Kongresówce, gdzie każdy prawie kwiatek staje się pastwą świętokradcy. W dole piękne Bielidło ciche roztacza wody, wytwarzając poważny nastrój, jaki przystoi miastu zmarłych.

6) *Fraciszkanów.* Pod względem rozmiarów i pamiątek pierwsze po katedrze zajmuje miejsce. Do kościoła przylegają cele: franciszkanów i klarysek. Klasztor wraz z kościołem powstał w XIII wieku staraniem księcia kaliskiego, Bolesława Pobożnego i jego żony, księżniczki węgierskiej, bł. Jolanty, która po śmierci męża oddała się całkowicie modlitwie, wstępując do klasztoru klarysek w Starym Sączu, gdzie zeszła się ze starszą siostrą, bł. Kunegundą, żoną Bolesława Wstydliwego. W czasie najścia Tatarów obie siostry zmuszone były uciekać w Pieniny, gdzie pod Szczawnicą królowa Kunegunda błogosławiony zakończyła żywot. Osamotniona Jolanta przybywa do Gniezna i tu w ciągłych postach, umartwieniu i w nieustających modłach resztę dni spędza.

Zewnętrzne kontury kościoła niebrzydkie, nawet ładne. Z boku przylega doń wieża, zakończona śpiczastym dachem. Wnętrze tworzą dwie nawy — dolną i górną, powstałą z pierwotnego zakratowanego chóru, do którego wyłączny wstęp miały klaryski. Tutaj wznosi się marmurowy ołtarz, na którym stoi trumienka w postaci kościółka, przybranego wieżyczkami, i płaskorzeźbami z życia bł. Jolanty, zmarłej w 1298 roku. Skromnie przedstawia się kaplica naszej patronki. Ściany bez ozdób, sklepienie zwyczajne, ołtarz bez większej wartości artystycznej. Wpobliżu ołtarza zawieszony jest portret Bolesława Pobożnego.

Nielepiej wygląda dolny kościół, podzielony na dwie nierówne nawy. Ołtarze ubogie, wartościowych obrazów, ani grobowców niema. W celach franciszkanów mieści się szkoła, u klarysek—sąd.

7) *Świętego Jana.* Kościół ten należał do miechowitów, albo bożogrobców. Stoi na pagórku, oddzielonym głęboką fosą od klasztoru franciszkanów. Kościół ten najlepiej przechował pierwotne kształty gotyckie. Do jego murów przylega późniejsza wieżyczka barokowa, obok cele klasztorne. Wnętrze zdobi strzeliste sklepienie ze zwornikami, na których widnieje krzyż, orzeł, klucze; w dolnych częściach żeber widzimy lisa i gęsi, pelikana, bajeczne potwory zwierzęce. W czasie ostatniej restauracji z pod odbitego tynku wyłoniła się piękna polichromja. Jak



to często z oblicza ziemi znikają cenne zabytki, jak wszędzie fachowa kontrola potrzebna!

Traktem, łączącym Kalisz, Gniezno, Poznań, udaję się do *Wrześni.* Niewielkie to miasteczko powiatowe, liczące do 10 tysięcy ludności, żadnym poszczycić nie może się gmachem. Urosło jednak w sławę i stało się głośne na cały świat w 1901 roku, kiedy rząd niemiecki wydał nieludzkie prawo, zabraniające dzieciom polskim uczyć się religji w języku ojczystym. Rodzice kategorycznie odmówili kupna niemieckich katechizmów i zabronili dzieciom odpowiadać w szkole w języku obcym. I stał się dramat, jakiego świat nie widział. Czternaścioro najśmielszych dzieci zostalo skatowane przez nauczyciela i inspektora szkoły ciężkiemi linjami. Na rozpaczliwy krzyk maleństw zbiegli się rodzice i, wtargnąwszy przemocą do szkoły, wydarli zanoszące się od płaczu ofiary z rąk siepaczy. Rozpoczęły się sądy. Surowe posypały się kary. Dwadzieścia cztery osoby skazano na długie i ciężkie więzienie. Śmiałe i mężne dzieci Wrześni to potomkowie bohaterów, co to w 1848 roku na polach miejskich odnieśli świetne zwycięstwo nad generałem pruskim Herschfeldem, niszcząc cały jego oddział, liczący 1800 żołnierzy i cztery działa.

Września należy do miast starych, wspominana jest już pod rokiem 1246. Oprócz kościoła i dworu, bardzo zaniedbanego, innych pamiątek nie zawiera. Kościół sięga XIII wieku. Olbrzymia wieża w kształcie obronnej baszty imponuje rozmiarami. Wnętrze trzynawowe, bez sklepień. Główna nawa posiada udatne dość freski.

Nad granicą Kongresówki leży *Strzałków,* wieś kościelna, posiadająca mały, ubogi kościołek, napoły drewniany, napoły murowany. Dwie cebulkowate wieżyczki przypominają raczej cerkiewkę, niż kościół. Strzałków posiada stację kolejową, dwór i całe szeregi skleconych z desek domków, otoczonych gęsto drutami kolczastemi. Tutaj Niemcy trzymali swych jeńców, tutaj rząd polski rozlokował „białą" armję Denikina, walczącą z bolszewikami.

Jestem w Kongresówce. Zwiedzam pograniczną *Słupcę,* miasto powiatowe, liczące do siedmiu tysięcy ludności. Co za różnica z miastami Poznańskiego! To dzień i noc. Zewsząd wyzierają brudy, niezaradność, bieda. Ulice ciasne, w chodnikach i brukach dziury, domy odrapane, dachy się walą, w nocy ciemności egip-

skie, kolej za górami, za lasami. Dopiero przed paru laty Słupca otrzymała połączenie ze światem.

Niegdyś miasto należało do biskupów poznańskich, którzy korzystali tu z prawa bicia denarów. Napady Krzyżaków i Szwedów powodują upadek Słupcy. Tu w 1707 roku Karol XII więził Patkula. Kilkadziesiąt lat temu pokazywano tu dom, w którym przebywał nieszczęsny skazaniec, przykuty łańcuchami do ściany.

Kościół w stylu gotyckim pochodzi zapewne z XV wieku, ścisłych danych brak. Ołtarze ładne, stylowe, na ścianach malowidła, przy wejściu stare kropielnice, godne uwagi.

Tradycja o krwawym Karolu XII i o nieszczęsnym Patkulu żywo przechowała się w pamięci mieszczan. Na cmentarzu grzebalnym pokazują olbrzymią kłódkę żelazną, na którą był zamknięty Patkul. Podobną kłódkę widzimy w zamku grobowca Trębaczkiewiczów. Po bliższem jednak zbadaniu, trudno się zgodzić, aby ta kłódka sięgała czasów Karola XII. Wygląda dość świeżo; może tylko jej kształty wzorowane są na historycznej kłódce, gdyż takich nie wyrabiają obecnie.

Na błoniach bagnistych zdala od miasta znajdują się wysokie okopy, zw. szwedzkiemi. Jest to typowe grodzisko przedhistoryczne o kształtach regularnego koła. Podmokły teren znakomicie nadawał się do obrony, a nie do ataków. Szwedzi jako zwycięzcy bronić się nie potrzebowali.

Powiat słupecki, leżąc całkowicie nad byłą granicą pruską, był pożądliwym terenem kolonizacyjnym dla Niemców, żyjących hasłem: „Drang nach Osten!" Nic więc dziwnego, że wielkie ich apetyty nie ograniczały się na linji Prosny. Śmielsi wychylali się poza kordony, wykupując z rąk niebacznych Polaków całe obszary, do czego również sprzyjał im rząd rosyjski. Dziś więc, kiedy jesteśmy panami na swej odwiecznej ziemi, hańbą byłoby tolerować tak piękne, iście „słowiańskie" nazwy: *Emilienheim, Adelhof, Adolfsberg, Ingelfingen, Ludwigslust, Sophienthal, Friedrichsfeld.* Dziesięć lat naszej niepodległości to wielki czas dla zatarcia bolesnych śladów ciężkiej niewoli.

Po dłuższem rozstaniu, jak kochanek kochankę, po raz niezliczony witam uroczą Wartę. Ściśnięta w dwa różnorodne brzegi, wysoki i niski, zalotnym uśmiechem obdarza mnie wzajem, czule szepcząc z dołu. Nad jej modremi wodami otulone w gąszczu drzew zarysowują się kontury jednego z najpiękniejszych kościołów w Polsce. Wysmukłe dwie wieże barokowe, ścigające się z dwiema kopułami, strzeliste mury kościelne, rozległe zabudowania klasztorne imponujące sprawiają wrażenie. To *Ląd*, stare opactwo cystersów. Z okien cel zakonnych cudny roztacza się widok na gładkie, niczem niezamącone błonia lewego brzegu Warty, rzuconej długą wstęgą ze wschodu na zachód.



Mieczysław Stary, książę wielkopolski, czyniąc pobożne śluby, zakłada nad wodami Warty klasztor, do którego w 1145 roku sprowadza niemiecką brać zakonną z Kolonji. Obcy przybysze nie dbali zupełnie o losy klasztoru, nie obchodził ich lud polski, nie starali się poznać jego mowy. Olbrzymie dochody z dziesięcin i z majątków wywozili do Vaterlandu, zapominając o potrzebach klasztoru. Błogie dla Niemców czasy czterysta zgórą lat trwały, do wielkiej reformacji Lutra. Wielu z nich przyjęło luteranizm. Bierny dotychczas wyższy kler polski zareagował silniej. Do klasztoru lądzkiego wprowadzono żywioł miejscowy, zbłąkanych usunięto zupełnie. Zawrzało wśród mnichów niemieckich, zakotłowało się, jak w ulu. Dotknięci tak niespodziewanem zarządzeniem, zaczęli uciekać, na zawsze opuszczać „niegościnną" Polskę. Pod mądremi rządami opatów polskich zupełnie inne zapanowało życie w klasztorze. Pierwszym opatem polskim został Jan Wysocki, wielkiej energji i hartu kapłan, który, nie zrażając się fermentem obcych przybyszów, silną dłonią uchwycił rządy. Rozpoczęła się wytrwała praca nad odrodzeniem klasztoru: stanęły nowe mury, ołtarze, zakupiono nowe sprzęty. Wszystkie dochody szły na odbudowę świątyni, która stopniowo zaczęła przybierać przepiękną i przebogatą szatę. Długie lata niewoli, kasata klasztoru, bezpańskość pozostawiły duże ślady zniszczenia, głównie w celach zakonnych, stojących pustkami. Miejmy nadzieję, że klasztor lądzki w odrodzonej ojczyznie wróci do dawnego stanu. W pierwszym rzędzie postarają się o to salezjanie, którzy objęli tak cenną spuściznę.

Do rozkwitu Lądu niemało przyczynili się i dalsi jego opaci, jak o. Łukomski, Raczyński i wielu innych. W 1743 roku po raz ostatni ulega kościół gruntownej restauracji. Struktura świątyni niezwykła, nic nie ma z szablonu. Wieże łączą się z apsydą, nad nawą dwie kopuły. Wnętrze wspaniałe, prze-

piękne. Główne wejście prowadzi przez sklepioną rotundę, zakończoną ośmioboczną latarnią z galerją nazewnątrz. Dalej idzie nawa oraz prezbiterjum z chórem zakonnym. Dwa filary, na których wspiera się kopuła, dzielą kościół na trzy nawy. Piękne kapitele korynckie, przybrane w misterne zwisające się girlandy, podtrzymują niemniej piękne grzymsy nawy głównej. Na ścianach artystyczne freski. Na sklepieniu pierwszej kopuły widzimy czterech doktorów kościoła: św. Augustyna, św. Grzegorza, św. Bazylego i św. Atanazego pendzla znanego malarza Neuhertza. Fresk drugiej kopuły przedstawia postacie wszystkich świętych. Tutaj rzuca się w oczy obfitość osób, z których każda ma inny wyraz twarzy, inny strój. Z każdego pociągnięcia widać swobodę ruchów, lekkość ręki, wielki talent. Lunety i medaljony przedstawiają cuda św. Bernarda, patrona i założyciela cystersów.



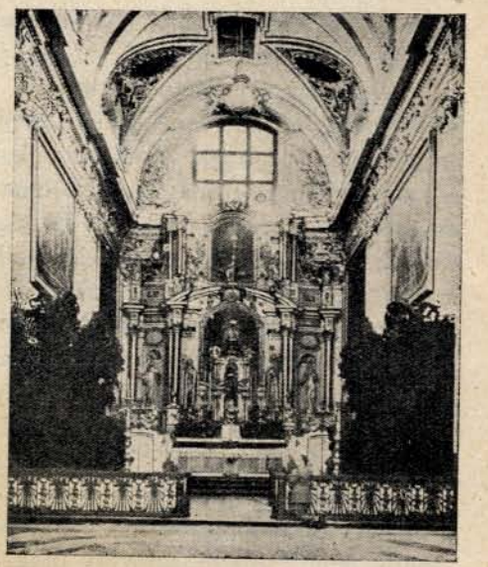
*Ląd. — Kościół i klasztor cystersów.*

Wielki ołtarz stał przy samej apsydzie. Przesunęli go kapucyni, pragnąc stworzyć chór, miejsce porannych i wieczornych rozmyślań. Tu na pulpitach porozkładane leżą psałterze, pisane ręką cystersów. Umieszczony w ołtarzu obraz Najświętszej Marji Panny Anielskiej, polecającej opiece Bożego Syna zakon św. Franciszka, jest dziełem hr. Kossakowskiego. Doskonale uchwycił artysta słodycz Madonny i prawdziwą pokorę świętego. Cztery historyczne płótna, zawieszone w prezbiterjum, pendzla Swacha, franciszkanina z pobliskich Pyzdr, świadczą o nieprzeciętnym talencie zakonnika. Obrazy te przedstawiają sceny z życia św. Bernarda oraz najście Szwedów.



Szereg ołtarzy bocznych znakomicie dostosowano do całości świątyni. Każdy z nich, wzięty oddzielnie, stanowi wielką wartość artystyczną. Ołtarze: Matki Boskiej, św. Franciszka, św. Antoniego, św. Barbary, św. Feliksa, św. Bernarda, św. Urszuli, św. Wincentego Kadłubka należą do bardzo ładnych. Zdobią je piękne stiuki, obrazy, rzeźby. I nie wiem, co bardziej podziwiać należy: pendzel czy dłuto?

Ołtarz Matki Boskiej, umieszczony wpobliżu ambony, szczególniejszemi cieszy się względami. Nadzwyczajny urok zawdzięcza artyście, który tak świetnie odtworzył Bogurodzicielkę, że wszyscy Ją mają za żywą.



*Ląd. — Wielki ołtarz.*

W ołtarzu św. Bernarda i św. Feliksa mieszczą się same relikwje. Pochodzą z daru głośnego w dziejach porozbiorowych księcia Paskiewicza, jako rekompensata za zrabowane majątki klasztorne.

Piękno świątyni nietylko zawarło się w murach, freskach, ołtarzach, obrazach, rzeźbach, lecz i w przepięknych stallach, konfesjonałach, grobowcach, kameach.

Pięknie rzeźbione konfesjonały z XVIII wieku w stylu renesansowym w górnej swej części zakończone są całemi grupami biblijnych lub historycznych osób, świetnie uchwyconych. Jedna z tych grup przedstawia św. Piotra, druga Dawida, pobrzękującego na harfie, trzecia — Bolesława Śmiałego, a czwarta — św. Magdalenę. W rysach uplastycznionych osób tyle maluje się prawdy życiowej, prostoty, wdzięku, że trudno powstrzymać się od zachwytu.

Na czterech filarach cztery wiszą kameje, piękne w kolorach, subtelne w wykonaniu. Na jednej — anioł, na drugiej —

Najświętsza Marja Panna, na trzeciej — św. Anna, na czwartej zaś — św. Joachim o niezwykłej masce twarzy, wyobrażającej typowego Żyda średniowiecznego getta.

Całe prezbiterjum zajmują stalle, bogato rzeźbione. Pod względem piękna nie ustępują konfesjonałom.

Olbrzymie organy, przybrane złoconemi rzeźbami, pięknym ornamentem, w czasie nabożeństw potężnym rozbrzmiewają tonem. Zmysł wzroku i słuchu jednakowe otrzymują tu zadowolenie.

Z licznych grobowców na wyróżnienie zasługują:

Zaraz przy wejściu po stronie zewnętrznej kościoła rzuca się w oczy pośmiertna tablica Jarosława Bogorji Skotnickiego, arcybiskupa prymasa, fundatora katedry gnieźnieńskiej. Umieszczona na niej wzmianka, skreślona jeszcze za życia, jest aktem oskarżenia i skruchy zarazem. W bocznej kaplicy spoczywa opat Łukomski, a w głównej nawie pod amboną Zofja Borzewska, matka jednego z opatów, którego grobowiec znajduje się po przeciwnej stronie. Piękny pomnik Borzewskiej, zmarłej w 1575 roku, przedstawia ją wbrew przepisom ówczesnym nie w szatach zakonnych, a według ostatniej mody. Z późniejszych czasów do najciekawszych grobowców należy pomnik arcybiskupa Szembeka z 1743 roku.

W obszernej zakrystji mieści się szereg obrazów cennych, jak: „Zdjęcie z krzyża" szkoły włoskiej, „Świętej Rodziny" szkoły holenderskiej, portrety oraz alabastrowa rzeźba św. Jana. W korytarzach klasztornych liczne płótna Swacha.

Artystyczne piękno i prawdziwe skarby sztuki zawdzięcza klasztor opatom, ustosunkowanym i spokrewnionym z najzamożniejszymi rodami arystokracji naszej bliskiej i dalszej okolicy. Do uświetnienia klasztoru niemało przyczynili się Potoccy, Krasińscy, Zamoyscy, Puławscy, Kossowscy, Mikorscy, Rawiczowie, Kaehlerowie.

Chylące się mury klasztorne sięgają odległych czasów. Wraz z kościołem i one ulegały przemianom. Najmniej ucierpiał kapitularz, kaplica klasztorna, refektarze, sala opacka z galerją portretów zarówno opatów lądzkich, jak i fundatora króla Mieczysława Starego, generała kapucynów, biskupa Lincopena, papieża Piusa IX. Umieszczony na suficie plafon pendzla Swacha w pierwszej części przedstawia grzechy główne i ich skutki,



w drugiej zaś w myśl słów Chrystusa: „Kto idzie za mną, niech dźwiga krzyż swój", odtworzył artysta szereg osób, uginających się pod brzemieniem życia doczesnego. Długim korowodem kroczą wszystkie stany, na szarym końcu artysta w habicie zakonnym.

Do najstarszych zabytków klasztoru należy kapitularz gotycki, którego sklepienie opiera się na jednym filarze, zakończonym piękną głowicą stylową. Ładne nadzwyczaj sklepienie, jak gwiazdki na niebie, obsiadły misterne rozetki, z których każda inne przywdziała szaty.

Obok kapitularza — kaplica, pamiętająca rok 1145, datę erekcyjną klasztoru.

Piękne położenie, zamożność i gościnność opatów, błoga, niczem niezamącona cisza staje się magnesem dla wielu zasłużonych mężów, steranych latami i losem. Tu arcybiskup Skotnicki, straciwszy wzrok, resztę żywota dokonał; tu rycerz Batorzyński, obrońca grobu Chrystusowego, zasłużonego zażywa spokoju; tu biskup szwedzki Lincopen, z własnej wyrzucony ojczyzny, przytułek dożywotni znajduje.

W 1829 roku nastaje kasata klasztoru. Olbrzymie cele pustoszeją, kościół zamyka podwoje. Po wielu prośbach i nadzwyczajnych wysiłkach wpływowych osób udało się wprowadzić kapucynów, którzy szczęśliwie przetrwali do powstania styczniowego. Znowu zamknięto kościół, bezapelacyjnie. Opuszczone mury zaczęły rysować się, kruszeć. Ciężki okres zniszczenia przeciągnął się aż do końca wojny wszechświatowej. Zaraz po odzyskaniu naszej niepodległości osierocony klasztor objęli benedyktyni, a wkrótce salezjanie.

Obok klasztoru niebrzydki pałacyk, rozległy park z pięknym widokiem na Wartę. Nieco dalej niewielkie miasteczko *Lądek*, niegdyś *Landeck*, powstały wolą niemieckich opatów germanizatorów. Na olbrzymim rynku duży kościół z dwiema wieżami. Mury nowe, pamiątek niema tu żadnych. Mieszczanie rolnicy. Życie handlowe koncentruje się w pobliskim Zagórowie.

Na lewym brzegu Warty w czterokilometrowem oddaleniu leży *Zagórów*, drugie dziedzictwo cystersów lądzkich. Miasteczko nieco większe od Lądka, bardziej ożywione, handlowe. Ulice, choć i brukowane, pełne błota, nieporządku. Kościół murowany

nad wejściem wysoka wieża. Powstał w XVIII wieku sumptem cystersów. Ołtarze niebrzydkie, na ścianach freski.

Pokrajana wozami, nadzwyczaj zaniedbana szosa prowadzi mnie do przysłowiowych Pyzdr. Grunta niskie, podmokłe, częste lasy, kończące się dopiero pod murami miasteczka. Tuż ścielą się łąki i błonia, przecięte Wartą. Z wysokiego jej brzegu zdaleka rysują się wieżyce, połyskują białe ściany domów. To *Pyzdry*, ongi wielki i sławny gród, stolica bogatego w płody rolne powiatu. Pyzdry w XVIII stuleciu liczyły więcej ludności, niż obecnie.



*Pyzdry. — Góra zamkowa.*

Położenie miasta malownicze. Takich zakątków nad Wartą mało. Domy dość schludne, kościoły pamiątkowe. W ostatnich czasach daje się widzieć upadek Pyzdr, zakrada się bieda. Dzieje grodu niejednokrotnie notują podobne wahania. Krwawy rok 1331 zostawił tu niezatarte ślady. Zaledwie okrzepło miasto, przyszły nowe klęski: wojny szwedzkie, walki stronnictw za Augusta II, uciążliwe kontrybucje, morowe zarazy, dziesiątkujące znękane mieszczaństwo. Kościoły idą w niepamięć, zamek w ruinę. Pomimo tylu klęsk, Pyzdry szybko otrząsają się z biedy, dochodzą do dobrobytu, do którego w niemałej mierze przyczyniały się trakty wodne, idące po Warcie i Prośnie, wpadającej wpobliżu. Dziś drogi rzeczne zamarły, zamiera i życie handlowe.

Kościół i klasztor pofranciszkański objęło duchowieństwo świeckie; powstała parafja. Mury świątyni pochodzą z czasów późniejszych, styl barokowy. Nad portalem wieża. Sklepienie w malowidłach, których domniemanym twórcą zapewne będzie Swach, znany nam z Lądu. Pod chórem piękne grobowce Skórzewskich. Połączony podziemnym lochem z zamkiem królewskim, klasztor franciszkanów posiada cechy obronne, uzewnętrznione do dziś dnia w murach cmentarza.



Kościół farny stoi pustkami. Nabożeństwa w nim rzadkie, w czasie odpustów i pogrzebów tylko. Nad wejściem potężna wieża, przypominająca zębatą basztę zamkową. Dach stromy, wysoki, ściany z cegły czerwonej. Tego rodzaju kościoły należą do starszych, z XIII, najdalej XIV wieku pochodzi. Wnętrze skromne, na ścianach freski, barokowe sklepienie z późniejszych znacznie czasów, niż mury gotyckie kościoła.

W latach odległych Pyzdry miały znacznie więcej kościołów, po których niema najmniejszych śladów.

Na górze zamkowej — śpichlerz na zboże, z zamku zaledwie szczątki. Rozległy widok roztacza góra zamkowa. Wzrok leci w niebotyczną dal, zamykającą się ciemną klamrą leśną lub białym sznurem chat.

Po raz drugi przekraczam byłą granicę celną, stając na ziemi poznańskiej w uroczym *Śmiełowie*. Na zielonem tle pięknego parku w nieskalanej bieli rzuca się w oczy lekki w konturach renesansowy pałac, zabudowany w podkowę. Główny korpus z pięknym portykiem spogląda na rozkołysane niwy, piętrzące się wyżej i wyżej. Złocista kanwa niw, przetykanych cichemi gruszami, przenosi nas „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, do tych pól malowanych zbożem rozmaitem", na które w roku 1831 smutnem spozierał okiem wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, wpatrzony w gorejący pożogą wojenną wschód.

Wieść o wybuchu powstania doszła Mickiewicza w Rzymie. Świadom potęgi Rosji, nie wierzył w powodzenie oręża polskiego i ta niewiara zwiększała ból jego nad losem ukochanej ojczyzny. Jak przystało na wiernego syna, natychmiast postanowił wyruszyć na pomoc współbraci. Rozruchy polityczne Włoch, a głównie kłopoty finansowe powstrzymały go nieco dłużej w Rzymie, skąd dopiero pod koniec kwietnia wyjechał do Polski i to nie w prostym kierunku, a przez Genewę, Paryż, Drezno, zatrzymując się na ziemiach Wielkopolski, w Śmiełowie. Tu przeszedł granicę, kierując się w stronę Warszawy. Zaraz na wstępie otrzymuje hiobowe wieści. Warszawę otoczyli Moskale. Koniec listopadowej epopei zbliżał się wielkiemi krokami O ratunku mowy już nie było. Trzeba było wracać do Śmiełowa, gdzie w nadzwyczaj gościnnej, przyjacielskiej atmosferze

wieszcz nasz spędza dłuższy okres czasu, badając życie wsi i dworu, zwyczaje i tradycje. W wolnych chwilach zażywa wszelkich sportów, polowań, odwiedza sąsiadów, bawi się, podkochuje. Najbardziej zagustował w przystojnej Konstancji Łubieńskiej, wrażliwej na piękno, sentymentalnej, uduchowionej poezją. Łubieńską łączyło bliskie pokrewieństwo z hr. Gorzeńskim, właścicielem Śmiełowa: była jego rodzoną siostrą.

Wrzesień 1831 roku skończył się kapitulacją Warszawy. Zapanowała panika. Kto żyw, uciekał na emigrację, aby uniknąć strasznych kar, jakie nakładano na uczestników powstania.



*Śmiełów. — Pałac.*

Poznańskie zaroiło się od zbiegów, z którymi zetknął się Mickiewicz. Straszny ból zatargał sumieniem wrażliwego poety. On, gorący patrjota, nie wziął udziału w powstaniu? Tego zrozumieć nie mógł. Ta myśl doprowadzała go do rozpaczy, był bliski samobójstwa. Wkrótce opuszcza Poznańskie, wyjeżdża do Drezna, gdzie nowych spotyka tułaczy, którzy nie szczędzą mu przykrych wymówek. Cóż czyni zbolały wieszcz nasz? W liście do Lelewela najuroczyściej przysięga, że bezczynnych rąk nie złoży, dopokąd piórem nie zdobędzie ojczystego kraju, nie podbije wszystkich serc i umysłów, dopokąd imienia Polski nie wsławi po całym świecie. Przysięgi dotrzymał wiernie. Gorącem sercem, wieszczem słowem pociągnął miljony, wodzem się stał, prorokiem. Już w pierwszym roku popowstaniowym wyszła III część „Dziadów", najbardziej patrjotyczna, przesiąknięta wielkiem umiłowaniem ojczyzny w porywającej improwizacji Konrada, oraz drobniejsze



utwory poetyckie, jak: „Reduta Ordona", „Śmierć pułkownika", „Nocleg", „Pieśń żołnierza", osnute na tle krwawych porachunków z Moskalami.

Malownicze położenie Śmiełowa, piękna rezydencja, okazałe zabudowania dworskie, dorodne inwentarze, drób, bujne niwy lasy, serdeczna gościnność właścicieli, miłe sąsiedztwo, zabawy znalazły odzwierciadlenie w dalszych utworach Mickiewicza, w przecudnych opisach „Pana Tadeusza".

Dużo zmieniło się w Śmiełowie od 1831 roku, inne zapanowało tu życie, inni właściciele objęli majątek, tylko staropolska gościnność najmniejszej nie uległa zmianie. Nigdzie w Poznańskiem nie doznałem tyle serdeczności, prawdziwego ciepła, co tutaj pod gościnnym dachem pp. Chełkowskich, z całą uprzejmością zapoznających mnie z pamiątkami dworu.

W 1889 roku w pałacu śmiełowskim zamieszkał Henryk Sienkiewicz, zbierając materjały do swych powieści. Niewielki pokój mickiewiczowski, który zajął twórca „Trylogji", żadnych pamiątek nie zawiera. Piękny jest salon, zdobi go sztukaterja i plafon pendzla Smuglewicza.

Przybywam w południe. Olbrzymie zabudowania dworskie rzucają się w oczy. W dziedzińcu ruch wielki, tumult. Spowite w szary tuman kurzu, przeciąga stado krów. Trzaskają baty, naszczekują psy. Wyczerpane pracą w polu, zlane potem, rwą do stajni konie, witając radosnem rżeniem osierocone źrebięta. W wąskich opłotkach z kwikiem, głośnem klapaniem długiemi uszami pomiędzy drób wpada trzoda chlewna. Jak w kotle, zawrzało w krzykliwym świecie ptasim. Gdaczą wystraszone kury, gulgoczą nadęte indory, syczą gąsiory, długie wyciągnąwszy szyje, wrzeszczą przeraźliwie kaczki. Zapanował rwetes, bieganina, jarmark.

„Wślad gospodarza wszystko ze żniwa i z boru,
I z łąk, i z pastwisk razem wracało do dworu.
Tu owiec trzoda becząc w ulicę się tłoczy
I wznosi chmurę pyłu; dalej zwolna kroczy
Stado cielic tyrolskich z mosiężnemi dzwonki,
Tam konie rżące lecą ze skoszonej łąki;
Wszystko bieży ku studni, której ramię z drzewa
Raz wraz skrzypi i napój w koryta rozlewa".

*Adam Mickiewicz.*

Otoczony pagórkami, tak rzadko spotykanemi wśród równin poznańskich, przenoszę się do *Żerkowa*, małego miasteczka, liczącego parę tysięcy ludności, żyjącej przeważnie z rolnictwa. Kościół i pałac Mycielskich to cała okrasa Żerkowa. Wnętrze kościoła niebrzydkie, na ścianach freski, portrety Ruszkowskich, wspaniałe grobowce Radomickich. Miasteczko stare. Odnajdywane urny i popielnice oraz monety i drobne ozdoby z czasów potężnych cezarów rzymskich przenoszą nas myślą w lata odległe. W XIII stuleciu powstała tu pierwsza kasztelanja. Kasztelanowie tutejsi byli gorliwymi wyznawcami arjanizmu. Dopiero w XVII w. powrócili na łono kościoła katolickiego. Pałac i otaczający go park w zaniedbaniu. Jako prywatna własność byłego cesarza niemieckiego Wilhelma, przeszedł w ręce naszego rządu. Liczna niegdyś gmina żydowska wydała z pośród siebie paru mężów uczonych, historyków narodu wybranego, jak: dr. Fuersthebreista i dr. Groetza. Dziś Żerków bardzo mało ma Żydów.



*Miłosław. — Pałac.*

Oddaliwszy się nieco od Warty, znowu staję nad jej wodami, ukrytemi w cieniu olch. Zwiedzam Dębno i Nowemiasto. Arcybiskup Dębno-Sienieński pochodzi z Dębna. Piękny i pamiątkowy kościół gotycki liczy kilka stuleci. W XV wieku *Dębno* należało do Kotów, z których Wincenty, znany teolog i uczony polski, był nauczycielem synów Władysława Jagiełły.

*Nowemiasto*, jedno z najmniejszych miasteczek, nic godnego nie posiada. Zdobi je Warta tuż przepływająca. Kościół stary, gotycki. Nad zakrystją kaplica Rozdrażewskich. Na chórze i na ścianach liczne blachy z trumien z wizerunkami zmarłych.

Przejeżdżając przez Nowemiasto, niesposób pominąć pobliskiej Winnogóry jenerała Dąbrowskiego i Miłosławia Kościelskich.



Największą ozdobą *Miłosławia* jest pałac i park. Piękny pałac zajął najwyższy punkt olbrzymiego parku, przeciętego szafirową wstęgą Szywry. Wspaniały podjazd, wsparty na czterech kolumnach, sięgających pierwszego piętra, wieńczy duża tarcza herbowa właścicieli. Na parterze cenne zbiory: stare pamiątkowe meble, bronzy, rzeźby, obrazy, malowidła. Umeblowanie pokoju chińskiego wraz z porcelaną stanowiło własność Jakóba Sobieskiego, kandelabry zaś i zegary—Ludwika XIV i Napoleona.

W pięknie zadrzewionym parku angielskim, w cieniu rozłożystego dębu wznosi się biała kolumna, uwieńczona popiersiem Słowackiego. U stóp jej kamienna ławeczka, na której spoczywa wiejskie dziewczę, tulące się do pomnika. Lakoniczny napis, składający się z jednego wyrazu i trzech dat: „Juljuszowi 1809, 1849, 1899", był dla nas całą księgą, budzącą ducha polskiego. W państwie strasznego ucisku wszelkie dowody pamięci ku czci naszych wodzów duchowych były nie do pomyślenia. Pomniki stawały tylko w kościołach, na cmentarzach, w parkach i to pod taką postacią, któraby nie dawała najmniejszego powodu do przyczepienia się żandarmowi pruskiemu. Miłość do wolności w sercach jedynie tkwiła. Tajników serc nie mógł zbadać wróg, niezdolen był wydrzeć uczucia patrjotycznego. To też, gdy przyszedł rok 1918, społeczeństwo poznańskie, jak jeden mąż, wystąpiło w obronie swych praw, krusząc odwieczne pęta niewoli.



*Miłosław. — Pomnik Słowackiego.*

Wpobliżu bramy pałacowej wznosi się kościół katolicki w stylu ostrołukowym. Mury niebrzydkie, szpeci je niefortunnie przyczepiona sygnaturka nad portalem. Obok dzwonnica w kształcie baszty. Wnętrze świątyni ładne. Drewnianą powałę, wspar-

tą na łukach, jak również i ściany, pokrywa polichromja i mozaika.

Miłosław znacznie większy od Nowegomiasta i Żerkowa, bogatszy. Mieszczanie żyją z rolnictwa, z hodowli trzody chlewnej, z handlu. Niegdyś Miłosław należał do Miłosławskich, od których przeszedł w ręce Górskich, Grabskich, Mielżyńskich. Mielżyńscy położyli wielkie zasługi dla kraju, przekazując cenne obrazy, książki, rękopisy, zbroję Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

W 1848 roku powstańcy polscy pod wodzą Mirosławskiego i Białoskórskiego na polach miłosławskich stoczyli krwawą walkę, odnosząc wielki sukces: przeważające siły niemieckie rozbito doszczętnie.

O dwa kilometry *Winnogóra*. Czyż można nie zwiedzić siedziby bohatera i wodza, Jana Henryka Dąbrowskiego? Patrząc na grupę drzew, otulających kościołek i pałac winnogórski, myśli nasze biegną na pola bitew; jak w filmie, przesuwa się w wyobraźni jenerał Dąbrowski, książę Józef Poniatowski, Kniaziewicz, Wielhorski, Wybicki, waleczne legjony, bóg wojny Bonaparte, Warszawa, Neapol, Rzym, Bydgoszcz, Tczew, Frydland, Berezyna, Lipsk, Waterloo, Paryż, wiktorja, klęska, kapitulacja. Pokotem legło rycerstwo, wraz z niem i sprawa Polski. Pozostał tylko mazurek: „Jeszcze Polska nie zginęła", który wśród gromów i nawałnic w ciągu naszej niewoli na duchu krzepił, nie dając nam zginąć, który pacierzem był naszym codziennym od kolebki aż do trumny. Z pieśnią na ustach legjonów Dąbrowskiego szły pułki nasze w nierówny bój pod Ostrołęką, Iganiami, Grochowem, na krwawe utarczki partyzanckie 1848 i 1863 roku i na barykady 1905. W latach wojny wszechświatowej na nowo zaczęła rozbrzmiewać pieśń legjonów. I nie zginęła, żyje, żyć będzie, póki my żyjemy! Pamięć wielkiego wodza, który potrafił nietylko bohaterstwem, poświęceniem, miłością, lecz i pieśnią zagrzewać do czynu, nigdy nie wygaśnie w sercach naszych. On nas przekonał, że póki my żyjemy, Polska zginąć nie może.

W żyłach Dąbrowskiego płynęła krew rycerska. Dziad walczył pod Wiedniem, ojciec jako kirasjer służył w wojsku saskiem, piętnastoletni zaś Henryk wstąpił do gwardji, z której wycofał się



na zew ojczyzny, oddając się pod rozkazy Kościuszki. Wykazawszy wielkie zdolności strategiczne, szybko awansuje. Już jako jenerał otrzymuje misję bronienia Warszawy przed naporem Prusaków. Z powierzonej misji wywiązał się nadpodziw dobrze, za co otrzymał zaszczytne odznaczenie—obrączkę z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy". Wysłany do Wielkopolski na tyły armji niemieckiej, podchodzi ją znienacka, niepokoi, szczerbi, siejąc panikę w szeregach wroga.

Po upadku powstania kościuszkowskiego i po ostatecznym rozbiorze Polski Dąbrowski nie upada na duchu. Jako wierny syn zbolałej ojczyzny wydaje płomienną odezwę do braci rodaków, tworzy legjony. Zapisy posypały się raźno, kilka tysięcy stanęło pod bronią. Na rozkaz Napoleona wyrusza do Włoch. Walka z powstańcami nie przypada mu do gustu. Marzy o wkroczeniu do Galicji, uciśniona ojczyzna leży mu na sercu. Wypracowany przezeń plan niezbyt przypada do gustu Napoleonowi. Trzeba było pozostać na miejscu. W tym czasie królestwo Neapolitańskie wypowiada wojnę Francji. Legjony polskie zdobywają Rzym, Neapol, Gaetę. Wspaniałe trofea składa Dąbrowski pod stopy Napoleona.

Wybucha nowa wojna. Austrja i Rosja zrywa stosunki dyplomatyczne z Francją. W sercach legjonistów radość, nadzieja, rozbrzmiewa mazurek. „Jeszcze Polska nie zginęła" z ust nie schodzi, na twarzach maluje się uśmiech, bezgraniczne szczęście. Naraz, jak grom z jasnego nieba, straszna wieść przychodzi—pokój zawarto. W szeregach legjonistów rozpacz, oficerowie kończą samobójstwem, wódz rozgoryczony, zgnębiony. Żołnierz idzie w rozsypkę, część walczy na San-Domingo, gdzie ginie od żółtej febry.

Przychodzi rok 1806. Europa na nowo staje w ogniu. Dąbrowski ze swemi niedobitkami otrzymuje rozkaz wymarszu do Wielkopolski, gdzie szybko uzupełnia stopniałą armję, a jeszcze szybciej wyrusza z nią w pole, odnosząc jedno zwycięstwo po drugiem. Krwawi się nasz żołnierz pod Tczewem, Gdańskiem, Frydlandem. Powstaje Księstwo Warszawskie; senne marzenia realne przybierają kształty. Dąbrowski staje się obywatelem zdobytych terenów, z rąk Napoleona otrzymuje Winnogórę. Wkrótce

przerzuca się pod Raszyn, gdzie walcząc z armją austrjacką, wywołuje powstanie w Galicji.

W niefortunnej wyprawie na Moskwę Dąbrowski obejmuje najniebezpieczniejsze odcinki. W tragicznym odwrocie osłania tyły rozbitej armji francuskiej. Pod Berezyną nie dopuszcza do jej zagłady. Niemniej zręcznie broni jej w dalszych etapach i z całym stoicyzmem dzieli jej losy do końca. Widząc przegraną, stara się osłodzić zawody i przykrości żołnierzowi polskiemu. W tym celu zwraca się do cara Aleksandra I w Paryżu o względy dla swoich podkomendnych, sam zaś udaje się do Winnogóry, gdzie 6 czerwca 1818 roku po ciężkich trudach wojennych spoczął na wieki.

Barokowy kościół winnogórski ma kształty krzyża. Umieszczony w specjalnej kaplicy sarkofag zawiera popiersie Dąbrowskiego, odlane z bronzu; niżej — pierwsze słowa mazurka: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Murowany grobowiec naszego bohatera wzorowany jest na rzymskim grobowcu Scipiona Afrykańskiego. Ściany kaplicy okrywa piękna polichromja, przybrana w ryngrafy, szyszaki, orły, w pola bitew z pod Zieleniec, Woli, Powązek, Bydgoszczy, Trebji, Tczewa, Frydlandu, Grochowa, Nowego Miasta, Borysowa, Berezyny, Budziszyna, Lipska.

Nawę zdobią dwa płótna pendzla Gładysza, przedstawiające św. Kazimierza, błogosławiącego wojska polskie w bitwie z Moskalami, i św. Kunegundę, rzucającą pierścień do salin. Postacie tego obrazu sportretowane są z osób, należących do rodziny jenerała, z żony i z dwojga dzieci: Bogusławy i Bronisława, niosących tren ukoronowanej naszej patronki.

Wielki ołtarz pochodzi z 1633 roku. Sukienka Matki Boskiej ręcznej roboty. Stara bardzo monstrancja, licząca 400 lat, jest dziełem rzemieślników poznańskich. Kościół sprawia miłe bardzo wrażenie, tem milsze, że w jego podziemiach złożono jednego z największych bojowników o wolność narodu polskiego.

Na cmentarzu kościelnym dzwonnica, pokryta pięknym łuskowym dachem.

Dobra winnogórskie były własnością biskupów poznańskich. Książę biskup Czartoryski jest fundatorem pięknego pałacu, żywo przypominającego nasze dwory szlacheckie. Dokoła rozległy park, poprzerzynany kanałami. Winnogóra należy do hr. Mańkowskich, rodzonych wnuków jenerała po kądzieli. W zbiorach rodzinnych znajduje się sporo pamiątek po Dąbrowskim. Szkoda wielka, że cenne te przedmioty zazdrośnie ukryte są przed okiem turysty. Czy wobec tego niewłaściwiej byłoby je złożyć w jednem z muzeów narodowych?



Obok zabudowań dworskich wznosi się pagórek, zw. Winną górą, pokryty lasem sosnowym. Na szczycie — winnica, jedyna może pod tą szerokością geograficzną. Tego rodzaju plantacje były u nas dość częste. Winnice tutejsze liczą 600 lat; z jednorazowych zbiorów wytłaczano kilkadziesiąt beczek wina. Ze szczytu Winnej góry roztacza się rozległy widok na bogate równiny wielkopolskie, usiane gęsto dworami i wioskami.



*Winnogóra. — Pałac.*

Obcując wśród cudów przyrody i żyjąc jej czarem, najchętniej wyzbywamy się wszelkich potrzeb kulturalnych, które nas krępują i męczą, natomiast staramy się wrócić do stanu pierwotnego. Całemi tygodniami nie czytamy książek, pism codziennych, bez których w normalnych warunkach niesposób przeżyć godziny. Rok 1920 był dla nas rokiem wyjątkowym. Każdy dzień przynosił duże zmiany. Niezawsze można było zasięgnąć języka. Pewniejsze wieści z placu boju doszły mnie dopiero w Miłosławiu. Prawe skrzydło bolszewickie opierało się już o Toruń, w Włocławku i Płocku próbując sforsować linję Wisły, główne zaś siły zbliżały się pod mury Warszawy. Położenie stawało się tragiczne. Młode nasze państwo, nie zaznawszy jeszcze prawdziwej wolności, zapadało w beznadziejną otchłań nowej niewoli, stokroć straszniejszej, jaką przeżywaliśmy doniedawna. W takich okolicznościach nie wolno było myśleć o wycieczce, postanowiłem zawrócić do domu, by oddać się do dyspozycji Komitetu Obywatel-

skiego. Szybko przebiegam Rychwał, Tuliszów, Turek, Wartę, Szadek, po paru dniach stając już w Łodzi.

Niczem nie wyróżnia się *Rychwał*. Mały, ubogi, cichy. Kościół dość skromny. Na uwagę zasługuje grobowiec, wykuty z piaskowca, Gabryela Złotkowskiego, właściciela miasteczka, zmarłego w 1597 roku. Niegdyś stał tu zamek. Wznosił się na sztucznym pagórku, po którym nieznaczne ślady zostały.

Dalej ku wschodowi przy trakcie tureckim leży *Tuliszków*, nieco większy od Rychwała. Kościół spoziera z pagórka. Wysoka wieża zdaleka rzuca się w oczy. Wnętrze w malowidłach. W wielkim ołtarzu cudowny obraz Matki Boskiej. Umieszczony dość wysoko skromny grobowiec Zarembów nie przedstawia większej wartości. Tuliszków jest jednem ze starszych miasteczek. W XII wieku miał już kościół. Obecny pochodzi z XV stulecia.

Przebiegam Turek i Wartę, nie zatrzymując się wcale, na dłuższym nieco wypoczynku pozostaję w *Szadku*, starem powiatowem mieście. Przy wjeździe las miejski, przedhistoryczne grodzisko, zajęte pod cmentarz grzebalny, kościołek. Bogate i ruchliwe niegdyś miasto, podupadło dziś bardzo, zbiedniało. Położenie niskie; bagniste łąki przecina mała Pisia, dopływ Neru. Serce grodu zajął stary bardzo kościół, pochodzący z XIII wieku, ze starszą znacznie dzwonnicą. Czerwone mury świątyni rażący stanowią kontrast z białemi domkami mieszczan. Rozmiary kościoła znaczne, mury opuszczone, zaniedbane, wymagają gruntownej restauracji. Styl ostrołukowy, dość rzadki, mało mamy kościołów z pierwszego okresu polskiego gotyku. Na ścianach liczne portrety kasztelanów i starostów Szadka, tablice pośmiertne. Ołtarze stare, organy duże, podwójne, ściany bielone wapnem. Dzwonnica kościelna nosi charakter obronny, posiada strzelnice, w ścianach tkwią kule. Niejedno przetrwała oblężenie; pamięta 1331 rok, pożogi i mordy Krzyżaków.

Kościołek cmentarny był niegdyś kaplicą zamkową. Do zamku szadkowskiego zjeżdżali często królowie nasi na łowy; miasto otaczały puszcze, pełne dzikiego zwierza.

W murach miejskich odbywały się sejmiki powiatowe, zjazdy okolicznej szlachty, sądy grodzkie. Szadek słynął z dużych jarmarków, z targów, z handlu, z przemysłu piwowarskiego, do którego znakomicie nadawała się woda tutejsza. W XVI i XVII



wieku miasto dochodzi do największego rozkwitu, zaprowadza wodociągi, kształci synów w Akademji Krakowskiej, w dorobku kulturalnym nie ustępuje większym od siebie grodom. Pod koniec XVII stulecia zaczyna podupadać, do czego przyczyniają się ciągłe klęski, pożary, morowe zarazy, głody, postoje i przemarsze wojsk, rekwizycje, grabieże, gwałty, żywiołowe kataklizmy, jak: burze, wylewy.

Przedwcześnie przerwana wycieczka wakacyjna nie objęła całego terytorjum historycznej Wielkopolski. Trzeba było ograniczyć się na górnym i częścią średnim biegu Warty oraz na pojezierzu kujawskiem. W ciągu pięciu tygodni przejechałem 1100 kilometrów, zwiedziłem 90 zgórą miast i ważniejszych wsi, szereg jezior i rzek, a głównie okolice Warty, kolebkę naszego życia, rozwoju narodowego, potęgi i siły politycznej. Pierwotne plemiona słowiańskie, osiedlając się nad wodami jezior i rzek, przez które szły najstarsze trakty handlowe, pomimowoli stykały się z kulturą Bizancjum i Rzymu. Wędrówki te były natury pokojowej, w niczem nie zagrażały miejscowej ludności, niosły nawet cywilizację. Nieubłagany wróg posuwał się z zachodu, krok za krokiem wycieśniając słabe jeszcze, rozproszone rody lechickie ku wschodowi. Instynkt samozachowawczy szybko wywołał reakcję. Walcząc z silniejszemi i bardziej oświeconemi plemionami germańskiemi, rozproszone rody słowiańskie zmuszone były zorganizować się, połączyć, zaprawić do obrony. Dzięki tej walce Wielkopolanie najbardziej wyrobiony mają zmysł organizacyjny, siłę moralną, nieustępliwość, hart. Historja Wielkopolski to nieprzerwany łańcuch walk. Z tej kilkunastowiekowej walki nasza strażnica zachodnia wyszła niezwyciężona, z wawrzynem na skroniach.

Pierwotne plemiona słowiańskie, bardziej łowieckie, niż rolnicze, wydzierając z każdym rokiem puszczy nowe tereny uprawne, stopniowo przechodzą na zagon. Łany zbożowe stają się podstawą ich bytu. Od pól przybierają nazwę Polan, Polaków, a ziemie ich stają się polańskie, polskie. Z biegiem czasu, kiedy Polanie coraz gęściej zaludniają brzegi Odry, Warty, Prosny, Noteci, Gopła, tworzy się Wielgo Polska, Wielka Polska, Wielkopolska dla odróżnienia od Małej Polski, powstałej w górnym biegu Wisły z naczelnym grodem Kraka. Szybko

rozszerzając swe wpływy, Wielkopolska zajmuje nietylko dopływy głównych rzek, lecz i działy wodne Wisły i Odry, przekracza Noteć z północy, o Śląsk opiera się z południa, o Pilicę na wschodzie. Ścisłych jej granic ustalić trudno, nie miała ich nawet Polska w pierwszym okresie istnienia. Słupy Chrobrego bardziej symboliczne znaczenie posiadały, ekspansji i siły oręża, niż linji terytorjalnej. Idąc na wschód, Polanie zachodni stykają się z Sieradzanami i Łęczycanami i łącząc się z nimi, wytwarzają jeden potężny organizm narodowy, tak wytrwale opierający się nawale niemieckiej. W miarę przesuwania się punktu ciężkości, przesuwa się i stolica nasza: Gniezno, Kruszwica, Poznań, Płock kolejno wywiera swe wpływy.

Po rozbiorach Polski i po upadku Napoleona traktatem wiedeńskim Wielkopolska podzielona została pomiędzy Prusy i Rosję. Granica celna, wpływy i rozwój kulturalny zaborców wytworzyły kolosalną różnicę pomiędzy wschodnią a zachodnią częścią Wielkopolski. Na wschodzie ubóstwo, zasklepienie, na zachodzie dobrobyt, postęp gospodarczy.

. . . . . .

Żegnając ukochane niwy, kwieciste łąki, szumiące bory, coraz bardziej zagłębiam się w tereny fabryczne. Już las kominów majaczy w powietrzu. Jedne z nich, jak komety, rozpuściły długie ogony, inne, jak zamarłe kratery, bezczynne przybrały postacie. Nad grodem bawełnianym ciężka przystanęła chmura, szeroko ropostarłszy skrzydła. Na twarzach przechodniów przygnębienie. Inwazja bolszewicka bolesne wyciskała piętno.

"Nie wydrzecie z serc i dłoni!
Jak ta ziemia wszerz i długa!
Póki jeden pacierz dzwoni!
Póki jeden chłop u pługa!
Póki jedna polska matka!
Póki jedno polskie dziecię!
Bronić będziem do ostatka...
Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

*Kazimierz Laskowski.*

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. 89198

## ILUSTRACJE.


*Piotrków — Fara.
Piotrków — Wnętrze kościoła jezuickiego.
*Piotrków — Plafon nawy głównej u jezuitów.
*Piotrków — Kościół bernardynów.
*Piotrków — Zamek królewski.
Sulejów — Ogólny widok opactwa cystersów.
*Sulejów — Piece wapienne.
*Sulejów — Brama główna.
*Sulejów — Baszta obronna.
*Sulejów — Baszta obronna.
*Sulejów — Baszta obronna.
Sulejów — Stalle, obok lwy rzeźbione.
*Sulejów — Kapitularz.
*Sulejów—Mury warowne wraz z basztą
*Bąkowa Góra — Ruiny zamku.
*Majkowice — Ruiny zamku.
*Przedbórz — Ogólny widok.
*Przedbórz — Ruiny zamku.
*Przedbórz — Brzegi Pilicy.
*Przedbórz — Pokłady wapna.
*Przedbórz — Szosa w stronę Radomska.
*Radomsko — Kościół farny.
*Pławno — Warta pod miastem.
*Pławno — Tryptyk wielk. ołtarza.
Gidle — Stary kościołek drewniany.
*Gidle — Ogrójec.
*Gidle — Stary dąb.
Gidle — Ołtarz z cudowną statuą Matki Boskiej.
*Gidle — Kościół kartuzów.
*Gidle — Ambona w kościele kartuzów.
*Koniecpol — Konfesjonał.
Koniecpol — Zamek.
*Złoty Potok — Pałac.
*Złoty Potok — Staw Zygmuntowski.
*Złoty Potok — Źródło Zygmuntowskie.
*Złoty Potok — Brama Twardowskiego.
*Złoty Potok — Skała.
*Złoty Potok — Grota.
*Złoty Potok — Staw, zarybiony pstrągami.
*Olsztyn — Góra zamkowa.
Olsztyn — Ruiny zamku.
*Zawiercie — Huta Holsztyńskiego.
*Kromołów — Źródła Warty.
*Kromołów — Stary dwór.
Ogrodzieniec — Ruiny zamku.
*Pilica — Klasztor reformatów.
*Pilica — Bożnica.
*Pilica — Mury zamkowe.
Pilica — Pałac.
*Pilica — Piękny okaz lipy parku pałacowego.
Siewierz — Ruiny zamku.
Mstów — Kościół poklasztorny.
Częstochowa — Ogólny widok klasztoru.
*Częstochowa — Pomnik ks. Kordeckiego.
Częstochowa — Figura św. Prokopa.
*Częstochowa — Brama Lubomirskich.
*Częstochowa — Brama Matki Boskiej Bolesnej.
*Częstochowa — Wały.
*Częstochowa — Stara prochownia.
Częstochowa — Ołtarz Matki Boskiej.

Częstochowa — Wały z widokiem na Stacje Męki Pańskiej.
Częstochowa — Stacje Męki Pańskiej.
Częstochowa — IX stacja Męki Pańskiej.
*Częstochowa — Kościół św. Barbary.
Częstochowa — Ratusz.
*Wieluń — Pałac starościński.
*Wieluń — Ratusz.
*Wieluń — Fara.
*Wieluń — Cenne kielichy.
*Wieluń — Kościół Augustjanów.
*Wieluń — Kościół reformatów.
Wieluń — Szosa do Złoczewa.
*Złoczew — Dom z podcieniami.
Sieradz — Typy okoliczne.
Sieradz — Typ parobczaka wiejskiego.
*Warta — Kościół bernardynów.
Uniejów — Zamek prymasów.
Wrząca — Legendarna wanienka.
*Koło — Widok miasta z 1655 r.
*Koło — Ruiny zamku.
*Koło — Ratusz.
*Koło — Widok na farę i na klasztor bernardyów.
Kościelec — Pałac.
Konin — Klasztor bernardynów.
Konin—Najstarszy drogowskaz polski.
Kazimierz Biskupi — Kościół parafjalny.
Kazimierz Biskupi — Kościół i klasztor bernardynów.
Kazimierz Biskupi — Pustelnia z cudowną studzienką.
Ślesin — Brama Napoleońska.
Ślesin — Jezioro Ślesińskie.
Ślesin — Jezioro Ślesińskie.
Mikorzyn — Jezioro Mikorzyńskie. W głębi wyspa Klary.
Mikorzyn — Widok na wyspę Klary.
Kruszwica — Mysza wieża.
Kruszwica — Wyspa Rzępowo.
Kruszwica — Stara kropielnica.
Inowrocław — Łazienki.
Inowrocław — Kościół Najświętszej Marji Panny.
Trzemeszno — Kościół parafjalny.
Trzemeszno — Wnętrze kościoła.
Trzemeszno — Obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny pendzla Smuglewicza.
Lednogóra — Zaprowadzenie chrześcijaństwa (z obrazu Matejki).
Gniezno — Ogólny widok.
Gniezno — Konfesja św. Wojciecha.
Gniezno — Fara.
Gniezno — Kościół franciszkanów.
Ląd — Kościół i klasztor cystersów.
Ląd — Wielki ołtarz.
Pyzdry — Góra zamkowa.
Śmiełów — Pałac.
Miłosław — Pałac.
Miłosław — Pomnik Słowackiego.
Winnogóra — Pałac.
Mapa województwa łódzkiego.

* Ilustracje, oznaczone gwiazdką, pochodzą ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie.

# SPIS MIEJSCOWOŚCI


Adelhof . . . . . 158
Adolfsberg . . . . . 158
Bąkowa Góra . . . . . 24
Biała . . . . . 80
Bieniszew . . . . . 114
Brudzew . . . . . 104
Brzeźnica . . . . . 79
Bugaj . . . . . 16
Burzenin . . . . . 87
Chrząstów . . . . . 37
Cielętniki . . . . . 36
Czarnożyły . . . . . 86
Częstochowa . . . . . 63
Dąbrowa . . . . . 36, 120
Dębno . . . . . 168
Dobra . . . . . 95
Dobrów . . . . . 105
Działoszyn . . . . . 81
Emilienheim . . . . . 158
Friedrichsfeld . . . . . 158
Gidle . . . . . 30
Gniezno . . . . . 144
Gopło . . . . . 124
Gosławice . . . . . 120
Ingelfingen . . . . . 158
Inowrocław . . . . . 135
Janów . . . . . 41
Jasna Góra . . . . . 63
Kamion . . . . . 82
Kazimierz Biskupi . . . . . 115
Kleczew . . . . . 117
Koło . . . . . 105
Koniecpol . . . . . 36
Konin . . . . . 110
Kościelec . . . . . 110
Koziegłowy . . . . . 61
Kromołów . . . . . 51
Kruszwica . . . . . 127
Ląd . . . . . 159
Lądek . . . . . 163
Lednogóra . . . . . 144
Lelów . . . . . 37
Ludwigslust . . . . . 158
Majkowice . . . . . 24
Mikorzyn . . . . . 120
Miłosław . . . . . 169
Mogilno . . . . . 139
Montwy . . . . . 135
Mrzygłód . . . . . 50
Mstów . . . . . 62
Myszków . . . . . 50
Nowemiasto . . . . . 168
Ogrodzieniec . . . . . 54
Olsztyn . . . . . 46
Pajęczno . . . . . 80
Pątnów . . . . . 120
Pilica . . . . . 55
Piotrków . . . . . 6
Pławno . . . . . 29
Poczesna . . . . . 61
Poddębie . . . . . 6
Przedbórz . . . . . 25
Przewłoka . . . . . 120
Przewóz . . . . . 125
Przyrów . . . . . 38, 40
Pyzdry . . . . . 164
Radomsko . . . . . 27
Ręczno . . . . . 24
Ruda . . . . . 82
Rychwał . . . . . 174
Sieradz . . . . . 88
Siewierz . . . . . 59

Skulsk . . . . . 123
Słupca . . . . . 157
Sophienthal . . . . . 158
Spicymierz . . . . . 96
Stare Miasto . . . . . 111
Strzałków . . . . . 157
Strzelno . . . . . 138
Sulejów . . . . . 17
Szadek . . . . . 174
Ślesin . . . . . 117
Śmiełów . . . . . 165
Swięta Anna . . . . . 38
Trzemeszno . . . . . 140
Tuliszków . . . . . 174
Turek . . . . . 99
Tuszyn . . . . . 6
Uniejów . . . . . 97
Wancerzów . . . . . 62
Warta . . . . . 94
Wąsosze . . . . . 120
Widawa . . . . . 88
Widoma . . . . . 26
Wieluń . . . . . 82
Winnogóra . . . . . 170
Wrząca . . . . . 100
Września . . . . . 157
Zagórów . . . . . 163
Zawiercie . . . . . 50
Zduny . . . . . 106
Złoczew . . . . . 87
Złoty Potok . . . . . 41
Żarki . . . . . 49
Żerków . . . . . 168